Dziś

KINOFAMILIJNE
■ Asterix Gall ■ 12 prac Asterixa
■ Asterix i Kleopatra



Nowy rozkład jazdy PKP
Dziś – odjazdy (na stronach lokalnych „Gazety")

1,50 zł cena gazety
6,99 zł cena gazety z płytą
(w tym 7% VAT)

SOBOTA–NIEDZIELA
8-9 grudnia 2007
NR 287. 5595
NAKŁAD 651 TYS. 3
REDAKTOR PROWADZĄCY
PAWEŁ GOŹLIŃSKI
WYDAJE AGORA SA
NUMER INDEKSU

NAM NIE JEST WSZYSTKO JEDNO

gazeta
ŚWIĄTECZNA

CODZIENNIE W GAZECIE
Testy maturalne z odpowiedziami
dziś: WOS i biologia
w poniedziałek: geografia i historia

TUSK JEDZIE DO PUTINA

Premier Donald Tusk wybierze się do Moskwy w pierwszym kwartale 2008 r. Zaczną się też polsko-rosyjskie rozmowy w sprawie tarczy antyrakietowej. Ale „nikt nie będzie wpływał" na decyzję Polski - zapewnia minister Sikorski

DOMINIKA PSZCZÓŁKOWSKA
BRUKSELA

●●

Po przełomie w stosunkach z całą Unią i z Niemcami nowemu rządowi udało się doprowadzić także do wyraźnego ocieplenia kontaktów z Rosją. Dowodem było piątkowe spotkanie ministra spraw zagranicznych Radosława Sikorskiego z rosyjskim szefem MSZ Siergiejem Ławrowem w siedzibie NATO w Brukseli.

Rosjanin przekazał zaproszenie dla Tuska od prezydenta Rosji Władimira Putina. Sikorski w imieniu premiera natychmiast je przyjął.

- Spotkanie przebiegło w rzeczowej, przyjaznej atmosferze. Oznacza to otwarcie nowego rozdziału w stosunkach polsko-rosyjskich - mówił po rozmowach Sikorski. - Padła bardzo ważna deklaracja: że Rosja traktuje Polskę jako ważnego, normalnego członka UE i NATO. Na tym nam zależy.

- Chcemy nawiązać normalne stosunki - wtórował mu Ławrow.

Spotykać się będą nie tylko przywódcy państw, ale też liczni ministrowie i wiceministrowie. Do Rosji wybierają się wicepremier Waldemar Pawlak i minister Sikorski.

Jeszcze w grudniu do Polski ma przyjechać rosyjski wiceszef MSZ Siergiej Kisijak, który przedstawi naszemu rządowi stanowisko Rosji w sprawie tarczy antyrakietowej. Poprzedni rząd nie rozmawiał z Rosjanami na ten temat. Ten zamierza prowadzić dialog, choć - jak zastrzegł Sikorski - „nikt nie będzie wpływał" na decyzję Polski.

Ławrow po spotkaniu podkreślał, że Rosja wolałaby, żeby tarcza była projektem wielostronnym, a nie tylko amerykańskim.

Znów zacznie pracować zajmująca się m.in. zbrodnią katyńską komisja ds. trudnych w stosunkach między Polską i Rosją. Z Polski ma jej przewodniczyć b. szef MSZ Adam Daniel Rotfeld, a z Rosji - rektor Moskiewskiego Państwowego Instytutu Stosunków Międzynarodowych Anatolij Torkunow.

Ministrowie nie rozwiązali kwestii embarga na eksport polskiego mięsa do Rosji. Obaj tłumaczyli, że specjaliści z obu krajów pracują i sprawa zmierza do pozytywnego finału. Kwestia ma być poruszana niebawem, podczas wizyty ministra rolnictwa Marka Sawickiego w Moskwie. - Nie padły żadne daty - zastrzegał jednak Sikorski.

Dziennikarze pytali, czy zakończenie sprawy mięsa będzie oznaczać, że Polska przestanie blokować rozmowy Unii i Rosji o nowej umowie o współpracy. - Jak zmienią się fakty, zmieni się nasze stanowisko - stwierdził Sikorski.

Eksperci w Moskwie i w Warszawie nie mówią jeszcze o przełomie, ale o zapowiedzi nowego rozdania w stosunkach Polski i Rosji. - Donalda Tuska nie można nazwać politykiem prorosyjskim. W Moskwie uważamy, że jest bardziej pragmatyczny od poprzednika, który kierował się motywami ideologicznymi. A to odpychało Rosję - uważa Jewgienij Szestakow, szef działu zagranicznego rządowej „Rossijskiej Gaziety".

Ostrożny w ocenach jest też europoseł LiD Dariusz Rosati, były szef MSZ. Jego zdaniem Moskwa odpowiada gestem na gest Warszawy. - Rosja może propagandowo wykorzystać zmianę rządu w Polsce. Wykazuje teraz gotowość do rozmów, by pokazać, że impasowi między nią i Warszawą oraz UE winna jest tylko Warszawa - ostrzega.

- Rozmawiać oczywiście trzeba - dodaje Rosati. - Także o tarczy, po to by przedstawić stanowisko Polski. Tylko że te rozmowy w żadnym wypadku nie powinny mieć charakteru konsultacji. Co dadzą nowe kontakty obu stron, trudno przewidzieć. Nie zapominajmy, że między nami są fundamentalne różnice dotyczące choćby kwestii Ukrainy, Białorusi, zaopatrzenia w surowce energetyczne. ● RICZ

Komentarz „Dyplomacja huraganowa" – s. 2

POLACY ZA DIALOGIEM Z ROSJĄ

Zapytaliśmy wczoraj Polaków, jaka polityka wobec Rosji im odpowiada. Można było wskazać maksimum dwie odpowiedzi.

56 proc.
uznało, że „w stosunkach z Rosją Polska powinna postawić na dialog, dogadywanie się, a nawet ustępstwa w zamian za inne korzyści"

31 proc.
– „powinniśmy przypominać Europie, że w Rosji łamane są zasady demokracji"

20 proc.
było zdania, że „Polska powinna twardo bronić interesu narodowego, nawet ryzykując zamrożenie stosunków"

7 grudnia, sondaż telefoniczny PBS DGA na 500-osobowej próbie reprezentatywnej dorosłych Polaków

Wczoraj u Rydzyka, dziś na zjazd PiS



DOMINIK DZIECINNY

●● Duet tenora Bogusława Morki i o. Rydzyka śpiewający „Abba Ojcze" rozgrzał do czerwoności uczestników wczorajszej uroczystości z okazji 16. urodzin Radia Maryja w Toruniu. Zafalował tłum wypełniający kościół Redemptorystów. Wszyscy unieśli ręce. Z ław poderwali się posłowie PiS (na zdjęciu od lewej): Mariusz Błaszczak, Jacek Kurski i Krzysztof Putra. Rocznicę utworzenia stacji świętowało w Toruniu ponad 10 tys. słuchaczy z całej Polski i z zagranicy. Dziennikarze „nieprzychylnych mediów" mieli wstęp wzbroniony. Posłowie z Torunia przeniosą się do Warszawy, gdzie dziś zjazd PiS. ●

Więcej o rocznicy – s. 5; Więcej o zjeździe – s. 5; Kazimierz Michał Ujazdowski: Mnie już w PiS nie ma – s. 23

Nadchodzi era ucieczki z Orange?

●● Kto niedawno kupił w Orange komórkę za 1 zł, już za parę miesięcy może odejść z tej sieci, nie płacąc grosza odszkodowania. To wniosek z decyzji Urzędu Komunikacji Elektronicznej, który odkrył w regulaminach Orange błędy i kazał je poprawić.

W polskim prawie kosmetyczna zmiana regulaminu daje możliwość bezkarnej ucieczki z sieci. Abonament w Orange ma 5,5 mln osób.

Orange chce się odwołać do sądu. Dlatego wypowiedzenie umowy może wlec się miesiącami. Pokazuje to przykład Ery, która w marcu znalazła się w identycznej sytuacji. Do salonów zaczęli przychodzić chętni do zerwania umowy. Dariusz z Warszawy szybko się rozczarował. - Odpowiedź była odmowna - mówi. Era poinformowała go, że zapłaci 1,2 tys. zł kary. Rozstrzygnięcie nie nastąpi szybko. Era odwołała się do sądu.

Analitycy liczą, że Orange zachęci klientów do wierności ciekawą ofertą. Konkurencja nie śpi. - Jeśli sytuacja prawna będzie jasna, zaczniemy przekonywać klientów Orange do przejścia - zapowiada Marcin Gruszka, rzecznik Play. ●

Szczegóły – s. 37

W SKRÓCIE

WIĘCEJ NASZYCH W AFGANISTANIE. 350 polskich żołnierzy, o których powiększy się wkrótce polski kontyngent w Afganistanie, to głównie piloci i obsługa ośmiu śmigłowców. Być może oznacza to więcej polskich akcji bojowych przeciwko talibom – s. 12

NA MATURZE BĘDZIE RELIGIA - uzgodniła minister edukacji Katarzyna Hall z abp. Nyczem. Premier Tusk na to: - Decyzje o tym, jak będzie wyglądała matura, nie będą zapadały w rozmowach ministrów z osobami spoza rządu.

– s. 2 i 4; Portret minister edukacji w poniedziałek w „Dużym Formacie"

W PONIEDZIAŁEK RUSZA BIEŁSAT, SATELITARNA STACJA DLA BIAŁORUSINÓW niezależna od Łukaszenki. Tego samego dnia stacja organizuje w Warszawie koncert „Rock dla Wolności". Ktoś zakleił zapowiadające go plakaty napisami „Odwołane!" – s. 4

CZY JESTEM OSTATNIM BEZROBOTNYM W WARSZAWIE?
Listy Czytelników – s. 8-9

ZGWAŁCONA PODCZAS POGROMÓW religijnych w Indiach muzułmanka Bilqis walczy o godność przed sądem. Możesz ją wesprzeć.
Maraton Amnesty International – s. 14

ANNA OD DZIECI. Kiedy Józek umarł, gadali we wsi: „Oddaj je". A dzieci wracały ze szkoły, gdzie słyszały, że znajdy, że nikt ich nie kocha, i zaklinały się: „Mamo, będziemy grzeczni, tylko nas nie oddawaj!".
Opowieść 46-letniej wdowy – zawodowej rodziny zastępczej z dziewiątką dzieci – s. 19

WIDZEW ŁÓDŹ I ZAGŁĘBIE LUBIN MOGĄ BYĆ ZDEGRADOWANE – s. 44

OGÓREK NA NIEDZIELĘ

FIGURANT JAKO MARZENIE

●● Donald Tusk oficjalnie został uznany za figuranta. Według słownika profesora Bralczyka figurant to jest „ktoś, kto zajmuje wysokie stanowisko, ale nie ma wpływu na podejmowanie decyzji". Dlaczego tak brutalnie ocenio- no premiera polskiego rządu? Otóż nic podobnego: nie jest to wcale ocena jego pozycji w PO, tylko wyraz uznania. To świetnie być figurantem. Figurant jest to bowiem obecnie osoba rozpracowywana przez SB, a to jej językiem się teraz posługujemy. Żeby zostać figurantem, Nelly Rokita podjęła nawet akcję, aby profesora Bralczyka ze słownika wyeliminować zupełnie. Zamierza być bowiem figurantem w wersji SB. ●

DZIŚ W ŚWIĄTECZNEJ:
Kowaliow: dlaczego Putin wygrywa; **Ash** o Kosowie; **Stala** o władzy i inteligencji; **Winkler** o Zachodzie, rasizmie i imperializmie; **Bartoś i Mikołejko** o posłuszeństwie i nieposłuszeństwie w Kościele; **ks. Hryniewicz:** czy czeka nas piekło?

Ceny „Gazety Wyborczej": D – 1,80 €; DK – 16 DKK; GB – 1,20 GBP; N – 18 NOK; S – 20 SEK

RZĄD ZDAJE MATURĘ Z RELIGII

Religia na maturze to mały problem dla demokratycznego państwa. Niepokojące są interwencje Episkopatu

Piotr Pacewicz GAZETA WYBORCZA

Minister edukacji Katarzyna Hall uspokoiła w czwartek abp. Kazimierza Nycza, przewodniczącego Komisji Wychowania Katolickiego Episkopatu: religia na maturze będzie, pewnie w 2010 r. Z wypowiedzi pani minister można też wnosić, że nie zatrzyma ona pilotażowej matury, jaką za pieniądze UE zaklepał na 2008 r. jeszcze Roman Giertych.

Do spotkania z abp. Nyczem doszło, gdy wiceminister edukacji Krystyna Szumilas zapowiedziała wstrzymanie matury z religii. Robi to wrażenie biskupiej reprymendy.

Wczoraj nawet premier Tusk uznał, że taki tryb negocjacji z Kościołem jest niewłaściwy.

1. Matura z religii bulwersuje zwolenników rozdziału Kościoła od państwa, ale nie narusza zasad demokracji. Oczywiście, jeśli matura obejmie nie tylko religię katolicką, ale i wszystkie inne, tak by nikogo nie dyskryminować. To spory kłopot i koszty, ale trudno sobie wyobrazić, by ministerstwo odstąpiło od tego wymogu. Tego by nie przełknęły dyskryminowane Kościoły ani Unia Europejska. Trzeba więc zaoferować maturę mariawitom, karaimom, adwentystom itd., nawet jeżeli okaże się, że chętnych brak.

Ocena z religii na maturze otwiera drogę na studia teologiczne. Nikomu ona nie szkodzi, co najwyżej narusza powagę matury jako egzaminu. Jest też nie do przyjęcia dla takich katolików jak Halina Bortnowska, dla których katecheza jest nie do pogodzenia z rygorami szkoły: „Podobno szatan też zna Boga, tylko go nie kocha. Czy zatem zasługiwałby na szóstkę z religii?".

2. Postawa minister edukacji niepokoi, bo może zapowiadać ustępstwo w pokrewnej, ale poważniejszej kwestii - wliczania stopnia z religii do średniej ocen (na koniec podstawówki czy gimnazjum).

Zadekretował to Giertych. Kościół już raz tupnął nogą na poprzedniego ministra Ryszarda Legutkę, gdy ten wyraził wątpliwości, czy to aby słuszne.

Wyższa średnia na świadectwie otwiera drogę do lepszej szkoły. To zatem przywilej ucznia wierzącego w porównaniu z tymi, którzy na religię nie chodzą. Najczęściej nie mogą zaliczać etyki, bo jej w szkole nie ma, i zamiast dobrej oceny mają kreskę. Kościół upiera się przy średniej, sprawę zbada Trybunał Konstytucyjny.

3. Abp Nycz skrytykował niedawno deklarację premiera, że możliwa jest refundacja przez NFZ zapłodnienia in vitro (pozaustrojowego). Wcześniej minister zdrowia Ewa Kopacz podkreśliła, że „choć jest praktykującą katoliczką, nie widzi w tej metodzie nic złego".

Kościół będzie tutaj jak skała. Metoda łączy się z zamrażaniem zarodków („życia nienarodzonego"), z których tylko część zostanie wykorzystana przy próbach zajścia w ciążę. To jeszcze można by obejść, doprowadzając do powstania jednego zarodka, choć zmniejszałoby to szanse na zapłodnienie. Ale i wtedy Kościół in vitro nie uzna. Bo dla Kościoła powoływanie zarodków do istnienia poza organizmem matki narusza godność zarówno dziecka, jak i rodziców oraz godzi w wyłączne boskie prawo stanowienia życia.

„Techniki sztucznej reprodukcji - głosił Jan Paweł II - które wydają się służyć życiu i często są stosowane z tą intencją, w rzeczywistości stwarzają możliwość nowych zamachów na życie. Są nie do przyjęcia z punktu widzenia moralnego, ponieważ oddzielają prokreację od prawdziwie ludzkiego kontekstu aktu małżeńskiego".

Za nauką Kościoła kryje się filozofia miłości i seksualności, którą można podziwiać lub krytykować, ale nie ma powodu, by narzucać ją wszystkim obywatelom, skoro nawet katolicy często jej nie podzielają. Tym bardziej nie ma powodu, by kierować się nią w publicznej służbie zdrowia.

Każdy, kto widział, jakie starania podejmują ludzie dotknięci bezpłodnością, wie, że dziecko w probówce nie odbiera ludzkiego, a nawet duchowego wymiaru prokreacji. Nie cierpi na tym ani miłość małżonków, ani miłość do dziecka.

Refundacja zabiegów in vitro wyrównałaby skandaliczną nierówność, zgodnie z którą niepłodne pary mogą mieć dzieci, pod warunkiem że mają pieniądze. Obowiązkiem państwa jest taką nierówność wyrównywać, a do dorosłych ludzi należy wybór, czy uznają nauki Kościoła, czy nie.

Platforma zdaje egzamin dojrzałości, ale ocena z religii średniej jej nie poprawi.

CZY RELIGIA POWINNA BYĆ JEDNYM Z PRZEDMIOTÓW DO WYBORU NA MATURZE?

ODPOWIEDZI W PROC.

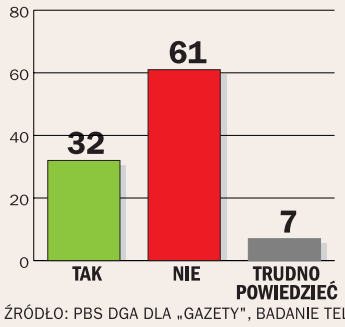

CZY PAŃSTWO POWINNO FINANSOWAĆ ZABIEGI IN VITRO, CHOĆ NIE AKCEPTUJE ICH KOŚCIÓŁ?

ODPOWIEDZI W PROC.

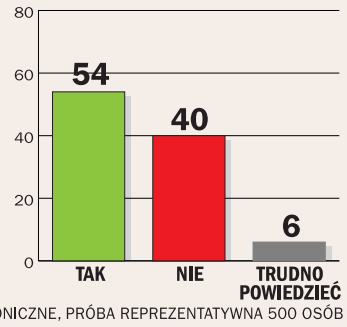

ŹRÓDŁO: PBS DGA DLA „GAZETY", BADANIE TELEFONICZNE, PRÓBA REPREZENTATYWNA 500 OSÓB

Finansowanie in vitro najmocniej popierają 18-24-latkowie (w 67 proc.). Także oni – razem z najstarszymi, częściej niż ludzie w wieku średnim – są za religią na maturze, co może wyrażać tyleż religijność pokolenia JPII, co zrozumienie dla interesu maturzysty. Najlepiej wykształceni byli najczęściej za in vitro i przeciw religii na maturze

Gawłowski



KOMENTARZ

DYPLOMACJA HURAGANOWA



Jacek Pawlicki

GAZETA WYBORCZA

●● Od wotum zaufania dla rządu Tuska minęły dwa tygodnie, a w polityce zagranicznej Polska dzień za dniem zdobywa kolejne przyczółki.

Rząd odblokował negocjacje o wejściu Rosji do OECD (o których blokadzie nikt nie wiedział). Premier został okrzyknięty w Brukseli przyjacielem Europy i dostał kredyt zaufania. Dzięki temu może rozwiąże kilka najbardziej palących problemów, jak limit połowów dorsza czy obwodnica w Dolinie Rospudy.

Minister sprawiedliwości Zbigniew Ćwiąkalski zniósł polskie weto w sprawie Europejskiego Dnia przeciw Karze Śmierci, które zniszczyło do końca wizerunek Polski Kaczyńskich w Europie.

Nowy szef dyplomacji Radosław Sikorski zdążył już otworzyć „nowy rozdział w stosunkach z Niemcami", wysłał dodatkowe śmigłowce do Afganistanu. Spotkał się w Brukseli z szefem MSZ Rosji, którego jego poprzedniczka Anna Fotyga od jakiegoś czasu unikała jak ognia. Chce też ożywić polsko-rosyjską komisję ds. trudnych. Sikorski przyjął też zaproszenie do Moskwy od Władimira Putina dla premiera Tuska. Lada dzień Rosja zniesie pewnie dwuletnie embargo na polskie mięso, na co Tusk odpowie niechybnie odblokowaniem negocjacji umowy o partnerstwie i współpracy między UE i Rosją.

W stosunku do polityki poprzedniego rządu to przewrót kopernikański. Nie świat kręcić ma się wokół Polski (jak chcieli Lech i Jarosław Kaczyńscy), ale Polska zaczyna się kręcić wokół świata.

Rząd wykazał się determinacją w naprawianiu stosunków ze światem nadszarpniętych przez rządy PiS. Uwadze umyka ważny szczegół - żadna z tych decyzji nie kosztowała Tuska zbyt wiele. Wszystkie były dość oczywiste - choć Jarosław Kaczyński tak by o nich nie powiedział.

Kiedy skończy się już czas poprawek po Fotydze, trzeba będzie podjąć trudne i kosztowne decyzje. Czy przyłączyć się do Gazociągu Północnego, czy nie, a jeśli tak - to w jaki sposób? Czy i jak uznać niemieckie prawo do upamiętnienia wypędzeń? Na jakich warunkach zgodzić się na amerykańską tarczę antyrakietową?

Chciałbym, aby ofensywa polskiej dyplomacji nie załamała się na którymś z tych frontów.

FELIETON

GORLIWI OBROŃCY PIS



Mirosław Czech

GAZETA WYBORCZA

●● Wczoraj w „Rzeczpospolitej" Dominik Zdort napisał, że we wniosku o powołanie komisji śledczej dla wyjaśnienia okoliczności śmierci Barbary Blidy chodzi „nie o prawdę, lecz o medialny szum". Bo wnioskodawcy z LiD chcą wykorzystać samobójstwo śląskiej posłanki „w niecny sposób", dążąc do „zamknięcia ust swoim przeciwnikom" z PiS.

Komentator „Rzeczpospolitej" podpiera się sejmową debatą nad wnioskiem LiD. Posłanka PiS Beata Kempa, była zastępczyni Zbigniewa Ziobry w resorcie sprawiedliwości, podjęła próbę przypomnienia, że „prokuratura miała pewne podejrzenia wobec minister Blidy". Za co - pisze Zdort - została „zakrzyczana" przez polityków lewicy „wielkimi słowami o hańbie, nikczemności i podłości" oraz cynizmie.

Biedna Kempa - przecież tylko powtórzyła słowa swojego pryncypała, że za śmierć Blidy moralnie odpowiada środowisko SLD. Od siebie dodała, że „nie wytrzymują presji osoby, które dopuszczają się przestępstw". I grzmiała: „Chcecie stworzyć wrażenie, że wszyscy są winni, tylko nie ci, którzy rozkradali majątek państwa!".

Komentator „Rzeczpospolitej" nie dostrzega, że takie insynuacje są hańbiące nie dla pamięci zmarłej posłanki, lecz dla byłej wiceminister sprawiedliwości. Tym podlejsze, że wygłoszone wobec osoby, która nie może się bronić. Powinien rozumieć, że po historii z wypowiedzią Ziobry na temat dr. G. - „nikt nigdy przez tego pana życia pozbawiony nie będzie" - w wymiarze sprawiedliwości nic nie jest już takie jak wcześniej.

Dziś zadaniem polityków jest przywrócenie pewności, że ministrowie i prokuratorzy nie będą bezpodstawnie skazywać ludzi przed wyrokiem sądu. Że nie będą wysyłali do przeciwników politycznych i zwykłych obywateli CBA, ABW i CBŚ po to tylko, by w telewizji pochwalić się „sukcesami". Że nie będą organizowali cyklicznych narad na najwyższym szczeblu w celu marketingowej koordynacji działań oraz że nie będą kłamali przed Sejmem i opinią publiczną.

I w tej sprawie będzie obradować komisja śledcza. A nie w kwestii mafii węglowej, bo od tego mamy liczne służby specjalne, policję i prokuraturę.

Politycy PiS bronią się, jak potrafią. Ich prawo. Dzieje się źle, gdy znajdują gorliwych obrońców w poważnych skądinąd mediach.

SOBOTA PRASUJĄCA



Miłada Jędrysik

GAZETA WYBORCZA

●● Jest sposób na załagodzenie bardzo nerwowej atmosfery pomiędzy Pałacem Prezydenckim a kancelarią premiera! Jacek Santorski, specjalista od psychologii biznesu, doradza w **„Dzienniku"** politykom: „Dojrzali ludzie nie muszą emocjom zaprzeczać (to może prowadzić do nerwic), ale nie muszą się też dać im ponieść. Mogą obcować z tym uczuciem złości czy rozżalenia, jakie mają w sobie. W momencie gdy czują pulsowanie w skroniach, gulę w gardle, głębokie uderzenie adrenaliny - natychmiast powinni wziąć głęboki oddech przeponowy do brzucha (licząc: raz, dwa), zatrzymać powietrze (trzy, cztery) i łagodnie je wypuścić (pięć, sześć, siedem...), wyobrażając sobie jednocześnie, że gdzieś na poziomie podbrzusza złość czy zdenerwowanie rozpuszczają się. To można wytrenować!".

Może te rady przydadzą się na sobotnim kongresie PiS, który zapowiada się burzliwie. Jest jednak taki polityk, który nie musi w chwilach krytycznych liczyć nawet do trzech, bo umysł ma chłodny jak stal, a emocje trzyma na wodzy żelazną pięścią. To Antoni Macierewicz. Na pytanie **„Rzeczpospolitej"**, dlaczego Platforma nie chce go w komisji ds. służb specjalnych, ma prostą i jasną odpowiedź: „Są dwa powody. Jeden to kompetencja. Kierowałem służbami, zarówno cywilnymi, jak i wojskowymi. Dla ludzi, którzy chcą coś ukryć, jest to po prostu groźne. Jest oczywiste, że nie da się mnie oszukać, ani jeśli chodzi o personalia, ani o konkretne działania. Drugi to antykomunizm. Platforma chce rehabilitować WSI, flirtuje z Rosją, a ja wiem zbyt wiele o układach, nieprawidłowościach, przestępstwach ludzi, których PO przywraca do władzy w służbach".

Wie swoje również Siergiej Markow, jeden z kremlowskich politologów. W tekście dla **„Dziennika"** pisze: „Wybory parlamentarne w Rosji były wolne i demokratyczne, nie ma co do tego żadnych wątpliwości. Ich wynik był zresztą niezwykle łatwy do przewidzenia. Jeszcze przed głosowaniem bardzo starannie studiowałem wyniki sondaży, a późniejsze dane Państwowej Komisji Wyborczej całkowicie się z nimi pokrywają".

Rosyjski politolog przyznaje, że „podczas głosowania dochodziło do naruszenia prawa, przede wszystkim w republikach Kaukazu Północnego, gdzie przedstawiciele lokalnej administracji mogli wywierać naciski na członków regionalnych komisji wyborczych oraz samych głosujących. Wiemy również, że startujące w wyborach partie polityczne nie miały równego dostępu do telewizji publicznej - znaczną przewagę w ilości czasu antenowego miała partia władzy Jedna Rosja". Jednak zdaniem Markowa to wszystko „nie mogło mieć wpływu na ostateczny wynik głosowania".

To teraz ja muszę policzyć do siedmiu. Raz...

Już w Polsce

Świat niekończącej się rozrywki.

BBC

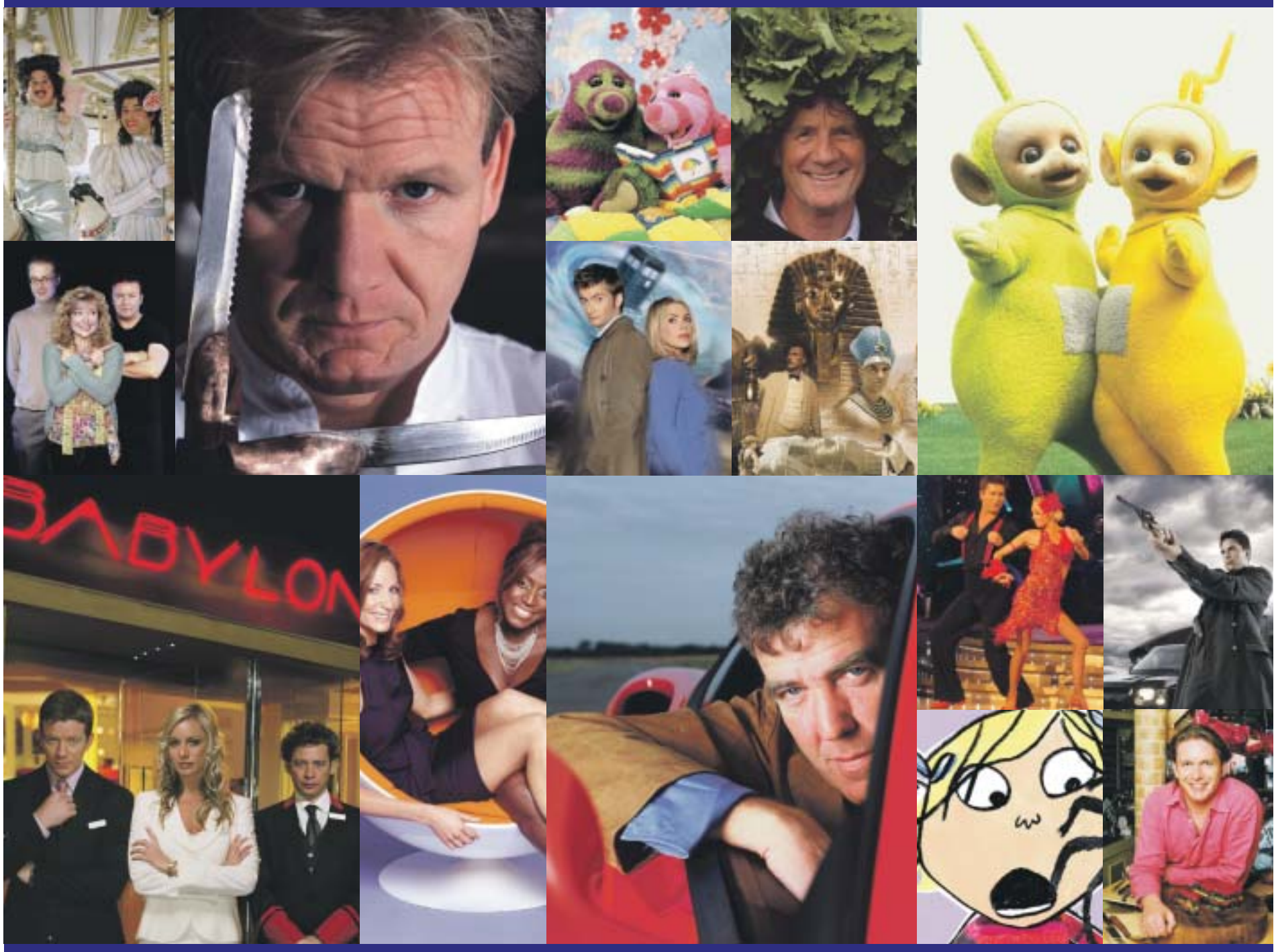

BBC entertainment

kanał nr 33

BBC Knowledge

kanał nr 56

BBC lifestyle

kanał nr 34

CBeebies BBC

kanał nr 39

Już teraz możesz oglądać cztery nowe, ekscytujące kanały telewizyjne BBC po polsku na platformie Cyfrowy Polsat. Zamów nowe kanały BBC dzwoniąc pod nr 0 801 08 07 06. Więcej informacji znajdziesz na www.cyfrowypolsat.pl

Świat Najlepszych Telewizji

CYFROWY POLSAT

REKLAMA

Biełsat – demokracja z satelity

Filmy, muzyka i niezależna od Aleksandra Łukaszenki informacja – taki ma być program TVP Białoruś. Rusza w poniedziałek

Jakub Medek, Białystok

Belsat TV - takie będzie logo nowej stacji, taki napis zobaczą widzowie w górnym rogu telewizora - nadawany będzie przez satelitę od poniedziałku z okazji światowego Dnia Praw Człowieka. Program na początku będzie trwał godzinę dziennie. W przyszłości - nawet 16 godzin. W ramówce będą m.in.: programy informacyjne, reportaże, seriale i filmy fabularne.

Zespołowi nowego kanału szefuje dziennikarka TVP Agnieszka Romaszewska. - Chcemy robić normalną telewizję, a nie toporną antyłukaszenkowską propagandę - mówi Romaszewska. Dlatego poza informacją na początku widzowie TVP Białoruś obejrzą np. polski serial „Oficerowie" i amerykański „Ally McBeal" - oczywiście z białoruskim lektorem.

- Z naszych badań wynika, że na Białorusi anteny satelitarne ma siedem procent ludności, głównie poza dużymi miastami. Tam ludzie mają najgorszy dostęp do niezależnej od rządowej administracji informacji. I to jest nasza grupa docelowa - mówi Romaszewska.

Według Andrzeja Poczobuta, białoruskiego działacza polonijnego i współpracownika „Gazety", talerzy jest na Białorusi znacznie więcej. - Często jeżdżę po wioskach i małych miasteczkach. Telewizja satelitarna jest tam bardzo popularna. Władze próbowały ją ograniczyć, mówiły o jakiejś reglamentacji, ale się im nie udało. Tak „wysoko" władza Aleksandra Łukaszenki nie sięga - dodaje Poczobut. Jego zdaniem jeżeli program Biełsatu będzie atrakcyjny, to może zrobić realny wyłom w medialnym monopolu białoruskich władz.

Dlatego - według Poczobuta - władze boją się nowej stacji. Dwa miesiące temu w jednym z przemówień nową telewizję skrytykował prezydent Aleksander Łukaszenko. Nie brakuje artykułów o niej w reżimowej prasie. Ale to akurat twórców Biełsatu nie martwi - tego rodzaju publikacje to dla stacji darmowa reklama. - Wiem, że stacja ma nadawać dużo niezależnej, bardzo popularnej na Białorusi muzyki, której do tej pory nie sposób było zobaczyć w prorządowej telewizji, np. zespołu NRM - mówi Poczobut.

Kilka tygodni temu władze dopuściły cenzurowane wcześniej kapele do państwowych stacji. Według Poczobuta to próby ograniczenia potencjalnych wpływów Biełsatu.

TVP Białoruś tworzy około 30 pracowników z ośrodków Telewizji Publicznej w Warszawie i Białymstoku oraz podobna liczba współpracowników na Białorusi. TVP inwestuje w nowy projekt głównie poprzez sprzęt. Poza tym na uruchomienie anteny przeznaczono 16 mln zł z rezerwy budżetowej „na wspieranie demokracji i społeczeństw obywatelskich za granicami Polski". O jej wydaniu decydował MSZ. W tym roku ministerstwo obiecało dać na Biełsat 21 mln zł, ale nie zapisano tych pieniędzy w ustawie budżetowej. - Będziemy przekonywać posłów, by przegłosowali taką poprawkę - zapowiada Romaszewska.

W przyszłym roku stacja potrzebuje jednak aż 27 mln zł. TVP liczy na zagranicznych sponsorów. Już teraz Litwa płaci za produkcję jednego z programów. Zainteresowane są również amerykańskie, norweskie i niemieckie fundacje. Biełsat to niejedyny polski projekt medialny skierowany do Białorusinów. Od ponad roku z Białegostoku nadaje Radio Racja. Jego zasięg jest jednak ograniczony, choć trwają prace, by na popularnej częstotliwości FM można było słuchać go w drugim co do wielkości mieście Białorusi Grodnie.

Również Unia Europejska finansuje telewizyjny program skierowany do Białorusinów. Trwa on dwie godziny dziennie, nadaje go rosyjskojęzyczna stacja RTV. ●

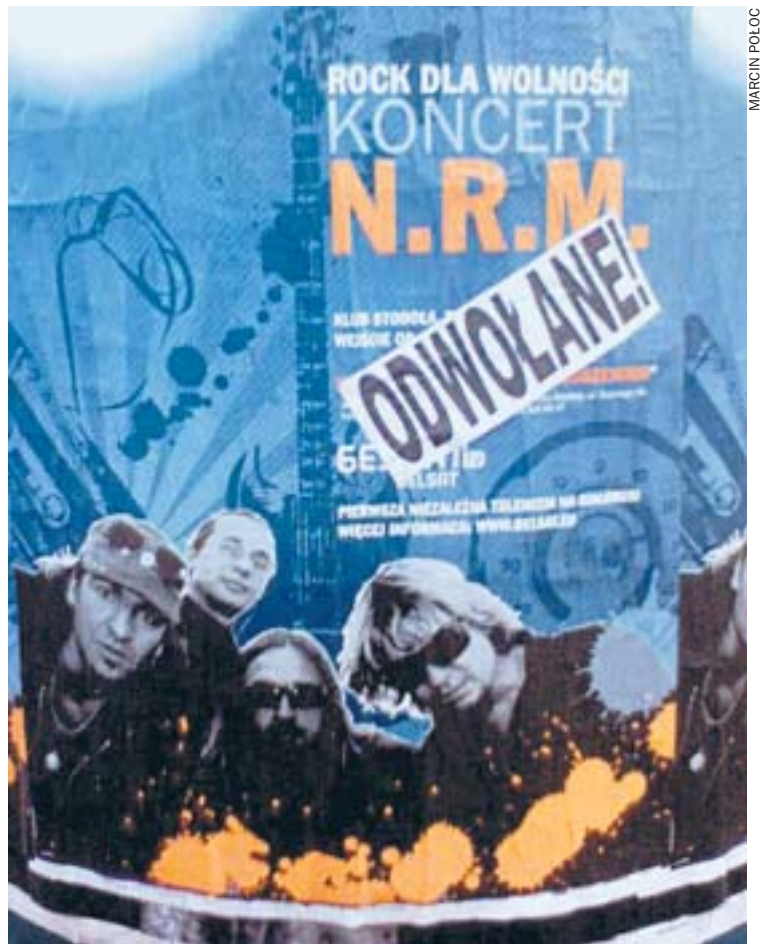

MARCIN POŁOC

„Rock dla Wolności" nieodwołany!

Na poniedziałek o g. 19 Biełsat przygotowuje w warszawskim klubie Stodoła koncert „Rock dla Wolności", na którym wystąpi gwiazda białoruskiego undergroundu zespół N.R.M. Ktoś próbuje w tym przeszkodzić. Plakaty zapowiadające koncert umieszczone w pobliżu stacji metra Świętokrzyska zostały w czwartek zaklejone taśmami z napisem „Odwołane!". – Te taśmy zostały przygotowane profesjonalnie w jakiejś dobrej drukarni. Obawiamy się, że atak na plakaty może się powtórzyć. Poprosiliśmy policję, by do tego nie dopuściła i ustaliła, kto próbuje zerwać naszą imprezę – mówi Mateusz Adamski z Biełsatu, zapewniając, że koncert N.R.M. na pewno się odbędzie. ● **RICZ**

Religia na maturze? Premier nic nie wie

●● **Premier Tusk: – Nie ma żadnych ustaleń dotyczących przyszłości religii na maturze. Kościół: – Poprzedni rząd nam to obiecał.**

PO nie ma jednolitego frontu w sprawie religii na maturze - szefowa MEN Katarzyna Hall mówi, że matura z religii jest przygotowywana. Premier twierdzi co innego.

Zaczęło się tydzień temu, kiedy wiceminister edukacji Krystyna Szumilas powiedziała „Rzeczpospolitej", że nie zna żadnych dokumentów, które by przesądzały o tym, że religia ma być przedmiotem maturalnym. Zapowiadał to wcześniej minister z LPR Roman Giertych. - My takich prac nie prowadzimy - mówiła Szumilas.

Od razu zareagował Episkopat - abp Kazimierz Nycz przypomniał ustalenia z poprzednim rządem, a sekretarz Episkopatu bp Stanisław Budzik ponaglał PO do wyznaczenia członków Komisji Wspólnej Rządu i Episkopatu. - Prace w MEN są zaawansowane. Powinna być zachowana ich ciągłość - tłumaczył.

Min. Hall sprostowała: - Nie widzę przeszkód, by religia była przedmiotem maturalnym do wyboru, tak jak np. wiedza o tańcu. W czwartek spotkała się z abp. Nyczem na jego prośbę. I zapowiedziała, że matura z religii będzie: - Prace trwają. Trzeba przygotować standardy egzaminacyjne, wyszkolić egzaminatorów. To zrobi Kościół z Centralną Komisją Egzaminacyjną.

Premier Donald Tusk pytany o religię przez dziennikarzy podczas piątkowej wizyty w Rzymie: - Decyzje o tym, jak będzie wyglądała matura, podejmie rząd. Nie będą zapadały w bilateralnych rozmowach ministrów i innych polityków z osobami spoza rządu.

Min. Hall, słuchając premiera: - Tak. Decyzji nie ma. Zapadną, o ile Kościół przygotuje odpowiednie dokumenty.

Czy rząd musi słuchać Kościoła w tej sprawie? Według rzecznika Episkopatu ks. Józefa Klocha prace nad maturą z religii trwają od 2006 r. po wspólnym postanowieniu Komisji Wspólnej Rządu i Episkopatu.

- Religię na maturze obiecał biskupom minister nauki z PiS Michał Seweryński na spotkaniu w Licheniu w czerwcu 2006 r. - mówi anonimowo działacz PiS. Byli też tam Stanisław Sławiński (wtedy wiceszef MEN) i Marek Legutko (dyrektor CKE). - Seweryński mówił: „Państwo nie może być obojętne, kto wprowadza człowieka w świat wartości".

Tadeusz Bartoś, teolog i publicysta, wczoraj w Radiu TOK FM:- Słabe państwo sprawia, że duże silne organizacje społeczne, jak Kościół, mają duży wpływ. Ministrowie powinni pamiętać jednak, że są przedstawicielami niezależnych od wszelkiej religii instytucji. Nie może być tak, że minister spotyka się z biskupem i zaklepuje wszystko w prywatnej rozmowie. Dlaczego? Bo biskup sobie tego życzy? Należałoby podyskutować w poważnej debacie publicznej. Jaką funkcję ma ten przedmiot, czy to jest nauka wiedzy, czy obyczaju religijnego? Bo wiedzę można sprawdzać na maturze, ale obyczaj to co innego.

Min. Hall mówi, że jeśli Kościół przygotuje dobre maturalne testy, to dopuści religię jako przedmiot do wyboru.

Ks. Tadeusz Panuś z Komisji Episkopatu ds. Wychowania: - Mamy 35 tys. katechetów, egzaminatorów dopiero trzeba wyszkolić. Nie mamy standardów wymagań. Przed wakacjami, w obliczu zmieniającego się rządu, ustaliliśmy, że temat trzeba odłożyć.

Krystyna Zewald, była dyrektorka Okręgowej Komisji Egzaminacyjnej w Łodzi (zwolniona przez min. Giertycha): - Maturę z religii da się opracować tak, żeby sprawdzać wiedzę, a nie pobożność. Ale trzeba to uważnie przygotować. Wybiorą ją nie tylko ci, którzy będą chcieli studiować teologię. Tu nie ma dużo wiedzy do przyswojenia, więc zdecydują się i tacy, dla których będzie to łatwy egzamin. Np. w liceach profilowanych i technikach, których absolwenci często na maturze kończą edukację.

Jeśli religię wybierze tylko co piąty maturzysta, potrzeba co najmniej półtora tysiąca egzaminatorów. - Trzeba ich wyszkolić, zrobić próbną ogólnopolską maturę, sprawdzić ją, powtórnie przeszkolić egzaminatorów. Muszą zostać opracowane standardy wymagań egzaminacyjnych, bank zadań, próbne arkusze, a potem arkusze na maturę. Wszystko razem będzie kosztować co najmniej 3 mln zł i potrwa co najmniej dwa lata. A jeszcze pozostaje pytanie: czy Kościół posiada specjalistów, którzy potrafią ułożyć wystandaryzowane pytania maturalne? ●

Aleksandra Pezda

Kopacz prosi o 90 dni spokoju

●● **Minister zdrowia prosi lekarzy o trzy miesiące spokoju i obiecuje, że będzie lepiej. – Wierzymy, ale z podwyżek nie zrezygnujemy – odpowiada Ogólnopolski Związek Zawodowy Lekarzy.**

Ewa Kopacz, szefowa resortu zdrowia, przyjechała wczoraj na zjazd OZZL, który w ostatnich latach organizował strajki w szpitalach. W ubiegłym tygodniu obiecała, że złoży ofertę - co może dać za zgodę na dyżury medyczne po 1 stycznia.

Chodzi o to, że wchodzą w życie nowe unijne przepisy o czasie pracy lekarzy. Ci, którzy teraz spędzają w szpitalach po 90 godzin tygodniowo, będą pracować najwyżej 48 godzin. Na dodatkowe dyżury mogą, ale nie muszą się zgodzić.

Związkowcy czekali na propozycje podwyżek. Ale się zawiedli. Kopacz nie „rzuciła na stół" pieniędzy. Prosiła o wyrozumiałość i trzy miesiące spokoju. Według niej na większe pieniądze lekarze mogą liczyć po 1 kwietnia, bo wtedy będzie dzielić pieniądze, których NFZ nie wyda w tym roku.

Kopacz obiecuje, że później pieniędzy dla lekarzy może być jeszcze więcej. Skąd? Pomogą reformy, m.in.: podzielenie NFZ na kilka mniejszych funduszy, wprowadzenie dodatkowych ubezpieczeń. Ministerstwo Zdrowia chce też sięgnąć po akcyzę na alkohol i papierosy. W 2010 r. pensja lekarska może wynosić 11 tys. zł.

Krzysztof Bukiel, szef OZZL: - Będziemy popierać reformy rządu. Ale nie możemy zrezygnować z szansy na podwyżki, którą teraz dają nam nowe przepisy.

Związek zapowiada, że za zgodę na dłuższą pracę lekarzy będą musieli zapłacić dyrektorzy szpitali. Lekarze za każdą dodatkową godzinę w szpitalu chcą 40-50 zł. I są przekonani, że je wywalczą - negocjacji nie będą prowadzić z dyrektorami pojedynczy pracownicy, tylko zespoły negocjatorów.

Dyrektorzy będą w trudnej sytuacji, na duże podwyżki nie będzie ich stać. W przyszłym roku dostaną oni od NFZ na leczenie pacjentów ponad miliard złotych więcej niż w tym. A to za mało, by spełnić płacowe żądania OZZL.

Według lekarzy szansą na spełnienie ich żądań może być projekt ustawy przygotowany przez poprzedni rząd. Zakłada, że na służbę zdrowia można dołożyć 3 miliardy złotych z funduszy na zwalczanie bezrobocia. To kontrowersyjny pomysł i nie wiadomo, czy zgodzą się na to wszyscy ministrowie obecnego rządu. Ale Kopacz zapowiedziała, że będzie z nimi w tej sprawie rozmawiać.

Co będzie, jeśli rząd nie zgodzi się na sięgnięcie po pieniądze, które mają być przeznaczone na walkę z bezrobociem, a dyrektorzy nie pozwolą na zadłużanie szpitali i nie dadzą podwyżek?

OZZL mówi, że może poczekać, jeśli dostanie wiarygodne gwarancje od rządu. Liczy się też z możliwością porażki. I zostawia furtkę. W uchwale ze zjazdu OZZL nie wyklucza kolejnych ogólnopolskich strajków i zwalniania się lekarzy z pracy. ● **ACZ**

„O. dyrektorze, już nie jesteś sam”

Ponad 10 tys. słuchaczy Radia Maryja świętowało w Toruniu 16. urodziny stacji o. Rydzyka

Jacek Hołub, Toruń

Wśród nich było wielu polityków PiS.

Ponad 150 autokarów, sto busów i kilkaset aut zapełnionych sympatykami o. Rydzyka na kilka godzin sparaliżowało ruch w rejonie toruńskiego kościoła Redemptorystów i siedziby Radia Maryja. Według szacunków policji do miasta zjechało 12 tys. pielgrzymów.

Pierwsi goście uroczystości pojawiają się w mieście tuż po świcie. Przeważają emerytki w tradycyjnych moherowych beretach. W dłoniach - plansze z nazwami miejscowości z całego kraju z wizerunkiem Matki Bożej Fatimskiej.

O. Piotr Detlaff na antenie Radia Maryja i TV Trwam ostrzega przed „nieprzychylnymi mediami”, które chcą zakłócić przebieg uroczystości. A przed siedzibą rozgłośni - mimo ulewy - prawdziwa fiesta. Góralki z zespołu Skalne Podhale intonują pieśń na cześć o. Rydzyka: „Gdyby siła z góry nie była mu dana/ Nasza Polska piękna byłaby sprzedana/ Hej, byłaby sprzedana!/Ojciec to rozumie, przez radyjo głosi/ O mądrość, rozwagę polski naród prosi!”. Panie z Garwolina intonują: „Ojcze dyrektorze, już nie jesteś sam”.

Po 13 w kościele pojawia się o. Rydzyk. Przez świątynię przetacza się szmer zachwytu. Szef Radia Maryja pokazuje kamień z Groty Zwiastowania Pańskiego Najświętszej Marii Panny z Nazaretu - to kamień węgielny pod kościół, który zbuduje w centrum Polonia i Tertio Millennio nad Wisłą, przy trasie wylotowej na Bydgoszcz.

Znowu dostaje się dziennikarzom. - Dziś przyszli z jednej redakcji z komżami, że chcą mszę koncelebrować - mówi redemptorysta. - My chcemy się modlić i proszę nas nie podglądać! Podglądanie to jest zboczenie. Trzeba się leczyć.

Rozpoczyna się koncert tenora Bogusława Morki. Solista z redemptorystami śpiewają „Abba Ojcze”. Wszyscy chwytają się za ręce, kościół faluje. Przed mszą o. Rydzyk wymienia nazwiska kilkudziesięciu parlamentarzystów PiS, którzy przyjechali na uroczystości. Są m.in.: Przemysław Gosiewski, Zbigniew Ziobro, Jacek Kurski, Jolanta Szczypińska. - List od premiera Jarosława Kaczyńskiego jest w drodze - wyjaśnia o. Jan Król. Odczytuje też faks od wiceministra obrony narodowej z informacją, że Orkiestra Reprezentacyjna Wojska Polskiego nie wystąpi na urodzinach stacji. - Jestem przekonany, że decyzja w tej sprawie zapadła gdzieś wyżej - mówi.

Koncelebrujący mszę biskup toruński Andrzej Suski chwali Radio Maryja za misję ewangelizacyjną.

- Bogu dziękuję, Niepokalanej Maryi, wam - wszyscy pielgrzymi, domownicy Torunia - za to, że w 16. rocznicę działalności Radia Maryja mogę świętować z wami - mówi w homilii biskup Jan Zawitkowski z Łowicza. - Umiłowana Rodzino Radia Maryja, o jak was tu dużo. W Toruniu znów powiało Polską.

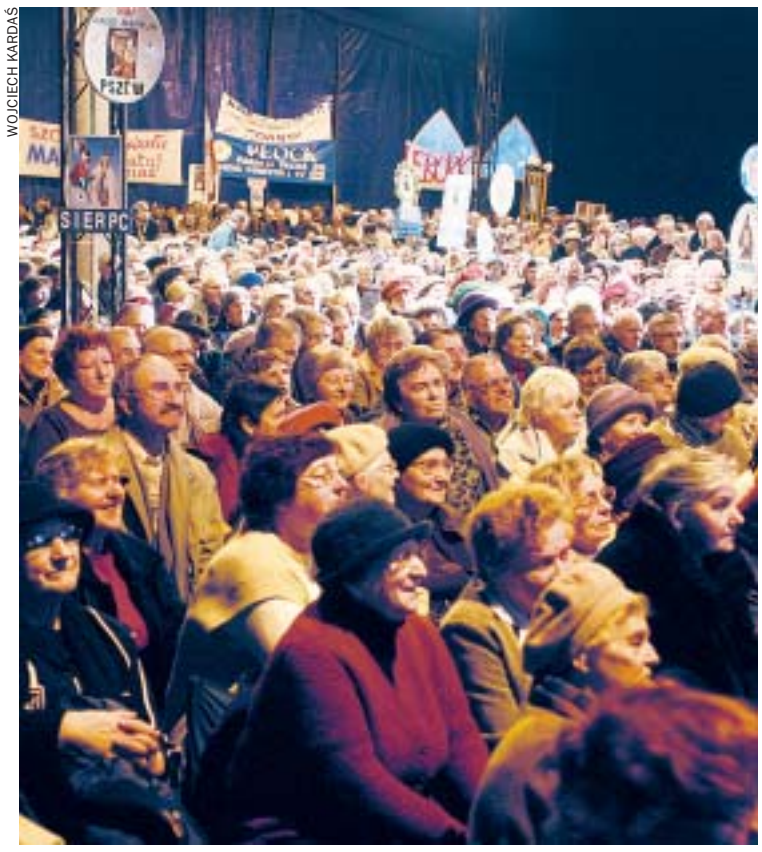

WOJCIECH KARDAŚ

16. urodziny Radia Maryja, słuchacze modlą się w specjalnych namiotach

Nie chcą oddać dzieci

Warszawski ratusz nie odda dzieci państwu Betom, którzy prowadzili rodzinny dom dziecka.

Tydzień temu urzędnicy zabrali piątkę rodzeństwa z rodzinnego domu dziecka Izy i Dariusza Betów. Ze szkół i przedszkola przewieziono ich wprost do ośrodka wczasowego. Mają wrócić do mieszkania, w którym żyli przez ostatnie cztery miesiące. Jednak ma tu na nich czekać nowe małżeństwo, które poprowadzi dom dziecka.

Trzy organizacje pozarządowe poprosiły Hannę Gronkiewicz-Waltz o wyjaśnienie sprawy nagłego rozwiązania umowy z panią Betą prowadzącą z mężem rodzinny dom dziecka. Wczoraj urzędnicy spotkali się w ratuszu z Betami, ale powtórzyli, że o oddaniu dzieci i cofnięciu zwolnienia Izy Bety nie ma mowy. - Chcieliśmy, żeby dzieci pożegnały się z państwem Betami. Aby nie miały poczucia, że to z ich winy zmieniają się osoby prowadzące dom - podkreśla psycholog Katarzyna Kwiatek z fundacji Ernst & Young, która brała udział w spotkaniu w ratuszu. - Usłyszeliśmy, że miasto musi to przedyskutować z psychologiem. Na spotkaniu nie było dialogu.

Betowie mają opuścić lokal, w którym prowadzili rodzinny dom dziecka. Zamierzają to zrobić w weekend.

Miasto jako powód zerwania umowy z Betami podało „utratę zaufania”. Wytykało m.in duże wydatki. Ale nie stwierdziło błędów wychowawczych. **Agnieszka Pochrzęst**

Sprawa kartofla umorzona

Warszawska prokuratura umorzyła śledztwo w sprawie znieważenia prezydenta Lecha Kaczyńskiego przez niemiecką gazetę „Die Tageszeitung”. Napisało o tym piątkowe „Życie Warszawy”.

W artykule z czerwca 2006 r. dziennikarz lewicowej niemieckiej gazety porównał polskiego prezydenta do kartofla i szydził z jego matki. To oburzyło prezydenta i polityków PiS, pojawiły się informacje, że przez ten tekst Lech Kaczyński odwołał spotkanie z kanclerz Niemiec i prezydentem Francji w ramach Trójkąta Weimarskiego. Prezydent tłumaczył jednak, że nieobecność była spowodowana „niedyspozycją” zdrowotną. Artykuł zaś określił jako „haniebny, łajdacki”. **wrób,** PAP



25197940

CBA utrudnia pracę prokuratury?

Tak twierdzi w liście do premiera Donalda Tuska rzeszowski prokurator okręgowy Janusz Drozdowski

Marek Kruczek

„Brak żądanych materiałów z CBA uniemożliwia zaplanowanie jak i przeprowadzenie czynności procesowych pomimo wszczęcia śledztwa. Dotychczasowa bezczynność CBA utrudnia zatem postępowanie karne prowadzone przez Prokuraturę Okręgową w Rzeszowie" - czytamy w liście. Poinformował o tym „Newsweek".

Drozdowski: - Użyłem sformułowania „utrudnia", ale bardziej w znaczeniu potocznym niż karnym. Dlatego prokuratura nie wszczęła i nie zamierza wszcząć śledztwa przeciwko szefowi CBA Mariuszowi Kamińskiemu.

Julia Pitera, sekretarz stanu w kancelarii premiera, powtarzała wczoraj: - CBA usiłuje postawić się ponad prawem, poza kontrolą. Została naruszona konstytucja i kodeks postępowania karnego. Możemy mieć do czynienia z utrudnianiem postępowania karnego, to musi być wyjaśnione.

Rzeszowska prokuratura prowadzi śledztwo w sprawie nieprawidłowości podczas akcji CBA w Ministerstwie Rolnictwa, która skończyła się w lipcu dymisją Andrzeja Leppera. Akcja została przerwana z powodu przecieku. Prokuratorzy sprawdzają,



WOJCIECH OLKUŚNIK

Szef CBA Mariusz Kamiński

czy CBA miało pewne i wymagane prawem informacje o przestępstwach, nim zaczęło operację specjalną dotyczącą odrolniania gruntów za łapówki. Oddzielne postępowanie toczy się w sprawie fałszowania przez agentów CBA dokumentacji, która miała być pretekstem do wręczenia kontrolowanej łapówki.

Prokurator Drozdowski mówi, że problem z informacjami od CBA polega na innym rozumieniu ustawy o CBA. - Mariusz Kamiński twierdzi, że nie ma obowiązku przedstawiania nam pewnych materiałów. My uważamy inaczej.

Prokuratura okręgowa zwracała się o informacje do CBA dwa razy. W sierpniu prokuratorzy pytali Mariusza Kamińskiego, czy informował ówczesnego prokuratora generalnego Zbigniewa Ziobrę o kulisach tajnej akcji w Ministerstwie Rolnictwa. Niepełna odpowiedź przyszła we wrześniu. CBA potwierdziło jedynie to, że funkcjonariusze przeprowadzili prowokację. Na szczegółowe pytania odpowiedzi nie było.

Drugie pismo wysłano do CBA w listopadzie. Prokuratura wnioskowała o dokumenty operacji. Według rzeszowskiej prokuratury Kamiński odmówił.

Wczoraj Tomasz Frątczak, szef gabinetu szefa CBA, rozesłał oświadczenie, w którym pisze m.in: (...) „Materiały i informacje związane z operacją specjalną w Ministerstwie Rolnictwa zostały przekazane przez CBA kilka miesięcy temu Prokuraturze Okręgowej w Warszawie. Wśród nich także te niejawne. Kilka tygodni temu szef CBA wyraził zgodę na dostęp do nich także Prokuraturze Okręgowej w Rzeszowie (...)

- Prokuratura okręgowa otrzymała z innych źródeł część materiałów CBA, ale nie uzyskała wszystkich potrzebnych informacji - powiedział wczoraj PAP prokurator Drozdowwski.

Pytany o tę sprawę Donald Tusk powiedział w Rzymie Polsatowi: - Wrócę do Polski, rozeznam się w sprawie. Według stacji premier miał też dodać, że jego rozmowa z Mariuszem Kamińskim „będzie finałem akcji CBA w Ministerstwie Rolnictwa". ●

Prezes pewny, PiS twardy

●● Tak czy owak Jarosław Kaczyński pozostanie szefem Prawa i Sprawiedliwości.

Dziś kongres PiS. Będzie godzinne przemówienie prezesa Jarosława Kaczyńskiego z jasnym przesłaniem: tylko spójny PiS z silnym przywództwem ma szansę pokonać PO. Potem zacznie się debata, ale już bez dziennikarzy. - Przeznaczyliśmy na nią dwie godziny - mówi Adam Lipiński, wiceprezes PiS.

Mikrofon ma być dostępny dla wszystkich delegatów, choć na kongresie zabraknie trzech byłych wiceprezesów PiS. Reformatorzy - Ludwik Dorn, Kazimierz Ujazdowski i Paweł Zalewski - chcą demokratyzacji partii. Napisali w tej sprawie nawet list do uczestników kongresu. Ale są zawieszeni.

Wczoraj wsparli ich Jerzy Polaczek i Piotr Krzywicki, posłowie wywodzący się z konserwatywnego Przymierza Prawicy (podobnie jak Ujazdowski i Zalewski). - Decyzję o zawieszeniu byłych wiceprezesów uważamy za bezpodstawną i niesprawiedliwą. Prowadzi do osłabienia PiS - napisali Polaczek i Krzywicki.

Ilu spośród ponad tysiąca delegatów będzie w tajnym głosowaniu przeciw Kaczyńskiemu, który stara się o odnowienie mandatu prezesa? Nasi rozmówcy szacują, że od kilkudziesięciu do trzystu. Tak czy owak Kaczyński pozostanie szefem partii.

A za tydzień - albo krótko po Nowym Roku - będzie miał nowych zastępców, których wybierze rada polityczna PiS. Szanse mają m.in. b. wicepremier - a dziś szef klubu - Przemysław Gosiewski, b. minister sprawiedliwości Zbigniew Ziobro i b. szef klubu w poprzedniej kadencji Marek Kuchciński. A także posłanka Aleksandra Natalii-Świat.

Według naszego rozmówcy po czwartkowym spotkaniu Dorna z Kaczyńskim relacje między nimi się ocieplły. Dorn miał nawet obiecać, że powstrzyma się od publicznej krytyki prezesa.

Polityk PiS: - Spór z Dornem jest konfliktem osobistym i może się zakończyć. A Ujazdowski i Zalewski nie pasują do modelu bardzo twardej opozycji, który chce tworzyć Kaczyński.

- Dorn prawdopodobnie zostanie w partii. Może nawet za jakiś czas znów będzie wiceprezesem - mówi „Gazecie" bliski współpracownik Kaczyńskiego.

Ale taki scenariusz pod znakiem zapytania stawia wczorajszy wpis Dorna w blogu: „Prezes Jarosław Kaczyński nastawia przeciwko nam delegatów na sobotni Kongres. Złożyliśmy deklarację dobrej woli, która została wykorzystana jako pułapka". W kierownictwie partii pojawiają się także głosy o zmianie rzecznika. Część polityków za wyborczą porażkę obwinia reżyserów kampanii: rzecznika partii Adama Bielana i prezydenckiego ministra Michała Kamińskiego, autora spotu o walce PiS z oligarchami. Kamińskiego powyborcze rozliczenia nie dosięgną, bo jako prezydencki minister jest nietykalny.

- Musimy na bieżąco punktować rząd. Potrzebujemy rzecznika, który na co dzień jest w Warszawie. Bielan, europoseł, większość tygodnia spędza w Brukseli. Mógłby stamtąd nadzorować pracę biura - mówi „Gazecie" ten sam polityk PiS.

Kaczyński broni Bielana i zapowiada, że pozostanie rzecznikiem partii. Ale nieco odciążonym - pojawi się rzecznik klubu, którym zostanie zapewne 28-letni poseł Mariusz Kamiński, ostatnio twarz PiS na rozlicznych konferencjach. ●

Renata Grochal, Wojciech Szacki

KRAJ
W SKRÓCIE

Sąd odrzuca zażalenie w sprawie „taśm o. Rydzyka"

Sąd Rejonowy w Toruniu rozpatrywał skargę Michaela S., który uważa, że o. Tadeusz Rydzyk go obraził. W sierpniu toruńska prokuratura nie stwierdziła, by o Rydzyk popełnił przestępstwo znieważenia prezydenta lub narodu żydowskiego w wykładach dla studentów, które ujawniło „Wprost". Lech Kaczyński z odwołania nie skorzystał, ale do sądu wpłynęły dwa inne wnioski - osoby prywatnej oraz Związku Wyznaniowego Gmin Żydowskich. Ten drugi zostanie rozpatrzony w styczniu. PAP

Słonka wiosną bezpieczna

Nie będzie wiosennych polowań na słonki. Minister środowiska Maciej Nowicki w trybie pilnym uchylił rozporządzenie zezwalające na nie, które podpisał w ostatnim dniu urzędowania b. minister Jan Szyszko. Wiosennych polowań zakazuje prawo UE. Gdyby je utrzymano, sprawa trafiłaby zapewne przed Europejski Trybunał Sprawiedliwości. ●

Klasyka bajek dla dzieci
Do czytania i słuchania

Czerwony Kapturek
Calineczka
Pan Twardowski
Królewna Śnieżka
Nowe szaty cesarza
Złota kaczka

Książeczki z płytami CD do wyboru już **w środę 12 grudnia** z „Gazetą"



Cena „Gazety" z wybraną książeczką: 6,99 zł, w tym VAT.



Chcesz skompletować kolekcję bajek? Ze styczniowym wydaniem miesięcznika „Dziecko", aż **cztery książeczki** do wyboru: „Trzy świnki", „O rybaku i złotej rybce", „Czterej muzykanci z Bremy" oraz „Tomcio Paluch".

gazeta WYBORCZA

25309015

Nowa kuchnia włoska
Co wtorek z „Gazetą" książka kucharska

Tom 8.
PRZYSTAWKI

Bruschetta, gruszka z gorgonzolą, carpaccio z łososia... Skorzystaj ze sprawdzonych przepisów na łatwe do wykonania przystawki. Aż chce się jeść!

Już we wtorek 11 grudnia z „Gazetą"

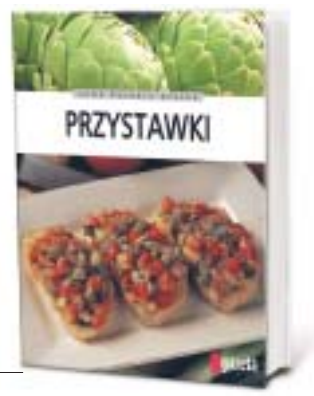

Tomy 1.-7. zamówisz pod numerem infolinii: **0 801 130 000** (koszt połączenia 0,29 zł netto w TP SA) lub na **www.gazeta.pl/kolekcje** Oferta ważna do wyczerpania nakładu

gazeta WYBORCZA

Cena „Gazety" z książką 5,99 zł, w tym VAT

25137202

OGŁOSZENIE BEZPŁATNE



Dolnośląska Fundacja Rozwoju Ochrony Zdrowia we Wrocławiu informuje, że na rachunku bankowym Fundacji zostało otwarte subkonto **dla 12-letniego Mateusza Heluszki pod hasłem „Hel".**

Mateusz od urodzenia cierpi na mózgowe porażenie dziecięce i padaczkę lekooporną.

Wszczepienie stymulatora nerwu błędnego spowodowało zmniejszenie napadów epilepsji do 40 na miesiąc. Oprócz stałej opieki lekarzy specjalistów Mateusz wymaga kompleksowej intensywnej rehabilitacji. ***Rodziców chłopca nie stać na pokrycie takiego wydatku, dlatego zwracamy się do wszystkich ludzi dobrej woli o wpłaty choćby najdrobniejszych kwot na podane niżej konto:***

Dolnośląska Fundacja Rozwoju Ochrony Zdrowia we Wrocławiu
50-420 Wrocław, ul. Traugutta 112
Bank Pekao S.A. I Oddział Wrocław
nr 45 1240 1994 1111 0000 2495 6839
z dopiskiem: *darowizna na cele ochrony zdrowia „Hel"*

25325107

REKLAMA

PRZETARG

Syndyk masy upadłości „EURO-PIONIER" Spółka z o.o. zs. w Jeleniej Górze ogłasza przetarg ofert zakupu

1 namiotu łukowego o wymiarach szer. 8 m, długość 9 m, wysokość 4 m (plandeka na konstrukcji stalowej, bez podłogi) o wartości szacunkowej 7.350,00 zł plus VAT.

2 balonu reklamowego - typ „Kula" o wysokości 3 m o wartości szacunkowej 200 zł plus VAT.

Przetarg odbędzie się na warunkach określonych w Regulaminie przetargu, dostępnym dla zainteresowanych w biurze spółki w Jeleniej Górze, ul. Dworcowa 19 A, tel./fax 075 75 333 25.
Dodatkowych informacji o przedmiocie i warunkach przetargu udziela syndyk masy upadłości - tel. 0 502 391 050 lub pracownicy spółki pod ww. numerem telefonu.

25358303

Ziobro i Kaczyński – pierwsi świadkowie komisji Blidy

Przed komisją śledczą badającą sprawę śmierci Barbary Blidy staną najważniejsi politycy rządu PiS, prokuratorzy i byli szefowie służb specjalnych

Wojciech Czuchnowski

Pierwszych świadków komisji zapowiedział wczoraj Janusz Zemke (LiD). - Jestem przekonany, że przed komisją śledczą będzie musiało się tłumaczyć kilku panów. Na pewno minister Ziobro. Myślę, że minister Wassermann będzie miał trochę do powiedzenia, były szef ABW Bogdan Święczkowski, premier Kaczyński także - mówił Zemke w TVN 24.

Zemke, chociaż nie będzie zasiadał w komisji, na pewno odegra w niej znaczącą rolę, bo od czasu śmierci Blidy (b. posłanki SLD, która zastrzeliła się, gdy 25 kwietnia do jej domu wkroczyła ABW) zbierał wszelkie informacje na temat tej sprawy. Był też szefem speckomisji, która zajmowała się śmiercią b. posłanki. - Mechanizm z grubsza był taki, że u premiera odbywały się dość regularne spotkania, gdzie omawiano planowane zatrzymania znanych osób w Polsce. Wiadomo, kto brał udział w tych spotkaniach. To było gremium nieformalne, z udziałem kilku ministrów, szefa ABW. Takie gremium bez wątpienia było, bo kilka osób, z którymi rozmawiała komisja ds. służb specjalnych, to potwierdzało - podkreślił Zemke.

Szefem komisji ma być poseł LiD Ryszard Kalisz. Na razie nie chce mówić o świadkach, ale nieoficjalnie wiadomo, że pierwszym wezwanym będzie Ziobro. I na pewno nie będzie zeznawał tylko raz. - To dobra wiadomość. Zwykle pierwsi przesłuchiwani są najbardziej wiarygodni, ukierunkowują postępowanie. Skorzystam ze wszystkich praw, jakie przysługują mi jako świadkowi. Będę mówił wszystko to, co uzasadniało działania prokuratury w tym wypadku, wszystko to, co pokazywało, że przez całe lata w Polsce kwitła na wielką skalę korupcja ze szkodą dla milionów Polaków, zwłaszcza górników - komentował Ziobro. Głosowanie nad powołaniem komisji odbędzie się 18 grudnia. Ma w niej być siedmiu posłów. Trzech z PO, dwóch z PiS i po jednym z LiD i PSL. Skład komisji nie jest jeszcze znany. Oprócz Kalisza wymienia się Wojciecha Szaramę (PiS), Grzegorza Dolniaka (PO) i Stanisława Rakoczego (PSL).

Niecała Karta dobra dla POPiS-u

Posłowie LiD domagają się sejmowej debaty na temat Karty Praw Podstawowych. W sejmowych komisjach przepadł wczoraj ich projekt uchwały na temat Karty.

LiD chciał przekonać Sejm do przyjęcia, że „uznaje Kartę Praw Podstawowych Unii Europejskiej za ważny dokument potwierdzający przynależność do wspólnego systemu wartości państw, z którymi Polska tworzy wspólnotę europejską". Wśród tych wartości wymieniono: godność ludzką, wolność, równość, solidarność i sprawiedliwość. W pierwotnej wersji LiD proponował, by Sejm przyjął, że premier „powinien podpisać traktat reformujący Unii Europejskiej wraz z Kartą Praw Podstawowych bez zastrzeżeń".

Tymczasem 13 grudnia w Lizbonie Polska ma podpisać traktat reformujący UE i Kartę Praw Podstawowych z tzw. protokołem brytyjskim ograniczającym jej stosowanie w zakresie praw socjalnych i związkowych. Rząd PO podtrzymuje stanowisko wynegocjowane przez PiS. Tłumaczy, że jeśli podpisałby Kartę w innej formule, w Sejmie byłaby zagrożona ratyfikacja unijnego traktatu. Jeśli nie zgodzi się na to PiS, nie będzie dwóch trzecich głosów potrzebnych do ratyfikacji.

Złożonym we wtorek u marszałka Bronisława Komorowskiego projektem wczoraj zajęły się sejmowe komisje spraw zagranicznych i europejska. Przepadł, choć LiD zgodził się zmienić projekt tak, by nie wzywał premiera do podpisania całości Karty, lecz jedynie wyrażał poparcie dla jej treści.

- Najdziwniejsze i absurdalne jest, że protokół brytyjski, do którego Polska przystąpiła, ze szczególnym uwzględnieniem artykułu pod tytułem „Solidarność", wyłącza wartości, które powinny być bliskie zarówno PiS, jak i PO, które odwołują się do dziedzictwa „S" - komentował wczoraj w Sejmie jeden z przywódców „S" w latach 80. Bogdan Lis (LiD).

Czemu PO nie poparła uchwały LiD? Szef klubu PO Zbigniew Chlebowski tłumaczył, że Sejm na najbliższym posiedzeniu przyjmie uchwałę, w której będzie mowa o Karcie: - Sejm ma wyrazić uznanie i wielkie zadowolenie z podpisania traktatu reformującego, Karty Praw Podstawowych i z przystąpienia Polski do strefy Schengen. **KID**, PAP

Ile ofiar Andrzeja Samsona?

Proces znanego psychologa Andrzeja Samsona zacznie się od początku. Bo prawdopodobnie prokuratura oskarżyła go dwa razy o molestowanie tego samego dziecka.

To jest właśnie „formalna przyczyna" uchylenia wyroku ze stycznia tego roku, którym Samsona skazano na osiem lat więzienia za wielokrotne molestowanie dwójki dzieci, udostępnianie im „treści pornograficznych w postaci wibratorów", utrwalanie pornografii na zdjęciach i rozpowszechnianie jej przez internet.

To zdjęcia wyrzucone w czerwcu 2004 r. do śmietnika koło bloku, w którym mieszkał na warszawskim Mokotowie, doprowadziły do jego zatrzymania i oskarżenia. Na podstawie zdjęć, notatek Samsona oraz zeznań rodziców i dzieci prokuratura zidentyfikowała dwie ofiary: 12-letniego dziś Leszka i Martę, której nazwiska nie udało się ustalić.

Dwa lata później zaczął się proces. Na jednej z rozpraw pojawiła się jako świadek matka głęboko zaburzonej dziewczynki. Na zdjęciach rozpoznała swoją córkę! Prokuratura wszczęła nowe śledztwo, a latem tego roku wysłała do sądu drugi akt oskarżenia przeciwko psychoterapeucie, oskarżając go o molestowanie tej dziewczynki ze zdjęć i jeszcze jednej nieletniej pacjentki (dziś już dorosłej kobiety).

„Gazeta" dowiedziała się, że dziewczynka ze zdjęć może być nieznaną Martą z pierwszego procesu. Sąd odwoławczy nie miał więc wczoraj wyjścia - by uniknąć ewentualnego skazania Samsona za ten sam czyn, zwrócił pierwszą sprawę do sądu I instancji. Adwokaci obu stron procesu są przekonani, że obie sprawy zostaną połączone do wspólnego rozpatrzenia.

Samson w śledztwie, a potem w wywiadzie dla „Gazety", zaprzeczył, by wykorzystywał seksualnie dzieci. Użycie wibratorów, przebieranie dzieci w ubranka innej płci i zdjęcia tłumaczył eksperymentalną terapią i pracą naukową nad pedofilią. Prokuratura i sąd odrzuciły tę wersję. Psycholog za kratami przebywa od trzech i pół roku - ostatnio w małym zakładzie karnym na Pomorzu. Wczoraj sąd nie zgodził się na jego zwolnienie z aresztu.

Bogdan Wróblewski

REKLAMA

ABONAMENT ZA 1 GR





NOKIA 6300
1 ZŁ NETTO (1,22 zł z VAT)
- EDGE/GPRS
- APARAT 2 MPIX
- BLUETOOTH
- blue connect



SONY ERICSSON K550i
1 ZŁ NETTO (1,22 zł z VAT)
- EDGE/GPRS
- APARAT 2 MPIX
- BLUETOOTH

W NAJNOWSZEJ PROMOCJI ERA BIZNES:
- PŁACĄC 1 GROSZ NETTO ZA ABONAMENT PRZEZ 2 PIERWSZE MIESIĄCE, OTRZYMUJESZ 40 ZŁ NA ROZMOWY, SMS-y I WSZYSTKIE INNE USŁUGI TELEKOMUNIKACYJNE
- PRESTIŻOWE TELEFONY:
  NOKIA 6300 ZA 1 ZŁ NETTO (1,22 ZŁ Z VAT)
  SONY ERICSSON K550i ZA 1 ZŁ NETTO (1,22 ZŁ Z VAT)

SPRAWDŹ SZCZEGÓŁY NA WWW.ERA.PL LUB ZADZWOŃ: 602 900 000*
*OPŁATA ZGODNA Z CENNIKIEM OPERATORA SIECI, Z KTÓREJ WYKONYWANE JEST POŁĄCZENIE

era
BIZNES
MOŻESZ WIĘCEJ

25341248

WCZORAJ NA WARSZAWSKIM GOCŁAWIU, GODZ. 12.15



Ten widok wkrótce przejdzie do historii. Ryszard Wolfram lonżuje swoją klacz Baśkę między blokami na stołecznym Gocławiu. To taki trening – przywiązany liną koń biega po okręgu.
Pan Ryszard mieszka przy ul. Międzyborskiej od urodzenia, od 57 lat. Jego rodzina osiedliła się tutaj ponad 150 lat temu. Kiedy w latach 20. Warszawa wchłonęła wieś Gocław, stali się mieszkańcami stolicy. Po II wojnie światowej dekretem Bieruta rodzina straciła ziemię. Pan Ryszard odzyskał ją dopiero 1 sierpnia tego roku – miasto oddało grunt, zaznaczając, że plany zagospodarowania przestrzennego przewidują w tym miejscu wielopiętrowe domy, a nie wybieg dla konia.
Pan Ryszard sprzeda więc ziemię i się wyprowadzi: – Żal trochę, ale kupię coś pod Warszawą, zbuduję dom, stajnię na dwa, trzy konie i zostanę rentierem. Sąsiedzi znają „pana od konia" i odnoszą się do niego życzliwie. Zostawiają mu na płocie worki z suchym chlebem. Jeden sąsiad przychodzi do pana Ryszarda ze swoim chorym dzieckiem pojeździć na koniu.

●● **Zdjęcie: Adam Kozak**
●● **Więcej zdjęć: www.gazetawyborcza.pl**

CZY JESTEM OSTATNIM BEZROBOTNYM W STOLICY

Mam 50 lat. W ciągu dwóch ostatnich miesięcy wysłałem 257 e-maili z CV, listem motywacyjnym, referencjami. Otrzymałem tylko jedno zaproszenie na rozmowę

Odezwała się tylko firma sprzedająca ubezpieczenia na życia, szuka akwizytorów.

Obdzwoniłem wszystkich znajomych z pytaniem, czy nie mają jakieś pracy - bez wybrzydzania stanowiska i zarobków. Codziennie przeglądam strony internetowe i czytam gazety z ogłoszeniami o pracy. Loguję się na portalach pośredników pracy. Nie zarejestrowałem się jeszcze tylko w powiatowym urzędzie pracy - bo trochę nie chce mi się wierzyć, że jestem bezrobotnym! Cały czas wierzę, że znajdzie się ktoś, kto przeczyta moje CV, zaprosi na rozmowę i zaproponuję ciekawą i ambitną pracę dla pięćdziesięciolatka. Wiem, przy bezrobociu 3,4 proc. w Warszawie moja historia brzmi jak kuriozum.

Różnię się od Stanisława K., przedstawionego w artykule Witolda Gadomskiego pt. „Gotów na drugą karierę?" (3 grudnia) - biernego, wypalonego wicedyrektora, który marzy tylko, by dotrwać do emerytury.

W ciągu życia kilka razy zmieniałem pracę, prowadziłem też własną działalność gospodarczą. Od 1998 r. pracowałem w dużej firmie reklamowej - zaczynałem jako przedstawiciel handlowy, doszedłem do stanowiska kierownika działu na cały kraj. Miałem sukcesy, zdobywałem nagrody. Szkoliłem siebie i innych. Rok temu firmę jednak sprzedano obcemu kapitałowi i w ramach restrukturyzacji zlikwidowano moje stanowisko.

Za pracę i wkład w rozwój firmy dostałem referencje. Klienci wystawili mi listy polecające. To mogło być za mało, więc żeby konkurować z młodszymi kolegami na rynku pracy, zrobiłem w tym roku dodatkowo kurs o specjalności „konsultant funduszy UE".

To wciąż za mało. Czy pracownik po pięćdziesiątce z 30-letnim stażem pracy, z takim doświadczeniem zawodowym, chęcią do dalszej nauki, nadaje się już tylko do zamiatania ulic?

Przecież 50-latek tak samo biegle się posługuje MS Office, pocztą e-mail, Gadu-Gadu jak jego młodsi koledzy. 50-latek jest tak samo wydajny jak młody „pistolet" po studiach. Ma jednak większe doświadczenie - wykona zadanie szybciej, bo wie jak; młody musi się tego nauczyć. 50-letni pracownik ma też najczęściej odchowane dzieci, nie musi się więc zwalniać do przedszkola, brać zwolnienia na opiekę nad dzieckiem czy chodzić na wywiadówki. Znajomość języków obcych w ramach szkolnictwa PRL-u była ograniczona do języka rosyjskiego. Ale czy na wszystkich stanowiskach potrzebny jest język zachodni?

Niedługo na stanowiska sprzedawcy do osiedlowego sklepu spożywczego będzie rekrutowany: młody, energiczny, doc. dr hab. po studiach MBA, z biegłą znajomością w mowie i piśmie czterech języków obcych i 20-letnim stażem na podobnym stanowisku.

Dzisiejsi 20- i 30-latkowie muszą pamiętać (choć wydaje im się, że są wiecznie młodzi), że dożyją wieku 50 lat, a wtedy przyjdzie młody prezes po studiach i wręczy im wypowiedzenie. ● JACEK



Po co komu ojciec?

ROZMOWA Z **Justyną Zalewską-Klóską***

Jeśli chłopiec nie rywalizuje z ojcem, jako dorosły jest nadmiernie skromny i nie wykorzystuje swoich możliwości.

BOŻENA AKSAMIT: Ojciec jest ważniejszy dla córki czy dla syna?
JUSTYNA ZALEWSKA-KLÓSKA: Dobra relacja z ojcem jest niezbędna zarówno chłopcu, jak i dziewczynce. Bez niej dziecku trudno osiągnąć dojrzałość emocjonalną.
Ale gdy „Gazeta" rozpoczęła akcję „Powrót taty", o problemach z ojcami piszą głównie mężczyźni? Dlaczego?
- Bo polski ojciec jest często nieobecny lub uszkadzający. Dlatego problemy z ojcem ma dziś większość mężczyzn. Chłopcu trudno jest w takiej sytuacji zbudować dojrzałą męską tożsamość, która powstaje na bazie relacji z ojcem.
Czyli dla chłopca tata jest jednak ważniejszy?
- Chłopiec musi identyfikować się z tatą, który uwewnętrznia atrybuty męskości i ojcostwa. Jeśli ojca nie ma lub nie uczestniczy w życiu rodziny, zostaje matka, która pewnych rzeczy po prostu nie wie lub czuje inaczej, bo jest kobietą. Stąd biorą się deficyty. Ponadto ojciec jest niezbędny, aby syn mógł z nim rywalizować. Rywalizacja, która jest ważną funkcją rozwojową, odbywa się w obrębie jednej płci. Córka rywalizuje z matką, syn z ojcem.
Siłując się z ojcem, syn uczy się czegoś?
- Jeśli chłopiec nie rywalizuje w dzieciństwie z ojcem, to jako dorosły jest często nadmiernie skromny i nie wykorzystuje w pełni swoich możliwości. Mówimy oczywiście o zdrowej rywalizacji, która odbywa się pod świadomą kontrolą ojca, a nie o poniżaniu czy wyśmiewaniu. To bardzo dewastujące dla dziecka.
A co syn otrzymuje od matki?
- Jej stosunek do męża, czyli ojca chłopca. Jeśli zaniedbywana lub niekochana matka nosi w sobie złość, pogardę czy inne negatywne emocje wobec męża, chłopcu będzie trudno w dorosłym życiu. Związek z kobietą będzie mu się kojarzył z emocjami, które w matce wywoływał ojciec. Może nie chcieć zostać ojcem i mężczyzną w ogóle.
Córki mają z ojcem łatwiej.
- Nie muszą z nim rywalizować, stąd potoczna opinia, że lepiej się dogadują. I dla syna, i dla córki ojciec jest niezbędny w procesie odchodzenia od matki, który musi nastąpić, by stać się niezależnym dorosłym. Córka opuszcza matkę, rywalkę i nauczycielkę kobiecości - powinna w tym dostać od ojca wsparcie. Dodatkowo relacja z tatą jest jej pierwszym związkiem z mężczyzną, dlatego posiadanie dojrzałego ojca jest tak ważne dla kobiety.
Jaki ojciec jest najlepszy dla córki?
- Czuły i kochający wobec jej matki.
To wszystko?
- To bardzo dużo. Równie ważne, by sama dziewczynka otrzymywała od taty czułość i opiekę. Jednak z upływem lat ojciec musi unieść krytykę z jej strony. Dobry ojciec to taki, do którego córka może się rozczarować. Dziewczynka musi kiedyś przeżyć upadek ideału, bo inaczej w jej dorosłym życiu żaden mężczyzna nie dorówna ojcu. Tata powinien podołać także uczuciom rywalizacji wobec partnerów córki, jednocześnie zachwycając się jej rodzącą się kobiecością. ●

***JUSTYNA ZALEWSKA-KLÓSKA** jest psychoanalitykiem, terapeutą, superwizorem Polskiego Towarzystwa Psychoterapii Psychoanalitycznej

WSPÓŁCZUŁAM CI PONAD SIŁY DZIECKA

POWRÓT TATY

Mój ojciec żyje, ale nie mogę z nim rozmawiać. Odciął się, zerwał ze mną stosunki przed dwoma laty. Miałam wtedy kłopoty - rozwód, finanse po rozwodzie bardzo kruche. Zwierzałam się z tego podczas rozmów telefonicznych (jednej na 3-4 miesiące, taki mieliśmy kontakt po śmierci mamy). Trudno uwierzyć, ale powiedział: „Nie chcę tego słuchać, chcę mieć spokój na stare lata. Nie dzwoń, nie pisz, spierdalaj”.

Tylko że TAM zostało moje dzieciństwo, groby moich ukochanych bliskich; mamy, babci, cioci. Wcześniej też mówił: „Córka, nie przyjeżdżaj, groby zadbane, po co masz jechać”. Nie mógł zrozumieć, że CHCĘ, MAM PRAWO!

Nie starczyłoby na jeden list opisania jego smutnego okupacyjnego życia (śmierć obojga rodziców, dom dziecka, wojsko, pozostanie w nim do emerytury, bo nie było innego wyjścia).

Dziś myślę, że to bardzo zagubiony człowiek: uczciwy, niepijący nigdy, ale „dziwak”, trudny we współżyciu. Zabraniał głupich rzeczy, np. wychodzenia na balkon, bo wnosi się brud do domu z balkonu. Wieszania czegoś na ścianach, bo kaleczy się ściany.

Rodzice żyli źle, nie pasowali do siebie. Chyba czuł, że byłam bardziej z mamą. Mama umarła wiele lat temu, skończył się mój dom, w którym stale się czegoś bałam. Nigdy nie wiadomo, z czego rodziła się awantura, grzmoty, pioruny, przekleństwa.

Spałam z tłuczkiem do ziemniaków pod poduszką. Co zrobiłabym, używając go?

Często z ojcem w myślach rozmawiam. List do niego napisałabym tak:

Tato! Długo trwało, zanim zrozumiałam, że nie jesteś zły, tylko nerwowy. Noszę w sobie nienapisany list, w którym chciałabym powiedzieć Ci, że Cię ROZUMIEM! Wybaczam! Nie oceniam. Dorosłam. Starzeję się. Mam nadzieję, że mój syn kiedyś mnie też zrozumie - jeszcze ma czas.

Widzisz, mama była neutralnością, babcia to ciepło, a Ty to ból. Bolał mnie Twój BÓL. Współczułam Ci ponad siły dziecka. Ojcowie opowiadali dzieciom bajki, Ty mi mówiłeś o wojnie. Nawet nie wiesz, ile razy we mnie Niemiec po raz kolejny dobijał bagnetem Twoją młodziutką mamę, a moją nieznaną babcię. Cierpiałam za Ciebie, za Nią, za osierocone Twoje rodzeństwo. Bałam się kataklizmu, wojny, śmierci. Myślałam, że w ten sposób ujmę Tobie cierpień. Płakałam, bo było mi Cię żal. Ale Ty - sam nietulony, osierocony - nie umiałeś okazać uczuć i nie nauczyłeś tego mnie.

Gdy byłam dzieckiem, bardzo mnie krytykowałeś. Do dziś niepewność została. Nie rozumiałam, dlaczego krzyczysz. Tak bardzo starałam się zrobić wszystko dobrze, posprzątać, ułożyć, a Ty wchodziłeś z pracy i widziałeś źle ustawione buty, o których akurat zapomniałam.

Bardzo, bardzo starałam się zasłużyć na pochwałę. Czekałam na wspólne kino. Obiecałeś, a potem nie dotrzymałeś słowa. Uważałeś, że kino, książka, gazety to niepotrzebny wymysł, luksus. Oczekiwałeś, że będę dzielna, ale miałam nie wychodzić z domu (po co?), więc gdzie miałam uczyć się tej dzielności. Że będę rozumieć świat, ale mi go nie pokazywałeś. Dzisiaj rozumiem - sam bałeś się świata.

Długo trwało, zanim zrozumiałam. Pisałam pamiętniki, czytałam mądre książki, chodziłam na terapię, myślałam o samobójstwie. Uciekłam z domu w małżeństwo. Złe. Rozwód. Znów samotność. Wiesz przecież. Dziś sama wiem, jak trudno stworzyć DOM. Dlatego nie mam już żalu do Ciebie. Wiem, że się starałeś, tak jak umiałeś, a nie mogłeś umieć więcej na skutek różnych tragicznych okoliczności.

Pewnie, że przykro się czuć niekochaną córką, ale myślę, że kochałeś nas - mnie i brata - po swojemu. I ja Cię kocham - po swojemu. Dbałeś, jak umiałeś - robiłeś na święta „piwo” z podpiwku, wędziłeś własnoręcznie zrobione wędliny. Przynosiłeś choinkę. Tylko po co wyszydzałeś tradycję, kolędy, prezenty? Umniejszałeś co roku naszą radość. Nigdy nie chciałeś, byśmy Ci coś dali. Nie umiałeś brać ani dawać.

Praca w wojsku też nie była łatwa. Wracałeś zmęczony, upokorzony. Nie miałeś kolegów. Rozkazy, rozkazy - potem przenosiłeś je na dom.

Odebrałeś mi siebie - ojca - i mojemu synowi dziadka. Tato, szanuję Twoją wolę i nie odzywam się. Jesteś chory, nie chcę, byś się wzruszył, zdenerwował. Na szczęście nie czytasz gazet.

Bądź spokojny, żalu o nic nie ma, nie ma Twojej winy, a jest wybaczenie i prośba o nie. W moim sercu jak w wierszu Różewicza: „idzie.../stary ojciec... nie kupił sobie domku/ ani złotego zegarka/ jakoś nie zebrała się miarka/ Idzie przez moje serce/ ojciec/ w starym kapeluszu.../”. Mogło być inaczej, ale nie było. I tak jestem Ci wdzięczna, że dzięki Tobie i mamie jestem na świecie. Żyję. I ten dar doceniam. Bardzo. I dziękuję Ci za wszystko.

Tato, może gdzieś się spotkamy, może emocje miną. Boję się tylko, że odejdziesz na zawsze i zostawisz mnie z tym niewysłanym listem, który pewnie włożę Ci do kieszonki. Ta świadomość boli. Zawsze chciałoby się być dzieckiem dla swoich rodziców. ● **ANNA**

W poniedziałek w **„Dużym Formacie”** sprawdź, czy jesteś dobrym ojcem

GŁOŚNO O BARONIE

Kiedy ponad rok temu zaświtał mi pomysł, aby zająć się legendą światowego lotnictwa - Manfredem von Richthofenem nierozerwalnie związanym ze Świdnicą, w której żyję - w najśmielszych marzeniach nie umiałem przewidzieć, że tyle osób będzie gotowych pomóc mi w budowie miejsca pamięci po „Czerwonym Baronie”. Wszystkim serdecznie dziękuję.

Dzięki artykułowi w „Gazecie” (7 listopada) o „baronie” i moim mieście napisały amerykańska agencja prasowa Associated Press, tak znane gazety, jak „Times”, „Washington Post”, „Guardian” i wiele innych. Informacja obiegła wszystkie kontynenty i prawie wszystkie kraje świata.

Tak wielkie zainteresowanie zmusza mnie do następnego kroku - chcę założyć fundację czy stowarzyszenie, które upamiętni „Czerwonego Barona” i rozsławi Świdnicę. Pracuję już nad anglojęzyczną stroną internetową o Richthofenie, mam już nawet domenę - richthofen.pl. ●

JERZY GASZYŃSKI

W PONIEDZIAŁEK W GAZECIE PRACA

Oferty pracy w IRLANDII

Specjalne strony z aktualnymi ogłoszeniami z największego irlandzkiego dziennika opinii „Irish Independent” **– w poniedziałek w „Gazecie Praca”**

Irish Independent JOBS & CAREERS gazeta WYBORCZA

R E K L A M A



25350776



25348526

Skasowane taśmy CIA

Chodzi o dwie taśmy wideo pokazujące brutalne przesłuchania terrorystów z al Kaidy. Amerykański wywiad tłumaczy, że chciał chronić swoich oficerów, media piszą o zacieraniu śladów torturowania więźniów

Marcin Bosacki
Waszyngton

Dyrektor CIA Michael Hayden wyjawił, że kasety zniszczono w 2005 roku, za poprzedniego kierownictwa agencji. Hayden napisał to w liście do swoich podwładnych, który wysłał w obawie, że pierwszy napisze o sprawie „New York Times". Hayden twierdzi w liście, że taśmy zniszczono, „gdyż stanowiły niebezpieczeństwo. Gdyby je ujawniono, można by było na ich podstawie zidentyfikować pracowników CIA uczestniczących w programie przesłuchań. Oznaczałoby to narażenie ich i ich rodzin na zemstę ze strony al Kaidy".

Jak pisze „Washington Post", decyzję o zniszczeniu taśm podjął Jose Rodriguez, ówczesny dyrektor operacji specjalnych CIA.



KRZYSZTOF MILLER

Amerykańskie więzienie w Kabulu. Tutaj podejrzani o terroryzm przechodzą pierwsze przesłuchania

Dwaj terroryści i polski ślad

Taśmy przedstawiały przesłuchania dwóch wysokich rangą terrorystów z al Kaidy. Jednym jest Abu Zubajda, jeden z najbliższych współpracowników Osamy ben Ladena.

Zubajda był najlepszym ekspertem al Kaidy od materiałów wybuchowych. Dowodził prawdopodobnie zamachem na amerykański okręt „USS Cole" w Jemenie w 2000 roku, miał też udział w zamachach 11 września 2001 roku. Wywiad USA uważa też, że uczestniczył w przygotowaniach do nieudanych zamachów na ambasady USA w Paryżu i Sarajewie, hotel Radisson w Ammanie w Jordanie i lotnisko w Los Angeles. Złapano go w marcu 2002 roku w Pakistanie. W strzelaninie został ranny. Po podleczeniu poddano go brutalnym przesłuchaniom, m.in. z użyciem metody podtapiania. Polega ona na tym, że więźniowi kładzie się na twarzy szmatę i zalewa ją wodą. Więzień, przekonany o tym, że się topi, w zdecydowanej większości wypadków zaczyna zeznawać.

Czy na zniszczonych przez CIA taśmach były nagrania podtapiania? Nie wiadomo, jednak pewne jest, że uwieczniono tam „niekonwencjonalne metody przesłuchań".

Kim był drugi nieujawniony z nazwiska wysoki rangą terrorysta z al Kaidy na taśmach?

Być może był to Chalid Szejk Mohammed, mózg zamachów 11 września, złapany przez Amerykanów na początku 2003 roku. Wiadomo, że i jego poddawano podtapianiu. Podobno trzymano go pod wodą przez rekordowe dwie i pół minuty. Potem zaczął mówić.

Pół roku temu tygodnik „New Yorker" napisał, że Mohammeda poddawano podtapianiu m.in. w tajnym więzieniu CIA w Polsce. „New Yorker" twierdzi, że Muhammed nie wiedział, gdzie jest, ale podczas jednego z przesłuchań na wodzie mineralnej zobaczył polskie napisy. Zdaniem tygodnika w tajnym więzieniu CIA w Polsce przetrzymywano aż do 2006 roku „do tuzina" znaczących więźniów z al Kaidy i większość z nich podtapiano.

Czy ktoś pójdzie siedzieć?

Działacze organizacji praw człowieka są przekonani, że to nie chęć ochrony własnych agentów była powodem zniszczenia taśm przez CIA. - CIA zatarła w ten sposób dowody przestępstwa, jakim jest torturowanie więźniów - twierdzi Jameel Jaffer, prawnik z Amerykańskiej Unii Swobód Obywatelskich.

Czy samo zniszczenie taśm jest przestępstwem? Być może tak.

CIA twierdzi dziś, że o kasacji nagrań informowała w 2005 roku senatorów i kongresmanów z komisji ds. służb specjalnych. Ci niczego takiego sobie nie przypominają. Pewne jest, że CIA nie pokazała tych taśm specjalnej komisji do zbadania ataków z 11 września. CIA twierdzi, że komisja o te taśmy nie prosiła. Ale zdaniem przeciwników CIA agencja była zobowiązana dostarczyć wszelkie dokumenty związane z 11 września. Taśmy z przesłuchań terrorystów na pewno do takich dokumentów należą.

W 2005 roku szeroko dyskutowano już w USA o programie brutalnych przesłuchań i tajnych więzieniach CIA. Wszczęto w tej sprawie oficjalne dochodzenie. - Jeśli CIA zniszczyła taśmy wtedy, gdy dochodzenie już trwało, to było to niszczenie dowodów, czyli przestępstwo - mówi dziś John Radsan, były prawnik CIA.

Sprawa, która dzieli Amerykę

Zdaniem większości ekspertów służby specjalne USA nie stosują już brutalnych podtapiań podejrzanych. Prawdopodobnie w użyciu wciąż są jednak inne „niekonwencjonalne metody przesłuchań": przetrzymywanie w zimnych celach, przesłuchiwanie więźniów gołych lub w workach na głowie. W czwartek, tuż przed ujawnieniem kasacji nagrań przez dyrektora CIA, wspólna komisja Senatu i Izby Reprezentantów USA ogłosiła, że Kongres prawnie zakaże podobnych metod.

Jednak nie wszyscy się z tym zgadzają. Jeśli rzeczywiście takie prawo zostanie przegłosowane, prezydent Bush zapewne je zawetuje. Zwolennicy „niekonwencjonalnych metod" twierdzą, że nie są one w istocie torturami, w przeciwieństwie do bicia czy wyrywania paznokci. Poza tym - twierdzą - służby specjalne „powinny robić wszystko, co w ich mocy, by powstrzymać terrorystów".

Tego argumentu użył tydzień temu w debacie republikańskich kandydatów na prezydenta USA Mitt Romney, były gubernator Massachusetts. Dodał, że podtapianie Chalida Szejka Mohamedda „ocaliło życie wielu Amerykanom".

Odpowiedział mu wyraźnie wzburzony senator John McCain: - Dziwię się, że ktoś może popierać rodzaje tortur stosowane kiedyś przez reżim Pol Pota, a dziś na opozycyjnych mnichach w Birmie - mówił McCain, który sam jako jeniec w czasie wojny w Wietnamie był torturowany przez komunistów. - Wierzę, że Ameryka jest lepszym krajem.

Chiny już nie boją się prezerwatyw



REUTERS

Park w Hefei, 1 grudnia 2007. Chińczycy oswajają się z prezerwatywami

Wczoraj ruszyła pierwsza telewizyjna kampania walki z AIDS w historii Państwa Środka. Biorą w niej udział gwiazdy show-biznesu, a nawet żona jednego z członków Biura Politycznego Komunistycznej Partii Chin.

Jeszcze w 1999 r. chińska telewizja nie zgodziła się na wyświetlanie reklamy prezerwatyw, bo uznała to za zachętę do rozwiązłości. Od wczoraj Chińczycy zobaczą takie klipy nie tylko w telewizji, ale też na ekranach na dworcach, lotniskach i w taksówkach.

To wszystko w ramach kampanii walki z AIDS, która pod hasłem „Życie jest zbyt dobre" przekonuje młodych do bezpiecznego seksu. - Wszyscy odpowiadamy za walkę z AIDS - mówi Jay Chan, założyciel portalu z filmami wideo www.56.com, jeden z uczestników akcji.

Klipy wyreżyserowali laureaci tegorocznego Oscara za dokument - Chinka Ruby Yang i jej partner, Amerykanin Thomas Lennon. Bezpieczny seks promuje plejada chińskich gwiazd z Chin, Hongkongu i USA, m.in. mistrz kina walki Jackie Chan.

Na jednym z klipów Chan przekonuje, że niebezpieczeństwo dobrze robi tylko filmom, w życiu trzeba się zabezpieczać. Piosenkarka Peng Liyuan jest bohaterką innego klipu, na którym absolwenci chińskich uczelni oblewają otrzymanie dyplomu. Prosi, by nie zmarnowali święta.

Kampania ma poparcie władzy. Bierze w niej udział żona jednego z chińskich przywódców, Xi Jinpinga, typowanego na następcę obecnej głowy państwa Hu Jintao.

W porównaniu z podobnymi kampaniami w krajach zachodnich chińska jest nieśmiała, ale to i tak rewolucja obyczajowa. Chiny stoją wobec eksplozji epidemii AIDS. We wspólnym raporcie ONZ i ministerstwo zdrowia podają, że w Chinach jest już 700 tys. zarażonych i że w tym roku na AIDS zmarło 20 tys. chorych.

Do 2004 r. władze w Pekinie ukrywały chorobę. Przez lata twierdziły, że AIDS to choroba cudzoziemców, i próbowały z nią walczyć, ograniczając ich ruch.

W tym roku chińscy przywódcy Hu Jintao i Wen Jiabao oraz niżsi rangą oficjele odwiedzali w Światowy Dzień Walki z AIDS szpitale i ściskali chorych.

Maria Kruczkowska, AP, REUTERS

Odwilż polsko-niemiecka?

Po wizycie ministra Radka Sikorskiego w Berlinie niemiecka prasa wieszczy lepsze czasy w stosunkach polsko-niemieckich.

- Nową harmonię wyrażały i słowa, i twarze. Minister Steinmeier szeroko się uśmiechał i mówił radośnie: „Drogi Radosławie". Jego polski kolega nie powiedział wprawdzie: „Drogi Franku Walterze", i tak szeroko się nie uśmiechał. Jednak dał poznać po wyrazie twarzy, że stosunki polsko-niemieckie powinny rozkwitnąć - pisze „Berliner Zeitung".

Z kolei „Tagesspiegel" podkreśla, że „Polska i Niemcy chcą otworzyć nowy rozdział w do tej pory ciężko obciążonych stosunkach". - W obydwu głównych problemach między Warszawą a Berlinem: w sprawie Gazociągu Północnego i planowanego upamiętnienia wypędzeń Sikorski zapowiedział zaskakującą gotowość do rozmów - pisze dziennik.

- To koniec epoki lodowcowej. Po okresie konfrontacji nowy polski rząd stara się teraz o lepsze stosunki z Niemcami. To właśnie dawny podżegacz chce teraz poprawić klimat - tak wizytę Sikorskiego podsumowuje „Süddeutsche Zeitung" w wydaniu internetowym. Te słowa odnoszą się do porównania Gazociągu Północnego do paktu Ribbentropp-Mołotow, jakiego użył Sikorski jako minister w rządzie PiS. Dziennik zaznacza, że dla rządu Tuska poprawa klimatu między Warszawą a Berlinem to ważny krok, żeby wyrwać kraj z międzynarodowej izolacji.

- Polsko-niemiecka ofensywa wdzięku - komentuje „Financial Times Deutschland".

Bart, Berlin

OD WTORKU W GAZECIE

Europa bez granic

21 grudnia wchodzimy do Schengen.
Co to dla nas znaczy

- Czy skończą się kontrole graniczne
- Co będziesz mógł przewieźć przez granice
- Czy stracisz pomoc domową ze Wschodu

ABC Schengen
– od wtorku w „Gazecie"

gazeta WYBORCZA

HONDA
The Power of Dreams

Honda CR-V

Honda CR-V to potęga stylu, moc niezawodnych silników oraz najnowocześniejsze systemy dbające o Twój komfort i bezpieczeństwo. Jeśli potrafisz cieszyć się życiem, z pewnością ją docenisz.
Ruszaj, bo życie jest piękne.



Kupując Hondę CR-V z silnikiem benzynowym, otrzymasz w prezencie wysokiej klasy opony zimowe.

W zależności od wersji auta zużycie paliwa w cyklu mieszanym wynosi od 6,5 do 8,2 l/100km, emisja CO_2 od 173 do 195 g/km.

www.honda.pl

Honda Insurance Honda Finance

1

25349349

Putin nie zostanie prezydentem federacji Rosji i Białorusi

Rosyjscy politolodzy musieli pożegnać się z kolejną teorią na temat przyszłości Władimira Putina

Tomasz Bielecki
Moskwa

Hipoteza, że Putin wymusi na Białorusinach szybkie stworzenie federacji i dzięki temu na długie lata pozostanie u władzy jako prezydent nowego państwa, od co najmniej dwóch lat uchodziła za jeden z najbardziej anegdotycznych scenariuszy na przyszłość Putina po zakończeniu jego prezydentury w maju 2008 r. Po kolejnych awanturach z Mińskiem część politologów wysuwała nawet zastępczą wersję o federacji rosyjsko-kazachskiej.

Jednak rozgorączkowanie, w jakim Moskwa czeka na nominację kremlowskiego dziedzica (zjazd Jednej Rosji ma ogłosić jego nazwisko 17 grudnia), sprawia, że wracają niemal wszystkie stare teorie.

Wczoraj opiniotwórcze Radio Echo Moskwy informowało, że Putin i Aleksander Łukaszenko już 13 grudnia podpiszą konstytucję nowej federacji, której prezydentem miałby zostać Putin. - To fantazje - twierdzi jednak Kreml.

Przewodniczący Dumy Borys Gryzłow podkreśla, że podczas rzeczywiście planowanej na ten dzień wizyty Putina w Mińsku przywódcy nie zatwierdzą żadnej nowej konstytucji, bo jej tekst nie jest jeszcze gotowy. Gniewne dementi nadeszło też z Mińska.

Gdyby federacyjna hipoteza miała być prawdziwa, wymagałaby zatwierdzenia przez Rosjan i Białorusinów w referendum. Rosja nie zdążyłaby legalnie przeprowadzić głosowania przed marcowymi wyborami prezydenckimi. Zbyt późne uruchomienie tego scenariusza nie rozwiązałoby więc głównego problemu dużej części rosyjskich elit, które boją się odejścia Putina od władzy na choćby kilka dni.

- Prezydent utrzymuje równowagę między kremlowskimi frakcjami. Kiedy odejdzie, może zacząć się rywalizacja. To główne źródło nacisków na jego trzecią kadencję - mówi Maria Lipman z Moskiewskiego Centrum Carnegie.

Ludzie władzy boją się przyszłości, bo mają wątpliwości co do lojalności kremlowskiego następcy. Sam Putin - jako ówczesny dziedzic - po 2000 r. zdradził wielu swych patronów, a głównego promotora Borysa Bierezowskiego zmusił do ucieczki za granicę.

Wciąż najłatwiejszym rozwiązaniem pozostaje szybka zmiana prawa zezwalająca Putinowi na trzecią kadencję lub na przechwycenie władzy na stanowisku przyszłego premiera, choć kłóciłoby się to z wielokrotnymi obietnicami samego Putina, że nie będzie zmieniać konstytucji.

W Rosji szeroko dyskutuje się też wariant, w którym Putin zachowuje dominację w polityce dzięki szerokiemu ruchowi społecznemu, który - w przeciwieństwie do partii Jedna Rosja - nie byłby organizacją urzędników, lecz ugrupowaniem potrafiącym w razie potrzeby wyprowadzić proputinowskie masy na ulice. Bazą tego ugrupowania mógłby być Ruch Poparcia Putina, który zawiązał się w listopadzie na zjeździe w Twerze.

W Afganistanie bardziej bojowi

350 polskich żołnierzy, o których powiększy się wkrótce polski kontyngent w Afganistanie, to głównie piloci i obsługa ośmiu śmigłowców. Dodatkowi żołnierze wyruszą do Afganistanu razem z trzecią zmianą, czyli na wiosnę przyszłego roku. Informację o zwiększeniu polskiego kontyngentu przekazał wczoraj na spotkaniu szefów MSZ państw NATO w Brukseli Radosław Sikorski.

Sikorski pytany o to, ilu żołnierzy pojedzie do Afganistanu razem z ośmioma helikopterami, których wysłanie zapowiedziano już wcześniej, stwierdził: - Szacujemy, że to będzie 300-350 żołnierzy. To jest znaczące wzmocnienie o blisko jedną czwartą.

Zwiększając polską obecność w Afganistanie, polski rząd odpowiada na alarmujące apele dowódców NATO. Nadzorujący misję w Afganistanie gen. Egon Ramms przyznał niedawno, że w tej chwili w Afganistanie brakuje aż 5 tys. żołnierzy.

Choć MON nie precyzuje, kim będą dodatkowi żołnierze, można się domyślać, że chodzi głównie o pilotów oraz mechaników, specjalistów od logistyki, kontroli lotów czy serwisu. Do Afganistanu trafią cztery helikoptery szturmowe Mi-24 oraz cztery transportowe śmigłowce Mi-18. Wszystkie maszyny będą wyposażone m.in. w aktywne systemy wykrywania rakiet nieprzyjaciela.

Dowódca drugiej zmiany polskiego kontyngentu w Afganistanie gen. Jerzy Biziewski powiedział nam, że maszyny te mają dotrzeć do Afganistanu pod koniec drugiej zmiany, czyli wczesną wiosną 2008 r., ale służyć będą dopiero żołnierzom, którzy pojawią się w Afganistanie po trzeciej rotacji, a więc na przełomie marca i kwietnia. Posłużą więc głównie żołnierzom 12. Brygady Zmechanizowanej ze Szczecina, których kilkuset już rozpoczęło przygotowania do wyjazdu do Afganistanu.

Wysłanie śmigłowców i dodatkowych ludzi może oznaczać rozszerzenie zadań polskich żołnierzy. Wiosna, kiedy pojawią się żołnierze wyposażeni w śmigłowce, to czas, gdy talibowie przechodzą do ofensywy. - Śmigłowce szturmowe nie stoją na lotniskach, ale służą do wykrywania i likwidowania grup talibów. Polskie maszyny i polscy żołnierze będą służylis do tego samego - mówi jeden z polskich oficerów w kwaterze NATO.

Polska stała się w ten sposób jedynym jak dotąd krajem Sojuszu, który zwiększa swoją obecność w Afganistanie. Szef polskiego MON Bogdan Klich zapowiedział już wcześniej, że w przyszłym roku wyślemy tam także polskich policjantów, których zadaniem będzie szkolenie nieudolnej, skorumpowanej i poddawanej ciągłym atakom talibów afgańskiej policji.

Marcin Górka

Watykan

Tusk u papieża

Benedykt XVI przyjął wczoraj w Watykanie premiera Donalda Tuska, od którego dostał w prezencie srebrny żaglowiec. - Rozmawialiśmy chwilę o Karcie Praw Podstawowych UE. Z punktu widzenia Ojca Świętego dobrze się stało, że Karta przez Polskę jest przyjęta w formule protokołu brytyjskiego - relacjonował Tusk. Protokół to ograniczenia Karty postulowane także przez polskich biskupów obawiających się, że Karta zmusi Polskę do legalizacji małżeństw homoseksualnych.

Kiedy w czasie audiencji do papieża podszedł prof. Władysław Bartoszewski, usłyszał od niego po niemiecku: „Bardzo panu dziękuję za to, co pan zrobił i robi dla Polski i dla nas wszystkich". Tusk spotkał się również z premierem Włoch Romano Prodim. **TOBI**


AP

Telewizja Imedi wraca w Gruzji

Bez zniszczonego przez policję sprzętu telewizja może nadawać tylko na małą część kraju. W nocy z czwartku na piątek pracownicy telewizji weszli do swych biur po raz pierwszy, odkąd miesiąc temu zostały one zajęte przez policję i siły specjalne. O przywrócenie opozycyjnej telewizji zabiegał w Tbilisi naczelny „Gazety" Adam Michnik wysłany tam jako mediator Unii Europejskiej.

W czwartek o północy zebrani pod budynkiem Imedi pracownicy stacji świętowali otwarcie szampanem i fajerwerkami. Główny redaktor programów politycznych Giorgi Targamadze powiedział „Gazecie": - Michnik odegrał ogromną rolę w sprawie Imedi. Wszyscy dziennikarze i pracownicy stacji są mu winni podziękowania.

Naczelny „Gazety" wyznaczył członków komisji nadzorującej gruzińskie media podczas kampanii przed wyborami prezydenckimi, które zaplanowane są na 5 stycznia 2008 r.

Zgodnie z obietnicą władz Imedi wróciła, ale z powodu zniszczeń w budynku nie może nadawać na cały kraj.

- Zniszczenia są poważne. Ktoś dobrze wiedział, co rozwalić - powiedział „Gazecie" dyrektor techniczny Imedi Dawid Kikwadze.

Uszkodzone zostały m.in. znajdujące się na dachu budynku nadajniki satelitarne. Część drogiego sprzętu ze studia produkcyjnego po prostu zniknęła, na pozostałym widnieją ślady uderzeń. Z komputerów zostały usunięte twarde dyski, zniszczono nawet centralę telefoniczną. Straty mogą sięgać kilku milionów dolarów.

- To była banda dzikusów - powiedział „Gazecie" dyrektor Imedi Bidzina Barataszwili.

Telewizja na razie może nadawać tylko na Tbilisi. Nie wiadomo, ile potrwa naprawa lub kupno nowych przekaźników satelitarnych i reszty sprzętu, który pozwoli Imedi wrócić w całym kraju.

Magda Nowakowska, Tbilisi



OGŁOSZENIE WŁASNE WYDAWCY
25156208

Gej z twarzą Mahometa w Holandii

Czy po morderstwie Theo van Gogha i awanturze o karykatury Mahometa w duńskiej gazecie świat czeka kolejny konflikt cywilizacji Zachodu i islamu? Jego zarzewie tli się w Holandii

Jacek Pawlicki

Muzeum sztuki w Goudzie (Museumgouda) wystawi za kilka dni kontrowersyjną pracę irańskiej artystki Sooreh Hery, która od siedmiu lat mieszka w Holandii. Chodzi o fotografię z cyklu „Adam i Ewald". Praca przedstawia dwóch półnagich mężczyzn wyglądających na kochanków. Obaj mają twarze zasłonięte maskami - jeden z podobizną Mahometa, drugi zięcia proroka - Alego.

Sooreh Hera tłumaczy, że prezentując gejów z twarzami Mahometa, chce zwrócić uwagę na hipokryzję władz krajów muzułmańskich w podejściu do homoseksualizmu. W świecie islamu homoseksualizm jest nawet bardziej powszechny niż na Zachodzie z racji segregacji płci. Utrudnione kontakty z dziewczętami pchają chłopców w ramiona innych chłopców. Jednocześnie kontakty płciowe z osobami tej samej płci są surowo tępione i ścigane, a w Arabii Saudyjskiej czy Iranie grozi za nie nawet kara śmierci.


SOOREHHERA.COM

Skandalistka Sooreh Hera

Jednak niezależnie od intencji artystki publiczna ekspozycja jej pracy może rozwścieczyć społeczność holenderskich muzułmanów i doprowadzić do napięć społecznych. Marokańczycy i Turcy mieszkający od lat w Holandii twierdzą, że Sooreh Hera dopuszcza się religijnej prowokacji nie jako artystka, ale renegatka, która zdradziła islam.

W kulturze islamu sportretowanie proroka Mahometa, szczególnie w szyderczym kontekście, stanowi wyjątkowe bluźnierstwo. Eksperci ostrzegają, że zestawienie wizerunków proroka i jego zięcia z gejami to mieszanka wybuchowa. Tym bardziej że rzecz dzieje się w kraju, w którym trzy lata temu muzułmański fanatyk zastrzelił, a potem podziurawił nożem na ulicy reżysera Theo van Gogha.

W swym filmie „Podporządkowanie" van Gogh chciał zwrócić uwagę - podobnie jak Sooreh Hera - na hipokryzję muzułmanów. Film pokazywał prześladowanie kobiet w islamie, by wywołać społeczną dyskusję. Zamiast dyskusji było morderstwo, a po nim eskalacja napięć między białymi Holendrami a muzułmanami. Spalono nawet kilka meczetów.

- To nie jest dobry moment na prezentowanie takich prac - mówi o fotografii Sooreh Hery prof. Herman Beck, religioznawca i znawca problemu dialogu chrześcijan i muzułmanów z uniwersytetu w Tilburgu. - Holenderskie społeczeństwo nie doszło jeszcze do równowagi po morderstwie van Gogha. Po co nowe napięcia? - pyta.

Profesor przyznaje, że choć Holendrzy niezwykle cenią sobie wolność słowa czy prawo do artystycznej ekspresji, ludzi mających te same wątpliwości co on jest wielu. Kontrowersje wokół wystawy pokazują, że „toczy się swoista walka między tą częścią społeczeństwa, która uważa za absolutny priorytet wolność słowa, a drugą uznającą wyższość wolności do przestrzegania zasad religii". - Pytanie, czy ważniejsza jest obrona wolności słowa, czy też harmonia społeczeństwa wielokulturowego, to największy dylemat Holandii - mówi Beck.

Wystawa prac Sooreh Hery wywołała wielkie kontrowersje nie tylko z powodu gniewu muzułmanów. Sprawa stała się głośna w Holandii przede wszystkim dlatego, że muzeum w Hadze (Gemeentemuseum) ocenzurowało wystawę artystki. Najbardziej kontrowersyjnego zdjęcia gejów z twarzami proroka i jego zięcia nie będzie na zaczynającej się 15 grudnia prezentacji fotografii artystki w Hadze.

Dyrektor Gemeentemuseum tłumaczy, że nie odważyłby się na zaprezentowanie „Adama i Ewalda", gdyż Holandia nie jest na to gotowa. Odmiennego zdania jest dyrektor Ranti Tjan z muzeum w Goudzie, które pokaże kontrowersyjną pracę. - Wolność ekspresji jest wielkim dobrem, gdybyśmy odmówili pokazania tego zdjęcia, byłaby zagrożona z powodów religijnych czy politycznych - mówi.

O tym, który z nich ma rację, przekonamy się wkrótce. Profesor Herman Beck uspokaja, że nie dojdzie do wojny kultur, ale na ulicach Goudy może być w najbliższych dniach bardzo gorąco.

ŚWIAT
W SKRÓCIE

UE. Będzie Dzień przeciwko Karze Śmierci

Ministrowie sprawiedliwości państw UE podjęli wczoraj blokowaną dotychczas przez Polskę decyzję o ustanowieniu 10 października Europejskim Dniem przeciwko Karze Śmierci. Decyzję o zmianie stanowiska Warszawy przedstawioną wczoraj przez ministra sprawiedliwości podjął premier Donald Tusk. Zmiana polskiego stanowiska uradowała zwłaszcza Portugalię kończącą za niespełna miesiąc przewodnictwo w UE, inicjatorkę przyjęcia Dnia. PAP

IRAK. Kobieta kamikadze

16 osób zginęło, a 27 zostało rannych w zamachu dokonanym wczoraj przez kobietę samobójczynię w mieście Muktadija, 100 km na północ od Bagdadu. - Kobieta kamikadze weszła do budynku organizacji Przebudzenie i zdetonowała ukryty pod ubraniem ładunek - powiedział agencji AFP oficer irackiej policji. Sunnicka ochotnicza milicja Przebudzenie powstała kilka miesięcy temu i w sojuszu z Amerykanami walczy z al Kaidą. Zamachy dokonywane przez kobiety były do tej pory rzadkością w Iraku. Wczorajsze zajście nastąpiło trzy dni po oświadczeniu irackiej odnogi al Kaidy, która zagroziła, że rozpocznie kolejną serię akcji terrorystycznych wymierzonych w „zdrajców i apostatów". Terminy te odnoszą się przeważnie do sił rządowych i milicji sunnickich, takich jak Przebudzenie. **BARMI,** AFP

CHINY. Winny zarząd kopalni

Do 105 wzrosła liczba ofiar czwartkowego wybuchu gazu w chińskiej kopalni, która przekraczała limit wydobycia - poinformowały wczoraj władze chińskie. Wczoraj z kopalni wyniesiono kolejne 26 ciał zabitych górników. Przeżyło tylko 15 z górników przebywających na dole w chwili katastrofy. Chińskie media piszą, że menedżerowie prywatnej kopalni przez pięć godzin po wybuchu nie ogłaszali alarmu, próbując ukryć katastrofę. Obecnie policja ich przesłuchuje, pięciu osobom postawiono zarzuty. Chińskie kopalnie należą do najbardziej niebezpiecznych na świecie. W 2006 r. zginęło w nich 4,6 tys. ludzi. **MAK**

REKLAMA
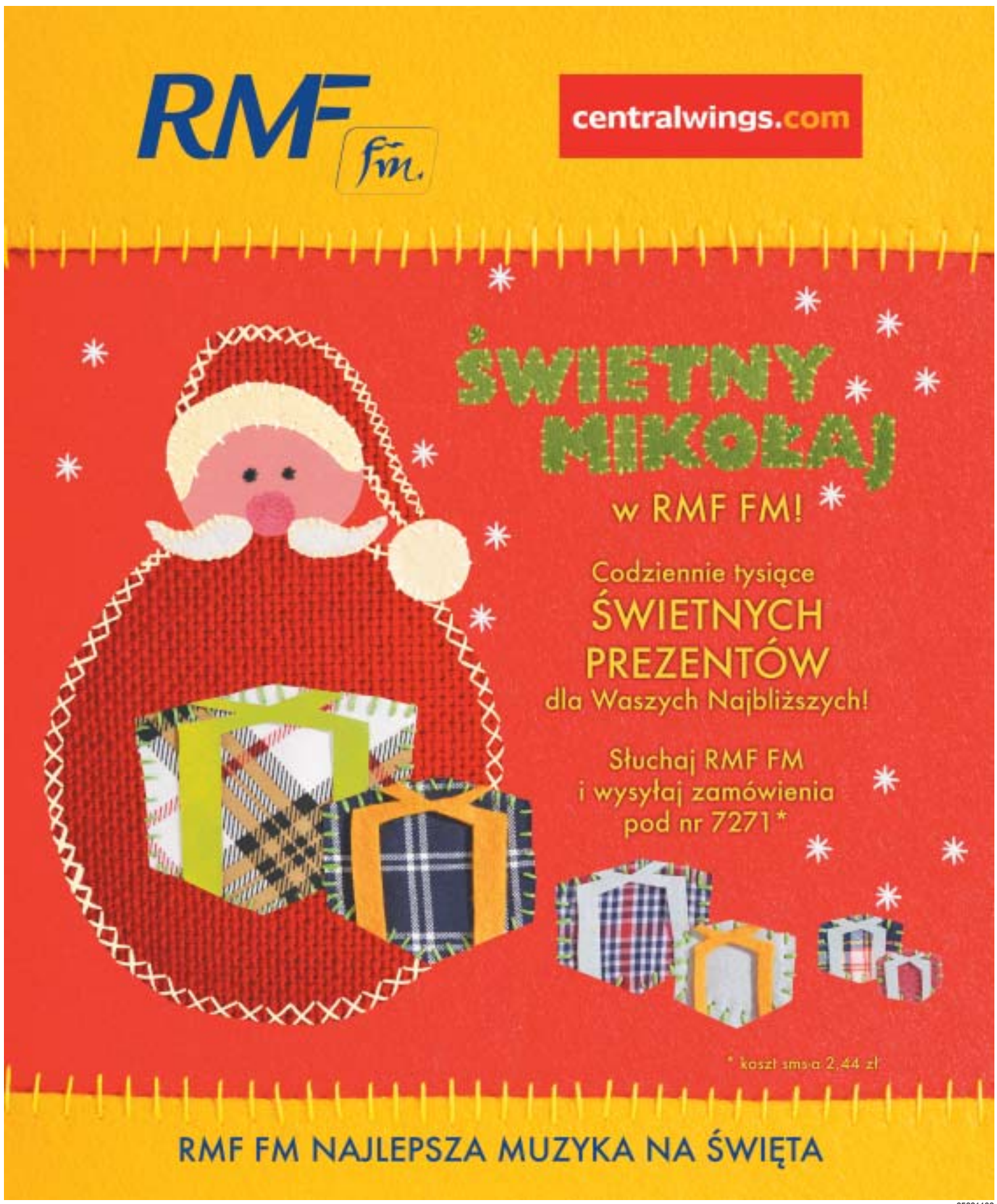

25331193

W obronie kobiet

Bilqis ma 24 lata. Ocalała. Zgwałcona pięć lat temu, tak jak setki muzułmanek podczas pogromów religijnych w indyjskim stanie Gudżarat, dziś walczy o swoją godność przed sądem

MACIEJ KUŹMICZ
●●

Bilqis Yakoob Rasool to młoda, filigranowa muzułmanka. 3 marca 2002 roku miała tylko 19 lat i była w piątym miesiącu ciąży. Oszalały z nienawiści wobec muzułmanów tłum zamordował 14 członków jej rodziny, w tym jej młodszą siostrę.

Bilqis została zgwałcona i mimo że poszła na policję, o wszystkim opowiedziała, starała się pomóc w ujęciu morderców, policjanci bezradnie rozłożyli ręce. Wskazanie hinduistów, którzy dopuścili się zbrodni, nie było trudne: w zamieszkach na tle religijnym w Gudżaracie w północnych Indiach sąsiad hinduista mordował sąsiada muzułmanina, sklepikarz zabijał swoich klientów, rykszarz chwytał za broń, oblewał naftą i podpalał. Jeden z byłych posłów do hinduskiego parlamentu, muzułmanin, został rozerwany przez tłum i spalony.

Wszyscy się znali, wszyscy przecież mieszkali przez lata obok siebie, w tych samych dzielnicach w Ahmedabadzie: Narodzie, Gulbergu, Kalapur, Dariyapur.

Nikt z nich nie podejrzewał, że kiedy pod koniec lutego na małej stacyjce Godhra spłonął jeden z wagonów wypełnionego do granic możliwości pociągu, to ten pożar wstrząśnie miliardowym krajem.

W tragedii żywcem spłonęło 58 hinduistycznych pielgrzymów. Do dziś nie wiadomo, dlaczego wybuchł pożar, ale plotka powtarzana przez lokalnych polityków głosiła, że pociąg został podpalony przez muzułmańskich terrorystów. To wystarczyło - tłum ruszył dokonać zemsty. Przez trzy dni w Gudżaracie policja nie panowała nad miastami.

Nikt nie wie, ile osób zginęło w polowaniu na muzułmanów na fali nacjonalistycznych haseł, ale liczba ofiar szacowana jest na tysiące. W październiku dziennikarze delhijskiego tygodnika „Tehelka" ujawnili, że pogromy były inspirowane przez Narendrę Modiego, gubernatora stanu z ramienia nacjonalistycznej partii BJP. Sam Modi w 2002 r. tłumaczył, że policja przez niego kierowana nie mogła powstrzymać wściekłego tłumu.



ZDJĘCIE UZYSKANE ZA POŚREDNICTWEM AMNESTY INTERNATIONAL

Bilqis Yakoob Rasool z mężem Yakoobem i córkami. Bilqis została zgwałcona, a 14 członków jej rodziny (w tym jedną z córek) zabito na jej oczach

Na taśmach z „Tehelki" są nagrane przechwałki tych, którzy mordowali: „Policja dawała nam amunicję. Sami policjanci zabili siedemdziesięciu".

- Niektórzy policjanci pomagali tuszować sprawę, zacierać ślady - mówi „Gazecie" Shoma Chaudhry, redaktor z „Tehelki". - To haniebny rozdział w historii Indii. Aparat państwowy został wykorzystany do pogromu religijnego. Wyznania z taśm są wstrząsające, pokazują, że najwyżsi dygnitarze partyjni z zimną krwią zorganizowali religijne pogromy, dostarczyli broń, a potem chronili oskarżonych. Wiele ofiar do dziś nie doczekało się ani sprawiedliwości, ani zadośćuczynienia.

Jedną z takich ofiar jest właśnie Bilqis. Policjanci w styczniu 2003 r. zamknęli jej sprawę. Ale ona nie poddała się, zaskarżyła tę decyzję w sądzie.

W grudniu tego samego roku sąd najwyższy zarządził ponowne przeprowadzenie postępowania. Dziś są podejrzenia, że w sprawie Bilqis dochodziło nawet do prób przekupienia świadków. Od tamtej pory udało się aresztować sześciu funkcjonariuszy policji i wiele innych osób.

Bilqis walczy przed sądem w Mumbaiu. Dostała wsparcie dzięki listom wysyłanym w ramach akcji Amnesty International.

W lutym tego roku Bilqis mówiła: - Wsparcie ze strony Amnesty International dało mi dużo siły. Wcześniej nawet nie mogłabym sobie wyobrazić, że ludzie mieszkający na drugim krańcu świata, w krajach, o których nawet nie słyszałam, mogą tak bardzo wspomagać mnie w mojej sądowej batalii.

Jej wołanie o sprawiedliwość ma duże znaczenie: zachęciła inne kobiety, które przeżyły zamieszki, by podjąć działania w podobnych sprawach.

W sierpniu 2004 r. sąd najwyższy polecił wznowienie 2 tys. (!) innych spraw, a 200 kolejnych procesów, które zakończyły się uniewinnieniem sprawców, będzie ponownie rozpatrzonych - właśnie z powodu podejrzeń o niedopatrzenia ze strony policji.

W przyszłym tygodniu w stanie Gudżarat odbędą się lokalne wybory stanowe. Narendra Modi jest jednym z głównych lokomotyw wyborczych BJP. ●

Jak możesz wysłać apel w sprawie Bilqis

Pomimo że Bilqis Yakoob Rasool już dostała wsparcie, wyślij list, który jej pomoże.

W swoim apelu:

●● wyraź ciągłe obawy w związku z przemocą, w tym z przemocą seksualną wobec kobiet i dziewcząt, do której dochodziło po spaleniu przedziału w pociągu w Godhrze w stanie Gudżarat 27 lutego 2002 r.

●● wezwij władze do wyraźnego i publicznego potępienia wszystkich przestępstw tego rodzaju popełnianych zarówno przez osoby prywatne, jak i przez członków organów ochrony porządku publicznego;

●● wezwij władze do zapewnienia, że wszystkie ofiary tego rodzaju przemocy i ich rodziny otrzymają odpowiednie zadośćuczynienie i że wszyscy sprawcy staną przed sądem;

●● podkreśl, że niezbędne jest podjęcie działań w celu zakończenia bezkarności w stanie Gudżarat; wszystkie doniesienia o tym, że funkcjonariusze państwowi brali udział w aktach przemocy, wydawali na nie zgodę lub je tolerowali, powinny zostać dogłębnie i bezstronnie zbadane, a sprawcy powinni zostać pociągnięci do odpowiedzialności;

●● wezwij władze o wydanie policji jasnego sygnału, że powstrzymywanie kobiet od składania doniesień o przestępstwach z użyciem przemocy seksualnej nie będzie tolerowane, oraz że obowiązkiem policjantów jest rzetelne rejestrowanie takich doniesień oraz ich szybkie i wszechstronne badanie. ●

Apel wyślij w języku polskim, angielskim lub gudżarati do:

Minister prawa i sprawiedliwości
Shri Ashokbhai Chandulal Bhatt,
Minister of Law and Justice
Block no. 1, 6th Floor, New Sachivalay,
Gandhinagar, Gujarat,
India 382010
Ambasada Republiki Indii
ul. Rejtana 15 m. 2-7,
02-516 Warszawa
fax 022 849 67 05, 022 849 85 05
e-mail: goi@indem.it.pl ● OPR. MKUZ

Maraton Pisania Listów

Amnesty International już po raz ósmy organizuje Międzynarodowy Maraton Pisania Listów. Przez 24 godziny - od godz. 12 dziś do 12 w niedzielę - można pisać listy w obronie konkretnych, dyskryminowanych ludzi z całego świata.

Tegoroczna akcja koncentruje się na łamaniu praw kobiet prześladowanych za poglądy polityczne czy doświadczających różnych form przemocy. Wszystkie listy zostaną wysłane do decydentów politycznych, ludzi odpowiedzialnych za opisane tragedie.

W zeszłym roku na całym świecie napisano ich prawie 115 tys., z czego aż 22 tys. w Polsce. Udało się pomóc ośmiu spośród 21 opisanych osób. W większości przypadków oznaczało to zwolnienie z więzienia.

Co trzeba zrobić?

1. Wejdź na stronę **www.maraton.amnesty.org.pl** i sprawdź, gdzie jest najbliższy punkt pisania i zbierania listów. Adresy wybranych drukujemy obok.
2. Między 12 w sobotę a 12 w niedzielę pójdź tam z rodziną lub przyjaciółmi. Zabierz długopis.
3. Przeczytaj historie dyskryminowanych, zdecyduj, kogo chcesz wesprzeć swoim listem. Możesz napisać w obronie kilku osób.
4. Możesz pisać w języku prześladujących, którymś z języków międzynarodowych, ale także po polsku. Jeśli wybierzesz polski, napisz nazwisko osoby, której bronisz, dużymi, drukowanymi literami.
5. Przedstaw krótko, co wiesz i czego oczekujesz od władz. Możesz przywołać łamane przez dane państwo, a ratyfikowane wcześniej traktaty dotyczące praw człowieka. Informacji udzielą ci współpracownicy Amnesty.
6. Bądź rzeczowy i nie daj się ponieść emocjom - używaj formuł grzecznościowych, nawet jeśli uważasz, że adresat na to nie zasługuje.
7. Podpisz się imieniem i nazwiskiem, podaj adres. W ten sposób pokażesz, że się nie boisz, nie jesteś anonimowy. Zdarzają się przypadki odpisywania na listy.
8. Kopię listu skieruj do ambasady w Polsce państwa, w którym odbywa się prześladowanie. Powiadamia ona o takiej korespondencji centralę.
9. Zostaw swój list w punkcie.
10. Jeśli możesz, wrzuć kilka złotych do puszki - pokryją koszty wysyłki. Amnesty nie wysyła listów w zbiorczych paczkach, obniża to znaczenie indywidualnego protestu.
11. Po 12 w niedzielę wejdź raz jeszcze na stronę akcji, sprawdź, ile listów napisaliśmy w Polsce i co się działo w innych miejscowościach.
12. Jeśli zechcesz nadal pomagać, zostań członkiem Amnesty International (formularz na stronie) i/lub subskrybuj newsletter.

Lista wybranych punktów pisania listów (wszystkie na www.maraton.amnesty.org.pl): **Bydgoszcz:** Wyższa Szkoła Gospodarki, budynek L, ul. Królowej Jadwigi 14; **Gdańsk:** Dwór Artusa - ul. Długi Targ (przerwa między północą a 8 rano); **Katowice:** Klub Cogitatur - ul. Gliwicka 9; **Kraków:** Café Gołębia - ul. Gołębia 3 (przerwa między północą a 9 rano); **Lublin:** Chatka Żaka - ul. Radziszewskiego 14 (do 2 w nocy); **Łódź:** Pub Cape Horn - Piotrkowska 44 , **Opole:** Wydział Prawa i Administracji Uniwersytetu Opolskiego; **Poznań:** Ośrodek Teatralny „Maski" - Al. Niepodległości 26; **Szczecin:** Fanaberia - ul. Bogusława X 5; **Toruń:** Centrum Wolnego Czasu „Wicca", Rynek Staromiejski 1; **Warszawa:** Chłodna 25; 8 XII o 18 panel „Kobiety na rzecz praw człowieka" i film o Afganistanie; **Wrocław:** Szkoła Języków Obcych „JKB Language 4 You" - ul. Curie-Skłodowskiej 46/1a; **Zielona Góra:** Biblioteka wojewódzka - sobota 12-18, klub 4 Róże dla Lucienne - Stary Rynek 17 ● SOL

Pomóż prześladowanym na całym świecie

Aung San Suu Kyi
Myanmar (Birma)
●● Przewodnicząca partii opozycyjnej Narodowa Liga na rzecz Demokracji (NLD). Od 1989 nakazem władz wojskowych przebywa w areszcie domowym.

Delara Darabi
Iran
●● Oskarżona za zabójstwo, gdy miała 17 lat. Przyznała się, ale później wycofała zeznanie. To przyjaciel poprosił ją, by wzięła na siebie odpowiedzialność. Delara Darabi w styczniu 2007 r. próbowała popełnić samobójstwo.

Jessica García
Honduras
●● Liderka wspólnoty pochodzenia afrykańskiego Garifuna z wioski San Juan Tela. Firma zajmująca się obrotem nieruchomościami zmusiła ją, pod groźbą zabicia jej i jej dzieci, do zrzeczenia się własności ziemi należącej do wspólnoty. Władze nie robią nic, aby ją chronić.

Nura Muhammad Shukri Jaber al Hashlamon
Izrael/Terytoria Okupowane
●● 36-letnia gospodyni domowa i matka sześciorga dzieci, mieszka w Hebronie na Zachodnim Brzegu Jordanu. 16 września 2006 r. została zatrzymana administracyjnie w Izraelu. Od tamtej pory nie przedstawiono jej zarzutów, nie wszczęto procesu.

„Dziewczyna z al Qatif"
Arabia Saudyjska
●● 19-letnia kobieta znana jako „Dziewczyna z al Qatif" została skazana na karę 200 batów za przebywanie z pięcioma mężczyznami sam na sam. W istocie została przez nich zgwałcona. Przeciwko jej adwokatowi wytoczono postępowanie dyscyplinarne.

Uchodźczynie z Darfuru
Wschodni Czad
●● Uchodźcy, choć przekroczyli granicę, wcale nie są bezpieczni. Atakują ich sudańskie grupy zbrojne, miejscowa ludność, czadyjscy żołnierze.

Organizacja Woza
Zimbabwe
●● Od lutego 2003 r. działaczki z organizacji pozarządowej Women of Zimbabwe Arise są regularnie aresztowane przez policję za udział w pokojowych demonstracjach przeciwko łamaniu praw człowieka.

Mariah Lopez i Christina Sforza
USA
●● Są kobietami transpłciowymi, które twierdzą, że były znieważane przez oficerów Departamentu Policji Nowojorskiej (NYPD) z powodu swojej płci.

Tran Thi Le Hang
Wietnam
●● Liderka związkowa. Została aresztowana w listopadzie 2006 r. i do tej pory przebywa w areszcie. Nie wiadomo, kiedy będzie sądzona i jakie zostaną postawione jej zarzuty.

Siti Zainab Binti Duhri Rupa
Arabia Saudyjska
●● Od 1999 r. przebywa w więzieniu w Medynie. Została aresztowana w związku z morderstwem jej pracodawczyni. Została zmuszona do przyznania się podczas policyjnych przesłuchań.

Dina Meza
Honduras
●● Należy do Stowarzyszenia na rzecz Równości Społecznej, organizacji chrześcijańskiej działającej w Hondurasie . Kieruje internetowym magazynem wydawanym przez stowarzyszenie. Po zaangażowaniu się w sprawę naruszeń praw pracowniczych przez prywatne firmy ochroniarskie stowarzyszenie zaczęło otrzymywać pogróżki. W grudniu 2006 r. został zamordowany prawnik współpracujący z organizacją. ● OPR. SOL

Schizofrenia: nowa szansa dla chorych

Schizofrenia to jedna z najbardziej wyniszczających i trudnych do leczenia chorób. Pojawił się jednak nowy lek, który może znacznie poprawić komfort życia pacjentów

Margit Kossobudzka

Sokrates i Joanna d'Arc mieli wizje i słyszeli głosy. Ich życie toczyło się pod dyktando schizofrenii. Ofiarą pewnych jej objawów jest też sir Anthony Hopkins - znany aktor również słyszy głosy. Ale, sądząc po jego rewelacyjnych filmowych kreacjach, nauczył się z tym żyć.

Niestety, zwykły dzień osoby chorej na schizofrenię nie jest ani spektakularny, ani tak bogaty jak biografia Hopkinsa. Odrzucenie przez społeczeństwo, strach i stygmatyzacja, jakie towarzyszą chorym, wykluczają ich często ze społeczeństwa. A przecież ci ludzie nie żyją stale w świecie urojeń, jak wydaje się wielu z nas.

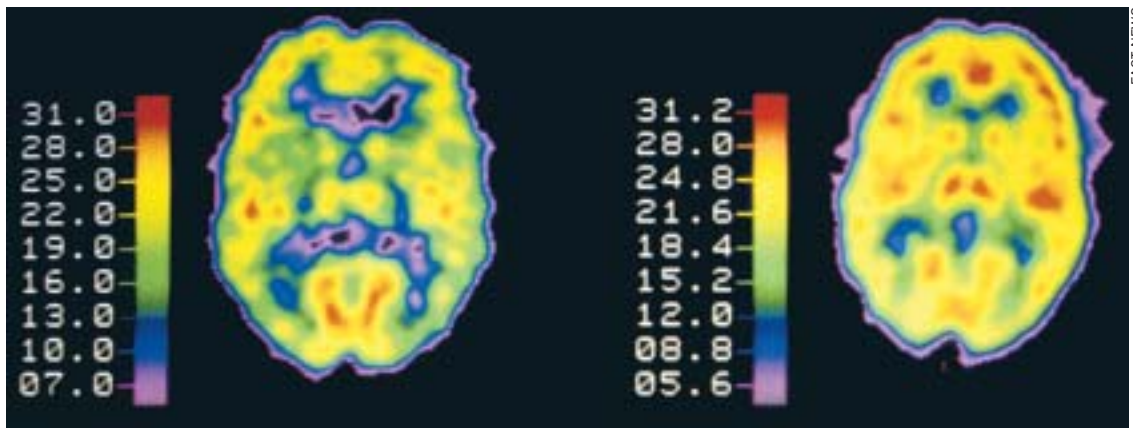

EAST NEWS

Wykonane pozytronowym tomografem emisyjnym zdjęcia mózgów: po lewej – chorego na schizofrenię, po prawej osoby zdrowej

Boję się tego, co się ze mną dzieje

Schizofrenia jest bardzo ciężką, przewlekłą chorobą, która zaburza pracę tego, co dla każdego stanowi istotę jego osobowości - funkcjonowania mózgu. Schizofrenik inaczej myśli i postrzega świat. Największą tragedią w tej chorobie jest zniszczenie więzi z innymi ludźmi i brak akceptacji otoczenia.

Nie do końca wiadomo, co dzieje się w mózgach chorych na schizofrenię. Jakie zmiany - geny (?), środowisko, czynniki kulturowe - powodują, że człowiek nagle, zazwyczaj w wieku około dwudziestu kilku lat, zaczyna mieć halucynacje, urojenia, manie prześladowcze, nie potrafi logicznie ocenić rzeczywistości. To, co udało się ustalić w dobie coraz bardziej nowoczesnych tomografów, to to, że schizofrenia jest chorobą mózgu, który różni się budową i funkcjonowaniem od mózgów osób zdrowych.

Schizofrenia dotyka około 1 proc. ludzi. Oznacza to, że jedna osoba na sto (to naprawdę niemało!), zanim osiągnie 45. rok życia, może wypaść poza nawias społeczny. Aż 10 proc. chorych popełnia samobójstwo.

Ale nie u każdego, kto doświadczy epizodu schizofrenicznego, rozwinie się pełna postać choroby. Jedna czwarta z takich osób nigdy nie zachoruje.

Panuje powszechne przekonanie, że schizofrenicy są niebezpieczni. Agresywni, zaniedbani, mówią coś do siebie. Ale w ogromnej większości osoby chore, które się leczą, nie stanowią najmniejszego zagrożenia dla kogokolwiek, a ich agresja podczas zaostrzeń choroby wynika ze skrajnego lęku i obawy przed tym, co się z nimi dzieje.

Urojenia, słyszenie i widzenie rzeczy, których według innych nie ma, apatia, depresja, bezsenność, kłopoty z koncentracją, samobójcze myśli - taki zestaw objawów (oczywiście nie zawsze występują wszystkie) kompletnie dezorganizuje życie chorego.

Kiedy objawy nasilają się, dochodzi do nawrotu choroby. Każdy taki atak jest coraz gorszy i zdarza się coraz częściej, zwiększając ryzyko leczenia szpitalnego. To dlatego schizofrenię trzeba jak najszybciej zacząć leczyć farmakologicznie i z pomocą psychoterapii - daje to większą szansę na opanowanie choroby.

Większość pacjentów ze schizofrenią jest bezrobotna. Choroba jest też bardzo dużym obciążeniem dla rodziny. Przeciętnie na opiekę nad schizofrenikiem jego opiekunowie przeznaczają 15 godzin tygodniowo.

Schizofrenikom, oprócz zmiany nastawienia społecznego, potrzeba nowych leków. Jeden z nich pokazano niedawno na konferencji w Wiedniu zatytułowanej „Nowa możliwość, nowa nadzieja". To rzeczywiście nowa jakość w leczeniu schizofrenii.

Nie biorę, bo nie chcę być chory

Największy problem w leczeniu schizofrenii polega na tym, że pacjenci masowo porzucają leki, kiedy tylko trochę lepiej się poczują. Dlaczego? Bo nie chcą czuć się chorzy. Branie pigułek do końca życia zniewala i daje poczucie, że jest się innym, że nigdy nie będzie się normalnym. A schizofrenicy chcą, choć na chwilę, zapomnieć o chorobie.

Pacjenci rzucają też leczenie, szczególnie kobiety, bo tyją. To istotny problem, ponieważ nadwaga pociąga za sobą poważne kłopoty zdrowotne, np. miażdżycę czy cukrzycę.

Poza tym schizofrenicy nie przyjmują do wiadomości, że są chorzy albo mają problemy z zapamiętaniem, że mają brać leki. Uważają, że będą po nich na haju czy w euforii i że się od nich uzależnią, co nie jest prawdą.

Kolejny mit to przekonanie, że leki antypsychotyczne kontrolują umysł, że odbierają ludziom ich własną wolę.

Czasami też przyjaciele czy rodzina nie rozumieją, czym jest schizofrenia, i doradzają choremu odstawienie leków, kiedy tylko poczuje się lepiej. I wreszcie ostatni, ale nie najmniej ważny problem - dla niektórych efekty uboczne brania leków są gorsze od samej choroby.

Kiedy pod koniec lat 50. pojawiły się pierwsze leki antypsychotyczne, był to przełom. Wreszcie można było osobom cierpiącym na schizofrenię pomóc, a nie tylko trzymać je w izolacji. Ale leki te miały swoje wady. Chory się po nich źle czuł, był otępiały, zmęczony, miał zaburzenia widzenia i - co najgorsze - drżenia jak przy chorobie Parkinsona. Takie objawy często zdradzały jego chorobę. Mimo że nie były to środki doskonałe, pozwoliły wypuścić setki tysięcy osób ze szpitali.

Z czasem naukowcy zaczęli szukać bardziej wyrafinowanych leków. Te najnowsze wpływają na ilość dwóch neuroprzekaźników w mózgu - dopaminy i serotoniny. Są to substancje, które służą komórkom nerwowym do porozumiewania się między sobą. W przyszłości uczeni prawdopodobnie odkryją, jaką rolę pełnią pozostałe neuroprzekaźniki - w tej chwili trwają prace nad kwasem glutaminowym.

Weź pigułkę!

Na rynek wprowadzono niedawno zupełnie nowy lek, bardziej przyjazny pacjentowi - paliperydon o przedłużonym działaniu. Jego największą zaletą jest nowatorski rodzaj kapsułki, która uwalnia lek na stałym poziomie przez 24 godziny. Poza tym środek, jako jedyny z obecnie stosowanych, nie jest rozkładany w wątrobie. Dzięki temu może być stosowany nawet wtedy, gdy pacjent cierpi na inną chorobę przewlekłą - nie dochodzi w wątrobie do interakcji między lekami.

Paliperydon nie podwyższa też trójglicerydów we krwi (ich zbyt wysoki poziom sprzyja chorobom serca).

Stopniowe uwalnianie leku ma swoje ogromne zalety, przede wszystkim nie powoduje gwałtownych zmian w stężeniu leku we krwi. Normalnie, kiedy łykamy jakąś tabletkę, po dwóch godzinach stężenie zawartych w niej substancji jest najwyższe, a potem stopniowo spada. Jeśli weźmiemy kolejną pigułkę, stężenie znów skacze. W przypadku nowej technologii pacjent ma stały poziom leku we krwi, co, jak pokazują badania, pozwala na lepsze kontrolowanie choroby.

Lek pod nazwą handlową Invega został dopuszczony do obrotu handlowego w Unii Europejskiej. W polskich aptekach będzie go można kupić prawdopodobnie na początku przyszłego roku.

- Schizofrenicy nie są tak aktywni w walce o swoje prawa i zwiększenie nakładów na nowe leki jak np. osoby chore na nowotwory. Są zbyt zagubieni w życiu, żeby angażować się w taką działalność. Dlatego lekarze i media muszą być głosem tych ludzi. Oni sami nie mogą walczyć - podsumował prowadzący konferencję prof. Prakash Masand z Centrum Medycznego Uniwersytetu Duke'a w Durham w USA.

Minister środowiska nie chce atomu

Jestem przeciwnikiem elektrowni jądrowych w Polsce – deklaruje minister środowiska Maciej Nowicki. Przyznaje jednocześnie, że to jego prywatna opinia, a nie zdanie całego rządu.

- Nie popieram energetyki jądrowej. Uważam, że elektrownia musi być całkowicie bezpieczna, musi rozwiązywać problem utylizacji i składowania odpadów promieniotwórczych - mówi Nowicki. Jego zdaniem elektrownia jądrowa nie poprawi bezpieczeństwa energetycznego Polski, ponieważ nie mamy złóż uranu.

- Zamiast wydawać pieniądze na atom, powinniśmy przeznaczyć je na oszczędności w energetyce - uważa Maciej Nowicki.

Zdaniem ministra oszczędzanie energii jest ważniejsze nawet niż większe korzystanie z odnawialnych źródeł energii (Polska ciągnie się w ogonie Europy, jeśli chodzi o uzyskiwanie energii z wiatru, słońca, wody, ciepła ziemi i biomasy). Ekolodzy podkreślają, że prawie połowę zużywanej obecnie energii moglibyśmy zaoszczędzić, gdybyśmy stosowali lepsze sposoby jej przesyłania i mniej energochłonne urządzenia. A także gdybyśmy nie marnowali energii, np. wyłączali światło, gdy nie musi się świecić.

Ostatnia wiążąca decyzja dotycząca włączenia energii jądrowej do systemu energetycznego Polski została przyjęta przez rząd Marka Belki w 2005 r. Zakłada ona, że w ciągu najbliższych 20 lat w naszym kraju zostanie zbudowana elektrownia atomowa. Polska angażuje się również w budowę elektrowni w Ignalinie na Litwie.

W Europie trwa dyskusja nad wykorzystaniem energetyki atomowej. Niektóre kraje, np. Niemcy, stopniowo rezygnują z siłowni jądrowych. Natomiast inne, np. Francja, budują nowe i utrzymują, że atom to świetny sposób na zatrzymanie zmian klimatycznych.

Na świecie działa 439 reaktorów jądrowych, które wytwarzają 15 proc. światowej energii. Kolejnych 31 jest w budowie. Najwięcej bloków jądrowych funkcjonuje w USA - 104, we Francji - 59 i Japonii - 55. Największy udział energii jądrowej w bilansie energetycznym kraju jest we Francji - 78 proc., na Litwie - 72 i na Słowacji - 57 proc. **TOM,** PAP

Atlantis nie poleciał

Start amerykańskiego promu został odłożony co najmniej do soboty. Wszystko przez awarię czujników, które ostrzegają komputer statku, że w zewnętrznym zbiorniku brakuje paliwa. Zgodnie z procedurami NASA co najmniej trzy z czterech czujników muszą działać prawidłowo, żeby prom mógł wystartować. Tymczasem mimo że „bak" był pełny, dwa czujniki informowały, że nic w nim nie ma. To bardzo groźna awaria, bo po opróżnieniu zbiornika komputer wyłącza główne silniki promu. Gdyby stanęły za wcześnie, Atlantis nie doleciałby na orbitę, a załoga musiałaby awaryjnie lądować. Jeśliby w ogóle zdążyła.

Wahadłowiec miał wystartować w czwartek. W jego ładowni czeka europejskie laboratorium Columbus, które na orbicie zostanie dołączone do Międzynarodowej Stacji Kosmicznej. Wart prawie miliard euro moduł to główny europejski wkład w stację. Swój drobny udział w jego budowie mają również Polacy. Dwie anteny Columbusa wykonali polscy inżynierowie. **TOM**

Dobry węch to nie wszystko

Słonie znajdują członków stada i zapamiętują ich lokalizację, posługując się węchem - twierdzą naukowcy ze szkockiego uniwersytetu St. Andrews. Wyniki ich badań publikuje „Biology Letters".

Słonie tworzą matriarchalne grupy rodzinne kierowane przez starsze samice. Autorzy pracy przebadali 36 rodzin tych zwierząt zamieszkujących Narodowy Park „Amboseli" w Kenii. Za pomocą próbek moczu dominującej samicy oszukiwali członków jej grupy i badali ich reakcje. Słonie były wyraźnie zdziwione, gdy umiejscowienie zapachu nie zgadzało się z zapamiętaną wcześniej „mapą".

Słonie mają słaby wzrok, więc węch jest skuteczniejszy, gdy chodzi o śledzenie położenia współtowarzyszy. Dzięki niemu mają rozeznanie, gdzie znajduje się nawet 20 niewidocznych członków stada. **MIGI,** BBC

CODZIENNIE W GAZECIE

Testy maturalne z odpowiedziami

Maturzysto! Sprawdź, czy zdasz

- **dziś:** WOS i biologia
- **w poniedziałek:** geografia i historia

gazeta WYBORCZA

Partner radiowy: RMF

Partner wydania: OPERON WYDAWNICTWO PEDAGOGICZNE

Lekcja Putin-rocka

W niedzielę w warszawskiej Sali Kongresowej zagra gwiazda rosyjskiego rocka Lube. Gwiazda? A co my właściwie wiemy o tamtejszej scenie rockowej?

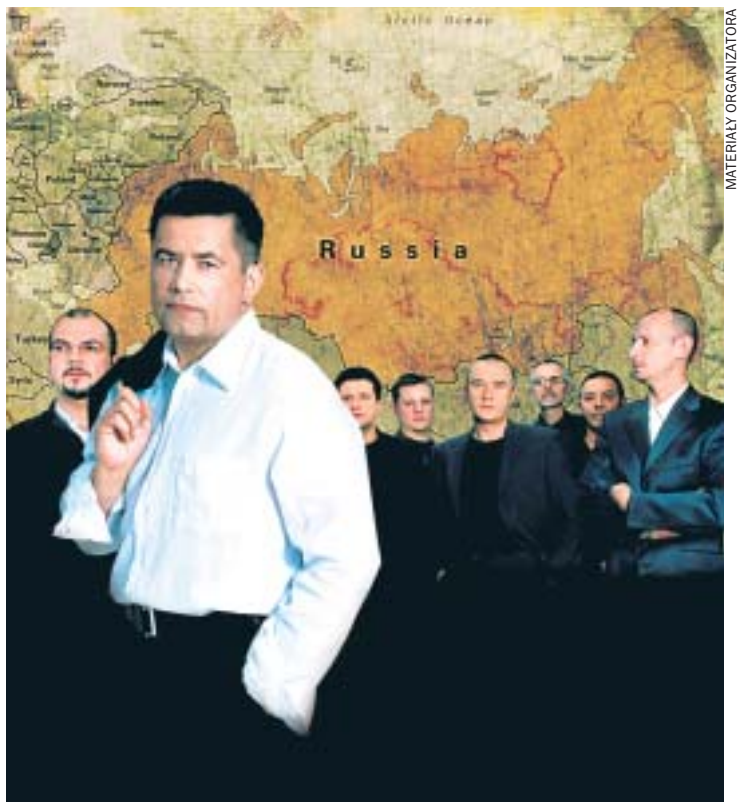

MATERIAŁY ORGANIZATORA

Ulubiony zespół Władimira Putina. W tle mapa mocarstwowej Rosji


EAST NEWS

Wokalista Leningradu Siergiej Sznurow zachrypniętym głosem wyśpiewuje zadziorne, pełne wulgaryzmów teksty

Robert Sankowski

Po kilkunastu latach odreagowywania zapisanego konstytucyjnie braterstwa ze Związkiem Radzieckim zaczynamy powoli nadrabiać zaległości. W Polsce czyta się młodą rosyjską literaturę, w kinach można czasem obejrzeć jakiś nowy film wyprodukowany w Moskwie czy Petersburgu. Co innego muzyka rozrywkowa. Ta dociera wyjątkowo opornie. Gdyby nie internet, o muzyczne nowości z Rosji byłoby dziś w Polsce pewnie równie trudno jak 20 lat temu o najnowsze płyty undergroundowych zespołów z Londynu czy Nowego Jorku.

To jednak można zrozumieć. W średnio wesołych czasach PRL-u nasza muzyka - od jazzu aż po rock and rolla - sprawiała, że z zazdrością patrzyły na nas praktycznie wszystkie pozostałe baraki socjalistycznego obozu. W rzeczywistości krajów demoludów petardą był już nasz big-bit - trudno się dziwić, skoro w jego ramach przydarzył nam się Czesław Niemen, a z lat 70. do dziś została legenda o tym, jak to grający trasę koncertową gdzieś w ZSRR zespół Test, który w repertuarze miał słynny utwór Deep Purple „Child In Time", był nieomal na kolanach błagany przez tamtejszych fanów o wykonanie „Riebionka wo wremieni" (na granie utworu zespół dostał podobno szlaban od jakichś lokalnych kacyków).

W kolejnej dekadzie polski boom rockowy do spółki z festiwalem w Jarocinie pozwalały z wyższością patrzeć już nie tylko na kraje po tej stronie żelaznej kurtyny, ale i większą część Europy Zachodniej. A szkoda, bo to właśnie wtedy za wschodnią granicą zaczęły dziać się rzeczy interesujące. I nie chodzi tu o eksportowe produkty radzieckiego rocka w postaci grupy Awtograf (dzisiejsi 40-latkowie pamiętają ją być może z występu na Live Aid, a potem z wizyty na festiwalu w Sopocie). W 1980 roku w Tbilisi odbył się pierwszy prawdziwy festiwal rockowy na terenach ZSRR. W pełni kontrolowany przez władze dał jednak okazję do zaprezentowania się szerokiej publiczności zespołom, które stały się symbolami rosyjskiego rocka - moskiewskiej Maszinie Wremieni i kierowanemu przez Borisa Grebienszczikowa leningradzkiemu Akwarium (oba zapatrzone w tradycyjny rock z lat 60. i 70.).

Sowiecka rzeczywistość była bezwzględna - popularność największych gwiazd uzależniona była od kaprysów władz. Zespoły bardziej radykalne musiały liczyć się z jeszcze gorszym losem. Założona przez Jegora Letowa w 1984 roku w Omsku Grażdanskaja Oborona - zespół uważany za prekursora rosyjskiego punk rocka - grywała co najwyżej w domach przyjaciół, a jej lider piszący teksty przeciwko wojnie w Afganistanie i totalitaryzmowi wzorem dysydentów sięgających po „poważniejsze" niż muzyka rockowa środki wyrazu wyładował na jakiś czas w psychuszce.

> Lube - na scenie w rytm piosenek rockowych, rosyjskich ballad i muzyki ludowej kilku napakowanych facetów śpiewa teksty o wojnie w Czeczenii, słynnych moskiewskich kryminalistach i historii Rosji

Przełom przyszedł razem z dojściem do władzy Michaiła Gorbaczowa. Jego polityka „jawności" pozwoliła także na swobodniejsze działanie zespołów rockowych. Nie przypadkiem to właśnie w drugiej połowie lat 80. eksplodowała popularność założonej już w 1981 roku leningradzkiej grupy Kino. Jej lider Wiktor Coj (był pół Rosjaninem, pół Koreańczykiem) jest do dziś legendą i ikoną rosyjskiego rocka. Jego zespół grający mieszankę popowej muzyki gitarowej i nowej fali, którą Coj ozdabiał tekstami pełnymi społecznych i politycznych obserwacji, stał się obiektem prawdziwej kinomanii. Gdy grupa w 1990 roku zagrała koncert na moskiewskich Łużnikach, słynny stadion wypełniło ponad 60 tysięcy widzów. Popularność Coja sięgnęła zresztą poza muzykę - lider Kino zaczął grywać w filmach, z których „Igłę" - opowieść o młodym chłopaku walczącym w Alma Acie z gangiem handlarzy narkotykami - mogliśmy swego czasu oglądać także w polskiej telewizji. Niestety, świetnie rozwijającą się karierę przerwała śmierć - wokalista zginął w wypadku samochodowym w 1990 roku. Podobno w całym Związku Radzieckim po jego śmierci popełniło bądź próbowało popełnić samobójstwo kilkudziesięciu nastolatków.

Radziecka scena muzyczna była bardzo zróżnicowana geograficznie. Inną muzykę grało się w republikach nadbałtyckich, inną w kosmopolitycznym Leningradzie, inną na Syberii. Te podziały są widoczne i po rozpadzie Związku Radzieckiego. - Fantastyczny klub, u nas w Moskwie nie ma ani takich miejsc, ani takich zespołów - wykrzyknął kilka lat temu mój rosyjski kolega, gdy zabrałem go na koncert kapel psychobilly do mieszczącego się w podziemiu starej kamienicy warszawskiego klubu Punkt. Znajomy szybko wyjaśnił mi, że w stolicy Rosji dominują wystudiowane wnętrza, w których najlepiej czują się grupy grające muzykę elektroniczną - zarówno tę najbardziej nowoczesną, jak i tę stylizowaną na disco czy electro. Nieotynkowane ściany, gitarowe wzmacniacze, alternatywna publiczność - coś takiego dużo lepiej sprawdza się w Petersburgu. Do warszawskiego Punktu dobrze pasowałby więc zapewne działający w mieście nad Newą zespół Leningrad - złożony z kilkunastu muzyków kolektyw grający ska. Choć jest to ska bardzo specyficzne, o mocno słowiańskim odcieniu - na tle brzmień i rytmów, które równie dobrze mogą kojarzyć się i z jamajską imprezą, i z rosyjską knajpą, i z cygańskim weselem - wokalista Leningradu Siergiej Sznurow zachrypniętym głosem rosyjskiego żulika wyśpiewuje zadziorne, pełne wulgaryzmów, ale i tak kapitalne teksty.

Lube na tym tle to formacja dość szczególna. Na scenie w rytm piosenek, w których równie łatwo co rocka doszukać się można wpływu tradycyjnych rosyjskich ballad i muzyki ludowej, kilku napakowanych facetów śpiewa teksty o wojnie w Czeczenii, słynnych moskiewskich kryminalistach i historii Rosji. Ale nie ma w nich ani politycznego krytycyzmu dawnej Grażdanskiej Oborony, ani bystrych obserwacji Coja. Wywodząca się z podmoskiewskiej miejscowości Lubierce grupa śpiewa swoje piosenki na poważnie, bezkonfliktowo łącząc w tekstach opowieści o carskich czasach z nawiązaniami do historii ZSRR i komunizmu. Lube mówi o sobie, że gra „historycznego rocka", czym - jak się wydaje - idealnie trafia w panujące ostatnio w Rosji nastroje. Wśród jego fanów są przedstawiciele wielu pokoleń, sporą ich grupę stanowią weterani wojenni z Czeczenii. Muzyką zespołu interesuje się też prezydent Władimir Putin - swego czasu pofatygował się nawet na jeden z jego koncertów.

Wizyta Lube to więc dość specyficzna lekcja wschodniego rocka. Osobiście wolałbym, żeby korepetycji z rosyjskiej popkultury muzycznej zamiast zespołu marzącego o mocarstwowej Rosji udzielił nam łobuzerski Leningrad. Byłoby sympatyczniej.

ZMARŁ

KARLHEINZ STOCKHAUSEN

W środę 5 grudnia zmarł w wieku 79 lat niemiecki kompozytor, którego nazwisko jest synonimem XX-wiecznej nowoczesności - Karlheinz Stockhausen. Był jednym z tych, którzy - jak mówią krytycy - „doprowadzili rozwój muzyki do pewnego krańca". Podobnie jak John Cage eksperymentował z techniką aleatoryczną, która w wykonaniu zostawia miejsce przypadkowi. Jego „Śpiew młodzianków w piecu ognistym" (1956) był jednym z pierwszych arcydzieł muzyki elektronicznej. Jednym z najbardziej znanych jego utworów są „Hymny" (1966) - kolaż hymnów państwowych przeplatanych muzyką elektroniczną i konkretną.

Eksperymentował z przestrzenią muzyczną. Stosował muzykę mechaniczną i playback. Jeden z jego kwartetów transmitowany był do sali koncertowej z czterech latających nad nią helikopterów. Traktowany jako szarlatan bądź jako geniusz wpłynął silnie także na współczesną muzykę popularną, od Briana Eno po Björk. Beatlesi oddali mu hołd, umieszczając jego podobiznę na okładce „Klubu samotnych serc sierżanta Peppera".

W rozmowie z Björk przyznał, że doliczył się 253 własnych utworów. „To jest to, co lubię: każdy kawałek jest inny. Nie lubię się powtarzać".

Był dyrygentem, librecistą własnych oper, nauczycielem muzyki, dyrektorem sławnego studia nagrań.

AFP, TSOB



Piękni żołnierze brzydkiej wojny

Od wczoraj w kinach film „Aleksandra" Aleksandra Sokurowa traktujący o wojnie w Czeczenii - kolejny dowód na to, że rosyjskiego reżysera fascynuje czułość i siła. Z zaskakującym często skutkiem

Paweł T. Felis

●●

Zrobił trzy filmy o dyktatorach, tyle że fizycznie niedołężnych, groteskowych, spoglądających - jak Lenin w ostatniej scenie „Cielca" - w niebo i w śmierć. Z nostalgicznym zachwytem wędrował po przeszłości w „Elegii podróży" i „Rosyjskiej arce", w której zamiast rządzonego despotycznie kraju (jak to pokazał w „Listach z Rosji" markiz de Custine będący w filmie przewodnikiem po historii) widzimy zasiadającego z dziećmi do śniadania Mikołaja II i carycę Katarzynę, która wybiega nagle tam, gdzie nawet król chodzi piechotą.

Wołaniem o zapomnianą czułość, wyjście z męskiej skorupy były jego, jak sam o nich mówi, „rodzinne bajki". W „Matce i synu" oraz „Ojcu i synu" dzieci łączy bowiem z rodzicami bliskość przypominająca relację kochanków: ojciec nie boi się dotykać syna, syn nie wstydzi się pielęgnować umierającej matki. Odrealniając obraz, budując historie z samych niemal tylko symboli, Sokurow wpada jednak w zadziwiające paradoksy.

Jeśli „Ojciec i syn" ma zdekonstruować męski mit, w rzeczywistości go utrwala - nawet „uwrażliwiona" męskość pyszni się tutaj do przesady siłą, urodą ciała i życiową hardością. Z „Rosyjskiej arki", hipnotycznego snu o Rosji, mimowolnie wyłania się wizja mocarstwa, które uwodzi potęgą i przepychem. I nawet „Cielec" czy „Moloch" przerażają głównie sugerowaną tu nie wprost tęsknotą za twardym przywódcą, którą zawiedli obnażeni w filmach tyrani.

Te paradoksy warto przypomnieć, bo właśnie z nich wyrasta najnowszy film Aleksandra Sokurowa „Aleksandra". Za tym imieniem (skądinąd również imieniem reżysera) kryje się główna bohaterka, „babuszka", która przyjeżdża do bazy wojskowej w Czeczenii, by zobaczyć wnuka - rosyjskiego oficera. W przeciwieństwie do Gudrun Geyer z „Matki i syna" Galina Wiszniewska, legendarna sopranistka (śpiewała przez lata w Teatrze Bolszoj, ale też m.in. w „Borysie Godunowie" Żuławskiego) żadnej opieki nie potrzebuje: chodzi i siada, gdzie chce, bez trudu rozstawia młodych żołnierzy i jeszcze załatwia im papierosy. Jest szorstka, nieco zrzędliwa, odważna. I magnetyczna - młodzi w mundurach niemal nie spuszczają z niej oczu, jakby w jednostce pojawiła się Marilyn Monroe.

Koncept Sokurowa był tym razem prosty: w męski, wyprany z uczuć, mechaniczno-wojskowy świat wchodzi kobiecość, czyli czułość (jednego z żołnierzy głaszcze po głowie), mądrość (nie można, jak mówi, przyzwyczaić się do zabijania), zwyczajność. Gdy Aleksandra pojawia się na pobliskim czeczeńskim targu, młody chłopak przygląda się jej - Rosjance - z nienawiścią w oczach. Bez uprzedzeń patrzą na siebie dopiero dwie kobiety - matka czeczeńskiego partyzanta i babka rosyjskiego oficera. Wypiją herbatę w obskurnym mieszkaniu zniszczonego bombami bloku i umówią się - kiedyś, w Moskwie - na spotkanie.



BEST FILM

Wybitną rolę w filmie Sokurowa stworzyła Galina Wiszniewska jako babcia żołnierza

> Sokurow nie umie uciec od pochwały męskiej siły. Wystarczy przyjrzeć się, z jakim namaszczeniem fotografowani są tu żołnierze, z jaką fascynacją patrzy na młodych wojaków sama Aleksandra

Dla jasnego męsko-kobiecego podziału racji uzasadnieniem ma być formuła przypowieści, symbolicznego snu, w którym ważniejsze od fabuły są jednoznaczne w wymowie obrazy: czołg, z którego schodzi stara Aleksandra, kałasznikow, który trzyma przez moment w ręku, zaplatany przez wnuka warkocz siwych włosów czy brudne skarpetki wąchane z niedowierzaniem przez babkę. Dlaczego więc antywojenne przesłanie i krytyka żołnierskiego mitu nie do końca przekonują?

Znów nie może się bowiem uciec Sokurow od pochwały męskiej siły. Wystarczy przyjrzeć się, z jakim namaszczeniem fotografowani są tu (najczęściej półnadzy) żołnierze, z jaką fascynacją patrzy na młodych wojaków sama Aleksandra: Rosjanie w mundurze są przystojni, a na dodatek - jak wszyscy mężczyźni - „zawsze ładnie pachną". Tym bardziej więc przemilczenie konkretnych odniesień (nie pada nawet nazwa Czeczenia) czy wreszcie szlachetna idea pojednania ponad podziałami wydaje się reżyserskim unikiem. Przypowieściowe uogólnienie pozwala traktować starą Rosjankę i czeczeńską sprzedawczynię jak ofiary tej samej wojny, ale w „Aleksandrze" ma ona niekoniecznie zamierzony, mityczny wdzięk.

Tymczasem najciekawiej wypada film Sokurowa wtedy, gdy wychodzi poza poetycko zawoalowane oczywistości. Głównie dzięki wspaniałej Galinie Wiszniewskiej, która w jednej roli zmieściła kilka kobiet naraz: piękną i odpychającą, ironiczną i wyrozumiałą, mentorską i autentycznie współczującą. Jej Aleksandra jest zresztą nie tylko kobietą i babcią - jest przede wszystkim mimo podeszłego wieku esencją witalności, życiem, które wcale nie chce gasnąć. To żołnierze, młodzi i zdrowi, wegetują z wyrokiem śmierci. Wszystko jedno - tu Sokurow ma rację - po której stoją stronie. ●

„Aleksandra", reż. Aleksander Sokurow, Rosja 2007, dystr. Best Film



25344910

Kurtyna ziemna dla Poznania

Chciałbym przywrócić poznaniakom park Drwęskich do życia - mówi Jarosław Kozakiewicz



ARCHIWUM JAROSŁAWA KOZAKIEWICZA

„Projekt Mars" dla niemieckiego Boxbergu – w małżowinie tego ucha na terenach pokopalnianych ma być amfiteatr

Iwona Torbicka

●●

Wystawę jego prac i projektów otwarto właśnie w Poznaniu w związku z nagrodą pisma „ARTeon" za 2006 r. Artysta specjalizuje się w przestrzennych projektach, na pierwszy rzut oka utopijnych. Tak jak np. „Most Duchów". To oparty na wstędze Möbiusa most na rzeką Sołą, który połączy Muzeum Auschwitz-Birkenau z nowo tworzonym parkiem Pojednania.

Albo inny głośny pomysł - „Projekt Mars", który zakłada rewitalizację parku krajobrazowego w Boxbergu na Pojezierzu Łużyckim w Niemczech. Artysta zaproponował stworzenie na terenach zdegradowanych przez kopalnie odkrywkowe węgla brunatnego wielkiej plenerowej rzeźby ucha. W jego małżowinie ma być zbudowany amfiteatr.

Teraz najwięcej dyskutuje się o najnowszym projekcie. W zeszłym roku Wielkopolskie Towarzystwo Zachęty Sztuk Pięknych zamówiło u Kozakiewicza projekt dla dowolnego miejsca Poznania. Pokazał dwa szkice. Pierwszy - kurtyna ziemna, biegnąca wzdłuż ul. Królowej Jadwigi (w samym centrum miasta), która miałaby odgradzać park Drwęskich od ruchliwej arterii. Jednym z jej głównych elementów miał być wodospad tryskający tuż przy schodach do parku. Drugi - dotyczył mostu nad ul. Królowej Jadwigi łączącego budynek Hotelu Andersa z parkiem. Członkowie Zachęty zainteresowani są „Kurtyną ziemną".

Nasyp ma mieć 150 m długości i 2-2,5 m wysokości. Spowoduje, że miejsce będzie nasłonecznioną kotliną wśród drzew. - Park Drwęskich jest nieduży, zajmuje ok. 4,5 ha. Jest w centrum miasta i przylega do arterii przechodzącej obok głównego dworca - mówi Kozakiewicz. - To jedno z najbardziej zaniedbanych i najgłośniejszych miejsc miasta. Chcę przywrócić park do życia - zapowiada. Jeśli wizualizacje będą gotowe do końca roku, być może prace budowlane zaczną się w przyszłym roku. ●

Galeria Starego Browaru, wystawa „Nagroda »ARTeonu« 2006 – Jarosław Kozakiewicz", czynna do 6 stycznia 2008 r.

Przedszkole Filmowe: bądź mały - będziesz wielki

●● **Rusza piąta edycja Przedszkola Filmowego w Szkole Wajdy.** Mówią o nim: Przedszkole Wajdy. Tak popularnie nazywa się weekendowy, płatny kurs dla gimnazjalistów, licealistów i studentów, którzy mają pomysł na film. Właśnie ogłaszany jest nabór do piątej edycji. Szkoła Wajdy działa na zasadzie „od pomysłu do realizacji", więc i tutaj, po roku dwuetapowych zajęć Przedszkola Filmowego, powstają krótkie dokumenty robione pod opieką związanych ze szkołą reżyserów z Zespołu Paladino: Macieja Cuske, Piotra Stasika, Marcina Sautera, Thierry Paladino. Wajda rzeczywiście jest wykładowcą przedszkola obok Marcela Łozińskiego, Wojciecha Marczewskiego, Edwarda Żebrowskiego. Spotkanie z nimi jest szansą „przedszkolaków".

Dziś mnóstwo młodych bez żadnej szkoły robi filmy, bawi się kinem. Warsztaty w Szkole Wajdy współorganizowane przez Towarzystwo Inicjatyw Twórczych „ę" dają im poczucie, że kino to coś więcej niż zabawa. „Najpiękniejsza chwila przedszkola - opowiada Stasik - to cisza po projekcji dokumentu »Rodzina człowiecza« Władysława Ślesickiego. Okazuje się, że czarno-biały film o rolnikach sprzed 40 lat coś znaczy dla dzisiejszych nastolatków, którzy chcą zostać artystami".

Sześć filmów - efekt zeszłorocznych warsztatów - pokazano niedawno w Warszawie. Jednym z najlepszych okazała się „Sobota" 13-letniego Romka Kawęczyńskiego: obserwacja jednego dnia z życia jego malutkiego rodzeństwa - dziecięce delektowanie się najprostszymi czynnościami, jedzeniem pierożka, kąpielą w wannie pełnej piany. „Romek chciał początkowo nakręcić fabułę - opowiada Piotr Stasik - o tym, jak chodzi z chłopakami po dawnych zakładach Ursusa i łamie sobie rękę, a potem kupuje pizzę. Poradziliśmy mu, żeby szukał tematu blisko siebie".

Takie tematy przynosili też inni. „Miejski środek komunikacji" Iwo Konderfera i Krzysztofa Wernera to kilkuminutowy portret grupy vlepkarzy. Friko, Maras i Coolek spotykają się w „tajnym garażu". Ich prace: swastyka w kształcie kaczych nóżek; hasła: „Bądź sobą, to takie modne!", „Bądź mały - będziesz wielki", „III World War - coming soon". Vlepki o Bogu: „On nie wisiał tam dla zabawy". Komu innemu jak nie rówieśnikowi, twórcy tego „streetartu", opowiedzieliby, jak się skrzykują, jak obserwują reakcje pasażerów pociągu podmiejskiego czy autobusu, czekają na ich uśmiech, ślad zastanowienia na twarzy. Michał Bielecki sfilmował „Socjalistę" - młodego performera z Woli wystylizowanego na marynarza z „Potiomkina", który zakłada klub krótkofalarski dla dzieci z Woli.

Czego tym młodym najbardziej brak, bo technikę mają w małym palcu? Brak poczucia, że kino robi się nie tylko dla znajomych, że jest szansa dotrzeć do wielu. I że filmowiec poczuwa się do pewnej odpowiedzialności za otaczający go świat. „Od was zależy, jak będzie wyglądał kraj. Musicie wiedzieć, co się dzieje, i mieć do tego swój stosunek" - usłyszeli od Wajdy. Słuchając tego, patrzyli po sobie skonsternowani: „Nasze pokolenie nie interesuje się polityką". Dopiero gdy dostali z ministerstwa zakaz filmowania Giertychowskich „trójek", zorientowali się, że to, co robią, ma znaczenie społeczne i może być dla kogoś niebezpieczne czy niepożądane. ●

Tadeusz Sobolewski

Nabór na nowy sezon trwa do 10 grudnia 2007. informacje: pstasik@wp.pl, www. wajdaschool.pl

Niezwykłe spotkanie
z **WOJCIECHEM MŁYNARSKIM**
i jego twórczością

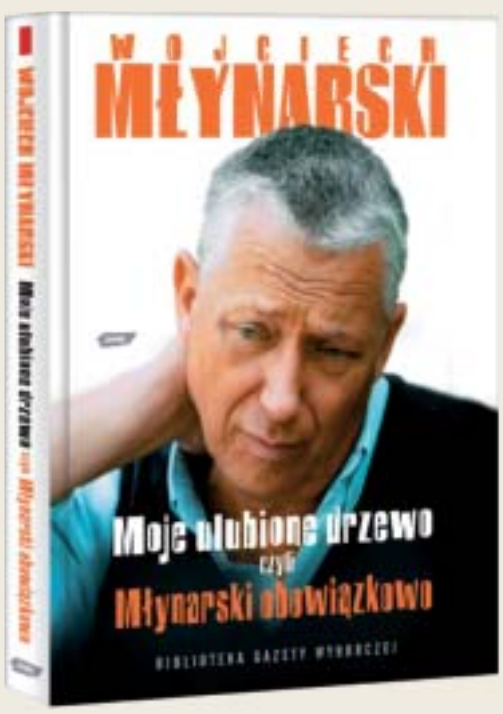

Książka w sprzedaży
w kioskach i księgarniach
cena książki 34 zł

Książkę można zamówić
przez internet: **www.gazeta.pl/kolekcje, www.znak.com.pl**
lub pod numerem telefonu: **0 801 130 000***
*koszt połączenia wynosi 0,29 zł netto w sieci TP SA

PATRONI MEDIALNI
Trójka Polskie Radio · Viva! · Gazeta.pl · Polsat
znak · gazeta Wyborcza

OGŁOSZENIE WŁASNE WYDAWCY
25344949

GRY NA PŁYCIE DVD CO CZWARTEK Z GAZETĄ

Kultowe gry komputerowe
Płyta 3.

Już w czwartek 13 grudnia

Na płycie znajdziesz **5 KULTOWYCH GIER:**

FALLOUT
FALLOUT 2
FALLOUT: TACTICS
SPELLFORCE:
Złota Edycja (gra Spellforce z dwoma dodatkami)
VICTORIA



gazeta Wyborcza · eXtra Klasyka neXt

Cena „Gazety Wyborczej" z płytą DVD: 5,99 zł, w tym VAT

25141134

Matka Anna od dzieci

dzieciaki do domu

Często mnie dopada strach: Gdyby coś mi się stało, to kto zaopiekuje się tą moją dziewiątką? Ale wymyśliłam

ROZMOWA Z
Anną Kowalską
matką zastępczą



MICHAŁ GROCHOLSKI

Od lewej: Pani Anna z dziećmi, Jaś (za plecami), Janek, Natalia, Daria, Agnieszka

Beata Łabutin: Bała się pani, kiedy została wdową z dziewięciorgiem dzieci?

Anna Kowalska: Jeszcze jak! Bałam się pokazać akt zgonu męża w ośrodku pomocy społecznej, żeby mi dzieci nie zabrali. Że powiedzą: jak to - jednoosobowa zawodowa rodzina zastępcza? Samotna matka dla dziewiątki przybranych dzieci?

Ale pomyślałam, że Pan Bóg nie po to ich wszystkich na mojej drodze postawił, żeby mi ich teraz odbierać.

Ludzie jakoś pomogli?

- Kiedy mój Józek umarł na zawał dwa i pół roku temu, niektórzy gadali we wsi: „Oddaj dzieciaki, skąd je wzięłaś". A dzieci wracały ze szkoły, gdzie słyszały to i owo od rówieśników, i zaklinały się: Mamo, my będziemy grzeczni, zrobimy wszystko, tylko nas nie oddawaj!

Serce mi pękało. Przecież nigdy bym nie oddała, to moja rodzina. Czasem dokuczają im koledzy w szkole. Że znajdy, że nikt ich nie kocha. Agnieszce koleżanka powiedziała: „Ty jesteś jak z wypożyczalni". Wtedy powtarzam im, że są wybrani, bo mało kto może mieć dwie mamy, które je kochają - rodzoną i przybraną.

A pani nie myślała, że sama nie da rady?

- Bałam się samotności. I że nie poradzę sobie z całą dziewiątką. Że odpuszczę. A poczucie obowiązku to zawsze miałam duże. Jak się czegoś podjęłam, to było święte. Właśnie z poczucia obowiązku wzięliśmy pierwszą czwórkę.

Jak to?

- Byliśmy chrzestnymi czwórki dzieci siostry męża. Kiedy jej męża zabił tir, a ona jakoś straciła zainteresowanie domem, przygarnęliśmy dzieci. Nie mogłam znieść myśli, że miałyby zostać w domu dziecka, gdzie trafiły. Skoro w kościele przysięgałam, że zaopiekuję się nimi... Życie skomplikowało się nam trochę, tak z dnia na dzień. Mieliśmy troje własnych dorastających dzieciaków i trzy pokoje w bloku w Opolu. Znienacka zamieszkało tam dziewięć osób.

Ktoś pomagał?

- Kiedy przygarnęliśmy tę pierwszą czwórkę, Ośrodek Pomocy Rodzinie w Opolu zaproponował nam zorganizowanie rodzinnego domu dziecka. Ale powiedzieli, że musimy wziąć co najmniej sześcioro.

Dwójki brakowało...

- No tak. Zapoznali nas z piątką rodzeństwa w domu dziecka w Opolu. To było siedem lat temu. Beatka miała wtedy siedem lat, Ania sześć, Natalka pięć, Agnieszka cztery, a Jasiu dwa. Przez dwa lata odwiedzaliśmy ich w domu dziecka, zabieraliśmy na święta, wakacje, ferie. Na własny koszt. Od czasu do czasu pytałam, co z rodzinnym domem dziecka, ale urzędnicy się nami przestali interesować. Nie jestem zbytnio przebojowa, więc to się jakoś po kościach rozlazło.

Czas mijał, my pokochaliśmy dzieci, a one nas. Co miałam im powiedzieć? Że koniec miłości, bo nie ma jakiegoś kwitu?

I zamieszkaliście w tych trzech pokojach?

- Postanowiliśmy przenieść się na wieś. W Kolonii Łomnickiej, takiej pipidówce za Olesnem, mieliśmy dom, stuletni, praktycznie ruinę. Zrobiliśmy najpotrzebniejszy remont. Postanowiliśmy z Józkiem, mężem znaczy, że postaramy się, by zostać rodziną zastępczą. Złożyliśmy, gdzie trzeba, papierki. Brakowało jednak jednego dziecka.

Znowu? Przecież było ich dziewięcioro?

- No tak, ale najstarsze już poszły z domu. Została szóstka, ale dzieci szwagierki się nie liczyły, bo to nasza rodzina. W pogotowiu opiekuńczym w Rudzie Śląskiej poznałam roczne bliźniaki. Straszne wybijokna, ale tacy kochani. A potem okazało się, że mają siostrę Beatkę. No to wzięłam całą trójkę.

A potem umarł mąż.

- Jakbym wpadła w czarną dziurę. Ale dzieciaki mnie wspierały. Nie żeby pięknie mówiły o uczuciach, że kochają czy coś... Ale maluchy przytulały się, starsze zaglądały, pytały, czy czegoś nie trzeba. Spłoszone były.

Kiedy się trochę otrząsnęłam, dopięłam starania o zawodową rodzinę zastępczą, żeby nie stracić dzieci. I mieć pieniądze na ich wychowanie.

Starcza pani pieniędzy?

- Gdybym miała tylko od państwa, toby nie starczyło. A przepisy zabraniają zawodowej matce dodatkowej pracy. Ale wystarałam się o zgodę na prowadzenie sklepiku przy domu. Jakoś wiążę koniec z końcem. Gorzej z remontami. Dom wymaga odnowienia i ogrzania. Wichury uszkodziły pół dachu, okno i komin. Sąsiedzi pomogli naprawić. Na urzędników nie ma co liczyć.

Pokoje dzieciaków, te na piętrze, wyremontowałam w zeszłym roku. Debet w banku wciąż spłacam, a na klatce już się sypie tynk, trzeba też odnowić hol na piętrze, mój pokój, łazienkę. Gdybym miała materiały, to kuzyn z synem zrobiliby sami. Ale kupić nie mam za co. Na drugą pralkę (bo jedna nie nadąża) pieniądze dał mój syn Darek, co od dwóch lat jest w Anglii.

Na wszystkie dzieciaki dostaję od państwa niecałe 6 tys. zł miesięcznie plus moja pensja - 1400 zł. Po opłaceniu rachunków, kupnie odzieży zostaje mi 15 zł na dziecko dziennie. Na posiłki, kieszonkowe, czasem jakąś drobną przyjemność.

Dlatego sklep jest taki ważny. Malutki, ale daje trochę grosza. No i zawsze na półkach jest jedzenie. Jak czegoś w domu braknie, to biorę, wpisuję w zeszyt i dogaduję się z dostawcami, że przedłużą terminy płatności. Idą na rękę.

Sprzedała pani samochód...

- Rok temu sprzedałam stare cinquecento, żeby kupić piec centralnego ogrzewania. A w tym roku forda, żeby kupić węgiel. Wzięłam za niego siedem tysięcy, prawie wszystko pójdzie na węgiel, na zimę potrzebuję z dziesięć ton.

Do okulisty (czwórka dzieciaków nosi okulary), dentysty, endokrynologa (Ania nie rośnie, bo zablokowała się psychicznie, gdy przebywała w domu dziecka), kardiologa (Agnieszka i Jasiu mają szmery w sercu) czy na zajęcia taneczne do Olesna wożę dzieciaki pożyczonym autem. Wszędzie mam daleko. Przydałoby się auto... Boże, domy dziecka mają takie piękne samochody... Tam dostają na jedno dziecko miesięcznie 2100 zł, jest ich - powiedzmy - trzydzieścioro i kilkanaście osób personelu: kucharki, sprzątaczki, księgowa, palacz, wychowawczynie, które się zmieniają co osiem godzin. Ja mam dziewięcioro dzieci i jestem sama jedna. Nie wiem, czy nie jestem jedyną w Polsce jednoosobową zawodową rodziną zastępczą. Ale dam radę. Dopóki będę zdrowa.

Boi się pani o zdrowie?

- Często myślę o chorobach, Józek odszedł tak nagle... Często mnie dopada strach: Gdyby coś mi się stało, to kto zaopiekuje się dziećmi? Ale wymyśliłam.

Co takiego?

- Chrzestnych im znalazłam. Bo wie pani, ja dopiero teraz część z nich pochrzciłam, pogan malutkich... Siedmioro w sumie. Bliźniaki to takich fajnych mają rodziców chrzestnych, młode małżeństwo, kochani ludzie. Gdyby mnie zabrakło...

Dla Natalki też coś mam. Cudowne dziecko, w domu wszystko zrobi. Ale nauka jej do głowy nie wchodzi. Najlepsza jest z tabliczki mnożenia, ale wykuła to na pamięć. Siedziała, płakała i kuła.

Już po śmierci męża starałam się o wolontariusza w Miejskim Ośrodku Pomocy Rodzinie w Oleśnie. Do odrabiania lekcji. Nawet odpowiedzi nie dostałam. O studenta też trudno, bo daleko do nas. Mnie samej nie starcza czasu, żeby wszystkim pomóc. Sama najpierw muszę lekcję przerobić, żeby im wytłumaczyć.

Ania jest prawie dorosła. To wyręka dla mnie. Ale uczy się na fryzjerkę i ma praktykę w Oleśnie.

Dzieciaki pamiętają męża?

- W każdym pokoju mają zdjęcie. Na pomniku na cmentarzu też kazałam umieścić, bo kiedyś któraś z dziewczynek powiedziała, że chciałaby z wujkiem pogadać, ale dziwnie do pustego miejsca mówić...

Z mężem było was dwoje.

- Więc teraz podzieliłam obowiązki. Codziennie ktoś inny zmywa. W soboty dzieci mają swoje rewiry do sprzątania. Codziennie ktoś inny pilnuje maluchów. Ja piorę, a Ania prasuje.

A gotowanie dla dziesięciu osób?

- Ooo, nienawidzę gotowania. Ale muszę. Bo apetyty mają. Z tym jedzeniem to bywało siedem światów. Na przykład bliźniaki - jeden je ziemniaki, drugi kotlet. No i jest komplet.

Ma pani czasem dość?

- Kiedy dzieciaki pokładą się do łóżek, rozkoszuję się samotnością. W dzień też czasem złapię chwilkę dla siebie, gdy są w szkole. Poczytam, pomyślę.

Nie chciałaby pani wyjść za mąż?

- Bez szans! Kto przyjdzie do kobiety z dziewięciorgiem cudzych dzieci? No tak, tak, wspaniała, duża rodzina! Ale i kierat. Zresztą one by nie pozwoliły. Dzieciaki zrobiłyby piekło przy pierwszej wizycie, żeby gościa zniechęcić.

Mężczyzna by się przydał. Pomógłby, pocieszył. Pewnie, że bym się czasem do męskiej marynarki przytuliła, mam swoje babskie tęsknoty. Kiedy pokój opustoszeje wieczorem, to tęskno za kimś, komu by się wyżalić można.

Czasem wieczorem sobie zapłaczę, zwłaszcza gdy głupi ludzie gadają, że się na dzieciakach dorabiam. I czasem sobie pomarzę.

O czym?

- Żeby założyć coś ładnego, może sukienkę - niebieską, może czerwoną. Chociaż nie, przy kości jestem, więc lepiej spódniczkę i ładną bluzkę. I pójść gdzieś między ludzi, pośmiać się, pogadać.

A prawdziwe marzenia to mam proste: nowy piecyk do kuchni, zmywarka do naczyń. I żeby burmistrz albo sołtys się nami bardziej zainteresowali...

Niedługo starsze dzieci pójdą w świat. Weźmie pani kolejne?

- Wezmę. Tyle dzieci potrzebuje domu... Tylko chciałabym wrócić do Opola. Bo z tym domem wieczne kłopoty. Cztery razy pisałam do gminy, żeby drzewo wycięli, bo wichura je połamie. Odpisali, że nie mają wysięgnika.

Gmina Ruda Śląska, do której pisałam o pomoc w remoncie domu, w którym przecież mieszkają dzieci od nich, odpowiedziała, że nie pomoże, bo dom jest mój. W domach dziecka są piękne łazienki i nowe meble, i wielkie telewizory. Tylko miłości nie ma. U nas odwrotnie. Jesteśmy lepszą rodziną niż niejedna prawdziwa.

A myślała pani, by zostać rodzinnym domem dziecka?

- Tak, ale to byłaby instytucja. Przychodziliby urzędnicy, sanepid, każdy mówiłby mi, jak mam żyć. A ja chcę żyć po swojemu. ● Rozmawiała **Beata Łabutin**

Wszystkie dzieci Anny

Rodzeństwo numer jeden - rodzone dzieci: Kasia (30 lat), Darek (26 lat), Janusz (20 lat).

Rodzeństwo numer dwa - dzieci szwagra: Róża (24 lata), Przemek (22 lata), Iwona (21 lat), Ania (17,5 roku) wzięci z domu dziecka w Aleksandrowie Kujawskim w 1998 r.

Rodzeństwo numer trzy - Beatka (14 lat), Ania (13 lat), Natalia (12 lat), Agnieszka (11 lat), Jasiu (9 lat); wzięci z domu dziecka w Opolu w 2002 r.

Rodzeństwo numer cztery - bliźniaki Romek i Janek (po 3,5 roku) wzięci z pogotowia opiekuńczego w Rudzie Śląskiej, Daria (5 lat) wzięta prosto od biologicznej mamy w 2005 r.

Anna Kowalska - wdowa, lat 46, zawodowa rodzina zastępcza. Dziś mieszka z Anią, Beatką, Natalią, Agnieszką, Jasiem, Romkiem, Jankiem i Darią i Anią. ●

Co miesiąc film

DZIECIAKI DO KINA

Od maja „Gazeta" prowadzi akcję „Dzieciaki do domu". Chcemy, by dzieci dorastały w rodzinie - własnej, odpowiednio wspieranej przez państwo, a jeśli to niemożliwe, w odpowiednio przeszkolonej rodzinie zastępczej. Walczymy z bezdusznością urzędników, lobbujemy za zmianami w prawie. Zachęcamy, by powstawały nowe rodziny zastępcze, wspieramy te już działające. Chcielibyśmy doprowadzić do likwidacji publicznych domów dziecka, w wielu krajach już ich dawno nie ma.

Od tego weekendu we współpracy ze stowarzyszeniem Nowe Horyzonty ruszamy z projektem „Dzieciaki do kina". Zapraszamy dzieci z rodzin zastępczych i rodzinnych domów dziecka z opiekunami na darmowe seanse. Pokazy w każdy drugi weekend miesiąca w 14 kinach w 14 miastach Polski. Przed pokazem znawcy sztuki filmowej - filmoznawcy, studenci filmówek, lokalni animatorzy kultury - wprowadzą widzów w tematykę. Po projekcji dzieci wezmą udział w warsztatach plastycznych lub podyskutują o filmie.

Rodziny zastępcze zostały zaproszone dzięki współpracy organizacji pozarządowych i centrów pomocy rodzinie.

Projekcje odbywają się: •• w Warszawie - w kinie Muranów, •• Łodzi - Charlie, •• Gdańsku - Neptun, •• Toruniu - Nasze Kino, •• Krakowie - Pod Baranami, •• Katowicach - Centrum Sztuki Filmowej, •• Kielcach - Moskwa, •• Poznaniu - Muza, •• we Wrocławiu - Lwów, •• w Głogowie - Jubilat, •• Jeleniej Górze - Marysieńka, •• Legnicy - Piast, •• Wałbrzychu - Piaskowa Góra. Kinom dziękujemy, że tak chętnie zaangażowały się w akcję. ●

Więcej na www.dzieciakidodomu.pl

CODZIENNIE W GAZECIE

Testy maturalne z odpowiedziami

dziś:
WOS i biologia
w poniedziałek:
geografia i historia

„ŚWIĄTECZNA”

KRZEPI



Jarosław Kurski
zastępca redaktora naczelnego „Gazety Wyborczej”

W czwartego grudnia Ksawery Pruszyński skończyłby sto lat. Urodził się jeszcze pod zaborami. Zginął w wypadku w 1950 r. (Czy rzeczywiście był to wypadek, do dziś spierają się historycy). Wydarzenia w polskiej historii biegną wartko. W samym wieku XX zawiera się nie jedna, lecz kilka epok dziejów Rzeczypospolitej. I choć Pruszyński przeżył tylko lat 43, zdążył zaznać smaku niewoli, euforii niepodległości, tragedii hiszpańskiej wojny domowej, polskiego piekła londyńskiej emigracji, heroizmu frontowej walki na Zachodzie i moralnej goryczy powrotu do Polski, która po 1945 r. stała się PRL-em.

Dzieła publicystów powinno się - jak wino - oceniać po latach. Nie chcę nawet myśleć, co pozostanie ze współczesnej gazetowej paplaniny. Będzie to pewnie marny trunek, jeśli nie ocet. Ale „Puścizna czasów saskich” Ksawerego Pruszyńskiego, którą drukujemy za „Wiadomościami Polskimi” z 1943 r., to przykład publicystyki nie tylko odpornej na upływ czasu, ale także takiej, którą ten upływ czasu uszlachetnia.

Dlaczego Pruszyński po tylu latach fascynuje? Dlatego, że będąc konserwatywnym publicystą, potrafił oprzeć się ideowemu naciskowi swojej grupy i iść wbrew wszystkim, płacąc za to niemałą cenę. Iść pod prąd - w imię zasad - jak wtedy, gdy wraz z Adolfem Bocheńskim planował dać się internować w Berezie Kartuskiej, by zaprotestować przeciw rządom „pułkowników”. Jak wtedy, gdy jako korespondent konserwatywnego „Buntu Młodych” wyruszył do rozdartej wojną domową Hiszpanii i zamiast trafić do frankistów, podążył do czerwonego Madrytu. Idzie pod prąd, gdy porzuca emigracyjny Londyn, pisze profetyczny „Cień Gruzji” i wraca w 1945 r. do Warszawy. Robi to w imię politycznej wizji, której metaforę zawarł w monografii margrabiego Wielopolskiego.

Trudno nie zgodzić się z Włodzimierzem Odojewskim, który w tym ziemianinie, wychowanku jezuickiej szkoły, widział „szczery demokratyzm, swoiście pojmowany, ale autentyczny liberalizm, tolerancyjność, otwartość na świat, konserwatyzm w stylu angielskim, ale jednocześnie niezbyt sprecyzowane skłonności socjalistyczne, sympatie rewolucyjne (w stylu francuskim), snobizm na lud (nie chłopomaństwo), jeżeli to rzeczywiście był snobizm, nie zaś owa lewicowość, nieco po pańsku zrodzona z kompleksu winy za własną kastę i z poczucia odpowiedzialności”.

Można być konserwatystą i mieć moralną wrażliwość Jana Józefa Lipskiego, który pisał o „Dwóch ojczyznach i dwóch patriotyzmach”. I Pruszyński, i Lipski, choć z różnych politycznych obozów, byli przedstawicielami tego samego patriotyzmu: takiego, co szarpie rany, by nie zabliźniały się błoną podłości. Porównywano go - pisał Antoni Słonimski - z margrabią Wielopolskim. Jaki tam margrabia, ot, hrabia zaledwie, i nie na pewno. I nie wielopolski, ale polski. Bardzo polski. ●

DLACZEGO PUTIN WYGRYWA?

Znam ludzi, którzy wierzyli, że za zamachami czeczeńskich terrorystów stały rosyjskie służby specjalne, a mimo to z przekonaniem głosowali na Putina. Odwoływali się do prostej logiki: prawdziwy władca dysponuje potęgą pozwalającą mu nawet na zbrodnię

Siergiej Kowaliow*



AP

Siergiej Kowaliow: Nowe pokolenie wychowane pod wpływem putinowskiej mitologii budzi przerażenie. Ci młodzi ludzie nie rozumieją, że zachowują się jak faszyści. Na zdjęciu: prokremlowska młodzieżówka Nasi świętuje zwycięstwo partii Putina Jedna Rosja w wyborach do Dumy, 3 grudnia 2007 r.

Obecny prezydent Rosji jest dla mnie odrażający. Władimir Putin to najbardziej złowroga postać naszej współczesnej historii. Pod jego rządami dokonała się szeroko zakrojona rewolucja antydemokratyczna. Zniósł wiele praw obywatelskich, metodycznie dławił opozycję polityczną, unieważnił samą ideę niezawisłości sądów. Jest osobiście odpowiedzialny za to, że w Rosji znów mamy więźniów politycznych. Odpowiada także za masowe zabójstwa niewinnych mieszkańców Czeczenii.

Na czym polega sekret popularności Putina? Jak wytłumaczyć jego sukces wyborczy w roku 2000 i w 2004? Na Zachodzie, ale też w Rosji, ludzie często mówią tak:

„No cóż, prezydent to postać niezbyt przyjemna. Ma skłonności autorytarne, niemal totalitarne. Ale co robić? Dwa razy wygrał wybory z imponującym wynikiem - 53 proc. w 2000 r. i 71 proc. w 2004 r. To dowodzi, że jego polityka odzwierciedla nadzieje i aspiracje społeczeństwa, a on sam - czy tego chcemy, czy nie - jest prawowitym reprezentantem Rosji. Czy naprawdę myślicie, że te wybory były sfałszowane w takim stopniu, by miało to wpływ na ostateczne wyniki?”.

Zgadzam się, że w 2000 i 2004 r. Putin wygrałby - choć może z nieco gorszym wynikiem - nawet wówczas, gdyby nie miało miejsca fałszowanie głosów i nielegalne sięganie przez rząd do „możliwości administracyjnych”, a wszyscy kandydaci mieli faktycznie równy dostęp do mediów.

Ale na co naprawdę zagłosowali w tych wyborach obywatele Rosji? Na Putina i jego linię polityczną czy może na coś innego?

Demokracja ginie, masy się cieszą

Putin i putinizm są wytworem „dzikich” lat 90. Jego polityka jest pod wieloma względami kontynuacją i rozwinięciem tych tendencji, które pojawiły się w czasach Borysa Jelcyna i umocniły się pod koniec rządów tego szczerego, ale kompletnie otumanionego i niekonsekwentnego polityka, który niezbyt rozumiał transformację dokonującą się pod jego rządami i tracił nad nią kontrolę. Dziś pytanie brzmi: dlaczego putinizm pokonał inne warianty politycznej ewolucji Rosji?

Nasze dociekania w tej sprawie powinny się zacząć nie w sierpniu 1999 r., kiedy to Jelcyn niespodziewanie mianował premierem mało znanego oficera tajnych służb, przez krótki czas szefa FSB. Powinniśmy raczej cofnąć się do wydarzeń, które wstrząsnęły Rosją dokładnie osiem lat wcześniej. Sromotną klęskę puczu z sierpnia 1991 r. przyjęto w Rosji z prawdziwie powszechnym entuzjazmem. Moskwianie, popierani przez cały kraj, udaremnili zbrojną próbę części przywódców KPZR, zmierzającą do obalenia demokracji i powstrzymania demontażu radzieckiego systemu politycznego. Skutek był dokładnym przeciwieństwem zamierzeń puczystów - reżim kontrolujący jedną trzecią naszej planety, który wydawał się tak trwały jak piramidy egipskie, odszedł w przeszłość. Myśleliśmy, że na zawsze.

Nazajutrz Jelcyn, wówczas prezydent Republiki Rosyjskiej, ogłosił z wiarą, że Rosja ma zapewnioną demokratyczną przyszłość i dobrobyt. Wielu ludzi rozumiało, że demokracja nie zatriumfuje z dnia na dzień, a stopa życiowa nie wzrośnie jutro do poziomu Ameryki. Było oczywiste, że upadek wielkiego mocarstwa będzie procesem trudnym i bolesnym. Nikt jednak nie przewidywał po zaledwie roku aż takiego skoku inflacji ani tego, że za dwa lata czołgi z rozkazu Jelcyna będą strzelać do parlamentu, a także tego, że w 1995 r. Grozny, stolica Czeczenii, zamieni się w płonące zgliszcza.

Nie przewidzieliśmy też skali korupcji zżerającej od góry do dołu administrację Jelcyna ani sojuszu biznesu ze zorganizowaną przestępczością w sektorze państwowym i prywatnym. Nikt nie spodziewał się też tego, jak dalece władze zaangażują się w działalność przestępczą. Nie przewidzieliśmy wielomiesięcznych „opóźnień" w wypłatach pensji i emerytur ani tego, że za sześć-osiem lat słowa: „demokracja", „pluralizm", „system wielopartyjny" i „prawa człowieka" staną się w rosyjskim języku przekleństwami.

Kto w sierpniu 1991 r. przewidywał, że 31 grudnia 1999 r. w przemówieniu noworocznym zniedołężniały i załamany Jelcyn, żegnając się z narodem, poprosi go o przebaczenie? I że jego miejsce zajmie wkrótce ktoś będący produktem tychże tajnych służb, które dla zwycięzców z 21 sierpnia 1991 r. były symbolem i samą istotą absolutnego zła? I że cały kraj, oprócz garstki intelektualistów i demokratów, przywita z radością taki obrót spraw?

Bóg wojny

Rosyjscy i zagraniczni analitycy proponują różne wyjaśnienia „fenomenu Putina". Wyjaśnienie pierwsze: Putin dał mieszkańcom Rosji to, do czego po ciągłych katastrofach lat 90. stale tęsknili - poczucie względnej stabilizacji i bezpieczeństwa. Jest w tym nieco prawdy. Pensje z reguły wypłacane są na czas. Zahamowano kryzys gospodarczy; widać nawet pewne oznaki wzrostu. Rosną emerytury, renty i zasiłki, choć ciągle daleko im do przyzwoitego poziomu. Zmniejszył się odsetek ludzi żyjących poniżej progu ubóstwa. Niemal całkiem zdławiono zbrojny opór czeczeńskich separatystów. Od jakiegoś czasu nie odnotowano żadnych poważniejszych ataków terrorystycznych.

Zdaniem wielu ekonomistów obecny dobrobyt wynika ze zbiegu wielu okoliczności, które nie potrwają długo. Inni twierdzą, że nasza stabilizacja ekonomiczna to w istocie stagnacja, że na pozór korzystna sytuacja społeczno-gospodarcza opiera się wyłącznie na eksporcie ropy i gazu i że Rosja stoczy się w końcu do poziomu Trzeciego Świata. Załóżmy jednak, że ekonomiści wieszczący smutną przyszłość Rosji mylą się i że społeczeństwo winno być wdzięczne władzy za obecne poczucie bezpieczeństwa i względny dobrobyt.

To jednak nie tłumaczy wyborczych sukcesów Putina. W marcu 2000 r. Putin nie rządził dostatecznie długo, by udowodnić, że jest skutecznym przywódcą. Zaledwie przez pięć miesięcy był premierem za Jelcyna, przez trzy miesiące pełnił obowiązki prezydenta. A jednak wygrał wybory. Dlaczego?

Niewątpliwie ogromny wpływ na wynik wyborów miała wojna na Kaukazie. Społeczeństwo łatwo kupiło oficjalną wersję, że to Czeczeni są sprawcami barbarzyńskich zamachów na budynki mieszkalne w Moskwie i Wołogdońsku w 1999 r., zwłaszcza że poprzedziła je zbrojna wyprawa do Dagestanu czeczeńskiego oddziału „międzynarodowych bojowników islamu" pod dowództwem Szamila Basajewa. Putin natychmiast zjednał sobie zwykłych ludzi akcją odwetową w Czeczenii. Przeciwnicy nowej wojny na Kaukazie kompletnie zamilkli. Czy wtedy właśnie narodził się nasz narodowy idol?

Demokracja po rosyjsku

Niektórzy analitycy tłumaczą: Putin jest prawdziwym przywódcą „ludowym" popieranym przez „większość". Uosabia autentyczną, „typowo rosyjską" demokrację - w odróżnieniu od znienawidzonych „demokratów" na modłę zachodnią w rodzaju Jegora Gajdara, Anatolija Czubajsa, Borysa Niemcowa, Grigorija Jawlińskiego, Iriny Hakamady czy Siergieja Kowaliowa. W opinii mas ludowych to właśnie owi demokraci „zrujnowali kraj", wydając go na pastwę złodziejom i Amerykanom.

Osobiście uważam, że klęski lat 90. wzięły się nie z nadmiaru demokracji, a wprost przeciwnie - z deficytu prawdziwej wolności. Kłopot z pierwszą ekipą jelcynowskich polityków i administratorów polegał nie na tym, że byli nieudolnymi demokratami, lecz na tym, że tak naprawdę wcale nie byli demokratami. Gdybym sądził, że lud wybrał Putina z zemsty za liczne błędy i porażki tego okresu, nie aprobowałbym głosu „przeciw", ale bym go rozumiał. Jednak nie dlatego wybrano Putina. Wybrano go, bo Jelcyn namaścił go na swojego „następcę".

Nawet dziś, gdy „demokraci" są tak niemodni, Putin konsekwentnie nazywa swój model rządów „demokracją", choć opatruje to słowo dwuznacznymi przymiotnikami obmyślanymi przez jego sztabowców. Jego demokracja jest „sterowana" (oksymoron autorstwa jego doradcy politycznego Gleba Pawłowskiego) lub „suwerenna" (to określenie woli wiceszef kancelarii prezydenckiej Władysław Surkow). Owe przymiotniki mają podkreślać naszą oryginalność, naszą rosyjską tożsamość. W istocie przeczą samej idei demokracji - ale jak często myśli się o rzeczywistym znaczeniu przymiotników politycznych? „Demokrację" wbijała nam do głów także władza radziecka - wtedy towarzyszył jej przymiotnik „socjalistyczna". Dziś nawet kompletni głupcy rozumieją, że to słowo w ustach Putina znaczy zupełnie coś innego niż wymawiane przez takich „zdrajców ojczyzny" jak Siergiej Kowaliow.

Nowa idea narodowa

Trzecim wytłumaczeniem popularności Putina jest nostalgia za przeszłością radziecką. Ludziom brakuje Związku Radzieckiego i wszystkiego, co go symbolizuje. A także tego, co było istotą reżimu - KGB, tych dzielnych czekistów broniących kraju przed wrogiem wewnętrznym i zewnętrznym. Wiedzeni nostalgią wybrali więc na przywódcę pułkownika KGB, on zaś odbudował mity promowane przez radzieckie tajne służby. Przede wszystkim mit państwa „otoczonego przez wrogów", w którym działa „piąta kolumna" - dziś reprezentowana przez organizacje pozarządowe, zwłaszcza te, które zajmują się mediami i prawami człowieka. Putin wskrzesił też dawne symbole radzieckie - stalinowski hymn i czerwony sztandar armii. Wielu odczuło z tego powodu niekłamaną radość.

I w tym jest jakaś prawda. Mogę sobie wyobrazić ludzką tęsknotę - nie tyle za Związkiem Radzieckim, ile za historią narodową.

W ostatnich dziesięcioleciach ZSRR próbowano budować nową historyczną wspólnotę „ludzi radzieckich". W odróżnieniu od ideologii wczesnoradzieckiej, ta breżniewowska nie skupiała się na przyszłości (my, awangarda uciemiężonej ludzkości, walczymy o świetlane jutro), tylko na przeszłości. Na pytanie: „Kim jesteśmy?", odpowiadano: „Jesteśmy narodem, który w XX wieku doświadczył nieludzkich cierpień, a jednak kroczymy dzielnie od zwycięstwa do zwycięstwa. Ponieśliśmy w wojnie niespotykane straty, jednak pod przywództwem partii ocaliliśmy świat przed faszyzmem. Potem mieliśmy dość sił, by zbudować supermocarstwo, wysłać pierwszego człowieka w kosmos i osiągnąć nuklearną równowagę z drugim supermocarstwem - USA. Oto nasza narodowa tożsamość".

Mit ten runął wraz z upadkiem ZSRR. Obywatele Rosji - największej pozostałości imperium - trwali w zawieszeniu, pozbawieni jasnej tożsamości narodowej. W latach 90. demokraci, niestety, nie zrozumieli, jak ważna jest uczciwa konfrontacja z radziecką przeszłością, pozwalająca na nowo zdefiniować tożsamość narodową. Nie myślał o tym wtedy nikt oprócz stowarzyszenia Memoriał i paru innych podobnych organizacji. Szczytem absurdu było żądanie Jelcyna, by Rosyjska Akademia Nauk opracowała w cztery miesiące koncepcję „idei narodowej".

Jednak Putin doskonale rozumiał polityczne znaczenie retoryki historycznej. Objąwszy władzę, zaczął krzewić własną mitologię historyczną. Były to stare radzieckie mity starannie oczyszczone z frazeologii komunistycznej i tragicznych podtekstów. Przykładowo: zastąpił pamięć wojny i jej ofiar - centralny punkt mitologii Breżniewa, jego teodyceę - pamięcią zwycięstwa.

Nowe pokolenie wychowane pod wpływem putinowskiej mitologii budzi przerażenie. Uosabia je tłum młodzieży, który 9 maja, w Dniu Zwycięstwa, krzyczy w metrze: „Rosja! Rosja!". Ci młodzi ludzie nie rozumieją, że zachowują się jak faszyści.

Putin umiał stworzyć mit imperialny czerpiący z przedrewolucyjnej historii Rosji i z radzieckiej przeszłości, który posłużył jako substytut pamięci historycznej. W ten sposób powiązał własny reżim z długą tradycją autorytarnych rządów w Rosji. Zamiast odtwarzać światopogląd radziecki, Putin zręcznie podsunął jego nowoczesną wersję.

Władcy wolno wszystko

Mamy wreszcie czwarte wytłumaczenie - nieco irracjonalne, ale pojawiające się często w prywatnych rozmowach i artykułach prasowych. Popularność Putina opiera się na jego charyzmie. Nikt nie potrafi wyjaśnić składnie, na czym miałaby polegać owa charyzma. Nie sprowadza się ona do męskiego uroku czy dobrych manier. Gdy bowiem Putin postuluje, by czeczeńskich separatystów „topić w wychodku", lub radzi zagranicznemu korespondentowi, „żeby się obrzezał", nie brzmi to zbyt charyzmatycznie.

Nie spotkałem nikogo, kto lubiłby Putina jako człowieka. Skąd zatem bierze się jego popularność? Te 71 proc. głosów, które dostał w wyborach 2004 r.?

Istnieje dość proste, choć smutne rozwiązanie zagadki jego sukcesu. Oto po raz pierwszy w dziejach Rosji obywatele dostali do rąk elementarny instrument demokracji politycznej - bezpośrednie, oparte na konkurencji wybory. Nie wiedzą jednak, po co im ten instrument, do czego miałby służyć. Przez jedenaście wieków poznaliśmy tylko dwa typy relacji z władzą - posłuszeństwo i bunt. Idea pokojowej wymiany władzy w ramach procedur określonych prawem ciągle jest dla nas czymś obcym i niepojętym. Nasi władcy stoją ponad prawem i nie prawo ma ich zmieniać. Obalić ich - to rozumiemy, ale jak na razie nie chcemy. Mieliśmy już dość rewolucji.

Przypomnijmy sobie ostatnie wybory z udziałem Jelcyna w 1996 r. Na początku kampanii jego notowania wahały się w granicach 5-10 proc., co odzwierciedlało stosunek opinii publicznej do niego. Ale w miarę zbliżania się wyborów, gdy stało się jasne, że chodzi o to, czy Jelcyn ma pozostać „ojczulkiem carem", sytuacja uległa zmianie. Ludzie nie chcieli się buntować - właśnie obalili komunistów i brakowało im energii na nowy bunt. Więc raz jeszcze zagłosowali na Jelcyna. Nie lubili go, a nawet nie znosili, ale był przecież ich prezydentem.

W marcu 2000 r. Putin stawał do wyborów prezydenckich nie tylko jako premier, także jako książę regent i faktyczna głowa państwa. Pomocna okazała się jego czekistowska przeszłość - od niepamiętnych czasów tajna policja była w Rosji uosobieniem władzy. Jako pełniący obowiązki prezydenta Putin reprezentował autorytet państwa, a jako czekista - jego kwintesencję. Nie głosowano na Putina, głosowano na tego, kto dzierży berło i jabłko - symbole carskiej potęgi, oraz miecz i tarczę - symbole Czeka-KGB.

Tuż po tragicznych zamachach na budynki mieszkalne w 1999 r. pojawiły się głosy, że za terrorystami z Moskwy i Wołgodońska stały rosyjskie służby specjalne szukające pretekstu do nowej wojny w Czeczenii. Nie wnikam w to, w jakiej mierze owe podejrzenia były uzasadnione. Rzecz w tym, że władze nie kiwnęły palcem, żeby je zdementować. Co więcej, było to kompletnie obojętne elektoratowi. Znam ludzi, którzy wierzyli w oskarżenia pod adresem służb specjalnych, a mimo to z przekonaniem głosowali na Putina. Odwoływali się do prostej logiki: prawdziwy władca dysponuje potęgą pozwalającą mu na wszystko, nawet na

Dokończenie na s. 22 ▸▸▸

JAK FAŁSZOWANO OSTATNIE WYBORY DO DUMY W PETERSBURGU

POMÓŻ JEDNEJ ROSJI, ZAPŁACIMY

●● Przed wyborami do rosyjskiej Dumy Nastia Kirylenko, petersburska dziennikarka sympatyzująca z demokratyczną opozycją, podszyła się pod studentkę potrzebującą pieniędzy. Trafiła do dzielnicowego sztabu prokremlowskiej Jednej Rosji w Petersburgu, gdzie zaproponowano jej, by zagłosowała w wyborach 30 razy, oczywiście na partię władzy. Za pieniądze.

Publikujemy opowieść, którą Nastia Kirylenko umieściła na swoim blogu: http://moscou-actu.livejournal.com

●●●

Na spotkaniu instruktażowym przed wyborami w lokalu Jednej Rosji chłopak o imieniu Dima jasno określił zadanie: każdy z uczestników ma w 30 różnych lokalach wyborczych głosować 30 razy na partię Jedna Rosja, za co dostanie 1000 rubli (ok. 40 dol.) Aby wielokrotnemu wyborcy ułatwić wykonanie zadania, wklejano mu do dowodu żółty znaczek, dzięki któremu miał go rozpoznać wtajemniczony człowiek z komisji wyborczej.

Wszystkich uczestników akcji podzielono na pięcioosobowe grupy. Każdą dowodził brygadzista, który za pośrednictwem kontrolera zapewniał łączność ze sztabem.

Instruktaż Dimy brzmiał następująco.

Przy przechodzeniu z jednego lokalu wyborczego do kolejnego nie należy zwracać na siebie uwagi, a więc nie wolno trzymać się razem, pić piwa, przeklinać, czyli zachowywać się tak jak typowa rosyjska młodzież. Trzeba się przemieszczać pojedynczo, ostatecznie w grupach dwuosobowych.

Uczestnicy otrzymali plan miasta i listę lokali. Dostali polecenie, by nie oglądali planu publicznie wszyscy razem. Ten, który potrafi posługiwać się planem, niech popatrzy i pójdzie, a reszta idzie za nim.

Jak się zachowywać w lokalu wyborczym? Przed wejściem brygadzista powinien zadzwonić do kontrolera. Kontroler zawiadomi go, do kogo konkretnie w komisji wyborczej powinien podejść. Będzie to wyglądać tak: każdy kontroler ma przed sobą plany wszystkich lokalnych komisji wyborczych. Powiedzmy: tu jest wejście do lokalu, a tu ustawiono stoliki członków komisji. Załóżmy, że kontroler powie, że przewodniczący siedzi tutaj, a stolik, do którego macie podejść, jest drugi. Jeśli powie, że to numer trzy, trzeba iść do trzeciego stolika. Kontroler może też powiedzieć, że można podejść do każdego. Nie należy podchodzić razem. Jeden człowiek, najlepiej brygadzista, podchodzi do stolika i próbuje otrzymać kartę do głosowania.

To się robi na wypadek, gdyby nagle, nie daj Boże, sprawa się sypnęła - nie ma akurat potrzebnego człowieka, może poszedł zadzwonić, a ktoś zajął jego miejsce. I ten właśnie, co nie jest wtajemniczony, obejrzy twój dowód osobisty, zobaczy, że nie jesteś tu zameldowany i nie możesz głosować. Oczywiście robisz wtedy kwaśną minę i pytasz: „No to co ja mam teraz zrobić? Przecież mieszkam strasznie daleko, myślałem, że mogę tu głosować!". Zabierasz dowód i wychodzisz. I natychmiast dzwonisz do kontrolera i mówisz, że do stolika numer dwa nie należy podchodzić, tam siedzi człowiek niewtajemniczony.

Może być też taka sytuacja: w jednym budynku mogą być np. trzy komisje - dwie w hali sportowej, a trzecia na piętrze szkoły. Najpierw idziecie do jednej komisji wyborczej, potem wchodzicie na piętro i głosujecie w drugiej, a później schodzicie do trzeciej. Jak tylko uda się dostać kartę, każdy wrzuca głos do urny, wychodzi z lokalu i wszyscy idziecie dalej zgodnie z trasą.

Jeśli do któregoś z was podejdzie milicjant i zacznie zadawać pytania, to każdy spokojnie - jeśli on tego jeszcze nie podał, do czego zgodnie z prawem jest zobowiązany - pyta go o imię, nazwisko i numer komisariatu. Następnie należy zadzwonić do kontrolera i powiedzieć, że - powiedzmy - „sierżant Pietrow zadaje mi takie to a takie pytania". Zapewniam, mówił Dima, że po mniej więcej dziesięciu minutach Pietrow nie tylko przestanie zadawać pytania, ale jeszcze będzie was ochraniać.

Za wszystkie wymienione działania nie ponosicie żadnej odpowiedzialności - ani karnej, ani administracyjnej. To niezmiernie ważne. Trzeba, rzecz jasna, mieć przy sobie dowód osobisty. Meldunek w Petersburgu nie jest konieczny.

●●●

Nastia Kirylenko nie tylko opisała szkolenie w sztabie Jednej Rosji, ale umieściła też w internecie amatorskie nagranie wideo ze spotkania. Po wyborach złożyła skargę do komisji wyborczej w Petersburgu oraz zawiadomienie o popełnieniu przestępstwa do prokuratury. Nagranie Nastii zrobiło w rosyjskim internecie furorę, wielu internautów umieszcza je na różnych stronach w sieci. Autorka udzieliła kilku wywiadów i dała dwie konferencje prasowe. Sprawą zainteresowała się milicja, ale raczej po to, by zastraszyć Nastię, a nie wyjaśnić nieprawidłowości. „Próbował potrącić mnie samochód, gdy szłam na spotkanie z milicjantem" - pisze Nastia na swoim blogu. „Śledczy wmawiają mi, że mam jakieś fantastyczne wizje". ● OPR. LAI

Zob. też: www.izbrannoe.ru

▸▸▸ Dokończenie ze s. 21

popełnienie zbrodni. Nowy władca dowiódł, że nie jest z papieru.

Poważne podejrzenia, że służby specjalne były zamieszane w morderstwa polityczne - w tym dziennikarki Anny Politkowskiej i byłego agenta FSB Aleksandra Litwinienki - przypominają sytuację z 1999 r. Władze nie próbują podważyć tych oskarżeń w jedyny przekonujący sposób - poprzez jawne, wnikliwe śledztwo. Zamordowanie w Katarze przywódcy czeczeńskich separatystów Zelimchana Jandarbijewa przez agentów rosyjskich służb specjalnych jest faktem udowodnionym przez tamtejszy sąd. Ale czy te fakty i „zdecydowanie", jakie okazał Putin, rozprawiając się bezlitośnie z terrorystami - w teatrze w Moskwie w 2002 r. i w szkole w Biesłanie w 2004 r. - w czymkolwiek popsuły wizerunek rządu? Mimo setek niewinnych ofiar? Wątpię. Raczej przeciwnie - umocniły ten wizerunek.

Bizancjum na lata

W 2004 r. idee „władzy absolutnej" i „służb specjalnych" zlały się z ideą państwową, którą symbolizuje carski dwugłowy orzeł - podobnie jak radziecki hymn, w którym pojawiły się słowa „ojczyzna" i „Bóg". Gdy ekipa Putina przejęła telewizję, kraj zalała wszechobecna, nieustanna propaganda, dużo zręczniejsza i skuteczniejsza niż cokolwiek, co wymyślono w ZSRR. Media niestrudzenie propagują wizerunek Putina jako charyzmatycznego przywódcy wiodącego kraj ku narodowemu odrodzeniu, a putinizm - jako gwarancję porządku i stabilizacji. Wbijają nam do głów ideę imperialnego państwa jako najwyższej wartości oraz nieustannie karykaturują i ośmieszają wszelkie inne koncepcje rozwoju Rosji, zwłaszcza te, które głoszą wolność i prawdziwą, a nie „sterowaną" demokrację. Krótko mówiąc, media spowodowały, że różnorakie hipotezy na temat popularności Putina, wszystkie te cząstkowe wyjaśnienia zlały się dziś w jedną, dominującą i wszechogarniającą rzeczywistość.

Propaganda ta wydaje się skuteczna, zwłaszcza wśród młodzieży. Ale wszczepienie opinii publicznej idei imperialnej jest tylko doraźnym celem politycznego establishmentu Rosji. Celem ostatecznym jest kompletne wykorzenienie europejskich mechanizmów wymiany władz i utrwalenie bizantyjskiego modelu sukcesji.

Dlatego nie jest tak naprawdę ważny wynik obecnych intryg wokół różnych „scenariuszy" wyborów prezydenckich w 2008 r. Wydaje się, że scenariusz został już wybrany - Putin przeniesie się po prostu z gabinetu prezydenta do gabinetu premiera, a wraz z nim przeniesie się tam cała realna władza. Oznacza to, że w 2008 r. wygra nie tyle „kandydat" czy „następca", ile figurant.

Co robić, jeśli nie chce się zaakceptować bizantyjskiego systemu rządów? Schronić się w katakumbach? Czekać, aż zgromadzi się dość energii na kolejny bunt? Próbować przyspieszyć rewoltę na wzór ukraińskiej pomarańczowej rewolucji? Żądać uczciwych wyborów? Podjąć trud edukowania społeczeństwa, by stopniowo zmieniać jego poglądy?

Każdy musi podjąć własną decyzję. Nie mam, niestety, wątpliwości, że w przewidywalnej przyszłości w Rosji zapanuje model bizantyjski. Nie przeszkodzimy temu normalnymi metodami demokratycznymi, bo demokratyczne mechanizmy zostały zlikwidowane, zamienione w atrapę. Obawiam się, że niewielu z nas dożyje przywrócenia w Rosji wolności i demokracji. Jednak pamiętajmy: kret historii drąży niepostrzeżenie. ●

PRZEŁOŻYŁ **SERGIUSZ KOWALSKI**

(C) New York Review of Books, distr. by NYT Syndycation

Skróty i śródtytuły od redakcji „Gazety"

***Siergiej Kowaliow**

(ur. 1930 r.) w ZSRR dysydent i więzień polityczny, w obozie pracy spędził siedem lat. W latach 1990-96 przewodniczący Komitetu Praw Człowieka przy prezydencie Rosji. W latach 1990-2003 deputowany do Dumy z listy partii demokratycznych (Demokratyczny Wybór Rosji, Sojusz Sił Prawicy)

EUROPEJSKI SZPAGAT TUSKA

Donald Tusk zapowiedział w Brukseli, że Polska chce „na nowo" przejąć odpowiedzialność za „kreatywne działania wewnątrz Unii". Co to znaczy?

Paweł Świeboda*

Wizyta Donalda Tuska w Brukseli przypominała triumfalny wjazd cesarza do Rzymu po zwycięskiej wojnie. Brukselczycy nie stroili swych domów i nie sypali kwiatów, poeci nie pisali panegiryków, ale premier fetowany był przez wszystkich. Premier Belgii Guy Verhofstadt nazwał Tuska „prawdziwym Europejczykiem", szef Parlamentu Europejskiego Hans-Gert Pöttering - „prawdziwym Europejczykiem z przekonania". Są to sformułowania zarezerwowane z reguły dla przywódców państw, które „zbłądziły", a teraz wracają na łono matki Europy.

Superlatywy pod adresem Tuska pokazują skalę spustoszeń, jakie dokonały się w ostatnich dwóch latach w polskiej polityce europejskiej. Nikt więc nie wypominał premierowi hasła „Nicea albo śmierć" ani systemu pierwiastkowego, który promowała Platforma, gdy była w opozycji. Nikt też nie przekonywał Tuska do przyjęcia Karty Praw Podstawowych - tak mocno zaufano jego politycznej ocenie tego, co jest możliwe do przeforsowania w polskim parlamencie, a co nie jest.

Zdaniem premiera Polska ma być „współliderem pozytywnych zmian" i konflikty z Komisją Europejską mają pójść w zapomnienie.

Wymiernych rezultatów trudno się było na samym wstępie spodziewać. Tusk i przewodniczący Komisji Europejskiej José Manuel Barroso zapowiedzieli co prawda szukanie porozumienia w spornej kwestii limitów emisji CO_2 dla Polski, ale dwa dni później minister Maciej Nowicki oświadczył, że Polska nie wycofa skargi złożonej przez poprzedni rząd na Komisję Europejską, a więc żadnego kompromisu na razie nie ma.

Miesiąc miodowy ma jednak swoje prawa i rządowi należy się taryfa ulgowa. Dyplomatyczna ofensywa premiera - Bruksela, Rzym, Paryż, Berlin - to wraz z wizytami ministra Radosława Sikorskiego najlepszy dowód na zmianę stylu polskiej dyplomacji.

Co jest dziś najważniejsze

Tusk pokazał duży talent polityczny, stwierdzając, że jego rząd będzie bronił polskich interesów, ale w atmosferze zaufania, nie konfrontacji. Niby nic, ale zupełnie inna filozofia niż jego poprzednika. Na pierwszy ogień poszło nadrabianie zaległości - na razie w sprawach niedużej wagi, ale symbolicznych, takich jak sprzeciw wobec Dnia przeciwko Karze Śmierci, od którego Polska właśnie odstąpiła. W trakcie wizyty w Brukseli widać też było, jak z godziny na godzinę premier układa sobie w głowie listę priorytetów, której raczej nie miał przed wyjazdem. Jeszcze w drodze mówił, że chce rozmawiać o dorszu, Rospudzie, tarczy antyrakietowej i relacjach z Rosją. Słowem - groch z kapustą. W Brukseli mówił jednak tylko o sprawach naprawdę ważnych. Zapowiedział, że Polska będzie „współodpowiedzialna" za walkę ze zmianami klimatycznymi. Strategia europejska rządu - pogrupowanie spraw według hierarchii ważności - to teraz najważniejsze zadanie dla doradców premiera i naszej dyplomacji.

Namysł jest potrzebny tym bardziej, że w przyszłym tygodniu rusza w Unii „grupa refleksyjna", która ma określić, przed jakimi wyzwaniami stanie Europa w przyszłości i jak sobie z nimi poradzić. Grupa została wymyślona przez prezydenta Nicolasa Sarkozy'ego - głównie po to, by zamknąć usta francuskim zwolennikom referendum w sprawie nowego traktatu europejskiego. Sarkozy chciał im powiedzieć: musimy szybko przeprowadzić ratyfikację, ale oto rozpoczyna się wielka debata, w której na pewno wszystkie wasze postulaty zostaną wysłuchane. Pomysł mniej lub bardziej chętnie przyjęli inni przywódcy Unii.

Co prawda grupa ma pracować dwa lata, ale czas na ukształtowanie jej priorytetów jest właśnie teraz. Strategy polskiego rządu muszą więc przemyśleć listę spraw, którymi zajmie się grupa w pierwszej kolejności. Te sprawy to: wzmocnienie europejskiego modelu społecznego, zrównoważony rozwój, globalne bezpieczeństwo, migracje, energia i zmiany klimatyczne, walka z międzynarodową przestępczością i terroryzmem.

Premier ma rację, uznając za jedno z najważniejszych zadań polską prezydencję w Unii. Prezydencja wypada w drugiej połowie 2011 r., a więc w czasie wyborów, co oczywiście nie jest dobrym pomysłem. Możemy zamienić się z Węgrami, które są przed nami, ale wtedy musielibyśmy zaburzyć wewnętrzną równowagę w gronie trzech państw, które według nowego zwyczaju wspólnie przygotowują swoje przewodnictwo. Możemy także zamienić się z Cyprem, który jest po nas, ale wtedy byłby to już prezent dla nowego rządu po kolejnych wyborach. Ruszyć też muszą intensywne przygotowania w kraju do objęcia prezydencji - w miejsce nieśmiałych prac międzyresortowych. Potrzebny jest pełnomocnik rządu i sztab fachowców.

Cieplej z Rosją

Zanim Tusk pojechał do Brukseli, rząd odblokował rozmowy w sprawie członkostwa Rosji w OECD. Dzięki temu dowiedzieliśmy się, że Jarosławowi Kaczyńskiemu udało się w jego ferworze niedopuszczania Rosji nigdzie i nigdy wstrzymać również jej akcesję do OECD. Posunięcie nowego rządu to sygnał dobrej woli, który wystarcza dla pokazania nowego oblicza, ale nie załatwia poprawy stosunków polsko-rosyjskich.

Tusk podjął ryzyko, zapraszając Moskwę do tanga, ale miał absolutną rację. Byłoby niesamowite, gdyby Rosja przyjęła za dobrą monetę sygnał otwarcia z polskiej strony i zniosła embargo na polską żywność. W tej sprawie warto zachować ostrożny optymizm - i niewiele więcej. Rosja zgodnie z bizantyjską szkołą dyplomacji będzie chciała ustępstw w sprawach poważnych, a nie drugorzędnych. Może nas czekać gra nerwów. Jest ryzyko, że Moskwa wcale nie będzie się spieszyć do nowego porozumienia z Unią wstrzymywanego przez polskie weto.

Na tapecie niechybnie pojawi się tarcza antyrakietowa. Tu akurat rządowi Tuska przeciąganie zapowiedzianych konsultacji z Rosją i partnerami europejskimi będzie całkiem na rękę. Jedno zmartwienie z głowy - i byle do wyborów prezydenckich w USA. Potem zobaczymy, co powiedzą Demokraci po odzyskaniu Białego Domu. W międzyczasie można spojrzeć prawdzie w oczy i przyjrzeć się argumentom za amerykańską instalacją. Nie ulega wątpliwości, że wyjściowym powodem życzliwości polskiego rządu dla tarczy było dążenie do powiększenia amerykańskiego stanu posiadania w Polsce. Drugim powodem była Rosja. Niby nikt nie snuje scenariuszy przewidujących jej agresywne zamiary w najbliższych latach, ale zabezpieczyć się nie zaszkodzi. Te wszystkie niedopowiedziane argumenty teraz muszą zostać skonfrontowane z rzeczywistością i poddane publicznej dyskusji. Nowy raport amerykańskiego wywiadu na temat Iranu na pewno stawia sprawę w nieco innym świetle...

Obecny rząd nie składa się oczywiście z rusofilów. W swej książce „Strefa zdekomunizowana" Sikorski - jeszcze jako senator, a nie minister spraw zagranicznych - pisał: „Stosunki z Rosją były, są i najprawdopodobniej będą chłodne". I wyliczał pięć powodów - obiektywne różnice interesów, „naturalne napięcie między młodą polską demokracją a Rosją zmierzającą w przeciwnym kierunku", złe stosunki Moskwy z większością sąsiadów, kac Rosji po utracie statusu imperialnego, niezrozumienie istoty Unii Europejskiej w Moskwie.

Mark Leonard, szef Europejskiej Rady Polityki Zagranicznej, zaprezentował w tym tygodniu w Warszawie swój raport, w którym klasyfikuje wszystkie państwa Unii w zależności od ich podejścia do relacji z Rosją. Polska wraz z Litwą nazwana jest „nowym bojownikiem zimnej wojny". Leonard słusznie mówi, że zarówno bojownicy, jak i „konie trojańskie", takie jak Grecja, nie mają *de facto* wpływu na politykę Unii względem Rosji. Nikt ich nie słucha z uwagi na zbyt skrajne poglądy. Oznacza to, że Polska musi zmierzać w kierunku europejskiego centrum, jeśli chce mieć cokolwiek do powiedzenia. Nie można ulegać wrażeniu, że Rosja nagle zacznie nas uwielbiać. Ale Polska ma interesy w relacjach z Rosją. Orlen był i może jest nadal największym pojedynczym odbiorcą rosyjskiej ropy.

Rząd jednak nie może zapominać o prawach człowieka i próbach zlikwidowania ostatnich przyczółków swobody wypowiedzi i wolności mediów. Początkowe przemilczenia w tej kwestii nadrobił na szczęście w Brukseli premier Tusk, mówiąc, że nie można ignorować łamania demokracji w Rosji. Dla finezji w dyplomacji będzie tu jednak ogromne pole do popisu.

Premierowi udało się skutecznie okiełznać prezydenta Lecha Kaczyńskiego, rozładować emocje i nie dać mu zbyt wielu szans na złośliwości. Tusk odpuścił prezydentowi w sprawie Karty Praw Podstawowych i oznajmił, że to Lech Kaczyński będzie szefem delegacji na szczyt w Lizbonie, gdzie podpisany zostanie nowy traktat europejski. Spór jednak tli się tuż pod powierzchnią wokół tęgich umysłów minister Anny Fotygi szykowanych na ambasadorów. Wygląda na to, że relacje z prezydentem będą Tuskowi przypominały, jak trudno jest przeprowadzić kogoś do ziemi obiecanej.

Pragmatycy i rewizjoniści

W Europie są cztery kategorie przywódców. Jedni to „tradycjonaliści" - przekonani, że nawet jeżeli pogłębienie integracji nie wywołuje powszechnej ekscytacji, to bez ściślejszych związków politycznych Europa nie sprosta globalnej rywalizacji i ujdzie z niej powietrze. Do tej grupy należą premier Włoch Romano Prodi i odchodzący premier Belgii Guy Verhofstadt.

Drudzy to „pragmatycy odnowiciele", którzy nie są doktrynalnie przywiązani do dorobku europejskiego, ale wiedzą, że Europa jest ważna, trzeba ją pielęgnować i wzmacniać, dając jej nowe zadania. W tej grupie prym wiodą kanclerz Angela Merkel i prezydent Sarkozy.

Trzecia grupa to „parafianie", którzy nie mają z Europą problemów, ale też nie są zbytnimi wizjonerami. Uczęszczają na szczyty, wierzą w ich sensowność, ale są raczej politykami krajowymi, dla których Europa nie jest miejscem szczególnym. Mamy tu liczną reprezentację - od Gordona Browna po José Luisa Zapatero.

Czwarta to „rewizjoniści", którzy nie są przekonani do projektu integracyjnego i najchętniej trzymaliby go w ryzach. W tej grupie mamy prezydentów Kaczyńskiego i Vaclava Klausa.

Do której grupy przyłączy się premier Tusk? Zobaczymy. Wierzący w Europę i praktykujący jest na pewno. Pojawia się pytanie, jaką politykę europejską jego rząd będzie chciał realizować? ●

***Paweł Świeboda**

prezes demosEUROPA - Centrum Strategii Europejskiej

OSKARŻONY UJAZDOWSKI

Kazimierz Michał Ujazdowski: Mnie już w tej partii nie ma.
Olejnik i Kublik w działaczy PiS przemienione - dwie na jednego z byłym wiceszefem PiS, w dwóch aktach

Akt I - przesłuchanie

Karol Karski, rzecznik dyscyplinarny PiS, przesłuchuje Kazimierza Michała Ujazdowskiego

MONIKA OLEJNIK *(jako Karol Karski)*: Imię i nazwisko.
KAZIMIERZ MICHAŁ UJAZDOWSKI: Kazimierz Michał Ujazdowski.
Od kiedy był pan w PC?
- Nie byłem w PC.
No właśnie. Od kiedy jest pan w PiS?
- Od 2001 r., kiedy powołaliśmy wspólnie komitet wyborczy PiS.
Kiedy pan ostatnio widział Ludwika Dorna?
- Wczoraj wieczorem.
O czym panowie rozmawiali?
- O kongresie stronnictwa i naszej nim nieobecności.
Czy na tym spotkaniu był obecny Paweł Zalewski?
- Niestety, tak.
Czy jeszcze ktoś?
- Jeszcze kilku posłów.
Nazwiska?
- Odpowiadam jako oskarżony czy świadek?
Oskarżony.
- To mogę odmówić odpowiedzi.
To może być wykorzystane przeciwko panu.
- Było jeszcze kilku naszych współpracowników, ale faktu częstych spotkań polityków nie można kwalifikować jako występku dyscyplinarnego.
Knuliście cały czas przeciwko prezesowi. Oto dowód *(tu Karski wyciąga ujawniony w środę „list trzech" do delegatów i cytuje)*: „Prezes uniemożliwił nam udział w kongresie, to oznacza, że od tej chwili nikt w naszej partii nie może czuć się bezpieczny, panuje strach, a strach zabija partię".
- To opis zjawiska, które niszczy każdą wspólnotę.
Dlaczego jest pan pieszczochem mediów?
- Tego zarzutu nie rozumiem. Nie jestem na tyle surowy i nieczuły, żeby pominąć fakt pieszczot, ale ich nie zauważyłem.
Media krytycznie o panu nie piszą. Inaczej niż o panu premierze i panu prezydencie.
- Pisały nieraz krytycznie. A kiedy po raz pierwszy obejmowałem funkcję ministra kultury, Jerzy Wierchowicz, wtedy poseł UW, stwierdził, że zadam kulturze śmierć.
To był poseł, a nie dziennikarz. I to było w 2001 r. Nie przygotował się pan. Przyniósł pan jakieś wycinki prasowe na dowód, że był pan krytykowany?
- Krytykowała mnie „Trybuna", „Przegląd". Dział kultury „Gazety Wyborczej" nieraz chwalił, nieraz ganił, krytykował za nadmierny tradycjonalizm.
Bez wycinków pan tego nie udowodni. Był pan na spotkaniu, kiedy pokazywaliśmy spoty telewizyjne Michała Kamińskiego, np. „Mordo ty moja"?
- Nie. A dlaczego miałem być?
Żeby aktywnie uczestniczyć w kampanii wyborczej PiS. Pan nie uczestniczył.
- Ależ uczestniczyłem.
To był pan na tym spotkaniu czy nie?
- Nie, ale ciężko pracowałem we Wrocławiu, w swoim okręgu wyborczym. A jeśli chodzi o sztukę filmową, to preferuję dzieła wyższej jakości i nieco dłuższe.
Krytykuje pan dzieło naszego znakomitego kolegi Michała Kamińskiego?
- Są PR-owsko niezłe, artystycznie słabe, a politycznie całkowicie nieskuteczne.
Czyli zgadza się pan z Dornem, że ten spot to wyrzucone pieniądze?
- Zgadzam się z Ludwikiem Dornem co do tego spotu i co do generalnej uwagi, że przeznaczenie zbyt dużych sum na kampanię telewizyjną zdemobilizowało partię. Nie pozwoliło prowadzić intensywnej kampanii w okręgach, bo mogliśmy ją prowadzić w ramach pewnej puli pieniędzy. Telewizja była nadmiernie preferowana.
Czy spotykacie się, by omawiać błędy PiS, krytykujecie prezesa?
- Nasze spotkania to nie schadzki spiskowców przed wybuchem powstania listopadowego. To normalne spotkania osób zaprzyjaźnionych i polityków, którzy nieraz współpracowali.
Dlaczego pan złośliwie przypominał, że byłem w PRON, że się kolegowałem z Czarzastym, byłem radnym Żoliborza w 1988 r., byłem w ZSP, mam Krzyż Zasługi od prezydenta Kwaśniewskiego?
- Krzyż Zasługi od prezydenta to już przypomniał pana kolega Czarzasty. Przestrzegałem wraz z Markiem Jurkiem i Mariuszem Kamińskim przed przyjęciem pana do partii w 2001 r.
Prezydent mnie usprawiedliwił, prezes wybaczył. To ja, nie pan, byłem w PC.
- Proszę wybaczyć, ale powiem szczerze: osoba, która wspierała w końcu lat 80. system komunistyczny - kiedy nawet nierozgarnięci studenci wiedzieli, jaka jest jego natura - nie może sprawować funkcji w wymiarze sprawiedliwości takiej partii jak PiS, która nawiązuje do tradycji solidarnościowej. Nie daje pan rękojmi wykonywania zawodu prokuratora w PiS.
Funkcję powierzył mi prezes Kaczyński. Kwestionuje pan jego decyzję?
- Zdecydowanie nie zgadzam się z linią prezesa. Była to decyzja błędna i dopóki pan nie zostanie odwołany z funkcji rzecznika dyscyplinarnego, żadne postępowanie dyscyplinarne w PiS nie ma moralnego sensu. Dla dobra PiS powinien pan złożyć rezygnację.
Prezes uważa, że to pan powinien, ale nie jest pan człowiekiem honoru. PiS jest partią prezesa Kaczyńskiego, nie pana, więc pan mnie nie będzie pouczał.
- Partie są instytucjami publicznymi, dotowanymi przez budżet państwa, działającymi w granicach prawa. Nawet najsilniejsze przywództwo nie oznacza własności prywatnej.
To jest partia, którą ja wymyśliłem z bratem... *(Olejnik wypada z roli, myśli, że jest Jarosławem Kaczyńskim).* O, przepraszam! Kim ja jestem?
- Mówiłem, że będą kłopoty z tożsamością! Mówiłem! To ma być w wywiadzie!
***(Olejnik z powrotem jako Karski)* W PiS nikt poza Jarosławem Kaczyńskim nie dostał się do parlamentu ze względu na własne nazwisko. Wszystko zawdzięczacie prezesowi i partii.**
- Ta wypowiedź dobrze oddaje pańską drogę awansu, ale nie genezę PiS. W 2001 r. toczyliśmy wielomiesięczne rozmowy o powołaniu komitetu wyborczego PiS w gronie: bracia Kaczyńscy, Ludwik Dorn, Marek Jurek i ja. Bez pana. Atmosfera tamtych czasów była kolegialna, o czym świadczy choćby przyjęcie zobowiązania kredytowego i zabezpieczenie go na własnym majątku m.in. Marka Jurka, Ludwika Dorna i moim. Wtedy pana nie było w partii, panowało przekonanie, że zapraszanie takich ludzi jest obciachowe. Potem to pękło.



JERZY GUMOWSKI

Od lewej: Karol Karski (Monika Olejnik), Kazimierz Michał Ujazdowski (on sam) i Jarosław Kaczyński (Agnieszka Kublik). Kublik i Olejnik zostały obsadzone w swych rolach w wyniku losowania

Zgadza się pan z naszą linią partyjną, że Radosław Sikorski nie nadaje się na ministra, bo jest niedojrzały?
- Nie mogę podzielić tego punktu widzenia. Polityka należy oceniać po dokonaniach, bądźmy ostrożni w ocenach dojrzałości i predyspozycji psychologicznych innych.
Zgadza się pan z naszą linią partyjną, że minister Fotyga była najlepszym szefem MSZ po 1989 r.?
- Nie zgadzam się z tymi, którzy wychwalają panią minister Fotygę jako najlepszego ministra, ale nie podpisałbym się pod często niesprawiedliwymi krytykami ze strony opozycji.
Jak pan ocenia naszych spin doktorów – Kamińskiego i Bielana?
- Koledzy myślą, że grają jak Manchester United, wielokrotnie zwyciężając z wielką klasą. Ale jest to najwyżej polski zespół pierwszoligowy. Doszło w ich przypadku do pozbawionego podstaw zawrotu głowy - uderzenia wody sodowej. Poza tym nie zgadzam się z wizją polityki, gdzie marketing wypiera cele i jakość pracy politycznej.

Ujazdowski: Instrukcja zachowania w mediach nie jest czymś niespotykanym w praktyce politycznej. Ale ja będę mówił według własnej instrukcji

Zna pan nasze tezy do wystąpień medialnych?
- Nie znam.
Czy podporządkuje się pan klubowi i będzie zabierał głos zgodnie z naszymi tezami? W sprawie Tuska mamy powtarzać, że popełnia błąd za błędem.
- Instrukcja zachowania w mediach nie jest czymś niespotykanym w praktyce politycznej. W kampanii wyborczej działacze PO otrzymywali instrukcje polityczne.
Powie pan w TV, że „Donald Tusk nagina i omija konstytucję, nie informując prezydenta o polityce zagranicznej, Tusk chce wypychać prezydenta z polityki zagranicznej"?
- Liczę na porozumienie w tej sferze.
Czyli nie będzie pan mówił według instrukcji?
- Będę mówił według własnej instrukcji, głosił poglądy, do których mam przekonanie. Będę unikał partykularnego spojrzenia bez względu na to, czy postępowanie dyscyplinarne wobec mnie będzie prowadzone, czy nie.
Jak prezes nakazuje milczenie, to ma pan milczeć!
- Nie za dużo gadałem.
A kto tuż po wyborach przekazał wasz pierwszy list do prasy, w którym podważyliście władzę prezesa? Pan, Dorn czy Zalewski?
- Żaden z nas.
To skąd się wziął w mediach? Prezes nie wierzy w przypadki, ja też nie.
- Wielu posłów prosiło mnie, żeby ten list im wysłać, bo chcieli się zapoznać z naszymi argumentami.
Skąd wiedzieli, że list powstał? To wy zdradziliście!
- List nie był tajemnicą. PiS nie jest tajnym związkiem.
Potem złożyliście dymisje i nieprzychylne nam media znów rzuciły się na prezesa.
- Prezes Kaczyński zakazał dyskusji na temat przyszłości partii, bo jego zdaniem jest ona z gruntu bez sensu. Musiałem złożyć rezygnację z funkcji wiceprezesa. Inaczej uznałbym praktykę, że nie wolno na forum partii dyskutować o jej przyszłości.
Natomiast list był na biurku pana prezesa PiS i nie mogę przyjąć odpowiedzialności za to, co się z nim działo.
Pan śmie sugerować, że ten list przekazał mediom ktoś od prezesa?
- Jest pan urodzonym prokuratorem. Ale pewne okoliczności biograficzne dyskwalifikują pana moralnie. Nie wiem, czy w ogóle z panem rozmawiać.
Ma pan coś na swoje usprawiedliwienie?
- W jakiej sprawie?
Nielojalności, braku honoru, narażenia prezesa na wściekłe ataki mediów?
- Egzamin z honoru zdałem w stanie wojennym. Mam nadzieję, że te słowa padły pod wpływem emocji i nie będą powtarzane.
Kto nie będzie powtarzał? Imię, nazwisko?
- Że pan prezes tego typu zarzutów nie będzie powtarzał. Czuję się absolutnie niewinny, więc nie wskazuję na okoliczności łagodzące, tylko stwierdzam brak winy. Działałem dla dobra stronnictwa.
Na kongresie PiS, gdyby miał pan prawo tam być, głosowałby pan przeciw prezesowi?
- Jeśli minimalny plan reformy stosunków w partii nie zostałby przyjęty, to wstrzymałbym się od głosu nad wotum zaufania dla prezesa.

Akt II - kongres

Co by powiedział Kazimierz Michał Ujazdowski podczas kongresu PiS, gdyby jednak prezes pozwolił mu wziąć w nim udział?

KAZIMIERZ MICHAŁ UJAZDOWSKI: Koleżanki i koledzy! Rozumiem, że moja obecność jest aktem uniewinnienia i uznania racji, które głoszę. Powiem krótko: PiS powinien pójść drogą wielkich centroprawicowych partii Europy Zachodniej, powinien być syntezą tradycji i nowoczesności, co oznacza zachowanie zaufania społecznego tych, którzy na nas zagłosowali przed dwoma miesiącami, i odzyskanie poparcia środowisk wielkomiejskich, szczególnie młodego pokolenia.
To wymaga polityki lepszej jakości, wrażliwszego stylu, zaniechania konfrontacji na wszystkich polach.
Wymaga też tego, by nasza partia łączyła w sobie silne przywództwo i wewnętrzną podmiotowość. Bez takiej podmiotowości nie będzie dynamiki, aktywności zwykłych działaczy, a bez tego nie ma zakorzenienia, realnego poparcia, i nie ma perspektyw. Tylko idąc tą drogą, możemy wygrać wybory parlamentarne i odzyskać zdolność koalicyjną. Idąc drogą dotychczasową, ryzykujemy kolejne porażki. Liczę na wybór pierwszej drogi.
AGNIESZKA KUBLIK *(jako Jarosław Kaczyński)*: Uważa pan, z Zalewskim i Dornem, że źródłem zła w PiS jestem ja.
- Nigdy tak nie twierdziliśmy. Twierdzimy, że jedną z przyczyn słabości PiS jest arbitralne przywództwo, które nie integruje, nie mobilizuje partii, nie szanuje podmiotowości środowisk, które współtworzą PiS. Pan prezes ma pełne szanse sprawować to przywództwo według recepty, którą zaraz po wyborach zaproponowaliśmy w liście. Żaden z fragmentów tego listu nie był obrócony przeciwko panu prezesowi i żaden nie zawierał momentów przykrych w sensie osobistym.

▸▸▸ Dokończenie na s. 24

PRZED DZISIEJSZYM KONGRESEM PIS

▸▸▸ Dokończenie ze s. 23

Ale w liście do delegatów nawołujecie do niegłosowania na mnie. To jest oczywiste nawoływanie do buntu przeciwko mnie! To jest nawoływanie do puczu! Popełniliście duży błąd!

- Pucz to zamach wojskowy, a więc pojęcie nie na miejscu. Jeśli pan prezes odrzuci plan reform, nie może liczyć na nasze poparcie.

Proponujecie, żebym naraz był i nie był prezesem. To jest w oczywisty sposób niepoważne. Nie wierzę, byście sądzili, że się na to zgodzę.

- Żaden z punktów planu reformatorskiego nie narusza pana pozycji jako prezesa. Nie proponowaliśmy głosowania większościowego w komitecie politycznym, co mogłoby się skończyć tym, że przegrywa pan głosowanie. Proponowaliśmy rzetelne procedury działania instytucji PiS na czele z komitetem politycznym.

To pan prezes musi sobie odpowiedzieć, czy chodzi o przywództwo bez reguł, całkowicie arbitralne, w którym nie możemy uczestniczyć ani my, ani żaden polityk ceniący swoją samodzielność.

Zarzuca mi pan, że jestem dyktatorem?

- Nie chciałbym być drugi raz w takiej sytuacji, że o decyzji tak ważnej jak powołanie min. Janusza Kaczmarka dowiem się z mediów. Uważam, że głosowanie obsad ministerialnych na posiedzeniu komitetu politycznego byłoby niedorzecznością, ale przynajmniej powinniśmy wiedzieć o tak brzemiennych w skutki decyzjach.

Gdybym się miał o wszystko pytać, nie mógłbym rządzić. Proponujecie imposybilizm decyzyjny.

- Nigdy nie proponowaliśmy, by prezesa blokowała konieczność uzyskiwania zgody komitetu politycznego czy wiceprezesów. Formułowaliśmy wyłącznie postulat, by komitet był w istotnych kwestiach konsultowany. W sprawie Kaczmarka konsultacja przydałaby się. Intuicja osoby doświadczonej życiowo podpowiadała mi, że nie był to rycerz IV RP.

On nas oszukał. Przypadek Kaczmarka pan cynicznie wykorzystuje, by mnie atakować.

- Nie wykorzystuję tego przypadku przeciw partii. Pan prezes prosi o rozjaśnienie mojego stanowiska ustrojowego, to rozjaśniam. Jeśli popełniłem jakiś błąd, to taki, że za późno złożyłem dymisję z funkcji wiceszefa partii. Powinienem był podać się do dymisji zaraz po przegranych wyborach.

Wygraliśmy na wsi, w miasteczkach. Gdyby nie sześć wielkich miast, to wygralibyśmy. Przegraliśmy, bo pan i Dorn nie przyciągnęliście wielkomiejskiego elektoratu. Nie pracowaliście ciężko w kampanii.

- O, nie! Mam jeden z najlepszych rezultatów wyborczych, znacznie lepszy niż dwa lata temu. Ale rzeczywiście to wielki temat, który wymaga debaty wewnętrznej: co zmienić w naszej polityce, by odzyskać zaufanie wyborców w wielkich miastach, a szczególnie ludzi młodych?

Dorn jest odpowiedzialny za tę porażkę: „Lekarze w kamasze", „pokaż, lekarzu, co masz w garażu", fotoreporterzy – „ścierwojady", dziennikarze – „chłystki", inteligencja – „wykształciuchy". I ta Saba w sądzie!

- Ludwik Dorn jest człowiekiem, który - odwołując się do tytułu znanej powieści Edwarda Stachury - z „całą jaskrawością" wypowiada sądy polityczne. To jest efekt głębokiej erudycji. Nigdy jednak nie prezentował stanowiska zawziętego czy też bezwzględnego. Jest w wielu kręgach szanowany za samodzielność.

Według was PiS stoi przed wyborem: albo zaostrzenie dyscypliny i zastój, albo kolegialność. Uważacie, że ograniczenie dyskusji w partii skończy się buntem niewolników. Członkowie PiS to niewolnicy? To oczywista nieprawda.

- Myślałem nie o członkach PiS, tylko o Arystotelesie, który przewidywał, że jeśli nie ma swobodnej dyskusji, to wszelkie kłopoty przychodzą wstrząsowo i znienacka, kiedy wspólnota polityczna znajduje się w kryzysie. Proponuję ewolucyjne rozstrzygnięcie trudnej sprawy, bo alternatywą jest bunt o charakterze eksplozji. A nie ma ewolucji bez samoograniczenia się władzy.

Żeby to zinterpretować, musiałbym się odwoływać do terminów medycznych.

- Mama mnie namawiała, żeby iść na medycynę, bo uważała, że to jedyny poważny zawód, skierowała mnie nawet do klasy biologiczno-chemicznej, ale zwyciężyły zainteresowania humanistyczne, więc proszę mi wybaczyć, ale w tej części medycznej skapituluję.

Prawica już raz przegrała, bo się podzieliła. Teraz partia potrzebuje silnej ręki i przywódcy, który zna cel. Ja osiągnąłem wielki sukces, dostaliśmy 5 mln głosów, więcej niż dwa lata temu.

- To są głosy Samoobrony i LPR. To wyraz naszej efektywności w pozbywaniu się konkurencji na prawicy i w usunięciu partii populistycznych. Ale to nie jest dowód dynamiki politycznej.

Kwestionuje pan oczywisty sukces PiS?

- Nie, ale zasadniczą miarą sukcesu politycznego jest utrzymanie władzy.

Byliśmy atakowani przez front medialny. Pan teraz w ten front się wpisuje, podważając moją władzę w partii.

- Odkreślam to grubą kreską. Formułuję plan dotyczący przyszłości. PiS może odzyskać siłę, wyborców, którzy zagłosowali na nas w 2005 r., ale porzucili w ostatniej kadencji.

Jestem ciągle atakowany, a we mnie jest czyste dobro.

- Panie prezesie, nie sądzę, że pan to mówi poważnie, pan jest człowiekiem dobrym, ale...

Dla dobra kraju mogę paktować z diabłem wcielonym, ale z wami nie, bo robicie złą robotę. Jako premier pracowałem 70 godzin tygodniowo, kładłem się o 3 nad ranem, wstawałem o 9. Pan tak nie harował. Co pan zrobił dla partii, co pan zrobił dla rządu?

- Ciężko pracowałem, choć nie kładłem się o 2 czy 3 w nocy. Pod tym względem ustępuję panu prezesowi.

Można mieć pretensje do własnej partii po wyborach, ale nie wolno jej szkodzić, kiedy ma tak wielu wrogów.

- Podanie się do dymisji z funkcji wiceprezesa nie jest zbrodnią. Pisanie listu też nie jest aktem zbrodni.

Ale wywlekanie tego na światło dzienne jest oczywistą zbrodnią. To, co pan mówi, dowodzi, że miałem rację, że partia jest rozmamłana i panuje w niej szkodliwy liberalizm.

- I to ma być powód usunięcia mnie ze stronnictwa?

My nikogo nie wyrzucamy, ale nie mamy zamiaru całować kogoś w rękę, by z nami został.

- Przeciwko mnie jest prowadzone postępowanie dyscyplinarne z perspektywą usunięcia z PiS. Moje zobowiązania wobec wyborców są najsilniejsze. To partia chce się pozbyć Ujazdowskiego, i to stosując procedury całkowicie niezgodne z zasadą sprawiedliwości. Po dziś dzień nie znam zarzutów, natomiast znam prokuratora, którego osoba dyskwalifikuje procedurę dyscyplinarną.

Podważa pan rzetelność naszego rzecznika dyscypliny?

- Tak, uważam, że nie ma kwalifikacji moralnej do prowadzenia tego postępowania.

Ja mam kwalifikacje moralne, żeby być prezesem?

- Zdecydowanie tak.

Odda pan legitymację partyjną czy woli pan zostać wyrzucony?

- Wolałbym zostać w Prawie i Sprawiedliwości.

Podważa pan moje przywództwo, nie zgadza się pan z linią partii, nie chce pan mówić według ściągawki, którą przygotowaliśmy, żeby PiS prezentował w mediach jednolity pogląd. Nie widzę pana w mojej partii.

- *De facto* jestem już poza partią. Mam wrażenie, że to kierownictwo PiS zadecydowało o tym wbrew moim intencjom. ●

ROZMAWIAŁY **KUBLIK & OLEJNIK**

POKOLENIE ŚRODKA KONTRA POKOLENIE CZERWONYCH SOF

POTRZEBUJEMY PRL-OWSKICH ŚWIETLIC

Ponieważ urodziłam się w 1983 roku, świetnie pamiętam zarówno swój zachwyt nad pierwszą Barbie z Peweksu, jak i maszerujących ludzi krzyczących: „Precz z komuną" i „Komuno wróć".

Banany w każdym sklepie i frustrację, że ten wszechobecny dobrobyt niekoniecznie jest dla mnie. Kariery rodziców koleżanki, którzy sprzedawali w hurtowych ilościach podrabiane adidasy ze Stadionu Dziesięciolecia. I swoje marzenia o kupnie wranglerów ze sklepu, nie z bazarowych szczęk.

Czym się różni moja dawna tęsknota za pokusami wczesnego polskiego kapitalizmu od tej obecnej wśród dzieciaków-rezydentów centrów handlowych?

Zawsze będzie istniała grupa - szczególnie wśród nastolatków - które „liżą cukierek przez papierek", pragną konsumpcji na wielką skalę, bo wiek pokwitania wymusza pewien sposób zachowań i prostą chęć zaszpanowania przed rówieśnikami.

Ale jeszcze ważniejsza dla tej grupy wiekowej jest przecież chęć socjalizacji i potrzeba poczucia wspólnoty, bycia w grupie. *Mall rats* [szczury z supermarketu], jak już przyklejają nos do szyby któregoś z luksusowych butików, to robią to razem. Szukają swojej obecności i jakiejś grupy, do której mogłyby przynależeć. A ich szwendanie się po centrach handlowych wynika z braku atrakcyjnej przestrzeni wspólnej.

Mieszkam w Krakowie i mimo że najświeższy nabytek miasta, czyli Galeria Krakowska, nie budzi mojej sympatii, to jednak łapię się na regularnym odwiedzaniu tego miejsca. Bo?

Po pierwsze: zakupy. Wszystkie sklepy są w jednym ciepłym, jasnym, czystym miejscu. Nie muszę skakać nad kałużami, przedzierając się przez ulicę Floriańską pełną turystów, aby zajrzeć do ulubionego butiku.

Po drugie: rozrywka. Do innej krakowskiej galerii często wyskakuję do kina na późny seans, bo nie dość, że mam blisko, to w tym samym miejscu spełnię swoją zachciankę na inne niż co dzień zakupy w luksusowych delikatesach.

Spacer w grudniu po krakowskim Rynku wcale nie jest tak nęcący, jak mogłoby się wydawać np. warszawiakowi. Podobnie mnogość zadymionych knajp do spotkań z przyjaciółmi.

Potrzeba ewidentnie miejsca, które w równie nowoczesnej, atrakcyjnej i przyjaznej jak galerie handlowe formie udostępni swoją przestrzeń, szczególnie w naszej nieciekawej strefie klimatycznej.

Potrzeba miejsca, które skupiałoby w sobie takie miejsca rozrywki - nie czystej konsumpcji! - jak kino, teatr, restauracje, basen, dyskoteki, kluby, kręgielnie itd. I galerie. Galerie sztuki właśnie (nie handlowe!), które nie będą się kojarzyły z monumentalnymi obrazami Matejki za czerwoną taśmą, kapciami, kurzem i drzemiącym kustoszem, tylko z multimedialnym przeżyciem i prawdziwym spotkaniem ze sztuką - nie tylko tradycyjnie za pomocą wzroku, ale i innymi zmysłami. Uczestniczeniem w sztuce.

Wierzę, że nowoczesne i na wskroś pragmatyczne podejście to jedyne możliwe, jeśli chcemy zainteresować dzisiejsze *mall rats* kulturą. I niestety, miłośnicy Bacha i malarstwa Kossaków, to oswajanie ze sztuką musi się odbywać w rytm muzyki popularnej i przy wykorzystaniu najnowocześniejszych technik. Czy powodzenie multimedialnego Muzeum Powstania Warszawskiego nikomu nie dało do myślenia?

Może zamiast zanurzać się w przeszłość, warto zainwestować w równie wielkie, barwne i ciekawe miejsce, które zainteresuje dzisiejszych znudzonych wysiadywaczy w McDonaldzie? Przy odpowiednich nakładach finansowych mogłoby być równie czysto, bezpiecznie i po prostu ŁADNIE.

Jasne, że parki, skwery i piknikowe zagajniki są ważne. Można uznać krakowskie Planty za mały polski Central Park, tyle że przez ponad pół roku można ich nie brać pod uwagę, jeśli chodzi o poważną propozycję atrakcyjnego miejsca spotkań... (przez drugie pół roku też, chyba że chce się co krok trafiać na psią kupę). W styczniu nikt się tam z przyjaciółmi przecież nie spotka.

Dlaczego mogę umówić się ze znajomymi tylko na odwiecznym piwie, odwiedzając kolejną z setek knajp? Gdzie alternatywa dla nasiadówek w piwnicach przy alkoholu?

Jeżeli ja nie mam wyboru, to co dopiero dzieciaki, które chcą się niezobowiązująco spotkać, pogadać, poznać rówieśników?

Nie jestem takim czarnowidzem, by twierdzić ze zgrozą, że „dzisiejsza młodzież to tylko McDonald i odmóżdżenie przy komputerze". Tak samo nie uważam jak prof. Majcherek, że wysiadywanie czerwonej kanapy w centrum handlowym daje dzieciom szczęście i spełnienie.

Myślę, że - jakkolwiek przaśnie i staroświecko to brzmi - brakuje odpowiedników PRL-owskich świetlic - dzieci i nastolatki poza szkołą po prostu nie mają miejsc, gdzie mogłyby się spotykać.

Może warto zastanowić się nad dużym przedsięwzięciem - wielkomiejskim, nowoczesnym, atrakcyjnym centrum kultury? Które nie będzie się snobować i zadymać na poważną sztukę ani na rozrywki z górnej półki, ale nie popadnie także w dziką i nieopanowaną niczym konsumpcję? ●

ALEKSANDRA DZIECIUCH
STUDENTKA V ROKU EDYTORSTWA UJ, GRAFICZKA



LISTY

●● Tekstem Antonia Galdameza Muñoza (rocznik 1983) rozpoczęliśmy dyskusję o pokoleniach lat 80. i 90.: „My, generacja urodzonych na początku lat 80., Generacja Środka, korzystamy z dobrodziejstw kapitalizmu. Ale nie dajemy się rzucić galeriom handlowym na kolana. Obecne nastolatki (...) radość konsumpcji wyssały z mlekiem matki. Przychodzą do galerii, by tam brykać na czerwonych sofach i gapić się na błyskotki, których nigdy nie kupią" („Piękno gumy Turbo", „Gazeta" z 30 listopada).

Czy współcześni 25-latkowie różnią się od nastolatków? I czy różni ich właśnie stosunek do kapitalizmu? Czy w kapitalizmie jest miejsce tylko na galerie handlowe, a z czystymi publicznymi parkami i placami musimy się pożegnać?

Dziś kolejna część listów. Czekamy na następne głosy: generacjasrodka@gazeta.pl

A gdyby miasto działało jak Arkadia?

Zanim wybudowano Arkadię, w jej miejscu były same nieużytki. Wieczorami zbierała się tam żuleria z całej okolicy. Teraz w tym miejscu stoi nowoczesny budynek. Jasne, że jego właściciel to nie Matka Teresa i oczekuje zysków, ale jednak istnieje „wartość dodana" dla miasta - ładnie zagospodarowany kawał terenu i to, że w związku z istnieniem Arkadii oraz przedłużaną na północ linią metra grunty w pobliżu stają się bardzo atrakcyjne dla deweloperów.

Chciałbym, żeby miasto działało podobnie do ludzi stojących za budową Arkadii. Czułbym się o wiele lepiej, gdybym był przez miasto traktowany trochę jak klient i miasto liczyłoby się z moim zdaniem co do tego, na co wydaje moje podatki. Ale ponieważ miasto to nie bezduszny kapitalizm, tylko właśnie przestrzeń publiczna, moje zdanie nie liczy się w ogóle. Pieniądze są wydawane według widzimisię urzędników i światła na skrzyżowaniu przed Arkadią są budowane dopiero teraz, po kilku latach. Tyle czasu było trzeba, by urzędnicy wyczuli na nie zapotrzebowanie.

MACIEJ GORYWODA, INFORMATYK, ROCZNIK 1981

Chcę chodzić po pięknych ulicach

Nie mogę się pogodzić ze złym wpływem galerii handlowych na życie ludzi i na tkankę naszych miast. Z ulic uciekamy do pięknych galerii, a na zewnątrz wszystko pozostaje brzydkie. Ulice wymierają, władze miejskie pod pretekstem oszczędności nie próbują tego poprawić, idą na ugody z inwestorami, pozwalając im prawie na wszystko.

Dlaczego politycy zmuszają nas do chowania się w „kołchozach"? Chcę chodzić po pięknych ulicach, gdzie sklepy kuszą witrynami, a urocze restauracje bądź kafejki zapraszają do wypicia pysznej kawy w ogródku. Niestety, mało kto w taki sposób myśli. Obchodzi nas tylko to, żeby jak najszybciej załatwić nasze sprawy, najlepiej w jednym miejscu, na koniec pijąc kawę z plastikowego kubka, siedząc na plastykowych sofach.

KRZYSZTOF JASNOS, ROCZNIK 1985

Co zostanie za sto lat z galerii handlowych?

Mieszkam w Szczecinie, gdzie nie ma rynku ani starówki (cała rozebrana zaraz po wojnie została wywieziona do Warszawy). Centrum handlowe Galaxy idealnie wpasowało się w klimat „rynku starego miasta", czyli miejsca, gdzie toczy się życie towarzyskie. I choć peany na cześć kapitalizmu wydają mi się obrzydliwe, to sytuacja w Szczecinie przywraca słowu „rynek" stare znaczenie. Jest to po prostu miejsce kupczenia i z tego powodu skupia wokół ludzi.

Co zostanie za sto lat z centrów handlowych? Zabytki, jak w przypadku starówek? Czy może wolne przestrzenie, w których powstaną więzienia, gdzie ludzie pracować będą za darmo? Ostatni kraj, gdzie kwitnie dziki kapitalizm, Chiny, od dawna wskazuje sposób, jak sprawić, żeby było tanio, czysto i pachnąco.

JACEK SZYMKIEWICZ

POLITYKU, STRZEŻ SIĘ POETY

Inteligent, jeśli potrafi, powinien się angażować dla dobra wspólnego. Ale to nie znaczy, że każdy inteligent musi ciągnąć do władzy, wspierać władzę albo walczyć z władzą - mówi historyk literatury

Marian Stala*

ALEKSANDRA KLICH: Od kilku miesięcy publikuje pan w „Tygodniku Powszechnym" felietony „Wyznania człowieka apolitycznego". Czego „pan od poezji" szuka w polityce?

MARIAN STALA: Poczułem, że polityka i politycy za bardzo się mną interesują. Wtłaczali mnie w jakieś ramy, mówili, jak powinienem myśleć. To było nie do wytrzymania.

Politycy PiS-u ogłosili się posiadaczami prawdy absolutnej i wykluczyli istnienie prawd innych ludzi. Np. inteligent według Jarosława Kaczyńskiego to ktoś, kto ma jeden, ściśle określony system wartości i realizuje go w życiu społecznym. Tymczasem inteligent jest kimś, kto ma poczucie własnej tożsamości, ale to nie blokuje szanowania innych sposobów myślenia.

Ale podobało się panu, że Kaczyński zna i cytuje Kornela Ujejskiego.

- Tak. Na tym poziomie łatwiej byłoby mi porozumieć się z nim niż z Leszkiem Millerem. Tyle że Kaczyński mówił językiem inteligenckim, odwoływał się do lektur inteligentów, a po chwili przechodził na język populistów.

Zdaje się pan mówić, że koncepcja Kaczyńskiego jest antyinteligencka. Dlaczego więc tak wielu intelektualistów dało się uwieść takiemu myśleniu?

- Nie wiem, tak jak nie rozumiem uwiedzenia intelektualistów przez komunizm. Jedno i drugie wiąże się z zagmatwanymi osobistymi doświadczeniami. Nie chciałbym też teraz tego oceniać. W sytuacji gdy PiS przegrał, byłoby to zbyt łatwe.

Jan Klata, pana sąsiad z ostatniej strony „Tygodnika Powszechnego", dwa tygodnie temu pytał w „Gazecie Świątecznej": czym dziś ryzykują ludzie podnoszący ten straszny krzyk przeciw PiS-owi?

- Dlatego mam dziś mniejszą ochotę, by atakować PiS. Ale Klata mówił rzecz dziwniejszą: Kaczyński przegrał, a więc mogę go spokojnie bronić. Rozumiem, że do wyposażenia inteligenta należy dystans wobec władzy. I ja się z tym zgadzam. Skoro Kaczyński nie jest przy władzy, natychmiast jest w innej sytuacji niż miesiąc temu. Odwrotnie z Tuskiem, dla którego skończył się okres ochronny.

Ale Klata przesadził z tą szybkością zmiany perspektywy, kompletnie co innego pisał w tej samej „Gazecie" kilka miesięcy temu. Zaprzeczył sobie. Podejrzewam, że to prowokacja związana z jego najnowszą premierą, „Szewcami".

Klata broni też PiS-u, bo – twierdzi – stanął on po stronie tych, którzy zapłacili za transformację ustrojową po 1989 r.

- Przyjmuję tę argumentację, tym bardziej że sam należę do grupy, która na zmianie ustroju skorzystała. Mogłem spokojnie pracować, nie miałem w żadnym momencie poczucia krzywdy - co jednak nie znaczy, że jako pracownik wyższej uczelni miałem poczucie uprzywilejowania. Mogę się zgodzić, że PiS zdiagnozował problem, dostrzegł ludzi wykluczonych. Ale politycy PiS-u nic nie zrobili, by włączyć ich w społeczeństwo, posługiwali się też nimi instrumentalnie. A do tego w imię obrony jednych wykluczonych wykluczali i poniżali całe grupy: prawników, lekarzy.

Opinie Klaty, który mówi też o kryzysie inteligencji, mieszczą się w pewnym stylu myślenia - inteligent to ktoś, kto ma skłonność do oskarżania samego siebie oraz grupy, do której należy. Klata też częściowo bije się w inteligenckie piersi. Nie wiem tylko, dlaczego bije w Bartoszewskiego, mówiąc, że jest na świeczniku, więc trzeba go atakować. Na litość boską, przecież Bartoszewski został tak bardzo sponiewierany przez Lecha i Jarosława Kaczyńskich!

A zarzut Klaty, że słabością polskiego inteligenta jest „potęga smaku", arystokratyczny dystans?

- To wszystko demagogia. Choć zgoda, wśród inteligenckich gestów, które mnie samego drażniły, było demonstrowanie poczucia wyższości. Od wielu lat denerwuje mnie cytowanie Herberta i stosowanie kryterium potęgi smaku do oceny dzisiejszej rzeczywistości. To niesłychanie łatwy gest. Czym innym jest siła oddziaływania tego wiersza wtedy, kiedy powstał, 30 lat temu, czym innym cytowanie go dziś.

„Potęga smaku" może być wykorzystywana jako usprawiedliwienie braku społecznego zaangażowania?

- Inteligent ze względu na wykształcenie i pozycję w życiu społecznym powinien mieć świadomość, że ma możliwości działania dla dobra wspólnego. Ale to nie znaczy, że każdy inteligent musi ciągnąć do władzy, wspierać władzę albo koniecznie walczyć z władzą. Nie wszyscy to potrafią robić. Ja sam czuję się dość bezbronny wobec polityki. Tylko ci, którzy ją uprawiają, nie czują się bezbronni, choć w jeszcze większym stopniu mogą się stać jej ofiarami.

GRAŻYNA MAKARA

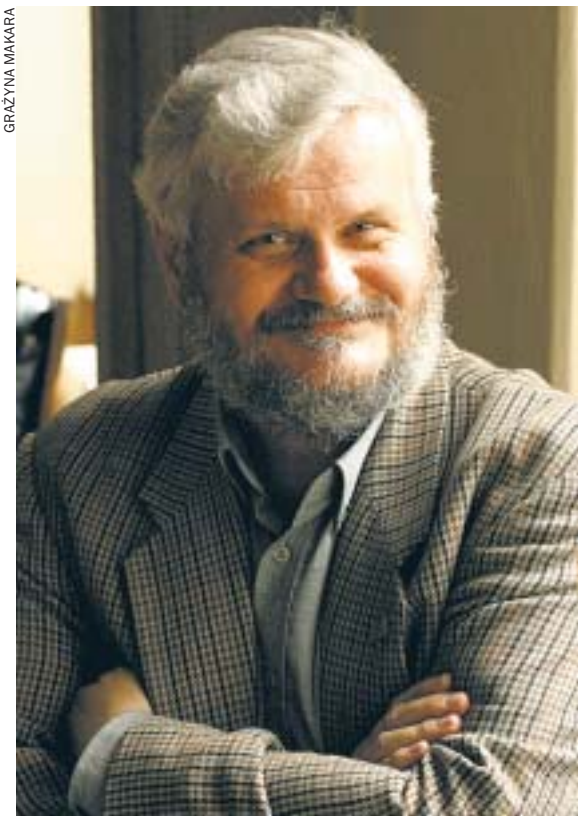

Marian Stala

Co pan powie o postawie socjologa Pawła Śpiewaka, który doradzał PO, potem nawet został posłem, a następnie wycofał się w zacisze uniwersytetu?

- Śpiewak coraz bardziej agresywnie pouczał wszystkich, za często podnosił głos na tych, którzy mieli inne zdanie niż on. Ujęło mnie to, że sam zrozumiał, iż nie jest politykom potrzebny. Choć pewnie wcześniej w to wierzył. Okazało się, że między komentowaniem polityki a realnym działaniem w Sejmie czy partii jest ogromna różnica. Dziwię się, że on myślał, iż polityk wzywa eksperta, ekspert mu mówi, a polityk grzecznie wypełnia zalecenia. Tak nigdy nie będzie.

Zupełnie inny przypadek to prof. Ryszard Legutko, który po latach czytania Arystotelesa i Platona nagle zapałał miłością do władzy i publicznie się do tego przyznał.

Czy nasze społeczeństwo zmieniło się przez ostatnie dwa lata?

- Te dwa lata wytrąciły inteligencję, a być może nas wszystkich, z równowagi. Z poczucia, że skoro wszystko dotychczas się układało, to będzie tak dalej. Paradoksalnie to dobrze, bo uświadomiono nam, że jest wiele takich momentów w życiu społecznym, z których może się zrodzić kryzys. Że jest mnóstwo rzeczy i zjawisk, które przeciwstawiają sobie ludzi. I teraz wszystko zależy od tego, co my z tym poczuciem wytrącenia zrobimy.

Wytrącenie z równowagi rozumiem jak pytanie: kim ty jesteś, kim są inni, jakie jest twoje miejsce i co powinieneś zrobić? To jest pozytywne. Musimy też sobie odpowiedzieć na pytanie, czy antagonizować, prowadzić walkę, czy też spróbować niwelować dystans między ludźmi. Sam optuję za tym drugim, bo bardzo źle się czuję, gdy władza chce, bym zajął miejsce wroga. Ja wolę zawrzeć z władzą rodzaj układu.

Na czym on ma polegać?

- Mnie nie wolno być ponad prawem, ale to samo obowiązuje władzę. Nie wolno jej naginać prawa, nawet jeśli chce zbudować nową, lepszą wersję rzeczywistości.

Po co nam władza?

- Na pewno nie po to, by naprawiać świat. Władza nie powinna mówić językiem moralności, bo nie jest od rozróżniania, co jest dobre, a co złe. Jest po to, by umożliwiać harmonijne istnienie całej społeczności i jej rozwój - administrować, zarządzać, budować mosty między grupami społecznymi.

To, co mówię, to pewnie jakiś rodzaj myślenia liberalnego. Ale to nie znaczy, że nie jestem za wyraźnymi systemami wartości. Jestem tylko za tym, żeby ich nie przenosić na poziom rozmowy między przedstawicielem władzy a społeczeństwem. Od moralności są inne instytucje.

Jaką mamy gwarancję, że rządy PiS-u nie wrócą?

- Wrócą, jeżeli PO nie będzie umiało dobrze rządzić i dotrzymać swych obietnic.

PO obiecało, że zdarzy się cud.

- Na pewno się nie zdarzy. Ale wyborcy PO zracjonalizują tę obietnicę. Zapowiedź cudu jest bowiem mniej niebezpieczną metaforą niż obietnica, że wybuduje się 3 mln mieszkań albo ileś tam kilometrów autostrad.

Tusk pokazywał siebie jako człowieka bez wyraźnego oblicza, bez recepty na pokonanie PiS-u, i to się okazało skuteczne. Po wyborach politycy PiS-u mówili zdumieni: przecież on nie miał żadnego programu, to my mieliśmy wygrać. Nie potrafili odczytać strategii PO, która polegała na zamazywaniu, a nie kreśleniu czystego rysunku. Pytanie, co będzie, gdy ten pozbawiony wyrazistości Tusk stanie się człowiekiem władzy.

Co zrobić, żeby nie było teraz wrażenia, że nowa władza wyklucza wyborców PiS-u?

- Nie wolno ich lekceważyć. Oni są częścią wspólnoty, do której wszyscy należą. Nikogo nie powinno dziwić, że mówią swoim językiem, chcą mieć swoich przedstawicieli we władzach. To byłby wielki błąd, gdyby teraz rządzący dążyli do zamykania gazet czy rozgłośni, które mówią językiem PiS-u.

Przypominam, że to miłośnicy PiS-u powtarzali, iż demokracja jest im obca. Mnie od nich różni to, że chcę ich zrozumieć, chociaż absolutnie nie czuję potrzeby przejścia na ich stronę. A najbardziej przeraża mnie ich anachroniczny, XIX-wieczny pomysł, że społeczeństwo powinno być zbudowane na nieustającej wojnie przeciwieństw.

Wierzy pan w społeczną sielankę?

- Nie, chodzi o to, by wszyscy przyjęli do wiadomości, że są ludzie, którzy myślą inaczej. Dobrze by też było, żeby wszyscy wyrobili w sobie przeświadczenie, że nie wolno się stawiać wyżej tylko dlatego, że partia, na którą głosowali, wygrała.

Zawsze czułem się niepewnie, gdy Unia Wolności, której byłem blisko, znajdowała się przy władzy. Wiedziałem, że odpowiada za decyzje, które nie są decyzjami intelektualnymi, ale rozwiązaniami konkretnych kwestii społecznych i że jest to bardzo trudne. W ostatnich wyborach głosowałem na Demokratów.pl - czyli na LiD. Czuję, że jestem w mniejszości, ale nie czuję się zagrożony. Odpowiada mi to.

Myśli pan, że ostatnie wybory zintegrowały inteligencję?

- Nie sądzę, by było tak dobrze. To było zjednoczenie się w obliczu odrzucenia. Zresztą integracja całej polskiej inteligencji nie jest potrzebna. Społeczeństwo ma być pluralistyczne. Ktoś powiedział, że każda partia ma swoją inteligencję. I słusznie. Bywają jednak takie sytuacje, gdy można by oczekiwać zjednoczenia wokół wartości, sprawy, idei. Mam nadzieję, że w dojrzałym społeczeństwie jest to możliwe.

Gorszy pana, gdy politycy powołują się na poetów?

- Nie. Bywa, że poeci organizują wyobraźnię społeczną, kierują w stronę dobrych idei. Ale uwaga - politycy powinni uważać, gdy cytują poetów, bo słowa źle odczytane wprowadzają nieporozumienia. Poezja przetrwa, politykom może to zaszkodzić. ●

***Marian Stala**

historyk literatury i krytyk literacki, profesor Uniwersytetu Jagiellońskiego. Znawca literatury romantyzmu, Młodej Polski i współczesnej polskiej poezji. Od czerwca 2007 r. pisuje do „Tygodnika Powszechnego" felietony zatytułowane „Wyznania człowieka apolitycznego"

Grupa Twożywo przedstawia

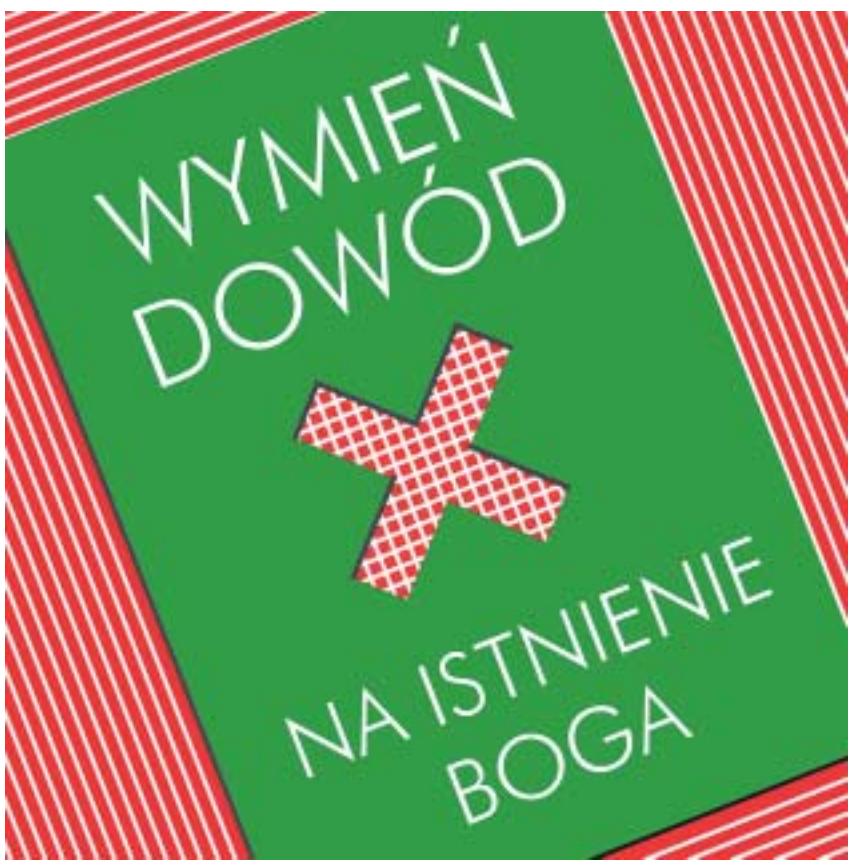

WOLNE KOSOWO, SERBIA W UNII

Kosowo trzeba odłączyć od Serbii. Tak jest, mowa o amputacji - ale nawet w XXI wieku z jego nowoczesną medycyną zdarza się, że poharataną i zakażoną kończynę lepiej usunąć

Timothy Garton Ash*

W ciągu najbliższych dziesięciu lat przyjdzie chwila, kiedy do Unii Europejskiej dołączą dwa kraje - Serbia i Kosowo (a może Kosova, bo taką pisownię wolą tamtejsi Albańczycy). Kronikarze odnotują, że jeden z tych krajów był kiedyś częścią drugiego. Serbia, która stanie się częścią UE, będzie Serbią kadłubową, cieniem swej dawnej postaci - trochę jak Austria po I wojnie światowej. Osiągnięcie tego efektu kosztowało wiele krwi, potu i łez. W ciągu najbliższych tygodni kwestia niepodległości Kosowa wejdzie w fazę rozstrzygającą i z całą pewnością czeka nas jeszcze trochę potu i łez - ale jeżeli dobrze pójdzie i jeżeli obie strony wykażą się rozsądkiem, powinno już obyć się bez dalszego rozlewu krwi.

Ostateczny wynik nie będzie w pełni sprawiedliwym wyrokiem idealnego trybunału. W historii w najlepszym razie można liczyć na sprawiedliwość w przybliżeniu. Cierpieli i ginęli zarówno niewinni Serbowie, jak i niewinni kosowscy Albańczycy. Pamiętam Albańczyków tyrających pod batem Slobodana Miloszevicia. W tej chwili mam przed sobą własne zdjęcia wysiedlonych rodzin, zniszczonych domów i krwi na śniegu. Rozmawiałem ze zrozpaczonymi matkami drżącymi pośród ruin.

Ale rozumiem też dramat Serbów. Wspaniałe serbskie architektoniczne perły: Dečani, Gračanica i Peć to jedne z pierwszych miejsc, jakie ponad trzydzieści lat temu zobaczyłem na Bałkanach; to jedne z najpiękniejszych widoków na całym, jak to mawiano w bardziej ufnych czasach, Bożym świecie. Teraz, niezależnie od wszelkiej ochrony, jaką mają im zapewnić proponowane umowy międzynarodowe w sprawie Kosowa, staną się enklawami w obcym kraju, a dostęp do nich wymagać będzie podróży przez terytorium zamieszkane i kontrolowane przez naród - przynajmniej na razie - wrogi.

Nie potrafię dokonać historycznego bilansu, żeby ustalić, czy to rozwiązanie jest sprawiedliwe. Komu i w jakich okolicznościach ma przysługiwać prawo samostanowienia to zagadka, nad którą liberałowie głowią się bezskutecznie od 160 lat. Ale dwie rzeczy mogę stwierdzić z całą stanowczością. Po pierwsze, osobistą odpowiedzialność za ten dramat Serbów ponosi jeden człowiek, Slobodan Miloszević - niech się smaży w piekle - wspomagany i zachęcany przez dwóch przebywających wciąż na wolności zbrodniarzy wojennych - Radovana Karadzicia i Ratka Mladicia. Nigdy nie zapomnę, co w 1999 roku powiedział mi pewien melancholijny mnich z monastyru w Dečani parę dni po wypędzeniu stamtąd sił serbskich przez wojska NATO. Ów prawosławny serbski duchowny stwierdził, że Slobodan Miloszević „nie tylko stracił Kosowo, ale całkowicie zniszczył własny naród - fizycznie i duchowo".



REUTERS

Kosowski Albańczyk ucieka przed chmurą gazu łzawiącego z pocisków wystrzelonych przez policję ONZ podczas demonstracji przeciw ONZ-owskiemu planowi dla Kosowa. Prisztina, 10 lutego 2007 r.

Po drugie, jestem pewien, że powzięte rozwiązanie nie będzie najgorsze, i to nie tylko dla Kosowa, ale także dla Serbii. Serbia od lata 1999 roku faktycznie nie ma żadnej władzy nad Kosowem z wyjątkiem obszarów na północ od rzeki Ibar. Choć większość Serbów w głębi duszy zdaje sobie sprawę, że Kosowo jest stracone, prawie żaden serbski polityk nie powie tego głośno. Kosowo pozostaje niezagojoną raną na politycznym organizmie Serbii i wciąż odwraca uwagę tamtejszych polityków, urzędników i dziennikarzy od spraw naprawdę istotnych dla mieszkańców kraju. Tak jest, mowa o amputacji - ale nawet w XXI wieku z jego nowoczesną medycyną zdarza się, że poharataną i zakażoną kończynę lepiej usunąć.

Tak naprawdę nie chodzi już o to, czy wynik jest słuszny, ale o to, jak go osiągnąć. Wariant najlepszy uporczywie blokuje putinowska Rosja. Z wielkim trudem opracował go wraz z innymi negocjatorami Martti Ahtisaari, specjalny wysłannik do Kosowa i były prezydent Finlandii. A Rada Bezpieczeństwa ONZ w specjalnej rezolucji miała mu udzielić błogosławieństwa. W myśl planu Ahtisaariego Kosowo miałoby otrzymać niepodległość połączoną z nadzorem i daleko idącymi gwarancjami ochrony i autonomii dla sanktuariów, wspólnot i gmin serbskich. Upierając się, Rosja tylko szkodzi swoim prawosławnym pobratymcom. Ale cóż począć, po ostatnich wyborach jej stanowisko raczej się nie zmieni.

Wariantem najgorszym byłoby, gdyby nowy rząd kosowski z byłym przywódcą Armii Wyzwolenia Kosowa Hashimem Thaçim na czele pospiesznie i jednostronnie ogłosił niepodległość. Taka jednostronna deklaracja niepodległości mogłaby wywołać furię serbskich ekstremistów i Serbów na północ od Ibaru. Spowodowałaby też gniewną reakcję władz w Belgradzie (zwłaszcza w trakcie kampanii prezydenckiej), w tym zapewne blokadę energetyczną i handlową. Nie mówiąc już o tym, że podobne rozwiązanie zaczęto by może proponować w tzw. Republice Serbskiej w Bośni.

Skoro Rosja odmawia zgody, najlepszym z dostępnych aktualnie wariantów byłoby coś, co starsi negocjatorzy nazywają skoordynowaną deklaracją niepodległości. W ciągu najbliższych trzech miesięcy nowy rząd kosowski zmierzałby ku swemu upragnionemu celowi, ale robiłby to w ścisłej współpracy z Unią Europejską i innymi partnerami międzynarodowymi. Termin i formę ustalono by zawczasu. Kosowscy Albańczycy musieliby w ramach swojej historycznej proklamacji jednoznacznie zaakceptować plan Ahtisaariego - w tym powstanie nowego urzędu międzynarodowego, który nadzorowałby działanie tego protopaństwa, trwałą obecność natowskich sił bezpieczeństwa - a także zobowiązać się do uchwalenia liberalnej konstytucji i ochrony praw mniejszości. Jeżeli Thaçiemu starczy odwagi i mądrości, to da szczególnie dobitny wyraz temu zobowiązaniu, wygłaszając przy tej okazji parę ciepłych i dobrze przemyślanych słów po serbsku.

Przy całym wsparciu ze strony USA, NATO i ONZ (na tyle, na ile pozwoli Rosja) to Unia Europejska musiałaby odegrać tu główną rolę organizacyjną - bądź co bądź Kosowo leży w Europie, a nie w Wisconsin - i uwzględniać przy tym perspektywę przyszłego członkostwa. Perspektywa ta nie powinna ograniczać się do Kosowa - musi dotyczyć całego regionu.

UE podpisała właśnie z Bośnią coś, co w eurożargonie zwykło się nazywać „umową ws. stabilizacji i stowarzyszenia", a co stanowi istotny krok na drodze do ostatecznego członkostwa. Teraz Unia powinna dać jednoznacznie do zrozumienia Serbom, że i dla nich przewiduje taką perspektywę - natychmiast po przekazaniu pierwszego z dwóch zbrodniarzy wojennych - Karadzicia i Mladicia. Poza tym byłoby najlepiej, gdyby Kosowianie dali się przekonać i zaczekali do 3 lutego, czyli do drugiej tury wyborów prezydenckich w Serbii, żeby przypadkiem ostatni spazm zbiorowej emocji nie wykatapultował na fotel prezydencki w Belgradzie jakiegoś ekstremisty (Serbia nie może jednak wstrzymywać kosowskiej niepodległości, odwlekając wybory).

Skoordynowanej deklaracji niepodległości ze strony Kosowa ogłoszonej najpóźniej w lutym 2008 roku mogłaby zatem towarzyszyć poważna propozycja dla Serbii - prawdziwa szansa na lepszą przyszłość w ramach UE w zamian za porzucenie formalnej władzy nad Kosowem. Większość Serbów głośno powie „nie", ale w głębi duszy może z wolna zacznie mówić „tak". ●

PRZEŁ. **ŁUKASZ SOMMER**

***Timothy Garton Ash**

profesor Uniwersytetu Oksfordzkiego. Opublikował m.in. książki „Teczka. Historia osobista" (o lustracji w byłej NRD) i „Wolny świat. Dlaczego kryzys Zachodu jest szansą naszych czasów"

Prenumerata „Gazety Wyborczej" na rok 2008

Uwaga, Prenumeratorzy!
Już można zamówić prenumeratę „Gazety" na rok 2008:

- roczną w cenie **449 zł***
- kwartalną tylko za **114 zł***
- na styczeń za jedyne **39 zł***

O szczegóły zapytaj swojego dostawcę prasy
Więcej informacji: **www.gazeta.pl/prenumerata**
Infolinia: **0-801 130 000** (koszt połączenia wynosi 0,29 zł netto w sieci TP SA)
0-22 555 31 23



*Oferta dotyczy wyłącznie wydań „Gazety Wyborczej" o zawartości odpowiadającej niższej z cen podanych na egzemplarzu

OGŁOSZENIE WŁASNE WYDAWCY

25343987

CHAVEZ BRONI NIE ZŁOŻY

Prezydent Wenezueli nie wygrał referendum. Ale dla niego to tylko przegrana bitwa w wojnie o dyktaturę ustanowioną z woli ludu. I w wojnie tej nadal chce zwyciężyć

Maciej Stasiński **Caracas** GAZETA WYBORCZA

REUTERS



Późnym wieczorem 2 grudnia 2007 r. zgromadzeni pod pałacem Miraflores zwolennicy Hugo Chaveza nie mogli się pogodzić, że ich idol przegrał referendum

Z ogromnej dmuchanej kukły prezydenta Hugo Chaveza uszło powietrze. Porzucona w niedzielny wieczór 2 grudnia na ulicy pod prezydenckim pałacem Miraflores w Caracas wala się na trotuarze wraz z setkami butelek i puszek po piwie. Twarze odchodzących spod pałacu chavistów są zrozpaczone i wymęczone alkoholem. Przez wiele godzin czekali na triumf, który nie nadszedł.

Po dziewięciu latach rządów, po 11 wygranych plebiscytach i wyborach Niezwyciężony Przywódca przegrał w chwili, gdy najbardziej chciał zwyciężyć. W porównaniu z wyborami prezydenckimi z grudnia 2006 r., kiedy to otrzymał władzę na kolejne sześć lat, teraz stracił 3 mln głosów. Pomimo istnej nawałnicy propagandowej, jaką rozpętał podczas kampanii poprzedzającej referendum, jego projekt wprowadzenia socjalistycznego samodzierżawia - ogłoszony po zeszłorocznym zwycięstwie i poparty przez posłuszny mu parlament, który go jeszcze zaostrzył - odrzuciło ponad 4,5 mln obywateli, a dalsze 7 mln odwróciło się od niego obojętnie, zostając w domach.

Przedmiotem referendum było 69 poprawek do konstytucji, które dawały Chavezowi jednoosobowe prawo ustanawiania nowego administracyjnego podziału kraju i mianowania tam nowych organów władzy, bezterminowego ogłaszania stanu wyjątkowego i zawieszania swobód obywatelskich (włącznie z prawem do uczciwego procesu), awansowania i degradowania oficerów w armii, nieograniczonej ingerencji w sprawy uniwersytetów. A także wyłączne prawo dysponowania rezerwami finansowymi kraju, wywłaszczania prywatnych właścicieli i nacjonalizacji wszelkich majątków. Mógłby być wybierany na nieograniczoną liczbę siedmioletnich kadencji prezydenckich.

„Nie" powiedzieli Chavezowi nie tylko ci, którzy od dawna przeciwstawiali się coraz bardziej dyktatorskim zapędom prezydenta, lecz także pokaźna część tych, których nadzieje na lepsze życie Chavez rozbudzał przez wiele lat, posługując się brutalną retoryką zemsty społecznej oraz miliardami dolarów wydawanych na szkoły, opiekę lekarską, mieszkania, dodatki rodzinne i wszelkie świadczenia dla biedoty. Totalitarny projekt przegrał nie tylko głosami zasobnej Wenezueli, lecz także dużej części tej drugiej - upośledzonej i pogardzanej, której wódz obiecywał władzę, dobrobyt i odpłatę za krzywdy. W Petare, największym slumsie Caracas, przeciw głosowało 61 proc. obywateli. Podobnie było w Altagracia, Caricuao, La Vega, Santa Teresa. W innych dzielnicach biedoty, do niedawna twierdzach chavizmu - 23 de Enero, El Valle czy Catia - prezydent wygrał tylko nieznacznie.

Długa noc

Nie tego się Chavez spodziewał. Dlatego w dniu głosowania zgotował krajowi prawdziwy thriller.

Lokale wyborcze otwarto o godz. 6 rano, zamknięto o 16. Komisja wyborcza miała wydać pierwszy komunikat o godz. 19. Z powodu wielu awarii elektronicznego systemu głosowania trzeba było przystąpić do ręcznego liczenia głosów. Sporo lokali wyborczych było otwartych jeszcze grubo po godz. 18. O godz. 20 komisja przełożyła ogłoszenie pierwszych wyników na 22. I nic.

W sztabach opozycji rósł niepokój. Kolejni przywódcy coraz bardziej podniesionym tonem żądali w telewizji jak najszybszego ogłoszenia choćby częściowych wyników. Ludziom coraz trudniej przychodziło trzymać nerwy na wodzy. Widmo oszustwa wyborczego czy nawet stanu wyjątkowego, byle tylko nie uznać zwycięstwa opozycji, wisiało nad głową. Po ulicach Caracas krążyły motocyklowe oddziały policji uzbrojonej w karabiny i watahy fanatycznych chavistów gotowe zaatakować każdego, kto odważy się na publiczną demonstrację.

Na placu Brion w dzielnicy Chacaito w Caracas przed telebimami kilkuset młodych ludzi czekało na komunikat wyborczy. Przywódcy ruchu studenckiego - który narodził się pół roku temu, gdy Chavez zamknął najstarszą i jedyną niezależną telewizję o zasięgu krajowym RCTV Caracas - z niebywałą energią prowadzili kampanię NIE. Teraz byli o krok od wezwania Wenezuelczyków na plac w celu „obrony głosów" przed fałszem. Przywódcy sztabu NIE z trudem powstrzymali studentów przed ruszeniem w miasto na bój do upadłego. Przekonywali, że reżim tylko na to czeka, by zawiesić plebiscyt i ogłosić stan wyjątkowy. W piątek na ostatnim wiecu poprzedzającym referendum Chavez zaatakował wenezuelskich „lokajów USA". Twierdził, że CIA podjęła operację „Obcęgi" mającą na celu wywołanie starć ulicznych, by nie uznać nieuchronnej klęski opozycji. Groził, że użyje całej potęgi państwa, by rozgromić wrogów.

Koło godz. 22 plac Brion zaczęli otaczać policjanci i cywilni tajniacy. Na obrzeżach placu snuły się wolno hondy i suzuki. W kilkanaście minut w zasięgu wzroku pojawiło się kilkuset motocyklistów. Wśród dyskutujących studentów przechadzali się policjanci z karabinami.

Nagle telebimy zgasły. Do studentów zgromadzonych na placu przez komórki dotarło hasło, że zadymy nie będzie.

Chavez negocjuje klęskę

W bazie wojskowej Fuerte Tiuna, gdzie miał siedzibę sztab TAK, trwał stan pogotowia. Chavez godzinami naradzał się z najbliższymi współpracownikami - ministrami, szefami sztabu kampanii TAK, dowódcami armii i członkami komisji wyborczej. Ta niekończąca się, coraz bardziej dramatyczna narada - a nie kłopoty z systemem głosowania - była prawdziwym powodem, dla którego opóźniono ogłoszenie wyników.

Jeszcze w południe prezydent tryskał zapałem. Poufne dane z całego kraju dawały mu kilkuprocentowe zwycięstwo. Ale o godz. 15, na godzinę przed końcem głosowania, raport tajnych służb po raz pierwszy pokazał, że NIE przegoniło TAK kilkoma punktami. Po kilku godzinach było już podliczonych 90 proc. głosów - i Chavez wciąż przegrywał. Miał natarczywie naciskać na szefową komisji wyborczej, czy nie da się czegoś zrobić z wynikami. Tibisay Lucena, gorąca chavistka, której stronniczość w kampanii była skandaliczna, miała tylko bezradnie, ze łzami w oczach, kręcić głową: - Nie mogę, nie mogę, nie wygrał. Nie wygrał.

Prezydent odwołał zaplanowaną na godz. 21 konferencję prasową w Miraflores. Polecił zdemontować trybunę wzniesioną pod pałacem, gdzie setki zwolenników od wielu godzin czekały na wiec zwycięstwa.

Około godz. 20 Chavez postanowił, że nie uzna się za pokonanego, póki komisja nie policzy 100 proc. głosów. To oznaczało kilkudniową zwłokę, bo liczenie ostatnich głosów trwa najdłużej. Chavez, rozjuszony widmem klęski, szukał winnych. Oskarżał swój sztab o niekompetencję i wprowadzenie go w błąd obietnicami, że referendum wygra w cuglach. Atakował parlament, który też miał go okłamać. Członkowie komisji tłumaczyli, że po policzeniu 90 proc. głosów porażka jest nieuchronna - nic już nie zmieni brakujące 10 proc. Dowódcy armii przekonywali, że dłużej nie można zwlekać z ogłoszeniem wyników, bo wybuchnie protest przeciw fałszerstwu i poleje się krew. Niektórzy mieli zapowiadać, że nie poślą żołnierzy przeciw ludziom na ulicach.

Koło północy rzecznik sztabu opozycji gen. Raul Baduel spokojnym, ale stanowczym tonem zażądał w ostatniej niepaństwowej telewizji Globovision natychmiastowego ogłoszenia wyników referendum. Głos Baduela wiele waży wśród wenezuelskich dowódców wojskowych. To on w kwietniu 2001 r. uratował Chaveza przed utratą władzy, gdy wystąpili przeciw niemu wojskowi i przywódcy związkowi. Do lipca tego roku był najwierniejszym z chavistów - ministrem obrony, najwyższą rangą generałem w siłach zbrojnych. W lipcu odszedł ze stanowiska, przestrzegając prezydenta przed pokusami autorytarnymi. Kilka tygodni temu otwarcie przystąpił do frontu sprzeciwu wobec reformy konstytucji, której nie zawahał się nazwać „totalitarnym zamachem stanu".

Chavez zamknął się sam w pokoju. Długo myślał. Gdy wyszedł, obwieścił, że zgadza się na uznanie porażki. Ceną było prawdopodobnie zredukowanie jej rozmiarów do minimum, żeby mógł wyjść z twarzą.

Komisja wyborcza wciąż zwleka z ogłoszeniem ostatecznych wyników. W czwartek nadal ich nie było. Być może za jakiś czas dowiemy się, jaka była rzeczywista przewaga NIE nad TAK. Tak czy owak sztab, dowódcy armii i komisja wyborcza odetchnęli. Prezydent pojechał do pałacu Miraflores przygotować wystąpienie.

Socjalizmu się nie dekretuje

Klęska Chaveza to jak powtórka z historii. Tak samo przegrał swoje jedyne demokratyczne głosowanie gen. Augusto Pinochet, dyktator Chile, który w 1988 r. - w 15 lat po zamachu stanu - postanowił pokazać, że wolna wola Chilijczyków pozwoli mu rządzić przez kolejne lata. Zezwolił na kampanię opozycji, wpuścił sztab NIE do telewizji, a jego mężów zaufania - do komisji wyborczych. I tak samo pod wieczór nie wierzył, gdy zaczęły spływać wyniki świadczące, że wygrało NIE. Żądał ogłoszenia zwycięstwa TAK - wstępna próbka wyników była już przygotowana przez usłużnego ministra.

Ale prawdziwe wyniki zaczęły krążyć po mieście - od sztabu opozycji do niektórych dygnitarzy reżimu. Gdy okazało się, że zwycięstwo NIE jest pewne, przed kipiącym z wściekłości generałem, który wyzywał swych najbliższych współpracowników od oszustów i zdrajców, stanęli najwyżsi wojskowi i przekonali go, że fałszerstwa nie poprą, nie zaatakują ludzi na ulicach i że trzeba się poddać. Pinochet poddał się - rok później oddał władzę. Potem przez lata opowiadano w Chile znakomity dowcip polityczny: „Generał wystartował do biegu sam. Ale przybiegł drugi".

O godz. 1.15 na ekranach wenezuelskich telewizorów pojawiła się Tibisay Lucena. Z kwaśną miną ogłosiła minimalne zwycięstwo przeciwników Chaveza - różnicą około 1,5 proc. Setki ludzi stłoczonych w sztabie ruchu studenckiego wybuchły dziką radością. Sala kipiała wrzaskiem, śmiechem, ludzie padali sobie w ramiona, wielu łkało. Niektórzy skakali w miejscu, jakby pogowali na rockowym koncercie.

- Gratuluję zwycięzcom i wzywam ich, by fetowali zwycięstwo z godnością. Przegranych wzywam, by w spokoju rozeszli się do domów - mówiła szefowa komisji wyborczej, ale nikt już nie zwracał na nią uwagi.

Ludzie wybiegli ze sztabu i ruszyli na największy w mieście plac Altamira, symbol demonstracji opozycyjnych. W kilkanaście minut na placu pojawił się tłum wiwatujących. Niepostrzeżenie znikły zmotoryzowane kohorty chavistowskich bojówkarzy.

We wszystkich stacjach telewizyjnych pojawił się wreszcie Chavez - już opanowany, choć poważny. Przyznał, że przegrał. Ale tylko o włos. Zwycięstwo opozycji - którą po raz pierwszy od lat nazwał opozycją, a nie bandą puczystów, terrorystów, oligarchów i pionków imperializmu - nazwał pyrrusowym. I rozwlekle - jak to tylko on potrafi oraz jego mistrz Fidel Castro - tłumaczył, że właściwie prawie wygrał, ale wspaniałomyślnie zgodził się na

Dokończenie na s. 28 ▸▸▸

▸▸▸ Dokończenie ze s. 27

ogłoszenie porażki, by zaoszczędzić krajowi niepewności i zamieszania. Że właściwie lepiej, że przegrał, bo teraz tym usilniej będzie mógł pracować nad swoim projektem socjalizmu, w którym „nie zamierza zmienić ani przecinka". Że czeka go i jego zwolenników długi marsz, z którego nie zrezygnuje. I że idzie spać ze spokojnym sumieniem.

Następnego dnia nie szukał już winnych porażki. Oświadczył, że być może to on „pomylił się w wyborze momentu dziejowego na zaproponowanie narodowi ustroju socjalistycznego". Mówił: „Być może jeszcze nie jesteśmy gotowi. Może te 3-4 mln wyborców nie dojrzało jeszcze politycznie do przyjęcia socjalizmu bez obaw, wahań i wbrew propagandzie przeciwników. Zabrakło nam siły przekonywania, którędy prowadzi droga do socjalizmu. Ale zobaczymy. To jest proces. Socjalizmu się nie dekretuje".

Czerwona burżuazja

Chavez na razie do mety nie dobiegł. Planu się nie wyrzeka, a potrzebnych do jego realizacji zwolenników musi powstrzymać przed dezercją. Wciąż dysponuje potężną siłą - może rządzić dekretami, a parlament przegłosuje wszystko, czego zapragnie. I może kupować poparcie ubogich dzięki dochodom ze sprzedaży ropy naftowej.

Ale jego projekt życia - dyktatura ustanowiona z woli ludu - poniósł klęskę. Większość Wenezuelczyków odrzuciła socjalizm i wszechwładzę satrapy, który może z dnia na dzień wywłaszczyć nie tylko zachodni koncern, ale też piekarnię, warsztat samochodowy czy szewski. Jego obietnice poprawy bytu biedoty nie zostały spełnione. Biedni ludzie przyzwyczaili się do tego, że wszystko dostają za darmo, ale maszyna rozdawnictwa zaczęła się zacinać. Miejsc pracy nie przybywa, poza przemysłem naftowym inne gałęzie gospodarki są wątłe lub nie istnieją, wszystkie towary konsumpcyjne sprowadza się z zagranicy.

W kraju panoszy się korupcja. Biurokraci kilkunastu „misji socjalnych" i programów pomocy społecznej - często oficerowie armii - budują na boku fortuny. Administratorzy misji jeżdżą limuzynami z napędem na cztery koła w eskorcie zbrojnych goryli. Tymczasem na rynku zaczyna brakować mleka, ryżu, cukru, a nawet papieru toaletowego, bo system cen kontrolowanych czyni produkcję nieopłacalną. Biedacy czekają więc w długich kolejkach, aż rzucą mleko, a nomenklatura reżimu (zwana *boliburguesia* - od Simona Bolivara, XIX-wiecznego bojownika o wolność Ameryki Łacińskiej, na którego powołuje się nieustannie Chavez) syci się luksusem do woli. Dilerzy luksusowych aut amerykańskich i europejskich nie nadążają z zamówieniami. Sklep Hummera w Caracas sprzedaje co miesiąc 60 sztuk najmodniejszego tu samochodu.

Trzykrotnie zaniżony kurs waluty oraz reglamentacja dolarów i euro dla firm otwiera pole do gigantycznych spekulacji. Każdy Wenezuelczyk może wydać za granicą na zakupy 5 tys. dol. po kursie oficjalnym. Dolary te otrzymuje na karcie kredytowej. Ci, którzy mogą, jadą więc do Panamy czy Miami, tam w kasynach zamieniają kredyt na gotówkę i wracają do kraju, gdzie wymieniają dolary na czarno, mnożąc je przez trzy. Ale większość ludzi biednych nie ma pieniędzy na podróże zagraniczne. Dlatego ci, którzy mogą, fundują im bilety lotnicze, płacą za hotel w Panamie, dają na drobne zakupy, a ich spieniężony i pomnożony kredyt chowają do kieszeni. Bilety do Panamy i innych sąsiednich krajów są już wykupione na wiele miesięcy naprzód.

Korupcja, drożyzna, braki na rynku i przestępczość szerzą się niepowstrzymanie, a los rentierskiej klienteli reżimu - żyjącej nie z pracy, lecz z zasiłków - wcale się nie poprawia. Jej część w niedzielę wystawiła Chavezowi rachunek za niespełnione obietnice i stracone złudzenia.

Kasa i knut

Panowanie Chaveza wspiera się na dwóch nogach. Z jednej strony *boliburguesia* - ministrowie, którzy bez żenady fundują sobie za państwowe pieniądze wille warte miliony dolarów albo wydają własne książki za dotacje swojego resortu. Z drugiej strony pospolite ruszenie w *barrios* - dzielnicach biedy, gdzie dobroczynność państwa splata się z terrorem paramilitarnych bojówek rządowych. Ci sami ludzie, funkcjonariusze reżimu, rozdają pieniądze, przyznają mieszkania, bony, zasiłki, organizują darmową opiekę lekarską i szkoły dla biednych - a jednocześnie bezwzględnie egzekwują lojalność i posłuszeństwo. Mają od rządu broń, komputery i motocykle.

W *barrio* San Agustin widziałem, jak po głosowaniu wyborcy musieli zgłaszać się do miejscowego domu ludowego, gdzie podpisywali listę, że głosowali w referendum, bo od tego zależy, czy dalej będą dostawać świadczenia w ramach misji społecznych. Wcześniej w lokalu wyborczym członek komisji pokazywał wyborcom na ekranie maszyny do głosowania, gdzie mają nacisnąć przycisk TAK.

Lojalność urzędników i hufców wyborczych Chavez kupuje bez żenady. W zeszłym roku przed wyborami prezydenckimi wydał na ten cel z budżetu państwa ok. 25 mld dol. Pieniądze poszły m.in. na *aguinaldos* - specjalne premie równe kilku pensjom miesięcznym wypłacane przed końcem roku wszystkim urzędnikom i rozmaitym członkom parapaństwowej machiny socjalnej.

W *barrios* prawo stanowią bataliony chavistów. W niektórych „czyszczą społeczność" z band kryminalnych i handlarzy narkotyków, w innych żyją z nimi w zmowie. Ale wszędzie to one przekształcają biedotę w wierną i zdyscyplinowaną klientelę Chaveza. Tu na prezydenta nie można powiedzieć złego słowa. W *barrios* nie ma dyskusji, za każde słowo wątpliwości można dostać w dziób. Tu panuje chavizm zmobilizowany jak zbrojna pięść. Bataliony chavistów mają też inne zadania. Czekają na hasło, by ruszyć w miasto, do lepszych dzielnic klasy średniej, gdy tylko rząd dowie się, że opozycja szykuje demonstracje.

Hugo Chavez nie ma dwóch twarzy, białej i czarnej. Czczonego do granicy religijnego fanatyzmu odkupiciela biedoty, Chrystusa-Chaveza z ulotek rozdawanych na ulicach i opiewanego histerycznym tonem przez rozgorączkowane kobiety na wiecach czy przed lokalami wyborczymi, oraz znienawidzonego tyrana, kata bogaczy. Hugo Chavez ma jedną twarz - despoty, który choć koszulę ma czerwoną, to bardziej mu przystoi brunatna.

Mit upadł

Po referendum rozpadł się mit niezwyciężonego Maximo Lider - najwyższego przywódcy. To znak i dla zwolenników wodza, dotąd ślepo w niego wierzących, i dla przeciwników, dotąd przegrywających kolejne wybory i plebiscyty. Znak, że wodza można pokonać przy urnach.

Trzeba jednak pamiętać, że burzliwa kariera Chaveza wyrosła na nędzy, krzywdzie i wykluczeniu milionów ludzi, którymi pogardzała elitarna demokracja z lat 1958-98. Do dziś biedni w *barrios* pamiętają, że w dzielnicach nędzy patrole wojskowe prowadziły brankę do armii metodą ulicznych łapanek. Pamiętają, jak w czasie krwawo stłumionego buntu biedoty z 1989 r. policja wygarniała ludzi z domów do komisariatów nago, a po brutalnych przesłuchaniach również nago wyrzucała ich na ulice. Dopiero Chavez się o nich upomniał i dał im nadzieję. Fala, która wyniosła go do władzy, nie opadnie, dopóki miliony biednych nie zostaną włączone w obieg gospodarki i demokracji. O tym musi pamiętać nowa opozycja, jeśli chce, by jej niedzielne zwycięstwo nie było ostatnim.

Bo Chavez z totalitarnych zapędów nie zrezygnuje, dopóki będzie rządzić - jego kadencja kończy się w 2012 r. Już odzyskał wigor i zapowiada, że zwycięstwo opozycji to „gówno", ostrzega wrogów, że szykuje nową ofensywę.

Kiedy Hugo Chavez mówi, nie ma hamulców w agresji i demagogii, ale jest wyrachowanym taktykiem. Kiedy przegrywa, poddaje się. Po raz pierwszy w 1992 r., gdy jego pucz wojskowy załamał się, dał się aresztować i zamienił klęskę w zwycięstwo, zapowiadając w telewizji, że składa broń „na razie". Drugi raz, 11 kwietnia 2001 r., kiedy został obalony, nie stawił oporu, lecz przytomnie, za radą Fidela Castro - który prosił, by się nie poświęcał - nie podpisał rezygnacji z urzędu i dwa dni później wrócił do władzy z pomocą wiernych oficerów.

2 grudnia przegrał po raz trzeci. I znowu ma nadzieję, że to tylko przegrana bitwa i że w końcu wygra tę wojnę. ●

MACIEJ STASIŃSKI, CARACAS

WIERSZ ŚWIĄTECZNEJ

Rubrykę prowadzi Joanna Wajs



***

ANDRZEJ MANDALIAN*

A że bytów półtrwanie,
że serc nieroztropność i małość,
że się lata sumują w klęski, obracają stratą lub ujmą -
o to jedno prosimy, Panie: zachowaj nas jako całość,
ze wszystkim, co w nas jest sprzeczne, jako całość spójną.

Póki życia, póki krwi w żyłach, pókiśmy wciąż kość z kości,
póki jeszcze tłucze się w nas
ta, co zawsze do raju by chciała,
o to jedno prosimy, Panie: zachowaj nas w jedności,
jak nie miejsca i czasu, to chociaż duszy i ciała.

Że brak świętych do obcowania - niech się trapią tym wszyscy święci,
żyjmy - grzeszni - póki krwi w żyłach,
a kiedy już nie da się żyć,
uczyń cud swój, Panie Zastępów: zachowaj nas w pamięci
nie takimi, jacyśmy byli, lecz jakimi chcieliśmy być.

***ANDRZEJ MANDALIAN** - poeta, prozaik, tłumacz. Urodził się w 1926 r. w Szanghaju, dzieciństwo spędził w ZSRR, wkrótce po II wojnie przyjechał do Polski. Tłumaczył m.in. poezje Nikołaja Gumilowa, Osipa Mandelsztama, Bułata Okudżawy. Zmarłej żonie poświęcił tom poetycki „Strzęp całunu" (2003). Publikowany przez nas wiersz pochodzi z tomu „Poemat odjazdu", który ukazał się niedawno nakładem wydawnictwa Sic!



25344933

KOREA PÓŁNOCNA - STALINIZM JUŻ UMARŁ

Korea Północna wciąż jest groźna, bo ma broń jądrową. I wciąż komunistyczna. Ale wszędzie wyrasta w niej czarnorynkowy drobny kapitalizm - mówi

Andriej Lańkow*



EAST NEWS

Stoisko z mięsem na jednym z pierwszych w Korei Północnej tolerowanych przez władzę bazarów. Phenian, kwiecień 2005 r.

MARIA KRUCZKOWSKA: Czy można przyjemnie żyć w Phenianie? Pytam o to pana, bo Korea Północna nie lubi wpuszczać dziennikarzy, a pan jako koreanista jeździ tam często.

ANDRIEJ LAŃKOW: Czemu nie? Są tam dobre sklepy, restauracje, kręgielnie, kasyna, salony karaoke. Wystarczy mieć pieniądze, bo ceny są wysokie.

Z tych luksusów korzystają cudzoziemcy dewizowi. Czy mieszkańców Korei na nie stać?

- Pojawiła się nowa klasa ludzi pieniądza - skorumpowani urzędnicy i czarnorynkowi biznesmeni. O tych ostatnich mówił w grudniu 2006 r. na zamkniętym spotkaniu wysokiej rangi przedstawiciel rządu. Nagrano go i taśma wydostała się poza kraj. Mówił, że są biznesmeni, którzy zgromadzili majątki do 50 tys. dol. Osobiście znam takich, którzy zarobili 5-10 tys. dol., co jak na tamte warunki stanowi majątek. Oficjalnie przeciętny zarobek wynosi w przeliczeniu dwa dolary miesięcznie. Nikt za to nie wyżyje. Realne zarobki uzupełnione o dodatkowe dochody sięgają 10-15 dol. miesięcznie.

Skąd się biorą ludzie pieniądza w ostatnim stalinowskim bastionie świata?

- Zacznijmy od tego, że stalinizmu już tam nie ma. Umarł śmiercią naturalną. Nie tak jak w Chinach czy w byłym ZSRR - wskutek reform wprowadzanych odgórnie. Zawalił się od dołu. W ostatnich latach Korea Północna ogromnie się zmieniła.

Kiedy to się zaczęło?

- Po rozpadzie ZSRR, gdy skończyła się pomoc ekonomiczna. W latach 1992-95 nastąpił krach, którego skutkiem był głód. Niektórzy mówią o 3 mln ofiar, ja oceniam, że z głodu zmarło wtedy od pół miliona do miliona ludzi. Jak na mały kraj to bardzo dużo. Słabsi zmarli, inni zaczęli handlować. To był handel wymienny, jak przed wiekami. Zrozpaczeni ludzie rozbierali swoje fabryki i sprzedawali złom do Chin.

Nie bali się?

- Oczywiście, groziło im za to rozstrzelanie. Ale kar wymierzano niewiele, bo policja wolała brać łapówki. By policja łapała winnych, trzeba ją najpierw nakarmić, a na to rządzącym nie starczało. Ubywało też zapału ideologicznego - nawet w aparacie władzy pojawiło się zniechęcenie. To był początek dzisiejszej niesamowitej korupcji, która rozłożyła ten system.

W zeszłym roku badałem łapówkarstwo w Korei Północnej. W tym kraju nadal nie wolno pojechać z miasta do miasta bez paszportu wewnętrznego. W Seulu mieszka ponad 9 tys. uchodźców z Korei Północnej. Pytałem ich, jak sobie radzili. Śmiali się. Mówili, że wystarczy posmarować. Obecne czasy charakteryzuje popularne powiedzenie: „Jak masz przyjaciół w policji - nie musisz się bać złodziei, jak masz przyjaciół w partii - możesz wyjechać za granicę, jak masz przyjaciół w służbie bezpieczeństwa - to ciebie się boją".

I to był koniec stalinizmu?

- Nie odtrąbiono go, ale system zapadł się od środka. Kluczową rolę w jego upadku odegrały sąsiednie, prosperujące Chiny. Korea Północna i Chiny mają ponad 1 tys. km wspólnej granicy, po stronie chińskiej w dawnej Mandżurii mieszka dużo Koreańczyków. W 1982 r. tamtejsi Koreańczycy dostali zgodę na bezwizowe odwiedziny u krewnych z Korei Północnej. Te wizyty były połączone z handlem.

O tej cichej transformacji najłatwiej opowiedzieć na przykładach. Rozmawiałem z byłą nauczycielką północnokoreańską. Jej pensja nie wystarczała, by nakarmić rodzinę, ale miała kuzynów w Chinach. Krewni dali jej pieniądze i kazali za to nakupić suszonego mintaja, który w Korei jest bardzo tani. Sprzedała go w Chinach i przez tydzień zarobiła więcej niż przez rok w szkole. Dziś jest kobietą biznesu. Oczywiście za cenę płacenia łapówek.

Charakterystyczne, że motorem zmian są prawie zawsze kobiety. To one handlują. Inne zakładają szwalnie - oczywiście nielegalne. Szyją na lokalny rynek, kopiując chińskie wykroje. Suwaki szmugluje się z Chin. Ich mężowie, mniej przedsiębiorczy, zostali w fabrykach państwowych, które stoją z braku prądu.

Efekt tych zmian to czarnorynkowy drobny kapitalizm. Zasila go szmugiel z Chin i handel pomocą humanitarną. Korea Północna jest nadal komunistyczna, ale granica między tym, co prywatne i państwowe, zaciera się. Znana mi stołówka państwowa należy do kilku biznesmenów w średnim wieku i działa jak prywatna restauracja. Czy nadal jest państwowa? Istnieją setki firm przewozowych zarejestrowanych jako państwowe, które działają na zasadach komercyjnych.

Mówi pan o czarnym rynku, ale od pewnego czasu reżim próbuje przywrócić system kartek żywnościowych.

- Uciekinierka, która dotarła do Chin pod koniec lat 90., powiedziała: „Teraz już wiem, jak jest naprawdę. Okłamywano nas. Stany Zjednoczone to bogaty kraj. Tam każdy, nawet małe dziecko, ma prawo do 800 gramów ryżu dziennie". Trzeba wiedzieć, że w Korei Północnej mało kto dostawał pełny przydział ryżu - 700 gramów dziennie.

Na świecie system kartkowy to synonim złych czasów. W Korei Północnej to normalność. Kim Ir Sen wprowadził kartki w 1946 r. i obowiązywały one przez pół wieku. Kim Ir Sen rządził Koreą Północną od 1945 do 1994 r., dłużej niż Stalin i Mao. Starsze pokolenie ma do niego sentyment. W jego pojęciu normalność to dwie-trzy godziny dziennie szkolenia ideologicznego, dwa wyjazdy w roku na wykopki i na żniwa, a w zamian za to ryż i dwa-trzy razy w roku trochę mięsa. Ludzie marzą o powrocie kartek, bo po uwolnieniu cen w 2002 r. sytuacja biedniejszych rodzin pogorszyła się. Nie ma głodu jak w latach 90., ale jest niedożywienie.

Co Koreańczycy z Północy wiedzą o świecie?

- Z informacją jest jak z gospodarką - wiele rzeczy dzieje się spontanicznie. Ameryce szkoda pieniędzy na walkę w eterze. Radio Wolna Azja, odpowiednik Radia Wolna Europa dla Azji, ma bardzo krótki czas nadawania. Mimo to informacji jest więcej - napływają z Chin, skąd szmugluje się kasety wideo. Magnetowidy są już tak tanie, że nawet Koreańczyków z Północy na nie stać. Najwięcej wiedzą mieszkańcy Phenianu i prowincji przy granicy z Chinami. Generalnie bardziej uświadomieni są ludzie w miastach. Na wsi nie wiedzą nic.

Więcej rynku i informacji, reżim, który się sypie... Z tego, co pan mówi, wynika, że jego załamanie jest bliskie.

- Ja w to wątpię, choć nic do końca nie wiadomo. Uważam, że mimo zużycia systemu trudno go będzie obalić. Po pierwsze - nie ma komu. W żadnym kraju społeczeństwo nie zostało tak dokładnie zniszczone jak w Korei Północnej. Nie pozostawiono tam nic, co by działało niezależnie od rządu, żadnego ośrodka kultury, Kościoła. Działa natomiast system karny - w obozach przebywa 150 tys. więźniów politycznych, ostatnio trochę więcej. W kraju rządzi strach, i to taki, który szybko nie minie. Pamiętajmy, że w ZSRR Stalin zmarł w 1953 r., a dysydenci pojawili się dopiero w latach 60.

A może część elit zdradzi, jak stało się to w Polsce?

- Tamtejszy aparat ma prawdziwe zbrodnie na sumieniu. Ilu ludzi zabito w Polsce po 1956 r.? Kilkudziesięciu? Tam zginęły setki tysięcy „wrogów" - prawdziwych czy urojonych. Dlatego tamtejsze elity zachowują jedność - w obawie o własne życie.

Kim Dzong Ila można porównać tylko z Hitlerem. Niezależnie od stanu jego kont w Zurychu nie uratuje go żaden samolot do Szwajcarii, tak jak nie uratowałby Hitlera.

Umierając ze strachu, dyktator popija szmuglowany koniak.

- Te barwne opowieści dotyczą wąskiego kręgu wokół Kim Dzong Ila. Reszta reżimowych elit żyje stosunkowo skromnie. Wysoki urzędnik ma mieszkanie 60-70 m kw. z lodówką i kolorowym telewizorem, może też komputer połączony z intranetem. Mieszka w domu z windą i ciepłą wodą. Może do woli jeść ryż i mięso albo ryby. Tak w istocie wygląda lukrus po koreańsku. Gdyby istniała alternatywa, tamtejsze elity już dawno zdradziłyby Kima.

Chińczycy pokazali Kimowi giełdę w Szanghaju i strefy inwestycji na Południu. Dlaczego nie pójdzie za ich przykładem?

- Bo reformy to koniec jego systemu. Załóżmy, że daje się namówić i rozluźnia kontrolę polityczną. Społeczeństwo szybko się dowie, że ta druga Korea za miedzą jest bardzo, bardzo bogata. Po co ma czekać latami na owoce bolesnych reform? Lepiej się zjednoczyć.

Jak w 1989 r. mieszkańcy NRD.

- Ale NRD była tylko dwa razy biedniejsza od RFN, a Korea Północna jest 15-30 razy biedniejsza od Południowej. Obserwując zjednoczenie Niemiec, Koreańczycy z Południa uznali, że to nie dla nich. Z ludzkiego punktu widzenia trudno ich nie rozumieć. Co pięć lat kupują nowy samochód, co roku jadą na wakacje - dlaczego mieliby to stracić z powodu tych idiotów z Północy?

Bo to ich rodacy.

- Tak myśli starsze pokolenie, ale młodzież z Południa nie czuje już łączności z Północą. Interesuje ją jedynie pokój na granicy.

Co powinna zrobić Korea Południowa? To właśnie ona najbardziej ucierpi, gdy dojdzie do załamania reżimu.

- Oficjalnie Seul pragnie zjednoczenia. Od szczytu z 2000 r. oficjalna linia jest taka, że trzeba najpierw wyrównać poziom życia. Południe namawia więc Północ, by wprowadziła model chiński i zreformowała gospodarkę. W ślad za tym idzie polityka ugłaskiwania reżimu - Phenian musi czuć się bezpieczny, nie wolno denerwować Kima. Nie wolno też przyspieszać załamania reżimu. Seul chce utrzymać reżim, jak długo się da, bo jest śmiertelnie wystraszony perspektywą jego końca. W głębi serca Koreańczycy z Południa nie chcą zjednoczenia. Ale ponieważ zjednoczenie to fundament ich tożsamości, nigdy się do tego nie przyznają.

Lepiej by było, gdyby chińska armia przekroczyła granice?

- Niejeden w Seulu odetchnąłby z ulgą. Ale Chińczycy dobrze wiedzą, jak tam jest, i też się tam nie spieszą.

Kim Dzong Il kolejny raz zaskoczył świat – podpisał porozumienie o końcu programu atomowego. Demontuje reaktory w zamian za opał. Co nim kieruje?

- Chce wydusić od świata pieniądze, by wzmocnić własny reżim. Jego jedyna szansa to niczego nie zmieniać, nie podejmować żadnych reform, uszczelniać kraj, a na zewnątrz rozgrywać Chińczyków przeciwko Korei Południowej i na odwrót, skonfliktować Seul z Waszyngtonem, wciągać też do gry Rosjan. I za pomocą dostaw żywności z Chin i Korei Południowej sprawić, by system kartkowy zaczął znowu działać - przynajmniej w armii i w dużych miastach.

Czy zrezygnuje z broni atomowej?

- Nie do końca. Jest w trakcie oddawania swego kompleksu jądrowego w Jongbion. Już go nie potrzebuje. Przez ostatnie cztery lata wyprodukował na własne potrzeby nieduży arsenał jądrowy i będzie się starał go zachować. Broń jądrowa jest cenna jako środek odstraszający, gdyby Ameryce znów przyszło do głowy zaliczyć Koreę do „osi zła".

Jest mu też potrzebna do celów wewnętrznych - umacnia morale narodu. Głód z lat 90. przedstawiano najpierw jako skutek serii klęsk naturalnych - suszy i powodzi. Dziś pisze się, że poświęcenia ludności były ceną za budowę broni jądrowej. „Drogi Generał Kim Dzong Il wiedział, że Amerykanie szykują atak na Phenian (przecież niczym innym się nie zajmują), skupił więc wszystkie zasoby i zbudował bombę". To nadaje sens ich poświęceniu. Korea Północna prowadzi wojnę, na wojnie się ginie, ludzie czują się żołnierzami, nie ofiarami.

Wreszcie czym jest Korea Północna bez broni jądrowej? Mozambikiem. Jest do niego zbliżona, jeśli porównać liczbę ludności i rozmiar gospodarki.

Amerykanie wszystko to dobrze wiedzą i nie wykluczam, że z czasem pogodzą się z nuklearną Koreą Północną, jak pogodzili się z nuklearnymi Indiami i Pakistanem.

Czy reżim przeżyje 75-letniego dziś Kima? Może następcą zostanie któryś z jego trzech synów? Albo władzę przejmie wojsko?

- Każdy wariant jest możliwy. Elity zachowają jedność, bo wiedzą, że jeśli skoczą sobie do gardła, podpiszą na siebie wyrok śmierci. Oczywiście kiedyś to się skończy, bo młode pokolenie wyrasta w warunkach, które coraz mniej przypominają socjalizm, a coraz bardziej dziki kapitalizm w Afryce. Ci ludzie coś już wiedzą o świecie. ● ROZMAWIAŁA **MARIA KRUCZKOWSKA**

***Andriej Lańkow**

koreanista, wykłada w Australii i Korei Południowej

JAKA SZTUKA W KAPITALIZMIE

Czy klęska PiS oznacza koniec sztuki politycznie zaangażowanej?

Roman Pawłowski GAZETA WYBORCZA

Jednym z ubocznych i całkiem niezamierzonych efektów dwuletnich rządów partii braci Kaczyńskich był renesans zaangażowanej sztuki i satyry politycznej. Ci, którzy pamiętają okres stanu wojennego i ówczesną kulturę niezależną, mogli się poczuć jak w wehikule czasu - wróciła polityczna aluzja i dowcipy, w teatrach pojawiły się przedstawienia antyrządowe, a w galeriach akcje polityczne. Powróciła też cenzura, ubrana w kostium troski o publiczną moralność i uczucia religijne.

Sprowokowali artystów

Przeniesienie walki politycznej na pole kultury było logicznym następstwem działań władzy, która właśnie w sferze nadbudowy przejawiała największą aktywność, czego przejawem była „polityka historyczna" PiS czy prowadzone przez koalicjantów z LPR akcje przeciw „nieobyczajnym" wystawom. Swoimi działaniami rządzący prowokowali artystów, którzy poczuli, że polityka wkracza na ich pole. I nawet jeśli nie chcieli, musieli się angażować, aby obronić własną autonomię.

Zaskakująca okazała się skala zjawiska, które objęło praktycznie wszystkie dziedziny kultury i wszystkie media. Do polityki odwoływali się zarówno twórcy kultury popularnej, jak i wysokiej. Hiphopowiec Duże Pe wyrapował swój protest przeciw zmianom w młodzieżowym Radiu BIS („Szczwany lis nasłany przez PiS"), zespół Big Cyc nagrał interwencyjną płytę „Moherowe berety" (jedna z piosenek opowiadała o tajnym planie klonowania polityków PiS). Z drugiej strony Piotr Cieplak wystawił w warszawskim Teatrze Powszechnym współczesną wersję „Wesela" pod tytułem „Albośmy to jacy tacy", w której obok tekstu Stanisława Wyspiańskiego wykorzystał cytaty z artykułu Adama Michnika z „Gazety" poświęconego lustracji oraz listę roślin chronionych z Doliny Rospudy.

Milczenie przerwał nawet Krystian Lupa, który wcześniej nie angażował się w aktualne spory polityczne. Wybitny krakowski reżyser teatralny nie wystawił co prawda spektaklu politycznego, ale zabrał głos na łamach „Tygodnika Powszechnego" w dyskusji na temat lustracji w środowisku akademickim. Z kolei znana z akcji politycznych Radykalna Akcja Twórcza z Gdańska umieściła na jednym z billboardów w Wilanowie plakat z portretami braci Kaczyńskich i ojca Rydzyka oraz hasłem: „Jeden naród, jeden Kościół, dwóch wodzów" (wcześniej odrzucony przez organizatorów biennale w Muzeum Plakatu).



MATERIAŁY RAT

„Jeden naród, jeden Kościół, dwóch wodzów" – plakat gdańskiej Radykalnej Akcji Twórczej

Szczególną rolę w odrodzeniu kultury zaangażowanej odegrał internet, w którym zaroiło się od stron z politycznymi żartami, filmami i komiksami. Najsłynniejszą - Chomiks.com - odwiedzało do 100 tys. osób miesięcznie. Nawet do miliona odsłon miały satyryczne filmy o IV RP zamieszczane w serwisie YouTube. Do najpopularniejszych należał cykl „Muppet Sejm" (przygotowywany przez redaktora „Gazety" Dariusza Ćwiklaka), w którym bohaterowie popularnego amerykańskiego serialu lalkowego mówili głosami polskich polityków. Orzeł Sam przemawiał głosem Romana Giertycha, Żaba Kermit - Jana Rokity, Miss Piggy - Renaty Beger, a para zgorzkniałych staruszków powtarzała slogany braci Kaczyńskich, m.in. słynne zdanie: „Nikt nas nie przekona, że białe jest białe, a czarne jest czarne".

Barwni politycy z Samoobrony, LPR i PiS sami dostarczali znakomitego materiału do satyry politycznej w postaci wpadek, bon motów, źle ukrywanych emocji i uprzedzeń.

Kiedy jednak PiS poniósł porażkę wyborczą, w ciągu jednej nocy większość twórczości zaangażowanej straciła aktualność. Nie dlatego, że była zła - po prostu przestała pełnić swą funkcję. Autor „chomiksów" Artur Kurasiński po ponad 400 odcinkach ogłosił koniec działalności i pożegnał się z internautami, Ćwiklak zapowiedział pożegnalny odcinek „The Best of Muppet Sejm". Szymon Majewski w swoim show telewizyjnym próbował jeszcze przez jakiś czas kpić z Leppera, Wierzejskiego i posłanki Hojarskiej (którzy rzekomo przeniknęli do nowego Sejmu w przebraniu), ale wkrótce musiał zrezygnować ze swoich ulubionych bohaterów i przerzucić się na Tuska i Pawlaka. Niestety, nowi rządzący okazali się zupełnie nie-śmieszni.

Cezurą stała się premiera „Szewców u bram" - autorskiej adaptacji „Szewców" Witkacego, którą w TR Warszawa przygotowali reżyser Jan Klata i szef „Krytyki Politycznej" Sławomir Sierakowski. Obaj odczytali Witkacego przez pryzmat polityki ostatnich dwóch lat, opartej na podsłuchach i zastraszaniu. Prokurator Scurvy, który u Witkacego terroryzuje szewców, w przedstawieniu został ucharakteryzowany na ministra Ziobrę. W scenie rozmowy z Sajetanem Tempe, przywódcą szewców (którzy w przedstawieniu stali się pracownikami supermarketu), rozbierał się do gatek, by uniknąć podsłuchu.

Premiera odbyła się 11 listopada, trzy tygodnie po wyborach, i trafiła na zupełnie inne nastroje niż te, które towarzyszyły próbom do spektaklu. Metody Scurvy'ego-Ziobry już nie przerażały, jedynie śmieszyły, a on sam wydawał się żałosną, groteskową figurą jak pewien znany dyktator parodiowany przez Charliego Chaplina. Twórcy spektaklu przekonywali co prawda, że ich intencje sięgały dalej, że szło im o pokazanie rewolucji w epoce postpolitycznej, kiedy żaden bunt nie jest możliwy, bo władza sama tworzy własną opozycję. Ale na scenie odniesienia do niedawnych rządów PiS przesłoniły krytykę całego systemu politycznego, który dusi w zarodku każdą próbę zmiany.

Po przedstawieniu część recenzentów ogłosiła z ulgą koniec teatru politycznego. „Runęła na pysk cała koncepcja nowego polskiego teatru politycznego. Skończyła się epoka teatralnej wojny z PiS" - stwierdził Łukasz Drewniak na łamach „Przekroju", dodając, że PiS był przeciwnikiem stosunkowo łatwym do punktowania. „O wiele trudniej będzie się boksować z Platformą. A boksować, tak czy siak, będzie trzeba. Bo przecież teatr musi być zawsze przeciw".

Jeszcze dalej poszedł Tomasz Plata w „Dzienniku", który ogłosił „śmierć mitu Teatru Rozmaitości". „Najważniejsza rodzima scena ostatnich lat legła pod ciężarem własnego zaangażowania politycznego" - pisał, zarzucając Klacie i Sierakowskiemu instrumentalne wykorzystanie teatru: „Teatr zaprzęgnięty do bieżącej polityki staje się teatrem pustym".

Nowy, wspaniały świat

Czy rzeczywiście mamy do czynienia z końcem zaangażowanego teatru i szerzej - kultury? Jeśli wzorem Drewniaka i Platy rozumieć sztukę polityczną jako sztukę partyjną - realizującą interesy ideologiczne jakiegoś środowiska politycznego, „boksującą się" z politycznym przeciwnikiem - to rzeczywiście taka sztuka nie ma sensu. Zwłaszcza kiedy na ringu zabrakło sparingpartnera.

Jeżeli jednak rozumiemy zaangażowanie szerzej - jako obywatelską powinność artysty wobec społeczeństwa, jako postulat włączenia kultury w debatę publiczną w poczuciu odpowiedzialności za wspólnotę - to dla sztuki politycznej dopiero dziś otwierają się perspektywy. Zwycięstwo liberalnej Platformy Oby-

Ucz się języków z „Gazetą"

Już w poniedziałek z „Gazetą" płyta

Słownik polsko-angielski

- Nagrania prawidłowej wymowy
- Rozbudowana baza podstawowego słownictwa, zwrotów językowych i połączeń wyrazowych
- Formy odmiany i warianty pisowni



gazeta WYBORCZA

Cena „Gazety" z płytą tylko 3,99 zł, w tym VAT

25245099

watelskiej wcale nie zdejmuje z artystów obowiązku diagnozowania rzeczywistości. Przeciwnie, teraz właśnie, nieobciążeni bieżącą walką o własną niezależność, mogą zająć się źródłami konfliktów społecznych, które wynoszą do władzy takie czy inne ugrupowania.

Podobną funkcję pełniła nowa polska dramaturgia przed rokiem 2005. Na długo zanim Jarosław Kaczyński podzielił Polskę na liberalną (czyli beneficjentów kapitalizmu) i solidarną (czyli wykluczonych), polscy autorzy przedstawiali w swych sztukach problem rozwarstwienia społecznego i narastającej frustracji. Znajdziemy go w „Made in Poland" Przemysława Wojcieszka - historii młodocianego anarchisty z legnickiego blokowiska, który, nie znajdując dla siebie miejsca w nowej rzeczywistości, postanawia podpalić świat. I w sztuce Pawła Demirskiego „From Poland with love" opowiadającej o młodym pokoleniu Polaków skazanych na emigrację zarobkową. Przyszły elektorat PiS, żyjący w syndromie oblężonej twierdzy, pokazał Tomasz Kaczmarek w grotesce „Matka cierpiąca" - portrecie rodziny zastraszonej przez dominującą matkę i odciętej od świata zewnętrznego. W sztuce Marka Pruchniewskiego „Pielgrzymi" autokarowa pielgrzymka po sanktuariach Europy stawała się metaforą postkomunistycznego społeczeństwa, które wchodzi do Europy z bagażem lęków, uprzedzeń i stereotypów.

W teatrze takim sejsmografem zapowiadającym bliskie trzęsienie ziemi były przedstawienia Jana Klaty, któremu udało się przeczuć i nazwać konflikty drzemiące pod powierzchnią życia społecznego. Jako pierwszy poruszył problem korupcji w debiutanckim „Rewizorze" Gogola z 2003 r., umieszczonym co prawda w realiach epoki gierkowskiej, ale zakończonym serią portretów polityków III RP. W zrealizowanej rok później „...córce Fizdejki" według Witkacego wydobył temat sentymentów antyniemieckich, który wkrótce miał trafić na czołówki gazet w związku z nową polityką Kaczyńskich. Natomiast w „Fantazym", wystawionym w Gdańsku jesienią 2005 r., tuż przed wyborami, Klata zderzył dwie Polski - z jednej strony Polskę Fantazego i Idalii, młodych, zamożnych beneficjentów przemian, z drugiej Polskę Respektów, zubożałych wykształciuchów żyjących w blokowisku, których życie koncentruje się wokół sklepu, lombardu i kolektury totolotka.

Z innej strony nowe polskie problemy pokazywał Krzysztof Warlikowski. Znamienna była inscenizacja „Burzy" Szekspira z 2004 r., w której centralnym tematem reżyser uczynił gorycz i rozczarowanie wolnością. W postaci Kalibana - niewolnika, który wyzwala się spod władzy Prospera, by następnie obrócić się przeciw swemu opiekunowi - można było dostrzec metaforę społeczeństwa, które wypuszczone na wolność nie potrafi z niej skorzystać i pogrąża się w destrukcji. Słynne słowa córki Prospera Mirandy o „nowym, wspaniałym świecie" brzmiały w tym kontekście jak gorzka ironia.

A Kaliban tańczy

Gdyby w minionych latach elity polityczne częściej chodziły do teatru, Kaczyńscy mieliby trudniejsze zadanie. Nie byłoby tak łatwo grać na nierównościach i frustracjach społecznych, ponieważ zostałyby wcześniej ujawnione i zdiagnozowane. Teatr pod tym względem wyprzedzał debatę publiczną, która w początku nowego wieku skupiała się na walce o wejście Polski do Unii Europejskiej i przekonywaniu eurosceptyków. Sygnalizował problemy i pola konfliktów, które dopiero w ostatnich dwóch latach rozlały się na cały kraj. Niestety, mało kto przywiązywał do tego uwagę.

Dzisiaj potrzeba sztuki jako sejsmografu staje się jeszcze bardziej paląca. Mylne jest bowiem przekonanie, że wraz ze zmianą władzy zniknęły problemy, które wydobyły na jaw dwa lata rządów PiS. Szewcy z przedstawienia Klaty i Sierakowskiego dalej przesuwają tam i z powrotem palety na zapleczu gigantycznego sklepu z elektroniką, nie bardzo rozumiejąc, po co i dla kogo właściwie pracują i żyją. Emigracja zarobkowa nie skończy się w ciągu jednego dnia. Pozostało także 5 mln wyborców PiS, którzy znów czują się odsunięci na boczny tor. Świat korporacyjnego kapitalizmu i globalnej gospodarki nie stał się z dnia na dzień bardziej sprawiedliwy. Kaliban nadal tańczy swój pijany taniec, krzycząc: „Wolność, wolność!".

Konieczna jest dziś, jeszcze bardziej niż kiedyś, głęboka analiza rzeczywistości społecznej. Taka, jaką dla Republiki Weimarskiej stanowiły dramaty Bertolta Brechta czy dla Francji epoki restauracji powieści Balzaca. Sztuka bowiem może nam powiedzieć nie tylko, jacy jesteśmy, ale też, jacy moglibyśmy być. Tego politycy nigdy nam nie zdradzą. ●

PUŚCIZNA CZASÓW SASKICH

Kalumnia w Polsce smaga Kołłątaja i dosięga Kościuszkę, spotwarza księcia Józefa, ściga Czartoryskiego i Lelewela. Pozostawia w spokoju setki miernot, tysiące spryciarzy i niezliczone mnóstwo kanalii

Ksawery Pruszyński*

W zacisznym lektorium British Museum zasiada niemal stale kilkunastu Polaków, a niewielkie wózki, rozwożące książki wzdłuż pulpitów, wyładowują przed nimi dziesiątki najrozmaitszych, przeważnie rzadkich i niedostępnych dzieł.

Najczęściej są to książki o polskiej przeszłości. Różnych rzeczy szuka Polak w największej bibliotece świata, ale przede wszystkim rozgarnia przed sobą te mroki i rozsnuwa te pajęczyny, które się oplotły wokoło własnego naszego wczoraj. Wielu ludzi chce tu znaleźć przede wszystkim blaski, zapewne „ku pokrzepieniu serc", i ich praca przypomina wtedy staranne oczyszczanie jakiegoś klejnotu artystycznego czy staroświeckiej szpady, z których trzeba zetrzeć napełzłe i którym trzeba przywrócić dawne połyski.

Ale zapewne są i tacy, którzy zamiast pocieszenia wolą czerpać naukę, i tych zaciekawia nie tylko pytanie, jak to było z tą Polską możną, wolną, bogatą i wielką, skąpaną w lipcowym jagiellońskim słońcu, wpatrzoną w renesans wawelskich krużganków, zasłuchaną w łopot bojowy sztandarów spod Obertyna [miejsce zwycięskiej bitwy wojsk polskich z armią hospodara mołdawskiego, 1531 r.] i w pszczelny poszum czarnoleskich lip. Są jeszcze i tacy Polacy, którzy pragnęliby dociec, jak to się stało, że państwo tak wielkie, tak możne i tak szczęśliwe stało się nie Chrystusem, ale Hiobem narodów, nędzarzem na własnej ziemi, wygnańcem na obcych łąkach. Są tacy, których interesują nie tylko blaski narodowej przeszłości, ale jeszcze i jej ponure cienie. Nawet najhaniebniejsze.

●●●

Dlaczego interesują ich te mylne drogi sprzed stuleci? Dlaczego pochylają się nad haniebnymi praktykami epoki rozkładu? Dlaczego, zamiast wsłuchać się w „Te Deum" zygmuntowskiego dzwonu, wsłuchują się w brzęk jurgieltowych talarów, za które potomkowie hetmanów wyprzedawali Rzeczpospolitą?

Na pewno nie dlatego, że są gorszymi Polakami od tych, którzy w przeszłości chcą widzieć tylko sławę. Pragną wiele spraw na nowo przemyśleć. Polacy ci wiedzą, że wiele zmieniło się w toku stuleci, ale że pewne rzeczy pozostały niezmienne. Nasze równiny pozostały bezbronne i otwarte, tak samo jak brzegów Albionu nie przestało oblewać ochronne morze. Na wschód od naszych ziem i na zachód od nich żyją dalej ludy bitne, prężne i zaborcze. Być może nawet, że ongi lasy i bagna chroniły nasze granice lepiej niż dzisiaj, a nasi sąsiedzi nie byli jeszcze jednolici i zwarci. Położenie zatem pogorszyło się, ale zasadniczo pozostało takie jak było. A naród polski, choć pozdejmował kontusze, choć przestał podgalać łby i sprowadzać węgrzyna przez Karpaty, niewiele odszedł od swej przeszłości szlacheckiej.

W burzy dziejowej zagubiliśmy korony naszych królów, spłonął w niej zamek warszawski, zaginęły wielkie płótna Matejki, ale my sami pozostaliśmy tacy sami. Wyrzut „znowu jest wszystko, jak było" nie jest wymysłem naszej emigracji. Powtarzano go w roku 1807, gdy w burzy napoleońskiej wyłoniło się Księstwo Warszawskie, powtarzano je i w Królestwie Kongresowym, i w powstaniu listopadowym, i po nim, i zawsze. Zmieniały się ustroje, prawa, ubiory, poczęły ginąć dwory, a wyrastać fabryki, przyszedł dyliżans, a po nim kolej żelazna, jedne warstwy wyrastały ku górze, inne obsuwały się w grób, ale pewne rzeczy pozostawały trwałe i niezmienne.

Jeżeli dzisiaj czytamy dzieje złotego wieku Jagiellonów, trudno nie stwierdzić, że tamto społeczeństwo było jednak bardzo odmienne od naszego. Jeśli za to czytamy dzieje epoki saskiej, czasów, od których staczaliśmy się w dół, to wtedy, ku największemu naszemu przerażeniu, odkrywamy wiele niepokojących pokrewieństw tamtych i naszych czasów.

Stwierdzenie to jest tak banalne, że dziś nie polemizuje z nim już nikt, ale też nikt nie stawia tutaj niewygodnych kropek nad i. Wolimy nie ustalać, na czym polega zdumiewające i niepokojące pokrewieństwo epoki naszej z epoką saską, a przede wszystkim z tym, co było jej prawdziwym początkiem, a zarazem *initium calamitatis Reipublicae* [początkiem klęski Rzeczypospolitej] - z terroryzmem wobec myśli.

Gdy piszemy o Polsce jagiellońskiej, podziwiamy przede wszystkim jej wolność. Chwalimy jej tolerancję religijną, jakże odmienną od praktyk wszelkiego rodzaju inkwizycji, dominikańskiej, kalwińskiej czy sekciarskiej. Gdy piszemy o Polsce saskiej, która zaczyna się zresztą przed Sasami, piszemy, że zamilkła w niej powoli w s z e l k a myśl, że myśl w s z e l k a była w niej tępiona. Przez kogo tępiona, zapytamy, skoro Polska n i e m i a ł a absolutnej władzy monarszej, skoro król był tu pajacem i cieniem. Któż mógł w Polsce palić książki na stosie, skoro powściągnięto tu inkwizycję, kto mógł ścigać pisarzy, skoro nie działały tu biurokracje takie jak w burbońskim Madrycie i habsburskim Wiedniu? Kto mógł zakazywać wnoszenia projektów praw, skoro na tronie polskim nie zasiadał żaden Ludwik XIV?

A jednak, odpowiada nam historia, książki w Polsce były palone, ich autorzy ścigani, projekty praw tępione, myśl zagłuszana. I to właśnie stało się początkiem klęsk, jak brud jest początkiem robactwa, a robactwo przynosi epidemie. A więc gdzie w Polsce, pyta młody czytelnik w British Museum, było źródło owego terroru, który jak rak żarł ciało wielkiego narodu?

●●●

I znowu nie ma historyka polskiego i nie ma pracy historycznej, która by na to pytanie miała dwie różne odpowiedzi. Istotnie, w Polsce nie było monarchy-tyrana, inkwizycji-oprawcy, biurokracji knebla. Polska władza państwowa była cieniem. Cieniem chwiejnym i nikłym. Ale właśnie dlatego i dzięki temu Polska popadła w niewolę innych zgoła sił niż nie najgorsze jeszcze siły króla, Kościoła czy państwa. Mianowicie popadła pod jarzmo wpływowych klik, koterii i mafii. Ambitne jednostki z garstką popleczników zależnych od nich finansowo, zwane konfederacjami, wykwitały raz po raz, z lada pretekstu, w tej czy innej stronie kraju, jak na ciele chorego pokazują się raz po raz chorobliwe nowotwory.

Na sejmikach pojawiały się „partie" - pana miecznika czy pana stolnika, na sejmie zjawiały się „frakcje" - wojewody czy hetmana. Szabel, których nie dobywano na wroga, dobywano tym skorzej - na sąsiada. Najskorzej i najjednogłośniej dobywano ich jednak na takiego sąsiada, który miał na przykład odwagę powiedzieć: „Nie jesteśmy mocni, nie mamy najlepszego ustroju, musimy usunąć nasze prawa, bo są złe". Takiego oczywiście ogłaszano infamisem i złym Polakiem. Powiadano, że wszystko plugawi. Prawa, jakie potępiał, były to elekcja *viritim* [czyli taka, w której miała prawo uczestniczyć bezpośrednio cała szlachta] i *liberum veto*.

Sądownictwo Rzeczypospolitej Polskiej owego okresu dawno bardzo nie znało w praktyce sądów, jeśli pod nazwą sądu oznaczamy instytucje państwowe trudniące się wymiarem sprawiedliwości. Znało natomiast instytucję zajazdów. Wielkie pióro Mickiewiczowskie przekazało nam na zawsze taki obraz. To ów Dobrzyń, dokąd emisariusz napoleoński zwołuje bitną szlachtę, by dobyła swych szabel przeciwko zaborcy. Ale szlachta dobrzyńska woli ich dobyć przeciwko kurom, wieprzkom, indorom i baranom swego sąsiada, sędziego Soplicy.

Może nie jest przypadkiem, że w chatach Dobrzynia buńczukiem, łupem z Wiednia, otrzepuje się żarna, podczas gdy ze ścian dworku sędziego spogląda już Kościuszko, ten, co się już nie bił na sejmikach, oraz Jasiński, ten jakobin, co marzył o wieszaniu, a padł jak bohater na szańcach Pragi. Może nie jest przypadkiem, że w tym najechanym dworze zegar wygrywa kuranta nie na melodię godzinek, ale rycerskie nuty Mazurka Dąbrowskiego? Może nie jest przypadkiem, że w tym napastowanym domu są książki, że leży tam „Fedon" i żywot Katona. W Dobrzyniu leżały pewno „Nowe Ateny", sennik egipski oraz „Pistolet do zabicia grzechu śmiertelnego".

Sędzia Soplica nie jest luminarzem. Nie jest reformatorem. Książek nie pisze. Ale je czyta. Sędzia Soplica - o zgrozo! - nie pije, a gdy motłoch szlachecki spaja się, robi mu wyrzuty: „Wy szlachta pijecie jak bąki". To wszystko umiano sobie dobrze zapamiętać. Te zbrodnie kazały patriotom zaściankowego formatu zapomnieć o Napoleonie, o burzy, która wali przez świat, o Moskalach, o wszystkim. „Hajże na Soplicę!" - tysiąc głosów wrzasło. Oto jak nurt walki narodowej był wtłaczany przez ciemne siły, urabiając głupotę szlachecką w koryto prywaty. Oto jak z rzekomo narodowych pobudek - wygnanie z Litwy Moskala - umiano korzystać umiejętnie dla celów mających ogromnie mało wspólnego z tzw. dobrem Rzeczypospolitej, o którym gardłowano, a za to ogromnie wiele - z utajonymi własnymi, małymi celami, które sprawnie miano na oku.

Dokończenie na s. 32 ▸▸▸

*Ksawery Pruszyński

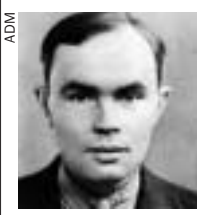
ADM

Urodził się 4 grudnia 1907 r. Prozaik, publicysta, reporter. Współpracownik „Czasu", „Słowa", „Wiadomości Literackich", „Buntu Młodych".

Pochodził ze środowiska ziemiańsko-szlacheckiego, z czasem zbliżył się do lewicy. Był korespondentem z wojny domowej w Hiszpanii (książka „W czerwonej Hiszpanii"). Po kampanii wrześniowej 1939 r. w formacjach polskich na Zachodzie, uczestnik bitew o Narwik (1940) i pod Falaise (1944). Dyplomata rządu polskiego na emigracji, w latach 1941-42 attaché prasowy ambasady RP w ZSRR. Po wojnie wrócił do Polski, pracował w służbie dyplomatycznej. Zginął w wypadku samochodowym 13 czerwca 1950 r., wracając z placówki do kraju.

Autor licznych reportaży, powieści „Droga wiodła przez Narwik", zbiorów opowiadań („Trzynaście opowieści", „Karabela z Meschedu"), książek publicystycznych, esejów historyczno-biograficznych („Margrabia Wielopolski", „Opowieść o Mickiewiczu") ●

▸▸▸ Dokończenie ze s. 31

Piękna Litwa nie tylko przechowała w swych borach do naszych czasów ostatnie żubry, nie tylko zasłynęła ze swych mateczników. Prywatne wojny Domejków i Dowejków czy Sapiehów i Paców, a w mniej dawnych czasach Mackiewiczów i Okuliczów, trwały tam do ostatniej pory.

Zajazd na Soplicowo nie był też wcale w Polsce zajazdem ostatnim. Mieliśmy taki zajazd, poprzedzony nagonką prasową, polegający na wypaczeniu treści pewnej recenzji, zmontowany przez pewną wpływową i wówczas, i potem mafię, wykonany przez ludzi, którzy i wówczas, i potem pozostali znakomicie bezkarni. Był to zajazd nie na sędziego, ale - to też znamienne - na uczonego. Było to nie w wieku XVIII, ale w roku Pańskim 1939. Nie mieliśmy wtedy, jak widać, większych zmartwień. Nie było to w Rzeczypospolitej szlacheckiej, ale w nowoczesnym państwie. Sądy nie ukarały bijących, ale ukarały pobitego. Nazywał się Stanisław Cywiński.

[W styczniu 1938 r. - nie w 1939 - „Dziennik Wileński. Głos Wileński" opublikował recenzję Stanisława Cywińskiego z książki Melchiora Wańkowicza „COP - ognisko siły". Cywiński napisał m.in. o „pewnym kabotynie, który mawiał o Polsce, że jest jak obwarzanek: to tylko warte, co po brzegach". Niedługo potem okazało się, że autorem słów o obwarzanku był marszałek Piłsudski. Grupa oficerów z pułków stacjonujących na Wileńszczyźnie „w obronie honoru marszałka" napadła na mieszkanie Cywińskiego i pobiła go ciężko na oczach żony i córki].

●●●

W wieku XIX, nawet w wieku XX, społeczeństwo polskie dźwigało się powoli z epoki saskiej. Oświata robiła swoje. Przestano więc uważać, że wszystko, co polskie, jest na pewno najlepsze, że krytykowanie urządzeń polskich musi być dowodem braku patriotyzmu. Nie była to droga w Polsce łatwa. Nikt we Francji nie spoliczkował Victora Hugo, ale w Polsce spoliczkowano Krasińskiego; nikt we Francji nie spoliczkował wielkiego pisarza Balzaka, ale w Polsce spoliczkowano Bolesława Prusa. Nikt we Francji nie proklamował zdrajcą narodu Lamartine'a, ale emigracyjne nagonki nie raz jeden, jak gorzko zaświadcza Norwid, proklamowały infamisem Adama Mickiewicza.

Tylko że w wieku XIX, tym wieku niewoli, ale i podniesienia z brudów haniebnej przeszłości saskiej, obmywała nas zimna struga myśli. Coraz więcej ludzi mówiło, pisało i myślało odważnie, a sfora sejmikowych naganiaczy nie ważyła się wtedy na nowe występy. Tragiczny los Leszczyńskiego, którego „Głos wolny" był spalony na kilkudziesięciu sejmikach, wieloletnie walki Konarskiego, którego oskarżano o deprawowanie młodzieży, albowiem potępiał złotą wolność, a wreszcie los Andrzeja Zamoyskiego, który musiał złożyć dostojeństwa i zniknąć dlatego tylko, że poważył się wnieść na sejm reformistyczny - jakże łagodny! - projekt praw, swoje jednak zrobił. Drogę utorował.

Słowacki mógł już w „Grobie Agamemnona" ochłostać narodową przeszłość - a wtedy jeszcze nie chronił go, rzecz jasna, pośmiertny nimb sławy, Żeromski mógł przykazać społeczeństwu twardy obowiązek szarpania ran polskich, „aby nie zabliźniły się błoną podłości". Ale też Żeromski był ostatni. Już jego powieść „Przedwiośnie" w niepodległej Polsce spotkała się z nagonką doskonale zorganizowaną.

W Polsce, jak wiadomo, dobrze zorganizowane są nie wojny, ale nagonki. Wielki pisarz był przez wielkie dzienniki oskarżany ni mniej, ni więcej tylko o komunizm, sprzyjanie obcemu mocarstwu, jego nazwisko łączono z dwoma oficerami, Bagińskim i Wieczorkiewiczem, którzy wysadzili składy na Cytadeli. Szczęściem u steru Rzeczypospolitej stał człowiek nader skromny i nader łagodny, ale w pewnych sprawach wykazujący katoński charakter. Ten człowiek w swej przeszłości był kiedyś robociarzem, zecerem, i z dumą opowiadał, że omal nie dano mu do składania którejś rzeczy Żeromskiego. Przeciwko temu prezydentowi także ruszyła już zresztą fala reakcji. Miała go nawet zmieść. Dla przyszłych włodarzy Rzeczypospolitej pozostanie na zawsze wzorem skromności, miary, taktu i samodzielności. Nazywał się Stanisław Wojciechowski.

●●●

Polak, który się grzebie w księgach British Museum, nie będzie potrzebował zbyt wiele trudu, aby stwierdzić, że coś przecie odgradza zasadniczo naszą narodową przeszłość od wielu innych przeszłości. Oto

ANDRIOLLI



Szlachta dobrzyńska w „Panu Tadeuszu" powina dobyć swych szabel przeciw zaborcy. Ale ona woli ich dobyć przeciw kurom, wieprzkom i baranom swego sąsiada, sędziego Soplicy. „Hajże na Soplicę!" – ilustracja Michała Andriollego do poematu Mickiewicza, 1881 r.

w mało którym narodzie kalumnia miała siłę tak potworną. Kiedy już zmierzch zapadał nad Rzecząpospolitą, społeczeństwo nasze nienawidziło, podejrzewało i zwalczało Władysława IV za jego „konszachty" z Ukraińcami, tj., chciałem powiedzieć, z Kozakami. Wielbiło za to i nosiło na rękach jednego z najgorszych naszych królów, Michała Korybuta, który z kolei tak wysoko nosił majestat Rzeczypospolitej, że przyjął z rąk sułtana lenniczy kaftan. Ten Hacha naszej historii był u nas bożyszczem sejmików, ulubieńcem zajazdów i - oczywiście - miał za sobą całą ówczesną opinię publiczną. Tak samo jak największy z Wazów miał ją w całości przeciwko sobie.

Najlepsze w Polsce, a jedne z najlepszych w ówczesnej Europie szkoły, mianowicie ariańskie, pozamykano, pozamieniano na lamusy lub stajnie także na wniosek polskiej opinii publicznej. Trzeba czytać nie mdławe wypisy szkolne, ale dzieła Konopczyńskiego czy Korzona, żeby zobaczyć, jak bardzo polska „opinia publiczna" innego czasu potępiała ustami swych nadętych miernot Konstytucję 3 maja, i jak ogromnie wiele stronników posiadała w tej nieomylnej opinii Targowica. Kalumnia w Polsce smaga Kołłątaja i dosięga Kościuszkę, kalumnia spotwarza księcia Józefa, kalumnia ściga pospołu Czartoryskiego i Lelewela, Mierosławskiego i Wielopolskiego, Dobrzyńskiego i Daszyńskiego. Pozostawia natomiast w spokoju Szczęsnego Potockiego i Ksawerego Branickiego, gen. Zajączka, setki miernot, tysiące spryciarzy i niezliczone mnóstwo kanalii.

Z odrodzeniem Polski tryska nowa fala sasczyzny. Ci, co pamiętają te czasy, wiedzą, że znaczna część opinii polskiej powtarzała z najlepszą wiarą, że „Piłsudski nie chciał bronić Lwowa", a nader „szanowni i poważni" ludzie ręczyli (jak zawsze, słowem honoru), że ukradł korony królów polskich z Włodzimierza. W chwili gdy armie Tuchaczewskiego wgniotły się w spalony Radzymin, opinia publiczna polska dawała wiarę twierdzeniom, że pomiędzy Belwederem a sowieckim sztabem istnieje tajny przewód telefoniczny. Korfanty, człowiek, który wrócił Polsce Śląsk, był poniewierany bezkarnie, moralnie i fizycznie, był pomawiany o chęć oderwania tego Śląska od Polski, nie pozwolono mu wrócić do kraju nawet na pogrzeb syna, a gdy wrócił, w chwili gdy burza już szła na Polskę, wsadzono śmiertelnie chorego człowieka ponownie do więzienia.

Najhaniebniejsza z haniebnych zbrodni, zamordowanie Gabriela Narutowicza, nie odbyła się bez opinii publicznej. Strzał, który padł do pierwszego prezydenta Rzeczypospolitej w salach warszawskiej Zachęty, ani nie zrodził się sam z siebie, ani nie począł się z głowy wariata. Zrodził się z długiej, wytrwałej, mistrzowskiej, uporczywej, starannej nagonki prasowej. Nagonki tak doskonale zorganizowanej, jak tylko w Polsce organizuje się tę rodzimą formę terroru, inkwizycji. Tylko że w roku 1922 w Polsce jeszcze było wiele sił zdolnych do stawienia oporu nawrotowi do praktyk saskich 17 lat później. Gdy przyszło do sprawy Cywińskiego, tych sił było mniej.

●●●

Człowiek, który w lektorium British Museum wczyta się w to wszystko, człowiek, który umie wycisnąć treść z czasów saskich i odnaleźć ich analogie w naszych, powie sobie niechybnie: jeśli u nas tzw. opinia publiczna była tylekroć nakręcana przez mafie, kliki, koterie, posługiwała się krzykaczami i rębajłami, a najgorsze oskarżenia rzucała na największych ludzi - cóż się działo z mniejszymi?

Otóż z „mniejszymi" działo się to samo. Uczony, profesor, norwidolog, patriota Cywiński był bezbronny wobec bezprzykładnej, a raczej typowej polskiej nagonki zorganizowanej przez organ potężnej mafii naprawiaczy, tygodnik „Naród i Państwo". Jakżeż szczuty, zagrożony, napadany był późniejszy autor „Alarmu" Słonimski! Jego „Rodzina" należy do najświetniejszych komedii polskich, ale to wszystko nie przeszkadzało nagonce czynić zeń półbolszewika, nie chroniło przed napaściami jakichś Ipohorskich. Nowaczyński czy też Dołęga-Mostowicz raz po raz „odwiedzał" glinianki, tracił oko, miał sobie przykładany rewolwer do skroni - wszystko przez przedstawicieli opinii publicznej. Kiedy [Stanisław Cat] Mackiewicz pisał, że jesteśmy rozbrojeni, że nie mamy dróg i czołgów podobnie jak Abisynia, organ armii, a zapewne i opinii publicznej, „Polska Zbrojna" piętnowała ów brak patriotyzmu.

Do Kraju powinniśmy wnieść atmosferę Oksfordu, a nie dobrzyńskiego zaścianka, odpustu w Upicie i akademii w Smorgoniach

Ponieważ mieliśmy jeszcze wtedy własne państwo, przeto nie poprzestaliśmy na samym tylko piętnowaniu. Przyszła Bereza. Człowiek czyta, oczy przeciera i pyta sam siebie, czy doprawdy opinia publiczna w Polsce i jej wykonawcy nie mieli już nikogo gorszego do tropienia niż Cywiński, Nowaczyński, Słonimski, Dołęga-Mostowicz albo Mackiewicz? Czy to byli naprawdę najgorsi ludzie w Polsce, skoro stosowano wobec nich gwałt fizyczny i gwałt moralny? Czy przypadkiem nie ich prześladowcy zasługiwali na bat?

I bez zaglądania do British Museum Polak wie, że w tym samym czasie publicystyka polska roiła się od typów płazowatych czy gadzinowych, od Pochroniów literatury i Judaszów publicystyki, i że ci właśnie byli nie tylko bezkarni, ale nagradzani, fetowani, beztroscy, niezależnie od tego, kto rządził i kto rządzi Rzecząpospolitą. I gdy to sobie Polak spokojnie zestawi, zapyta, jaka jest różnica naszych czasów i czasów saskich, kiedy również wszelka myśl, w jakiejkolwiek dziedzinie, była tępiona i zwalczana przez kliki, a człowiek tropiony był i bezbronny wobec zajazdów, tak samo jak sędzia Soplica w swym dworze czy prof. Cywiński w swym inteligenckim mieszkaniu? I człowiek zapyta dalej, jaką wartość posiada opinia publiczna w kraju, gdzie dalej zawiązuje się konfederacje, dalej urządza się zajazdy, dalej na własną rękę odsądza się od czci i wiary i dalej, z tupetem rozpitych rębajłów, nadaje się patenty na patriotyzm lub patriotyzmu odmawia?

A Polak, który zrozumie, gdzie leży sedno zła, dlaczego nie możemy wyjść z kręgu naszych klęsk i jaki to rak trawi dalej ciało Rzeczypospolitej, musi sobie powiedzieć: „Jakiż jest sposób na to, abym rozróżnił, kiedy zabiera głos opinia publiczna, a kiedy nagonka, kiedy potępiany jest winny, a kiedy tępiony jest dobry Polak, kiedy działają głębokie pobudki, a kiedy piecze pieczeń starych porachunków partyjna prywata?".

Otóż przede wszystkim, jeśli po jednej stronie występuje człowiek, którego się zna, który dotąd nie dał żadnych dowodów do stwierdzenia, że jest gorszym Polakiem od innych, a może dał nawet przeciwne, wtedy już należy się co najmniej zastanowić. Po drugie, należy się bacznie przyjrzeć tej sforze, która ujada, i tej drugiej, która ujadających popędza i nimi kieruje. Ta druga jest najczęściej tak zaszargana w swej przeszłości, że choćby dlatego kryje się w dalszej linii zajazdu. Na dwór Soplicy zwaliły się nie tylko szlagony, także i dżokeje w liberii.

●●●

Nie ma najmniejszej trudności w zdemaskowaniu tego, co kryje się pod obłudą owego hurapatriotyzmu. Zbyt dobrze wiemy, jak silni są, jak potężnieją ci, co z kraju wyszli zaleszczyckim traktem, jak wielkie są ich apetyty na władzę, jak wielka wściekłość na tych, którzy ostrym refleksem publicystyki oświetlili i przypomnieli grzechy niedawnej przeszłości. Oni rozumieją dobrze, że na drodze ich powrotu stoi przede wszystkim niezależny pisarz, jakiejkolwiek politycznej maści, byle niezależny. Wiedzą, że gdyby nie tacy pisarze, oni by dawno już, przy polskim braku prawdziwej opinii publicznej, stanęli na Kapitolu władzy nie jedną, ale obiema nogami.

Oni wiedzą. Ale chodzi o to także, abyś i ty, czytelniku, wiedział. Trzeba, żeby czytelnik polski na emigracji zdał sobie sprawę, iż każda nagonka mafii na każdego niezależnego pisarza - to nawrót do czasów saskich i bereskich, to wskrzeszenie epoki glinianko-wo-oszczerczej, to tępienie w społeczeństwie wszelkiej myśli, wszelkiej poważnej troski, wszelkiego przewidywania i zapobiegania przez przewidywanie. Trzeba, żeby czytelnik wiedział, iż to nie chodzi o los Cywińskiego czy Dołęgi-Mostowicza, o los publicysty Iksa czy pisarza Igreka, ale że chodzi o to, czy w Polsce będzie wolno myśleć, czy nie, i czy wolno będzie taić i przeinaczać.

Czytelnik polski nie może dać sobie wmówić, że jeśli ktoś cytuje czyjeś poglądy, znaczy, że je podziela, że jeśli ktoś myśli o tym, aby Polska musiała w przyszłości walczyć na dwa fronty, to godzi się na kapitulację. To w Polsce 1939 r. jeśli ktoś mówił, że nie jesteśmy przygotowani do wojny, ludzie nikczemni krzyczeli, a głupi wierzyli, że on chce, aby Polska była nieprzygotowana do wojny. Znam we Francji wypadek, że oficera rezerwy, który w marcu 1940 r. śmiał wątpić o zdolności oporu Francji, uważano u nas za agenta piątej kolumny.

Ale właśnie z tym stanem rzeczy należy nareszcie skończyć. Po dwóch latach pobytu na Zachodzie czytelnik polski może zrozumieć, że tam, gdzie się kończy wolność słowa, zaczyna się na nowo hulanka naganiacka mafii, zaczyna się także droga do upadku Rzeczypospolitej.

●●●

Nie, nie są to rzeczy ani drobne, ani osobiste, ani małe. Nie jest to wcale interes prywatny pisarza, sprawa tego czy innego publicysty, tej czy innej wypowiedzi. Jest to to, od czego w Polsce zaczyna się upadek. Jest to właśnie pierwsza oznaka procesu gnilnego w narodzie.

Jak go powstrzymać? Jak mu zawczasu zapobiec?

Na to jest jedna droga. Trzeba, by w każdym takim wypadku masa czytelników polskich, ta prawdziwa, ta nienakręcana i nieurabiana polska opinia publiczna stanęła ostro po stronie wolności, a przeciw nagonce, po stronie samotnego człowieka, a nie mafii, po stronie prawdy, a nie insynuacji. Trzeba, żeby w naszym społeczeństwie emigracyjnym utarło się nareszcie przekonanie, że Polska ma już naprawdę dosyć obyczaju sejmiku, konfederacji, zajazdu i najazdu patriotyzmu rębajłów i mądrości politycznej Panie Kochanków.

Trzeba sobie powiedzieć, że do Kraju powinniśmy wnieść atmosferę Oksfordu, a nie dobrzyńskiego zaścianka, odpustu w Upicie i akademii w Smorgoniach. Że te wszystkie pozostałości najhaniebniejszych czasów w Rzeczypospolitej należy za każdym ich objawem wykroić żelazem narodowego przejrzenia, wypalić aż do korzeni ogniem społecznego gniewu, i to wykroić, wypalić i zniszczyć za każdym razem, tak aby upiorom przeszłości odechciało się raz na zawsze nękać nas jak ongi, by po całej tej puściźnie saskiej, po tej całej metodzie szkalowania, po tym całym systemie zagłuszania nie pozostało w przyszłej Polsce najpodlejszego naganiacza i najmniejszego śladu. ●

„Wiadomości Polskie" nr 8/1943
Tekst za wydaniem: Ksawery Pruszyński, „Artykuły i opowieści", Twój Styl, Warszawa 2001

ZACHÓD: DEMOKRACJA JESZCZE NIE WYGRAŁA

Jeśli Zachód chce wiarygodnie bronić swych wartości, nie może milczeć w sprawie rasizmu, kolonializmu, imperializmu i ich skutków

Heinrich August Winkler*

CORBIS



Uroczyste czytanie amerykańskiej Deklaracji niepodległości w rocznicę jej przyjęcia. Dakota Południowa, 4 lipca 1897 r. Lektora słuchają miejscowi Indianie

Punktem wyjścia jest dla mnie stwierdzenie sprzeczne z oficjalną retoryką Unii Europejskiej: Europie nigdy nie udało się stworzyć wspólnoty wartości. Piszą o Europie w sensie geograficznym, rozciągającej się „od Atlantyku po Ural".

Kiedy mówimy o Unii jako wspólnocie wartości, myślimy o wspólnocie państw przyznających się do Zachodu. Ale do Zachodu jako wspólnoty wartości należą też wielkie demokracje Ameryki Północnej - Stany Zjednoczone i Kanada - a także Australia, Nowa Zelandia i Izrael. Z kolei duża część Europy nie uczestniczyła w tworzeniu i przyswajaniu wartości, które uważamy za typowo „europejskie".

Pojęcie Zachodu, jakie znamy z czasów zimnej wojny, nie jest tożsame z pojęciem Okcydentu. Po 1945 r. za zachodnie uważano kraje członkowskie NATO, nawet jeśli - jak Grecja czy Turcja - nigdy do Okcydentu nie należały. Równocześnie za należące do Europy Wschodniej uznano kraje, które historycznie stanowiły część Zachodu, ale znalazły się po drugiej stronie żelaznej kurtyny: państwa bałtyckie, Polskę, Czechy, Słowację i Węgry.

Bez teokracji

Stary Zachód był tą częścią Europy, której duchowe centrum w średniowieczu, a w niektórych regionach dłużej, znajdowało się w Rzymie - mowa zatem o krajach należących do Kościoła zachodniego. Tylko w tym regionie Europy powstały nowoczesne formy podziału władzy: rozróżnienie między władzą świecką i duchowną oraz między książęcą i stanową. I tylko tu dokonały się późnośredniowieczne i wczesnonowożytne procesy emancypacji renesansowej i humanistycznej, reformacyjnej i oświeceniowej.

W Kościele wschodnim nie istniał co prawda cezaropapizm - osobowa jedność władzy duchownej i świeckiej; jednakże władza kościelna była podporządkowana panowaniu świeckiemu. Wschód nie znał też charakteryzującej europejski feudalizm relacji wierności między seniorem i wasalem, która przetrwała w postaci dualizmu między księciem i stanami. Typowo zachodnie było również zakotwiczone w tym dualizmie stanowe prawo oporu wobec książąt próbujących ustanowić rządy despotyczne.

Otto Hintze, wielki niemiecki historyk, pisał o „duchu dualistycznym", który umożliwił powstanie zachodnich reprezentacji stanowych. Prawnik i historyk Eugen Rosenstock-Huessy za pierwszą rewolucję europejską uznał spór o inwestyturę z XI w., z czasów papieża Grzegorza VII. Gdyby ta rewolucja zakończyła się zwycięstwem władzy duchownej nad świecką lub odwrotnie, Zachód nie zostałby naznaczony „duchem dualistycznym". Spór o inwestyturę zakończył się jednak kompromisem.

Uczeń Rosenstocka-Huessy'ego, amerykański historyk prawa Harold Berman, z dualizmu między władzą duchowną i świecką wyprowadził całą tradycję prawa Zachodu, która była dla niego trwałym skutkiem „rewolucji papieskiej". Dualizm jest mianowicie swego rodzaju formą pluralizmu, który był warunkiem powstania typowo zachodniego ducha indywidualizmu. Inaczej rzecz ujmując: dualizm niósł w sobie zarodek wolności, która jest charakterystyczną cechą Okcydentu.

U podstaw rozdziału między *imperium* lub *regnum* a *sacerdotium* leżało rozróżnienie uczynione przez samego Jezusa: „Oddajcie cesarzowi, co cesarskie, Bogu zaś, co boskie". Rozróżnienie między Bogiem i cesarzem nie miało na celu ani ustanowienia równego dystansu wobec nich, ani też ich równorzędności. Oczywista była absolutna przewaga Boga uosabianego przez Jezusa. Ale jego replika na podchwytliwe pytanie faryzeuszy oznaczała odrzucenie teokracji i panowania kapłanów. Rozróżnienie między władzą boską i ziemską oznaczało zarówno ograniczenie, jak i potwierdzenie tej ostatniej. Ograniczenie - bo władzy świeckiej nie została przyznana możność władania sferą religijną. Potwierdzenie - bo równocześnie uznana została odrębność władzy świeckiej. Jezus ogłasza zasadę, w której logice umocowany był podział władzy, a tym samym sekularyzacja świata i emancypacja człowieka.

Prawa ludzkie, prawa boskie

17 wieków później Monteskiusz pisał, że umiarkowana forma sprawowania władzy daje się dużo lepiej pogodzić z chrześcijaństwem niż z islamem. Wskazując na Mahometa, wyjaśniał, że narzucanie religii przez despotę jest nieszczęściem dla ludzkości. Nie wspominał jednak, że także władcy chrześcijańscy często ulegali zaślepieniu i wykraczali przeciw przykazaniom swej religii - szczególnie w czasach wypraw krzyżowych przeciw islamowi. Monteskiusz nie poruszał też problemu prześladowania Żydów i „heretyków".

Filozof tak tłumaczył zasadę rozdziału sfery boskiej i cesarskiej: „Nie powinno się stanowić prawami boskimi o tym, co winno być rozstrzygane prawami ludzkimi, ani też miarkować prawami ludzkimi tego, co winno być miarkowane prawami boskimi". Rozróżnienie między prawami boskimi i ludzkimi - sięgające Heraklita i wyprowadzone z nauczania chrześcijańskiego - było dla Monteskiusza wartością fundamentalną: „Naturą praw ludzkich jest to, że podlegają one wszystkim zdarzającym się przypadkom i że się zmieniają, w miarę jak wola ludzi się zmienia; naturą praw religii jest, przeciwnie, to, że nie zmieniają się nigdy".

Zaproponowane przez Monteskiusza rozróżnienie między władzą ustawodawczą, wykonawczą i sądowniczą było rozwinięciem przednowoczesnego podziału na władzę duchowną i świecką oraz książęcą i stanową. Monteskiusz był pierwszym klasykiem, który władzy sądowniczej przyznawał odrębny status - „trzeciej" władzy; jego poprzednicy nie posunęli się jeszcze tak daleko.



Dwutomowe dzieło Augusta Winklera „Długa droga na Zachód: dzieje Niemiec" zostało niedawno wydane nakładem Wydawnictwa Uniwersytetu Wrocławskiego

Kontrola i równowaga

Za życia Monteskiusza nie istniało państwo, w którym jego nauka została wcielona w życie - Stany Zjednoczone Ameryki. W artykułach Alexandra Hamiltona, Johna Jaya i Jamesa Madisona w „Federalist Papers" broniących konstytucji USA Monteskiusz był najczęściej cytowanym autorem.

Ojcowie amerykańskiej rewolucji powoływali się także na inne autorytety. Największe znaczenie miała rozwinięta przez Polibiusza w II w. p.n.e. teoria ustroju mieszanego. Grecki historyk widział w Rzymie czasów Republiki idealne połączenie monarchii, arystokracji i demokracji. Był przekonany, iż właśnie ten melanż uratował Rzym przed zagrożeniami wynikającymi z praktykowania każdego z tych ustrojów z osobna. Za najlepsze urzeczywistnienie idei ustroju mieszanego ojcowie amerykańskiej rewolucji uznali Anglię, opierając się na dziele Williama Blackstone'a z 1765 r. „Commentaries on the Laws of England".

Blackstone wskazał na ważną cechę angielskiej formy sprawowania władzy - to, iż „wszystkie trzy dziedziny trzymają się wzajemnie w szachu". Podążając śladami Blackstone'a, Thomas Jefferson w „Notes on the State of Virginia" (1785) opowiedział się za formą rządów, która nie tylko powinna się opierać na zasadach wolnościowych, ale też jej części składowe powinny stanowić odrębne instytucje. Relacje między nimi powinny być ułożone tak, by „żadna z nich nie mogła przekroczyć wyznaczonych jej prawem granic, bez skutecznej kontroli i ograniczenia przez pozostałe".

Stąd był już tylko krok do formuły *checks and balances*, której po raz pierwszy użył w 1778 r . John Adams, późniejszy drugi prezydent USA. W 1792 r. James Madison stwierdził, że umiejętność przekształcenia istniejących w każdym społeczeństwie różnych interesów i frakcji we wzajemną kontrolę i równowagę (*checks and balances of each other*) świadczy o „wielkim kunszcie polityków".

Prawa człowieka

USA mogą rościć sobie prawo do pierwszeństwa w dziedzinie praw człowieka. Deklaracja praw Wirginii z 12 czerwca 1776 r. - pierwszy obszerny katalog praw podstawowych - rozpoczyna się słowami: „Wszyscy ludzie są z natury wolni i niezależni oraz posiadają pewne przyrodzone prawa, które w żadnym razie nie mogą być odebrane ich potomkom przez przyszłe wspólnoty polityczne. Są to: prawo do życia, wolności, nabywania i posiadania własności, a także prawo dążenia do wolności i szczęścia oraz ich osiągania". Dalej następują zapisy o suwerenności narodu, gwarancji wolnych wyborów, ochrony przed bezprawnym uwięzieniem oraz wolności słowa i wyznania.

W Deklaracji niepodległości z 4 lipca 1776 r., której zasadnicze zapisy pochodzą od Jeffersona, prawa człowieka wraz z wyprowadzoną z nich zasadą suwerenności narodu wyłożone zostały w jednym ważkim zdaniu: „Uważamy następujące prawdy za oczywiste: że wszyscy ludzie stworzeni są równymi, że Stwórca obdarzył ich pewnymi nienaruszalnymi prawami, że w skład tych praw wchodzą życie, wolność i swoboda ubiegania się o szczęście, że celem zabezpieczenia tych praw wyłonione zostały wśród ludzi rządy, których sprawiedliwa władza wywodzi się ze zgody rządzonych, że jeżeli kiedykolwiek jakakolwiek forma rządu uniemożliwiałaby osiągnięcie tych celów, to naród ma prawo taki rząd zmienić lub obalić i powołać nowy, którego podwalinami będą takie zasady i taka organizacja władzy, jakie wydadzą się narodowi najbardziej sprzyjające dla szczęścia i bezpieczeństwa".

Deklaracja niepodległości połączyła doświadczenia tysiącleci. „Z prawd oczywistych" powstał program zmiany świata, a rewolucja amerykańska stała się pierwszą rewolucją nowoczesną. Jefferson czerpał z tradycji, w którą wpisują się nauka o prawie naturalnym (od stoicyzmu i Cycerona), myśliciele jak John Locke i Monteskiusz oraz amerykańskie doświadczenia tolerancji religijnej i politycznej.

Bóg, dawca wolności

Historia idei nie odpowiada na pytanie, dlaczego właśnie w koloniach amerykańskich niezbywalne prawa ludzkie zostały uznane za najwyższe dobro prawne. Niemiecki historyk prawa Georg Jellinek (1851-1911) zwrócił uwagę na angielsko-purytańskie korzenie amerykańskiego postrzegania wolności religii jako prawa człowieka. Podkreślał wpływ, jaki wywarli Robert Browne (1540-1630), ojciec angielskiego kongregacjonalizmu, oraz Roger Williams, założyciel kolonii Rhode Island. Jellinek pisał: „Idea skodyfikowania niezbywalnych, przyrodzonych, świętych praw jednostki nie ma źródeł politycznych, lecz religijne. To, co uważane było do tej pory za dzieło rewolucji [francuskiej], jest w istocie owocem walk z czasów reformacji".

Niemiecki teolog ewangelicki Ernst Troeltsch (1865-1923) podkreślał, że „ojcem praw człowieka" był nie tyle oficjalny protestantyzm, ile znienawidzone przezeń i wygnane do Nowego Świata sekciarstwo i spirytualizm - amerykańska forma pietyzmu. Troeltsch wymieniał baptystów i kwakrów: „Sieroty reformacji doczekały się wreszcie czasów, gdy mogły zdobyć historyczne znaczenie".

Ojcowie amerykańskiej Deklaracji niepodległości w większości nie byli naznaczeni duchem purytanizmu. Z pewnością wierzyli w Boga lub przynajmniej w jakąś istotę wyższą, ale nie wszyscy wyznawali wiarę w boskość Chrystusa i Trójcę Świętą. Głęboko wierzący byli jednak tacy szermierze wolności religijnej jak Roger Williams i William Penn [założyciel kolonii Pensylwania], którzy stworzyli podwaliny ukształtowanego przez protestantyzm pluralizmu. Pluralizm ów był jednym z warunków uznania powszechnych praw człowieka w USA.

Postrzeganie człowieka przez ojców założycieli miało jednak korzenie religijne. Gdy w Deklaracji jest mowa o niezbywalnych prawach człowieka jako nadanych mu przez Stwórcę, mamy do czynienia nie tylko z podniosłym *credo*, co do którego mogli się porozumieć oświeceniowi deiści i praktykujący chrześcijanie. Idea osobistej godności każdego człowieka miała swe źródła w żydowsko-chrześcijańskiej wierze w jednego Boga, który stworzył człowieka na swoje podobieństwo. U źródeł uznania równości wszystkich ludzi wobec prawa leżała wiara w równość wszystkich ludzi przed Bogiem.

Z Ameryki do Francji

Wpływ amerykańskiej Deklaracji na przyjętą przez francuski parlament 26 sierpnia 1789 r. Deklarację praw człowieka i obywatela był bardzo silny. Pierwszą propozycję przyjęcia Deklaracji sformułował poseł Zgromadzenia Narodowego markiz Lafayette, który walczył w wojnie o niepodległość USA.

Jednak tekst francuski z 1789 r. silniej niż Deklaracja praw Wirginii i innych stanów

Dokończenie na s. 34 ▸▸▸

CZYM JEST ZACHODNIA WSPÓLNOTA WARTOŚCI

▸▸▸ Dokończenie ze s. 33

podkreślał równość obywateli wobec prawa; prawa człowieka odnosiły się do ludzi wszystkich ras i kolorów skóry. Działając zgodnie z tą logiką, Konwent Narodowy zniósł w 1794 r. niewolnictwo w koloniach francuskich (w 1802 r. Napoleon unieważni ten akt). Rok 1789 przyniósł zatem postęp w porównaniu z rokiem 1776.

Gdy Alexis de Tocqueville podróżował w latach 30. XIX w. po USA, stwierdził ze zdumieniem, że dwa elementy, które wszędzie indziej znajdują się w ostrej opozycji, w Ameryce są w cudowny sposób połączone - duch religii i duch wolności. Do dziś niektóre kręgi społeczeństwa amerykańskiego wywodzą wolność polityczną z wolności religii, nie doceniając wpływu oświecenia. Europa z kolei prawie nie pamięta, że zachodnie wartości i idee oświecenia mają swą prehistorię, konstytuowaną zarówno przez tradycję żydowską oraz chrześcijańską, jak i wpływy antyku.

Długa droga do demokracji

Okcydentalizacja Zachodu była długotrwałym procesem, którego główną cechę stanowi nierównoczesność. Uwaga ta odnosi się również do USA. Po ogłoszeniu Deklaracji niepodległości musiały upłynąć cztery dziesięciolecia, nim pojęcie demokracji zyskało powszechną akceptację. Musiało upłynąć prawie dziewięć dekad, nim w stanach południowych po krwawej wojnie domowej zostało zniesione niewolnictwo. Musiało upłynąć kolejne stulecie, by można było mówić o energicznej i uwieńczonej sukcesem walce przeciw rasistowskiej dyskryminacji potomków niewolników.

Niemiecki prawnik i politolog Ernst Fraenkel (1898-1975) pisał: „Ponieważ zwycięstwo demokracji w Ameryce nie oznaczało klęski żadnej z klas społecznych, w tym kraju nigdy nie zaistniały resentymenty antydemokratyczne".

Tego typu konstatacja nie mogła się jednak powtórzyć w Europie. Rewolucja francuska przyniosła nie tylko kontrrewolucję w samej Francji, ale też resentymenty antyrewolucyjne w wielu krajach Europy. Były one związane przede wszystkim z przebiegiem rewolucji - przejściem od umiarkowanej formy sprawowania władzy do rządów radykałów. W drugiej połowie lat 50. XIX w. Tocqueville tak opisał tę przemianę: „Na początku mówi się tylko o tym, jak lepiej osiągnąć równowagę władz, jak lepiej uregulować relacje między nimi, wkrótce później jednak ściga się czystą formę demokracji. Początkowo cytuje się i interpretuje Monteskiusza, na końcu mówi się już tylko o Rousseau; to on staje się jedynym mistrzem rewolucji w czasie jej rozkwitu".

Tocqueville raczej przeceniał znaczenie Monteskiusza, ale trafnie oceniał wpływ Rousseau. Autor „Umowy społecznej" był zdecydowanym przeciwnikiem rozdziału władz. Dobro wspólne nie wynikało wedle niego ze ścierania się różnych interesów i nie było produktem pluralizmu. Jego zdaniem było jakością określoną przez rozum, którą oświecony wykonawca *volonté générale* (woli ogółu) mógł w razie konieczności przedkładać ponad *volonté de tous* (czyli sumę woli wielu jednostek). Na Rousseau mogli powoływać się nie tylko ci, którzy dążyli do zdetronizowania lub ograniczenia władzy królów panujących z bożej łaski, ale też nowocześni tyrani dążący do podporządkowania jeśli nie całego świata, to przynajmniej całych narodów własnej wizji postępu.

We Francji dopiero po klęsce Napoleona III w wojnie z Niemcami w 1871 r. powstała III Republika, która jednak z początku bardziej przypominała *République des Ducs* (republikę książąt) niż demokrację obywateli. W Wielkiej Brytanii monarchia parlamentarna zadomowiła się dopiero trzy dziesięciolecia po chwalebnej rewolucji z 1688 r. Długa i niewolna od konfliktów była droga do zachodniej formy demokracji, jaką musiały pokonać Hiszpania i Portugalia - dopiero rewolucje z lat 70. XX w. umożliwiły proces głębokiej demokratyzacji. Włochy, które późno, bo dopiero w 1859 r. stały się państwem narodowym, od 1861 r. były monarchią parlamentarną. Różnice regionalne, społeczne i ideologiczne były jednak na tyle silne, że po I wojnie światowej system demokratyczny się załamał, czego następstwem był reżim Mussoliniego.

Istotą przełomu politycznego z końca XIX i początku XX w. było rozszerzenie podstaw sprawowania władzy poprzez objęcie prawem wyborczym średnich i niższych warstw społeczeństwa. Zmiany polityczne przebiegały ewolucyjnie tam, gdzie społeczne oparcie warstw uprzywilejowanych było stosunkowo słabe lub słabło w miarę upływu czasu - jak w Danii i Szwecji. Pod naciskiem „oddolnym" dynastie dopasowywały się do sytuacji i przekształcały się w monarchie parlamentarne.

Nierównoczesność niemiecka

W żadnym kraju zachodnim zasady demokratyczne nie natrafiły na tak zawzięty opór jak w Niemczech. W odróżnieniu od Francji Niemcy przeżyły w drugiej połowie XVIII w. fazę absolutyzmu oświeconego. We fryderycjańskich Prusach zrodził się mit „rewolucji odgórnej", który utrzymywał się jeszcze w XX w. „Nie niemiecka reakcja, lecz niemiecki postęp odwrócił Niemcy od Zachodu" - tak historyk Rudolf Stadelmann próbował wyjaśnić, dlaczego w Niemczech nigdy nie doszło do zwycięskiej rewolucji: „Tylko idea rewolucji od góry i doświadczenie państwa administrowanego w duchu oświecenia, tylko przykład króla cieszącego się opinią przyjaciela ludu, a zwłaszcza jego niższych warstw, mógł stawić czoło konkurencji w postaci Deklaracji praw człowieka. Dzięki idei »rewolucji odgórnej« Niemcy zyskali poczucie, że niepotrzebne im są obce pomysły, by utrzymać porządek na własnym podwórku. I to wcale nie książęta czy ich urzędnicy, lecz oświeceniowe, literackie mieszczaństwo pielęgnowało ten porządek ustrojowy".

Dzięki „rewolucji odgórnej" możliwe było w latach 1866-71 przekształcenie Niemiec w państwo narodowe. Kanclerz Otto von Bismarck spełnił tym samym jedno z żądań rewolucji 1848 r. - postulat jedności państwa. Nie spełnił natomiast drugiego żądania - nie wprowadził wolności, czyli faktycznej władzy parlamentu.

Dzięki Bismarckowi Niemcy otrzymali nie tylko państwo prawa i konstytucji, ale także sporą dozę demokracji - przyznane mężczyznom prawo wyborcze. Jednak system parlamentarny - w którym rząd odpowiedzialny jest przed parlamentem - wprowadzono dopiero w październiku 1918 r. Co gorsza, parlamentaryzacja dokonała się pod znakiem klęski militarnej w I wojnie, co miało się okazać największym obciążeniem Republiki Weimarskiej.

W 1935 r. Ernst Bloch nazwał Niemcy „klasycznym krajem nierównoczesności". Pojęcie nierównoczesności dotyczy nie tylko sprzeczności między nowoczesnością kulturową, gospodarczą i techniczną a zacofaniem politycznym, społecznym i światopoglądowym, ale też wewnętrznej sprzeczności w systemie politycznym cesarskich Niemiec - rozdźwięku między wczesną demokratyzacją prawa wyborczego i późną parlamentaryzacją.

Najwięcej na nierównoczesnej demokratyzacji Niemiec zyskał Hitler. Po klęsce systemu weimarskiego w 1930 r. i wprowadzeniu na poły autorytarnego reżimu prezydenckiego mógł skutecznie powoływać się na obowiązujące od czasów Bismarcka prawo uczestnictwa narodu w życiu publicznym. Równocześnie wykorzystywał powszechną niechęć do demokracji parlamentarnej, traktowanej jako „nieniemiecka".

Doświadczenie klęski w 1945 r. sprawiło, że wszelkie antyzachodnie przesądy elit i szerokich kręgów społeczeństwa straciły podstawy. Musiało jednak upłynąć wiele dziesięcioleci, by Jürgen Habermas sformułował (w 1986 r.) swój osąd: „Bezwarunkowe otwarcie RFN na kulturę polityczną Zachodu jest intelektualnym osiągnięciem epoki powojennej, z którego nasze pokolenie może być dumne".

„Bezwarunkowe otwarcie na kulturę polityczną Zachodu" powinno stanowić kryterium dla państw należących do UE. Aby otworzyć się na ową kulturę, nie trzeba być częścią historycznego Okcydentu (by przywołać przykład Grecji czy Bułgarii, które są członkami Unii). Nie zmienia to faktu, iż wartości i kultury polityczne mają swoje dzieje. Poznać i uznać ich historię musi każdy, kto przyznaje się do „wartości zachodnich".

Kultura prowadzenia sporów

Kultura polityczna Zachodu jest pluralistyczna i dlatego musi być kulturą prowadzenia sporów. Ernst Fraenkel pisał w 1964 r.: „Pluralistyczna demokracja oznacza, iż istnieją zarówno różnica, jak i zgodność". Pluralistyczna demokracja potrzebuje zarówno kodeksu wartości powszechnie uznanego za obowiązujący i niewymagającego dodatkowych plebiscytów, jak i kontrowersji wymuszających nieustanne referenda. „Pluralistyczne nie jest państwo, które jest *tylko* pluralistyczne. Pluralistyczne jest państwo, które jest *także* pluralistyczne". Zachód jest wspólnotą wartości, w której trwa i musi trwać spór o to, jakie konsekwencje polityczne wynikają ze wspólnych wartości. Wartości zachodnie jak wszystkie zjawiska historyczne podlegają zmianom.

Obrona wartości i instytucji Zachodu przed zagrożeniami i atakami, a także troska o ich przestrzeganie są uzasadnione i konieczne. Jednakże polityka dążąca do siłowego rozpowszechniania zachodnich wartości i form życia skazana jest na niepowodzenie. Gdy po 1945 r. USA wespół z Wielką Brytanią i Francją pomagały Niemcom zachodnim w odbudowie demokracji, odniosły sukces przede wszystkim dzięki temu, że w Niemczech istniały tradycje wolności, państwa prawa i demokracji, do których można było nawiązać i niejako je wskrzesić. Amerykańscy neokonserwatyści z prezydentem George'em Bushem na czele mylą się jednak, próbując uzasadniać wojnę w Iraku powoływaniem się na doświadczenia niemieckie - co ma dowodzić, iż możliwe jest „nawrócenie" jakiegoś państwa na demokrację z zewnątrz, przy użyciu środków militarnych. W Iraku nie było zachodnich wpływów i doświadczeń, które sprzyjały procesowi demokratyzacji w Niemczech. Zachód długo jeszcze będzie odczuwał konsekwencje tej chybionej analogii, a dla Bliskiego Wschodu będą one jeszcze dotkliwsze.

Przyszłość Zachodu

Historia kultury politycznej Zachodu pokazuje, że demokracja to coś więcej niż rządy większości. Demokracja zakłada istnienie pluralistycznego społeczeństwa obywatelskiego uznającego niezbywalne prawa człowieka oraz *rule of law* - rządy prawa.

Przykład Niemiec pokazuje, że panowanie większości, której nie spaja silna wspólnota norm podstawowych, może prowadzić do zaprzeczenia demokracji. Ostatnie wybory w Republice Weimarskiej w 1932 r. przyniosły większość narodowym socjalistom i komunistom.

Błędem byłoby sądzić, że tego rodzaju sytuacje są możliwe tylko w społeczeństwach niezachodnich. Nie tylko Niemcy mające stosunkowo krótką tradycję demokratyczną, lecz także stare demokracje mają powody do krytycznego przyjrzenia się własnej historii. Jeśli Zachód chce wiarygodnie bronić swych wartości, nie może milczeć w sprawie rasizmu, kolonializmu, imperializmu i ich skutków.

Takie osiągnięcia Zachodu jak państwo prawa, podział władz i demokracja zostały przejęte przez wiele społeczeństw niezachodnich i nic nie wskazuje na to, by ten proces miał zostać zatrzymany. Nie należy jednak zapominać, że Zachód już dawno przestał dominować nad światem. Na Zachodzie praktykowany jest jeden z wielu możliwych stylów życia i jedna z wielu możliwych kultur politycznych. Narody definiujące się jako „zachodnie" stanowią tylko niewielką cząstkę społeczności światowej.

Nie zmienia to tego, że idea niezbywalnych praw człowieka zachowuje swój uniwersalny charakter. Ponieważ nie da się wymusić egzekwowania tych praw na całym świecie, najlepsze, co może uczynić Zachód, to respektowanie własnych wartości, zabieganie o ich przestrzeganie oraz reagowanie na najbardziej brutalne przykłady łamania praw człowieka przy użyciu wszelkich możliwych środków - w tym interwencji humanitarnych.

Zachodni projekt nie został zakończony i prawdopodobnie taki pozostanie. Można jednak nad nim pracować. Jeśli Zachód nie poprzestanie na odświętnym celebrowaniu wspólnych wartości, lecz potraktuje je poważnie, będzie mógł uczynić wiele dobrego dla obowiązywania wartości, które nie bez historycznego uzasadnienia uznajemy za „zachodnie". ●

TŁUMACZYŁA **KORNELIA KOŃCZAL**

Przedruk za: „Internationale Politik", kwiecień 2007. Artykuł prof. Winklera jest zredagowaną wersją wykładu pożegnalnego wygłoszonego przed jego przejściem na emeryturę w lutym 2007 r. Skróty i śródtytuły od redakcji „Gazety"

***prof. Heinrich August Winkler**

(ur. w 1938 r.), znany niemiecki historyk, w latach 1991-2007 zajmował katedrę historii najnowszej na Uniwersytecie Humboldta w Berlinie

SŁUCHANE NA OSTRO

UCIĘTA GAŁĄŹ



ANDRZEJ CHŁOPECKI

krytyk muzyczny, publicysta, Polskie Radio

●● „SOS dla muzyki. Co to za muzyka? Uspokajam - to tylko muzyka wiejska, nie ma się czym przejmować, bo to zaledwie 20 proc. społeczeństwa, tylko osiem milionów rodaków, mało wpływowych na media i kulturę, bo ze wsi".

Tak zaczyna się list otwarty Andrzeja Bieńkowskiego opublikowany w dwutygodniku „Ruch Muzyczny" (nr 20 z 30 września br.). Zapewne to nie przypadek, że pojawił się on niewiele wcześniej, niż ukazała się drukiem książka Bieńkowskiego pod tytułem „Sprzedana muzyka" wydana przez wydawnictwo Czarne. Malarz, fotograf, etnograf, od dziesiątków już lat dokumentujący wiejski folklor Polski, a także Ukrainy, zafascynowany nim, utrwalający, nagrywający, filmujący i opisujący swe wiejskie wędrówki, spotkania z muzykantami. Bo wiejski muzyk to muzykant. Sto kilkadziesiąt migawkowych opowieści, zeznań różnej wagi, anegdoty, wspomnienia, bogata kolekcja zdjęć. Na papierze utrwalony zapis filmu dokumentalnego brzmiący odległą muzyką. Opowieści zdarzają się tu przaśno-rubaszne, jak to na mocno zakrapianych weselach, bywają nostalgiczne, jak to zdarzyć się może przy budce z piwem. Lecz przecież naganna niegdyś instytucja budki z piwem dziś odsyła do jakiejś metafory z przeszłości, jakiegoś egzotycznego kolorytu dziwnych czasów. Utrwalani przez Bieńkowskiego bohaterzy - zazwyczaj spisywani przezeń narratorzy wspomnień - nie sięgają po telefon komórkowy, by z przyjacielem ustalić szczegóły zdarzenia, które w pamięci się zatarło. Wkładają gumiaki i wędrują błotnistą drogą, popijając dla kurażu.

Opowiadają to Bieńkowskiemu ostatnio - kilka lat temu. Opowiadają o tym, jak to drzewiej bywało, niekiedy przed wojną. W tonie tych opowieści można rozczytać ich dzisiejszy smutek, rezygnację, zmęczenie, szarość, lecz relacjonują zdarzenia, które tętniły kolorami. Świat spłowiały. Książka poruszająca o odchodzącym w niebyt świecie jakiejś kultury.

W liście Andrzeja Bieńkowskiego dostaje się mediom publicznym. „Mój ulubiony redaktor radiowy od muzyki wiejskiej zachwalał na antenie Programu 2, że jutro w Warszawie odbędą się warsztaty tańca ludowego, i to w centrum miasta - będzie salsa, rumba i taniec brzucha. O oberku ani dudu. Słuchałem zachwycony. (...) Co tam będziemy sobie zawracać głowę grającymi chłopami, do tego starymi, lepiej zaprośmy młode panienki, nazwiemy to »Muzyką źródeł« albo »Nową tradycją«, tak jak w filmie Barei".

No tak. Folklor jest ostatnio w modzie nie tylko w Polsce, lecz w postaci całkowicie innej. Folk. Muzyka źródeł. Nowa tradycja. Jest taki festiwal organizowany przez Radiowe Centrum Kultury Ludowej w Polskim Radiu. To Centrum, wyrosłe z niegdysiejszej radiowej Redakcji Muzyki Ludowej, wydobyło z radiowych archiwów i wydało na kompaktach imponującą serię zapisów ludowej polskiej muzyki w autentycznych wersjach, takiego fonograficznego Kolberga. To dygresja, ale rozumiem Bieńkowskiego.

Niegdysiejszy autentyzm, wiejski folklor istniejący od czasu, gdy praczłowiek śpiewnie westchnął i to powtórzył, bo zauważył, że to jest ładne i przyjemne, właśnie umiera. To jest większe tąpnięcie w kulturze niż wynalazek dodekafonii czy kinematografu. Szczątki tej kultury anektowane są przez komercję, z jej elementów i odprysków tworzy się neopostcepeliada. Nie tylko w Polsce. Kilka lat temu w Utrechcie odbywał się festiwal muzyki holenderskiej i jednym z jego nurtów (przerywniki w koncertach) była rodzima ludowa tradycja. Prawie archaizm. Obrządki niemal dosłownie odrestaurowane, pietyzm gestów tanecznych, autentyzm instrumentarium i posługiwania się nim, maniera śpiewu takiego jak od wieków, stroje jak z przewodnika etnograficznego - od kroju czepców po ornamenty na kubraczkach i spódnicach. Holenderskie chodaki w miejsce gumiaków. Informacje w programie informowały o lokalizacji wsi lub miasteczka, z którego tradycja rzennie ludowa, niezafałszowana i niekomercyjna prezentacja pochodzi. Zapytałem kilka osób z tych zespołów, kim są. Aptekarz, zegarmistrz, inżynier budowlany, księgowa, sprzedawczyni w markecie. Ów zamierzony autentyzm odebrałem jak taniec pacynek, jakichś surrealistycznych wycinanek ożywionych w fotoplastykonie.

Świat wiejskich muzykantów - ukochany świat Andrzeja Bieńkowskiego - ginie nie dlatego, że reklamuje się w mediach taniec brzucha i konkursy mokrego podkoszulka, lecz dlatego, że w naszej cywilizacji ginie wieś w tej strukturze, w jakiej wydała i w jakiej żywiła się folklorem. Zrąbany pień. Ucięta gałąź. W miejscu budki z piwem - pub lub choćby jego namiastka. Szafa grająca. Lecz przecież - żal. Zostają nagrania, fotografie, filmy i książka Andrzeja Bieńkowskiego o „Sprzedanej muzyce". ●

BÓG SIĘ W GŁOWIE NIE MIEŚCI

Bartoś: Utraciliśmy język, którym opowiada się o sprawach boskich.
Mikołejko: Odwieczne mity dawno strzaskała nauka. A my ciągle chcemy w nich widzieć fakty

LUDWIKA WŁODEK-BIERNAT: „Kościół nadmiernie skoncentrował się na samym sobie, na własnym trwaniu i przetrwaniu. Brak ewolucji życia zakonnego, jego mechaniczne odtwarzanie w kolejnych pokoleniach pomimo olbrzymiej zmiany świata, w którym dziś żyjemy, wydaje zły owoc” – pisał Tadeusz Bartoś w liście pożegnalnym do braci dominikanów. Czy odszedł pan z zakonu, bo stracił pan nadzieję na zmiany w Kościele?

TADEUSZ BARTOŚ, FILOZOF I TEOLOG: Zachowuję nadzieję, choć to „nadzieja wbrew nadziei”. Jeśli patrzeć na Kościół współczesny, nic nie zapowiada większych zmian ani w strukturze, ani w sposobie zarządzania, które są bardzo centralistyczne. Dotyka to zwłaszcza osoby duchowne.

Kiedyś zależności międzyludzkie były o wiele ściślejsze. Od kilkuset lat jednak ludzie stają się coraz bardziej niezależni. Mają inną psychikę. Dzisiejszy człowiek w nazbyt zwartych grupach nie potrafi już tkwić jak dawniej.

Tymczasem w Kościele zachowuje się struktury prawne i styl życia duchownych z minionych epok. To bardzo szkodliwe. Niemożliwa jest też realna dyskusja o tych sprawach. Wytworzono język religijny, który próbuje zapobiec refleksji.

Winę przerzuca się na jednostkę, bo przecież jesteśmy grzesznikami. Poddajemy się sugestii, że to nie system organizacji życia duchownych jest niewłaściwy, ale jedynie poszczególne osoby są słabe, krnąbrne, leniwe.

ZBIGNIEW MIKOŁEJKO, FILOZOF RELIGII: Cała pańska książka „Wolność, równość, katolicyzm” jest o nadziei. Ja tej nadziei nie podzielam.

BARTOŚ: Nadzieja, którą żywię, opiera się na przekonaniu, że istnieją granice wyobraźni, także w patrzeniu na Kościół. Poza granicą horyzontu ludzkiego tkwi nadzieja: życie przynosi niespodzianki, choćby nic na to nie wskazywało.

MIKOŁEJKO: Jest między nami zasadnicza różnica. To, co dla pana jest znakiem transcendencji, śladem obecności Bożej, dla mnie jest śladem człowieczeństwa. Wyłącznie człowieczeństwa.

I dlatego nie podziela pan nadziei na zmiany?

MIKOŁEJKO: Tak. Jak się pyta człowieka wiary o nadzieję, wiadomo, że ta nadzieja nie jest ulokowana tutaj, w przestrzeni historycznej, tylko gdzie indziej. Oczywiście, jeśli myśleć religijnie, to Bóg działa także przez historię, choć do historii jego działania się nie sprowadzają.

W związku z nadzieją mam do pana pytanie: Czy jest zbawienie poza Kościołem?

BARTOŚ: To długa historia. Przez wieki dominowała tendencja traktowania zbawienia na sposób organizacyjno-dyscyplinarny. Zapewniał je akces, wstąpienie do Kościoła. Dziś jest inaczej. Sobór Watykański II nie wyklucza ludzi. Mówi o kręgach przynależności, a więc niekatolicy, choćby i ateiści, nie są już potępiani. W latach 60. Kościół katolicki zrezygnował z administracyjno-mechanicznego monopolu na zbawienie.

Rysuje się powoli nowy obraz Kościoła. To rzeczywistość duchowej drogi. Otwarta, świadoma wartości własnej tradycji. Niewykluczająca, stroniąca od mentalności monopolistycznej.

Coś się zmieniło istotnie. Całkiem niedawno jeszcze Kościół był bardziej instytucją społeczną organizującą życie ludzi aniżeli przedsięwzięciem religijnym. Emancypacja państw, powstanie niezależnych organizmów społecznych - zmieniło wszystko. Stąd też dezorientacja ludzi Kościoła oraz żal z powodu wypchnięcia z głównego nurtu dziejów. Już nie jesteśmy w centrum świata. Trzeba poszukać innego centrum, bardziej duchowego.

MIKOŁEJKO: Począwszy od Jana Husa, wykluwa się w chrześcijaństwie idea Kościoła niewidzialnego, Kościoła poza instytucjami. Później idea ta została przejęta przez rozmaitych heretyków w rodzaju Adama Mickiewicza. Rozwinął ją jedyny w Polsce modernista katolicki Marian Zdziechowski (1851-1938). Czy bliska jest panu ta idea, czy Kościół niewidzialny istnieje?


WALDEMAR KOMPAŁA

Spotkanie w Klubie „Goście Gazety” 12 listopada 2007 r. Od lewej Zbigniew Mikołejko i Tadeusz Bartoś

BARTOŚ: Warto widzieć granice tych metafor. Słowo „Kościół” w najszerszym sensie wskazuje na działanie Boga, Jego obecność, bliskość. Jedni przystają na to działanie, inni powiedzą, że go nie ma. Ci pierwsi to partia teistów, drudzy - stronnictwo ateistów. Jednak w partii teistów nie potrafimy powiedzieć o Bogu, że oto tu zadziałał, albo i tam. Ludzie, którzy tak mówią, należą do trzeciej frakcji - integrystów.

Mówiąc o Bogu, mamy do czynienia z rzeczywistością przekraczającą nasze pojęcia. Wadą bezrefleksyjnej religijności jest czynienie Boga częścią naszego świata. Stawiamy się ponad Bogiem, kiedy robimy siebie ekspertami od Jego obecności, choćby od obecności Kościoła duchowego. Nie mówię, że nie można używać takich formuł, ale trzeba pamiętać, jak one są nieadekwatne, jak znacznie więcej nie wiemy, niż wiemy o Bogu.

MIKOŁEJKO: W Kościele dotykamy tego, co boskie, i tego, co ludzkie. Nie chcę mówić o tym, co boskie. Nie czuję się powołany. Dotknijmy więc tego, co ziemskie. Jak zatem pan widzi Kościół? W pańskiej książce raz jest on pewną postacią religijności czy duchowości, tej niewidzialności właśnie, wspartej na sumieniu, innym razem - taką uszlachetnioną, zdemokratyzowaną instytucją. Gdzie panu bliżej: do tego sumienia, tego ducha, czy tej zdemokratyzowanej instytucji?

BARTOŚ: Rozumiem, że pan pyta o trop, o pokazanie kierunku myślenia, a nie rozwiązanie kwestii. Dla mnie wskazówką jest dogmat chalcedoński. Także w myśleniu o Kościele. Głosi on, że Jezus jest prawdziwym człowiekiem i prawdziwym Bogiem zarazem, i te dwie natury pozostają w nim niezmieszane. Podobnie Kościół.

MIKOŁEJKO: Dla mnie Jezus z Nazaretu jest najwyższym, ostatecznym wymiarem człowieczeństwa.

BARTOŚ: Ja myślę podobnie. Pan mówi jednak, że nic więcej, a mnie dogmat chalcedoński uczy, że im bardziej ujawnia się człowieczeństwo, tym bardziej „dochodzi do głosu” boskość. Choć ciągle pozostaje ukryta, bo gdyby przestała być taką, stałaby się tylko naszym wytworem.

Być pełniej człowiekiem oznacza zbliżyć się do ukrytego Boga. Figura Jezusa jest wzorcem. Dogmat chalcedoński mówi, że nie wolno pozbawiać Go człowieczeństwa. On nie jest magiem, nie jest pół bogiem, pół człowiekiem. Jest prawdziwym człowiekiem z wszystkimi ludzkimi ograniczeniami, poznawczymi, emocjonalnymi, kulturowymi, wraz z cierpieniem i śmiertelnością.

MIKOŁEJKO: Ze strachem, z niepewnością, także co do zmartwychwstania.

BARTOŚ: Teologowie dziś domniemują, że Jezus uświadamiał sobie stopniowo, kim jest. Dopiero z wiekiem, w spotkaniach z innymi ludźmi, w dialogu rozpoznawał siebie, także swoją misję. Nie było w Nim boskości, która by znosiła ograniczenia człowieczeństwa. To paradoks. Ale myślenie religijne żyje z paradoksu, zaczyna się w miejscu, gdzie paradoks wytrąca ze schematyzmu myślowego nawyku.

MIKOŁEJKO: Chyba obaj podzielamy przekonanie Eugena Drewermanna [niemiecki teolog, inspirował się psychoanalizą, w 1992 r. zawieszony w czynnościach kapłańskich, w 2005 r. wystąpił z Kościoła katolickiego], który uważał, iż Bóg nie mógł zawiesić praw naturalnych dla swojego syna. Bo cóż wtedy byłaby warta jego śmierć krzyżowa i zmartwychwstanie? Żeby Jezus mógł być Bogiem, musiał być ostatecznie i absolutnie człowiekiem. We wszystkim.

BARTOŚ: Paradoksalność formuły chalcedońskiej, biorąc pod uwagę nasze możliwości pojmowania, całkowicie nas przekracza. Gdy myślimy o Jezusie jako o Bogu, mamy w głowie stereotypowe wyobrażenia: że jest wielki, że wszystko może. Taki herszt, najsilniejszy na podwórku. Nikt z nim nie może się równać, a on i tak wie wszystko.

MIKOŁEJKO: Że jest lepszy niż tysiące CBA.

BARTOŚ: Dokładnie. Nasze pojęcie Boga kształtuje język, w którym o Nim myślimy. Nie umiemy myśleć poza słowami. Dlatego potrzeba refleksji (to zadanie teologii), by uwalniać się od takich obrazów.

MIKOŁEJKO: Mamy ponadto do czynienia z symbolicznym ubraniem Jezusa w szaty opowieści, które krążyły na starożytnym Bliskim Wschodzie. I nie możemy ich odczytywać dosłownie, zwłaszcza dzisiaj, kiedy zatraciliśmy dawny język mitów, symboli, przypowieści.

Skoro nie można postrzegać Jezusa jako „superczłowieka”, tylko raczej jako kogoś, kto nie wiedział, co się mu przydarzy, jak wytłumaczyć cudy opisywane w Nowym Testamencie, np. w Kanie Galilejskiej?

MIKOŁEJKO: Ewangelie nie są opowieścią historyczną. To podręcznik dla ludzi, którzy wchodzili w wiarę. Żeby pokazać wyjątkowość Jezusa, znaczenie jego nauki, trzeba było to ubrać w opowieści mityczne, które ówcześni ludzie znali. I odwołać się do archaicznych historii bliskowschodnich - o mitycznych narodzinach królów z dziewicy na przykład, do symboliki wina związanej z kultem dionizyjskim.

Czyli tak naprawdę nie było zamiany wody w wino?

BARTOŚ: Pyta pani w duchu naszej kultury, która co najmniej od XVI w. jest nastawiona na ustalanie faktów. Tak działają naukowcy, sędziowie, dziennikarze. Jeśli dziennikarz napisze coś, co nie miało miejsca, może mieć kłopoty. Tymczasem kultura starożytna, jej język i formy literackie były wytworzone przez innych ludzi, którzy co innego mieli w głowie, co innego chcieli powiedzieć. Inna była hierarchia ważności w ich przekazie. Inni też byli odbiorcy.

Na przykład ewangelista Mateusz chciał pokazać, że Jezus jest nowym prawodawcą. I robi to za pomocą obrazu. „Maluje” scenę Kazania na Górze, gdzie Jezus wygłasza błogosławieństwa. Mojżesz przyniósł z góry tablice z Prawem, na górze Jezus daje Nowe Prawo. Tymczasem w Ewangelii Łukasza te same słowa Jezus wypowiedział na równinie.

Sceny ze Starego Testamentu to szata językowa opowieści o Jezusie. Celem było ukazanie znaczenia jego przesłania, nie tylko tego, co faktycznie zrobił, ale kim był, jak był ważny.


Punktem wyjścia dyskusji w Klubie „Goście Gazety” 12 listopada br. była książka Tadeusza Bartosia „Wolność, równość, katolicyzm”, która ukazała się niedawno nakładem wydawnictwa W.A.B.

Jest to więc - żeby trochę przerysować - pewna fikcja literacka, która jednak ma przekazać nie fikcję, ale to, co najprawdziwsze i najważniejsze o Jezusie, jego przesłanie duchowe. Zresztą nie jest to fikcja totalna: historycy są w stanie odnajdywać w tych tekstach wiele elementów faktycznych.

Nasza nowożytna maniera nastawienia na fakty utrudnia nam odczytywanie przesłań symbolicznych. Mity już do nas nie mówią, raczej nas rozśmieszają. Zgubiliśmy klucz do tamtego świata. Utraciliśmy język, którym opowiada się o sprawach boskich. To rodzi fundamentalizm - przerażeni ludzie symbole zaczynają czytać dosłownie.

MIKOŁEJKO: Pisze pan, że rodzi się w nas tęsknota za rzeczywistością mityczną. I kto nam ją oferuje? Kultura masowa, kino chociażby. Powieści pani Rowling, ekranizacje Tolkiena czy „Matrix”. Tęsknimy bowiem za nowym „zaczarowaniem” świata. Bo tamta rzeczywistość, najbardziej pierwotna, to dzieciństwo ludzkości, rzeczywistość mitu, rytuału i symbolu, została strzaskana przez nowożytną naukę i technikę. A my grzebiemy w owych mitach z pragnieniem zobaczenia w nich faktów.

BARTOŚ: To problem, którego rozwiązania nie widzę. Dalej zachwycamy się przyrodą, ale to już jest inny rodzaj zachwytu niż ten z dawnych czasów, zachwyt - powiedziałbym - techniczny, podziwiamy, że to tak dobrze działa. Język mitu zaginął. Czy wróci jeszcze do nas? Pozostaje nadzieja. Ona rodzi się, gdy pytamy o rzeczy, które nie mieszczą nam się w głowie.

Czy Kościół, który uznaje, że nie ma monopolu na prawdę, że ostatnią instancją jest sumienie, nawet jeśli przeczy ono nauczaniu Kościoła, jest w ogóle potrzebny?

BARTOŚ: Ludzie są wspólnotowi, wzrastamy i żyjemy w społecznościach. Cóż może to zmienić? Idzie raczej o ewolucję społeczności, której struktury ustalono w dawnych czasach. Jan XXIII nazwał to *aggiornamento* [uwspółcześnienie]. Na razie jednak mamy raczej recydywę integryzmu.

MIKOŁEJKO: Jesteśmy przyzwyczajeni do konstantyńskiej formuły, w której Kościół stopił się w jedną całość z Cesarstwem Rzymskim. Na mozaikach z tamtych czasów dworzanie cesarscy wyglądają jak biskupi, tyle że to biskupi zaczęli się ubierać jak ówcześni dostojnicy dworscy, nie odwrotnie. Łacina, struktury władzy, podział na diecezje, tytulatura łącznie z przejętym od cesarzy papieskim tytułem *pontifex maximus*, bazylika, która najpierw jest budynkiem świeckim starożytnego Rzymu, liturgia - wszystko to Kościół wziął od Rzymu.

Przywykliśmy do tych form instytucjonalnych i Kościół w nich obecny przez półtora tysiąca lat wydaje nam się jedyną możliwą rzeczywistością. Czasem więc słyszę od wyznawców tej postaci Kościoła, że Kościół nie jest demokracją.

Ale pytam, co uzasadnia taką postać Kościoła? Brak demokratyzmu nie jest absolutną i ostateczną rzeczywistością, tylko pewnym wycinkiem historii. Bartoś przypomina w swojej książce, że św. Ambrożego na biskupa wybrał lud Mediolanu, nie żaden papież.

BARTOŚ: Dla mnie Kościół to przede wszystkim znak ukrytej Obecności. Rzeczywistość duchowa, która dzieje się w człowieku, w jego myślach biegnących ku Bogu. Bóg jednak przekracza ludzkie myśli i wyobrażenia. Cóż więc? Istota nie tkwi w społecznej przynależności, choć tylko w niej może znaleźć swój wyraz istotny. Ten paradoks pozostaje nieuleczalny.

STANISŁAW OBIREK, TEOLOG, BYŁY JEZUITA (GŁOS Z SALI): Diagnoza Bartosia i Mikołejki jest zbieżna. To coś nowego, że można i z wnętrza Kościoła, i spoza niego formułować wnioski tak podobne.

Dziś Kościół znajduje się w nowej sytuacji. Od Soboru Watykańskiego II mamy Kościół, czy w ogóle chrześcijaństwo, wobec religii świata. Czym ono będzie, to się dopiero okaże. Dlatego trochę jesteśmy bezradni wobec tego Kościoła. Ale to jest bezradność optymistyczna, bo najciekawsze w religii jest to, co wymyka się językowi. ●

OPRAC. **LUDWIKA WŁODEK-BIERNAT**

NADZIEJA CZY STRACH?

Czy na pewno czeka nas piekło - o nowej encyklice Benedykta XVI pisze

ks. Wacław Hryniewicz OMI*

Jak większość Kościołów również mój, rzymskokatolicki, dystansuje się od nadziei powszechnego zbawienia. Benedykt XVI wyraźnie nawiązuje w swojej encyklice „W nadziei zbawieni" do katechizmu Kościoła katolickiego, do tradycyjnej nauki o istnieniu piekła i jego wieczności.



EAST NEWS

Hieronim Bosch „Sąd Ostateczny" (fragment)

Straszna perspektywa

Papież pisze: „Wraz ze śmiercią decyzja człowieka o sposobie życia staje się ostateczna - to życie staje przed Sędzią. (...) Są ludzie, którzy całkowicie zniszczyli w sobie pragnienie prawdy i gotowość do kochania. Ludzie, w których wszystko stało się kłamstwem; ludzie, którzy żyli w nienawiści i podeptali w sobie miłość. Jest to straszna perspektywa, ale w niektórych postaciach naszej historii można odnaleźć w sposób przerażający postawy tego rodzaju. Takich ludzi już nie można uleczyć, a zniszczenie dobra jest nieodwołalne: to jest to, na co wskazuje słowo »piekło«".

Wypowiedziano dwie główne tezy tradycyjnej nauki o wydarzeniach ostatecznych: 1) wraz ze śmiercią kończy się definitywnie czas ludzkiej decyzji za Bogiem; 2) kategorycznie wykluczona zostaje możliwość pośmiertnego uzdrowienia i nawrócenia. Benedykt XVI jest pod tym względem wiernym uczniem swojego mistrza św. Augustyna, do którego odwołuje się w swojej encyklice tak często jak do żadnego ojca Kościoła. A to właśnie Augustyn był zdecydowanym przeciwnikiem wszystkich, którzy w Kościele wschodnim głosili możliwość ostatecznego pojednania wszystkich istot z Bogiem. To jego autorytet sprawił, że chrześcijański Zachód wykreślił perspektywę uniwersalizmu zbawienia ze swoich poszukiwań. Benedykt XVI podkreśla: „Łaska nie przekreśla sprawiedliwości. (...) Nie jest gąbką, która wymazuje wszystko, tak że w końcu to, co robiło się na ziemi, miałoby w efekcie zawsze tę samą wartość. Przeciw takiemu rodzajowi nieba i łaski słusznie protestował na przykład Dostojewski w powieści »Bracia Karamazow«". I dodaje: „Na uczcie wiekuistej złoczyńcy nie zasiądą ostatecznie przy stole obok ofiar, tak jakby nie było między nimi żadnej różnicy".

Nadzieja tylko na czyściec

Trzeba rozumieć troskę kościelnego magisterium o obronę odpowiedzialności człowieka za popełnione zło. Kościół powołuje się tu na ostrzeżenia Biblii. Odrzuca powszechność zbawienia, rozumiejąc ją w sensie swoistego determinizmu, w postaci przymusowej amnestii ze strony Boga. Wciąż jednak nie widać zrozumienia dla rzeczywistych intencji tych ojców Kościoła i myślicieli, którzy głosili, zwłaszcza na Wschodzie, nadzieję zbawienia dla wszystkich. Warto zaznaczyć, że stanowisko Dostojewskiego nie jest tak jednoznaczne, jak sugeruje Benedykt XVI. Wystarczy wczytać się w zamieszczone w „Braciach Karamazow" pouczenia starca Zosimy wzorowane na rozważaniach św. Izaaka Syryjczyka.

„Obraz Sądu Ostatecznego - pisze co prawda Benedykt XVI - nie jest przede wszystkim obrazem przerażającym, ale obrazem nadziei; dla nas jest, być może, nawet decydującym obrazem nadziei. Czy nie jest jednak również obrazem zatrważającym? Powiedziałbym: obrazem mówiącym o odpowiedzialności. (...) Bóg jest sprawiedliwością i zapewnia sprawiedliwość. To jest nam pociechą i nadzieją. Jednak w Jego sprawiedliwości zawiera się również łaska. Dowiadujemy się o tym, kierując wzrok ku Chrystusowi ukrzyżowanemu i zmartwychwstałemu". Papieżowi chodzi tu jednak o czyściec, nie o piekło.

Świadectwo patriarchy Bartłomieja I

Encyklika o nadziei opublikowana została 30 listopada, w uroczystość św. Andrzeja Apostoła, brata św. Piotra, otaczanego szczególną czcią przez patriarchat konstantynopolitański. Tego dnia wysoka delegacja watykańska udała się do Fanaru, siedziby patriarchy, i wzięła udział w uroczystościach. Wręczono patriarsze tekst encykliki.

Nie znamy jeszcze reakcji Bartłomieja I. Znana jest natomiast jego krytyczna uwaga na temat tradycyjnej doktryny o piekle zawartej w katechizmie Kościoła katolickiego. To właśnie o tej nauce wypowiedział się w swoim wywiadzie krótko po ukazaniu się katechizmu w 1992 roku. Pytał on wówczas: „Dlaczego nie powiedzieć nic o nadziei i modlitwie o zbawienie powszechne, które odnajdujemy u Ambrożego z Mediolanu, Grzegorza z Nyssy, Dionizego Areopagity, Izaaka Syryjczyka, Julianny z Norwich oraz u tylu wielkich teologów współczesnych, takich jak Hans Urs von Balthasar? Problemy te są istotne dla dzisiejszego człowieka, który oscyluje w tragiczny sposób między strachem przed nicością a zwodniczymi obietnicami reinkarnacji".

Patriarcha Konstantynopola przypomina o tradycji, która nie wygasła ani we wschodnim, ani w zachodnim chrześcijaństwie. Miała odwagę stawiania wielkich pytań.

Nadzieja Jana Pawła II

W książce „Przekroczyć próg nadziei" Jan Paweł II również przypominał, że problem piekła niepokoił największe umysły w dziejach chrześcijaństwa. Wymieniony został Orygenes, a spośród myślicieli XX wieku prawosławny teolog Sergiusz Bułgakow (nie Michaił Bułhakow, autor „Mistrza i Małgorzaty", jak błędnie podano w książce) oraz teolog katolicki Hans Urs von Balthasar wyniesiony tuż przed śmiercią do godności kardynalskiej. Opowiadali się oni obok wielu innych za nadzieją powszechnego zbawienia i powinnością podtrzymywania tej nadziei. Jan Paweł II przypomniał, iż dawne sobory odrzuciły teorię apokatastazy, która „pośrednio znosiła piekło", głosząc, iż wszystkie stworzenia zostaną zbawione. „Problem jednak pozostał. Czy może Bóg, który tak umiłował człowieka, zgodzić się na to, aby tenże Go odrzucił i przez to został skazany na męki wieczne?" - pytał papież. Nie przekreślił nadziei ani sensu dalszych dociekań teologicznych. Piekło jest jego zdaniem przede wszystkim postulatem moralnym, wymogiem sprawiedliwości w obliczu największych zbrodni ludzkich, które nie mogą ujść bezkarnie, co widać zresztą także w przytoczonych wcześniej słowach encykliki Benedykta XVI.

Jednak wszyscy obrońcy tej wielkiej nadziei nie głoszą bynajmniej lekceważenia zła i ludzkiej winy ani przymusowej amnestii ze strony Boga. Człowiek musi ponieść konsekwencje swoich czynów. Zbawienie nie jest przymusem, lecz darem Boga, który trzeba przyjąć dobrowolnie. Nurt nadziei uczy, że Bóg nie pozostaje całkowicie bezradny wobec ludzkiej wolności. Potrafi ją w końcu pociągnąć ku sobie i uzdrowić bezgraniczną miłością. Dokonywać się to może poprzez niewyobrażalne cierpienie i mękę, które - po ludzku mówiąc - trwać mogą przez wieki.

Katechezę o piekle wygłosił Jan Paweł II 28 lipca 1999 roku. Piekło nie jest według niego karą nałożoną przez Boga, lecz skutkiem wolności i zamknięcia się stworzenia na Jego miłość. Potępienie polega na „ostatecznym odsunięciu się od Boga dobrowolnie wybranym przez człowieka i utwierdzonym przez śmierć, która na zawsze przypieczętowuje ten wybór". Dlatego piekło jest nie tyle miejscem, ile stanem wewnętrznym, sytuacją ostatecznego samowykluczenia się grzesznika ze wspólnoty z Bogiem. Papież podkreślił, iż „potępienie pozostaje rzeczywistą możliwością", jakkolwiek nie dano nam poznać, czy ta możliwość faktycznie w kimś się urzeczywistnia. Myśl o piekle nie powinna stwarzać psychozy lub trwogi, stanowi jednak „zbawienną przestrogę dla wolności".

Tradycyjne treści przeplatały się w nauczaniu papieskim z nowymi akcentami korygującymi fałszywe wyobrażenia o Bogu. Tym bardziej znamienny jest fakt, że streszczając swoją katechezę, Jan Paweł II dołączył do niej modlitewną zachętę: „Módlmy się bardzo o to, ażeby ta wola człowieka, który odrzuca zbawczą wolę Boga, nie urzeczywistniała się w nikim i nigdzie. Módlmy się o zbawienie wszystkich ludzi, o wieczne zbawienie dla każdego człowieka". A więc okazuje się, że modlitwa ma odwagę iść znacznie dalej niż samo katechetyczne pouczenie.

Katechizm prawosławny o piekle

To dzieło pt. „Bóg żywy" przygotowane zostało przez zespół duchownych i świeckich we Francji (polski przekład opublikowało w 2001 r. jezuickie wydawnictwo WAM). Czytamy tam: „Świadomość moralna może dopuszczać istnienie piekła rozumianego jako stan oczyszczenia duszy, długotrwały - zgoda, ale nie wieczny. Jednak to jest najważniejsze: piekło może być zwyciężone, ono już jest zwyciężone. Takie jest główne stwierdzenie naszej wiary. Wierzyć w Chrystusa to wierzyć w Jego zwycięstwo nad piekłem. Chrystus jest zwycięzcą śmierci i piekła. Jest naszym wyzwolicielem: jedynie On może nas wyswobodzić z piekła już teraz albo w życiu przyszłym. (...) Kościół prawosławny nie zna łacińskiego rozróżnienia pomiędzy piekłem a czyśćcem. Modli się za wszystkich zmarłych i nie przyjmuje tego, iż są tacy, którzy byliby już teraz na zawsze potępieni. Życie pozagrobowe jest jedynie dalszym ciągiem losu zmarłego, wraz z jego oczyszczeniem i stopniowym wyzwoleniem - jest uzdrawianiem, dojrzewaniem i twórczym oczekiwaniem".

Nie wszyscy prawosławni gotowi są przyjąć ten pogląd. O wiecznym piekle uczy prawosławna teologia szkolna. Takie jest najczęściej również oficjalne stanowisko prawosławia. Faktem jest jednak, że wielu poszukujących teologów i prawosławnych myślicieli religijnych nie podziela tradycyjnej nauki o piekle. Są przekonani, że opiera się ona na dosłownej i powierzchownej interpretacji tekstów ewangelicznych, nie wnikając w duchowy sens obrazów i symboli. „Bo jakże zgodzić się z tym, że ofiara Golgoty mogłaby okazać się nieskuteczna, aby odkupić świat i zwyciężyć piekło! I wtedy należałoby powiedzieć: Stworzenie jest porażką, Odkupienie to także porażka. Najwyższy czas, aby wszyscy chrześcijanie wspólnie ujawnili swoje mistyczne, głębokie doświadczenie dotyczące tej sfery, podobnie jak i duchowe nadzieje, a być może także swój bunt i przerażenie wobec antropomorficznych i materialistycznych wyobrażeń zarówno piekła, Sądu Ostatecznego, jak i Niebieskiego Jeruzalem. Najwyższy czas skończyć ze wszystkimi tymi potwornościami z ubiegłych wieków, doktrynalnymi lub nie, często bluźnierczymi, które z naszego Boga - Miłości - czynią kogoś, kim On nie jest: Boga »zewnętrznego«, który jest jedynie »alegorią ziemskich władców i niczym innym«. Pedagogia terroru nie jest już skuteczna; przeciwnie, zamyka wejście do Kościoła wielu szukającym Boga miłości, »który kocha człowieka« (*Philánthropos* z liturgii prawosławnej)".

Katechizm przypomina słowa apostoła Pawła (List do Rzymian 9,3). „Czy również każdy z nas nie powinien błagać Pana: Spraw, aby wszyscy moi bracia [i siostry! - W.H.] zostali zbawieni wraz ze mną! Albo abym także był potępiony razem z nimi!". Czy nasz Pan nie oczekuje od nas takiej modlitwy?

Wygaszony potencjał nadziei

Warto stawiać sobie takie pytania. Potrzebujemy więcej eschatologicznego optymizmu i prawdziwie paschalnej optyki spraw ostatecznych. Wówczas dopiero pedagogia lęku będzie mogła przeobrazić się w pedagogię miłosierdzia, solidarności i nadziei.

Kryzys nadziei, o którym pisze Benedykt XVI, spowodowany został nie tylko pod wpływem nowożytnej wiary w postęp, zaufania do potęgi rozumu i nauki, ale również wskutek błędnych wyobrażeń o Bogu rozpowszechnianych w nauczaniu Kościoła i wskutek jego postępowania wobec ludzi. Jak mogą uwierzyć w bezwarunkową i „absolutną miłość" Boga, skoro tak wielu z nich nie doświadcza jej w ogóle w swoim życiu? W tylu dzieciach, gdy były najbardziej bezbronne, zabito ludzkie uczucia i zdolność zaufania, co znajduje z kolei swoje tragiczne konsekwencje w późniejszym życiu pozbawionym wiary, nadziei i odpowiedzialności. Dróg do ateizmu jest wiele. Tylko bezwarunkowa i absolutna miłość Boga potrafi zrozumieć uwarunkowania ludzkiej niewiary i grzesznych decyzji. Nie stawiajmy tej miłości granic w docieraniu do tajników ludzkiej wolności i ocalaniu jej przed samozniszczeniem! Absolutna miłość Boga woła o bezwarunkową nadzieję dla wszystkich.

Pierwsi chrześcijanie oczekiwali z ufnością powtórnego przyjścia Chrystusa. Przywoływali Go słowami tęsknoty i oczekiwania: „Przyjdź, Panie Jezu!". To zawołanie zostało wyparte ze świadomości chrześcijan. Modlitwę „Przyjdź" daną na wszystkie czasy ziemskiej historii trudno pogodzić z trwożną prośbą o zwłokę i oddalenie strasznego końca, kiedy to grzech i zło mają być uwiecznione dla wielu ludzi w stanie buntu i wiecznej śmierci, którą tradycja nazywa piekłem. Coś istotnego zatraciło się w późniejszych dziejach chrześcijaństwa, ów niezwykły potencjał eschatologicznej nadziei i ufności. Nie potrafiono już godzić wczesnochrześcijańskiej modlitwy przyzywającej przyjścia Chrystusa z trwogą przed dniem „strasznego sądu".

Wierzę, że chrześcijaństwo przyszłości zdobędzie się na większą odwagę w rozumieniu końca dziejów. Wciąż stoi przed nim zadanie uczciwej rehabilitacji nadziei nielękającej się ostatecznych konsekwencji prawdy o stworzeniu człowieka na obraz i podobieństwo Boże. Nadziei spychanej w ciągu wieków na margines świadomości chrześcijańskiej. Zdumiewające, że nadzieja ta nie zaginęła. Odżywa dzisiaj coraz wyraźniej w Kościołach. ●

***ks. Wacław Hryniewicz**

zakonnik ze Zgromadzenia Księży Oblatów jest emerytowanym profesorem KUL, wieloletnim kierownikiem katedry teologii prawosławnej w Instytucie Ekumenicznym; w latach 1980-2005 był członkiem Międzynarodowej Komisji Mieszanej ds. Dialogu Teologicznego między Kościołem rzymskokatolickim a Kościołem prawosławnym. Ostatnio wydał „Nadzieję w dialogu. Korespondencję z Czytelnikami (1976-2006)" (Warszawa, Verbinum 2007)

Codzienna refleksja nad Biblią:
JANTURNAU.BLOX.PL

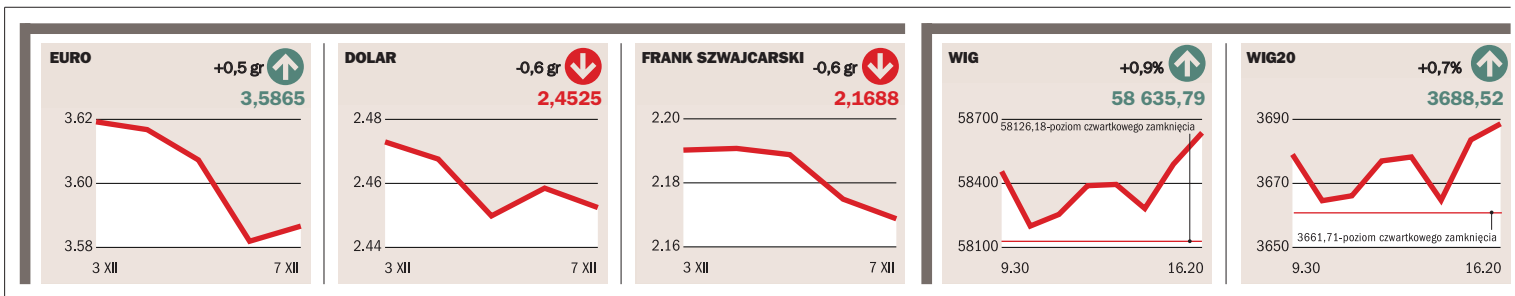

Referencyjna stopa proc.	Oproc. depozytów	Oproc. kred. konsum.	Płaca minimalna	Płaca średnia	Składka ZUS
5 proc.	3,1 proc.	8,9 proc.	936 zł 2007 r.	2858,83 zł IX 2007 r.	764,51 zł IX-XI 2007 r.
ustalana przez NBP	średnia dla depozytów rocznych dla całego rynku wg NBP; oferta dla gosp. domowych	średnie oproc. rocznych kredytów dla gosp. domowych wg NBP			

Fakty ekonomiczne Radia RMF FM i „Gazety Wyborczej”

słuchaj od poniedziałku do piątku o godz. 7.30, 12.00 i 16.30

gazeta WYBORCZA RMF

Era ucieczek z Orange?

Niemal 5,5 mln abonentów sieci komórkowej Orange będzie mogło wiosną opuścić operatora, nie ponosząc kary za wcześniejsze zerwanie umowy. Będą mogli zostawić sobie komórki, nawet jeśli kupili je niedawno za złotówkę

Przemysław Poznański

Niespodziewany prezent zafundował klientom sieci Urząd Komunikacji Elektronicznej. Odkrył w regulaminie świadczenia usług zapis o trybie reklamacji niezgodny z postanowieniem ministra infrastruktury.

PTK Centertel, operator sieci Orange, musi zapłacić 900 tys. zł kary oraz zmienić regulamin. Te konsekwencje są dla operatora najmniej dotkliwe. Najważniejsze, że każda zmiana regulaminu daje abonentowi prawo do bezkarnego odejścia z sieci. Nawet jeśli niedawno podpisał umowę i dostał telefon w promocyjnej cenie. Tak skonstruowane jest polskie prawo.

- Zmiana w regulaminie, nawet na korzyść abonenta, daje mu możliwość odejścia bez odszkodowania - mówi mec. Wacław Knopkiewicz, radca prawny z kancelarii Grynhoff Woźny Maliński.

Dla Orange oznaczałoby to katastrofę. Sieć ma co prawda jeszcze 8 mln klientów korzystających z usług przedpłaconych, jednak dla operatora najcenniejsi są ci, którzy podpisali umowę. W trzecim kwartale każdy klient abonamentowy przynosił tej sieci średnio 93 zł miesięcznie, a prepaidowy zaledwie 23,6 zł.

Nic dziwnego, że Orange będzie się od decyzji regulatora odwoływać do sądu. Tym bardziej że w całej sprawie chodzi o jedno zdanie, którego nie umieszczono w regulaminie: „Centertel potwierdzi przyjęcie reklamacji w formie pisemnej”. - Odpowiedni zapis umieściliśmy we wzorze umowy, a naszym zdaniem nie ma znaczenia, w jakim dokumencie taka informacja się znajdzie - podkreśla Jacek Kalinowski, rzecznik Grupy TP.

Anna Streżyńska, prezes UKE, tłumaczy: - Informacja o tym, jak ma przebiegać reklamacja, powinna znaleźć się w regulaminie. Wiem, że konsekwencje zmiany tego dokumentu są dotkliwe dla operatora, ale takie jest prawo.

Postawa Orange oznacza, że odejście z sieci, choć teoretycznie proste, może wlec się miesiącami. Pokazuje to przykład Ery, która w marcu znalazła się w identycznej sytuacji. Regulator rynku zażądał wtedy od operatora, by - również w związku ze zmianą regulaminu - poinformował klientów, że mają prawo do wypowiedzenia umowy.

I rozpętało się piekło. Do salonów zaczęły przychodzić osoby, które postanowiły z tej okazji skorzystać. Jedną z nich był pan Dariusz z Warszawy.

- Odpowiedź była natychmiastowa. Odmowna - mówi. W piśmie spółka PTC, operator sieci Era, poinformowała klienta, że jego umowa kończy się w lutym 2009 r. i wcześniejsze jej zerwanie będzie się wiązało z karą w wysokości 1,2 tys. zł. - W tej sytuacji czekam wciąż na pewną informację, że odejście jest możliwe - mówi pan Dariusz.


BARTOSZ BOBKOWSKI

Świąteczne promocje w salonie Orange w Warszawie

Takie rozstrzygnięcie nie nastąpi szybko. Era odwołała się do sądu i wciąż czeka na rozprawę. Jednocześnie nie przebiera w środkach, by zatrzymać klientów. Niektórych straszyła nawet kosztami postępowania sądowego i komorniczego, nasyłaniem agencji detektywistycznej, która ustali majątek abonenta, i umieszczeniem w Krajowym Rejestrze Długów.

Magda Borowik, analityk rynku telekomunikacyjnego w IDC Polska, ma nadzieję, że Orange zareaguje inaczej. - Liczę na to, że operator zechce skusić dotychczasowych klientów nową ofertą na tyle ciekawą, że nikomu nie będzie się chciało odchodzić. To jednak musi być coś więcej niż stara, brzydka lalka ubrana w nowe ciuszki - zaznacza.

Tak może się stać, bo Orange ma już specjalny program zatrzymywania klientów. Chwali się nawet, że miesięcznie przedłuża umowy z ponad 100 tys. klientów. Borowik nie ma wątpliwości, że zamieszanie z regulaminem jest świetnym momentem do wynegocjowania z siecią Orange lepszych warunków. - W tej chwili operatorzy traktują starych klientów po macoszemu, a kuszą jedynie nowych. To może się zmienić - przekonuje.

Zdaniem analityka rynku Tomasza Kulisiewcza o klientów, którzy mogliby odejść z Orange, zawalczą przede wszystkim mali gracze, tacy jak Play i sieci wirtualne.

- Dla Play byłaby to niezwykła okazja zdobycia najlepszych klientów, bo z doświadczenia widać, że sieć zmieniają najczęściej osoby aktywne, dynamiczne i wydające dużo pieniędzy na rozmowy - mówi. I rzeczywiście. Już w marcu, gdy problemy miał PTC, czwarty operator (dziś ma ok. 700 tys. klientów) przygotował specjalną ofertę dla chcących odejść z Ery. Nie wprowadził jej jednak, by nie narażać klientów na kłopoty, gdy okazało się, że Era tak łatwo nie odpuści.

- Jeśli jednak w przypadku Orange sytuacja będzie jasna z prawnego punktu widzenia, natychmiast zaatakujemy i zaczniemy przekonywać abonentów Centertela do przejścia - zaznacza Marcin Gruszka, rzecznik Play. Operator ma się na kim wzorować - w lutym inwestor sieci, czyli Netia, przejął dzięki zmianom w regulaminie TP SA ok. 50 tys. użytkowników Neostrady. ●

Pożycz pieniądze na aukcji w internecie

●● Jeszcze zimą ruszą dwa serwisy internetowe, w których internauci będą mogli pożyczać sobie pieniądze bez pośrednictwa banków.

Miejscem, w którym będą mogli spotkać się pożyczkodawcy i pożyczkobiorcy, będzie serwis Monetto.pl. Zasady mają być proste - kiedy ktoś potrzebuje pieniędzy lub ma ich nadmiar i chce się nimi podzielić z innymi, rejestruje się w portalu i wystawia na aukcji kwotę, jaką chce pożyczyć. Określa przy tym swoje wymagania: kwotę kredytu, okres kredytowania, swoje możliwości finansowe i czas trwania aukcji. Po znalezieniu odpowiedniej oferty użytkownicy serwisu uzgadniają między sobą warunki pożyczki i zawierają umowę.

O wszystkim decydują sami, z jednym zastrzeżeniem - właściciel serwisu pobiera niewielki procent od każdej transakcji. Tych, którzy pożyczą w ten sposób pieniądze, czeka jeszcze zapłacenie podatku od czynności cywilnoprawnych. Obecnie jego stawka wynosi 2 proc. Internauci będą mogli dodatkowo ubezpieczyć swoje transakcje.

Nad serwisem od września pracuje spółka Prender. Jej inwestorem jest fundusz venture capital IIF Seed Fund, który wcześniej zainwestował m.in. w ComArch, internetowy bank Inteligo czy serwis MojeRachunki. Partnerem serwisu ma być największy bank internetowy w Polsce - mBank.

- Chcielibyśmy, aby do naszego serwisu trafiali znajomi i znajomi znajomych, bo to będzie budowało zaufanie potrzebne do tego, żeby ludzie chcieli pożyczać sobie pieniądze - mówi Łukasz Banach, prezes Prendera.

170 tys.

– tylu internautów zarejestrowało się w brytyjskim serwisie Zopa.com w ciągu dwóch lat jego istnienia

- Reguły mają być jasne: żadnych gwiazdek, rankingów, dodatkowych opłat za wcześniejszą spłatę pożyczki. Do tego możliwość negocjowania jeszcze lepszych warunków już po zakończeniu aukcji.

Co na to nadzór finansowy? - Za wcześnie jeszcze, żeby mówić o tym, jaki ostatecznie kształt przybierze ten serwis. Będziemy się przyglądać jego rozwojowi i reagować na bieżąco - mówi rzecznik KNF Łukasz Dajnowicz.

Monetto.pl nie będzie jedyne. Trwają prace nad uruchomieniem drugiego podobnego serwisu, który powstanie na bazie funkcjonującego od dwóch lat portalu Finansowo.pl. Teraz pod tym adresem można znaleźć portal aukcyjny z ofertami banków i pośredników finansowych. Zmiany przygotowuje Rafał Agnieszczak, współwłaściciel serwisu społecznościowego Fotka.pl i platformy aukcyjnej Świstak.pl. W zmienionej wersji serwis ma ruszyć na początku przyszłego roku. Oprocentowanie pożyczek ma się wahać między 11 a 12 proc. Na polskim rynku od blisko dwóch lat działa już inny serwis oferujący bankowe pożyczki - AukcjeKredytowe.pl.

Takie serwisy jak Monetto.pl czy Finansowo.pl na świecie określane są mianem „banków społecznościowych”. Ich pierwowzorem jest działająca od dwóch lat brytyjska Zopa.com, za której pośrednictwem pieniądze pożyczyło już sobie 170 tys. internautów. Niedawno otworzyła swoje klony także we Włoszech i w Stanach Zjednoczonych. W serwisie można pożyczyć najmniej 10 funtów na okres od roku do pięciu lat. Zopa.com bierze 1 proc. od pożyczonej kwoty - po 0,5 proc. od pożyczkodawcy i pożyczkobiorcy. Stopa niespłaconych pożyczek wyniosła w 2006 r. zaledwie 0,2 proc. ●

Marcin Bojanowski

Budżet 2008: mniejszy deficyt, więcej dla nauczycieli

●● Sejmowa komisja finansów przyjęła wczoraj poprawki do budżetu na 2008 rok. Z ponad 3,5 mld zł wygospodarowanych oszczędności 1,85 mld pójdzie na podwyżki dla nauczycieli, a 1,5 mld na zmniejszenie deficytu budżetowego.

Posłowie koalicji PO-PSL zdecydowali się okroić o 1,5 mld zł przyszłoroczną dotację do Funduszu Ubezpieczeń Społecznych. Liczą na to, że Fundusz sobie poradzi, bo dostanie więcej pieniędzy ze składek. Płace bowiem rosną, i to w szybszym tempie, niż założono, przygotowując przyszłoroczny budżet. Ponadto coraz więcej osób płaci składki, bo rośnie zatrudnienie.

Koalicja zmniejszyła także rezerwę celową na wypłatę świadczeń z Funduszu Alimentacyjnego. Miała ona wynosić 1,5 mld zł, po poprawce wyniesie 1 mld.

Inne oszczędności PO i PSL znalazły w administracji. Najwięcej zaoszczędzono w resorcie sprawiedliwości, spraw wewnętrznych, gospodarki, budownictwa oraz finansów.

Uszczuplono także wydatki IPN o ponad 40 mln zł. Rzecznik IPN Andrzej Arseniuk poinformował w piśmie do „Gazety”, że zaplanowany przez Instytut 31-proc. wzrost wydatków na fundusz płac był podyktowany wzrostem zatrudnienia w IPN. To m.in. efekt zmiany ustawy o IPN oraz wejścia w życie ustawy o ujawnianiu informacji o dokumentach organów bezpieczeństwa państwa 1944-90.

Wczoraj posłowie zdecydowali także o niewielkich cięciach w Kancelarii Prezydenta i premiera (po 8 mln zł), Sejmu (22 mln zł) oraz Senatu (2,5 mln zł).

Dzięki tym oszczędnościom koalicja chce realizować wyborcze obietnice - w tym zwiększyć o 10 proc. tzw. kwotę bazową dla nauczycieli (od niej zależą nauczycielskie pensje). Posłowie PiS oraz LiD chcieli być jeszcze bardziej szczodrzy dla nauczycieli, ale ich poprawki przepadły. Posłowie koalicji dodali pieniędzy na płace dla lekarzy rezydentów, którzy są opłacani bezpośrednio z budżetu państwa, a których dotąd pomijano przy podwyżkach. Dla rezydentów będzie 20 mln zł więcej.

Wczoraj komisja poparła jedną z poprawek PiS dotyczącą przekazania 30 mln zł na budowę dróg na południu Polski oraz poprawkę PSL, by przekazać 5 mln zł na zakup samochodów dla ochotniczej straży pożarnej.

Reszta pójdzie na zmniejszenie deficytu budżetowego z 28,6 mld zł, do 27 (choć w kampanii wyborczej PO mówiła nawet o zmniejszeniu go o 5-10 mld).

Za dwa tygodnie projekt budżetu trafi do drugiego czytania w Sejmie. ●

Agata Nowakowska

Minister PiS na prezesa PGNiG

Piotr Woźniak powiedział „Gazecie", że dostał od obecnego rządu specjalne zwolnienie z ustawy antykorupcyjnej

ANDRZEJ KUBLIK

Za dziesięć dni rozpoczną się przesłuchania kandydatów do nowego zarządu Polskiego Górnictwa Naftowego i Gazownictwa (PGNiG). O stanowisko prezesa będą się ubiegać cztery osoby. Wśród nich Piotr Woźniak, który do połowy listopada był ministrem gospodarki w rządzie PiS.

- To najszybszy sposób, by dokończyć to, co planowaliśmy - wyjaśnił nam Woźniak swoją decyzję o kandydowaniu. Kierowany przez niego resort wspierał plany PGNiG związane z zakupem udziałów w norweskich złożach gazu, budową gazoportu oraz nowego gazociągu w Norwegii i podmorskiej rury między Danią a Polską.

Jednak ministrowie nie mogą po zakończeniu pracy w administracji państwowej tak po prostu przejść do zarządów spółek. Jeśli jako urzędnicy podejmowali decyzje istotne dla tych spółek, to aby podjąć w nich pracę, potrzebują albo zezwolenia specjalnej komisji powoływanej przez premiera, albo muszą odczekać rok po odejściu z urzędu.

Mówi o tym tzw. ustawa antykorupcyjna o ograniczeniu działalności gospodarczej przez osoby zajmujące funkcje publiczne.

Jej wymogi dotyczą wszystkich decyzji podejmowanych w trakcie kadencji urzędnika. - Osiem lat temu wydałem koncesję dla spółki, w której chciałem podjąć pracę po odejściu z urzędu. I chociaż w następnym roku ta spółka zrezygnowała z koncesji, to potrzebowałem zezwolenia na pracę w tej firmie - powiedział nam Leszek Juchniewicz, który do lipca br. był prezesem Urzędu Regulacji Energetyki. Na decyzję komisji czekał miesiąc i cztery dni.



TOMASZ WAWER

Piotr Woźniak (z lewej) był ministrem w rządzie Jarosława Kaczyńskiego

Czy takie zezwolenie od nowego rządu dostał też były minister z rządu PiS?

- Tak - odparł krótko Woźniak. I prawdopodobnie czekał krócej niż były szef URE, bo nowy rząd działa od połowy listopada, a oferty na prezesa PGNiG trzeba było składać do końca listopada.

Nowy zarząd PGNiG będzie zapewne jedynym zarządem państwowych spółek, który wybierze rada powołana jeszcze przez rząd PiS. W czwartek minister skarbu Aleksander Grad zapowiedział, że nie przerwie konkursu na zarząd gazowego koncernu, który ogłoszono w połowie października, przed wyborami przegranymi przez PiS.

Szkopuł w tym, że część członków obecnej rady PGNiG była powołana za zgodą ministra gospodarki Piotra Woźniaka. Teraz ci ludzie będą oceniać jego kandydaturę na nowego prezesa. Jak ten problem chce rozwiązać Ministerstwo Skarbu, które zapowiada wprowadzenie przejrzystych reguł w wyborze władz państwowych spółek? Z min. Gradem nie udało nam się porozmawiać.

Ukraiński gazociąg wybucha po raz drugi

Rosja może wykorzystać kłopoty Ukraińców w staraniach o przejęcie tranzytowych gazociągów.

Nocna eksplozja wyrwała 10-metrowy lej i zniszczyła 30-metrowy odcinek w magistrali Urengoj - Pomary - Użgorod transportującej gaz z Syberii nad granicę Ukrainy i Węgier. To jedna z trzech głównych magistrali do tranzytu rosyjskiego surowca na Zachód. Przez Ukrainę płynie 80 proc. eksportu gazu z Rosji do Europy.

Wskutek wybuchu nikt nie ucierpiał, a pożar szybko ugaszono. Także w Europie Zachodniej nikt nie odczuł skutków awarii, bo tranzyt automatycznie skierowano do gazociągów omijających zniszczoną rurę.

W tym roku trapi ją wyjątkowy pech. Już w maju doszło do niemal identycznego wybuchu, tyle że bliżej Kijowa. Rządowa komisja ogłosiła wtedy, że katastrofę spowodowało zmęczenie materiału ułożonej 24 lata temu rury. Przed miesiącem media alarmowały, że gazociąg jest zagrożony z powodu pożaru torfowisk.

Mimo nieznacznych strat materialnych kolejna katastrofa gazociągu może mieć wielkie znaczenie polityczne i propagandowe. Informacja o wybuchu trafiła na czołówki mediów elektronicznych w Rosji.

Już po majowej katastrofie rosyjscy eksperci i przedstawiciele Brukseli domagali się kontroli gazociągów. Analitycy z Rosji oceniali przy tym, że Kijowa nie będzie stać na inwestycje, więc pieniądze na niezbędne remonty rur można zapewnić, tworząc z Gazpromem konsorcjum, które przejmie w zarząd ukraińskie gazociągi. Tymczasem kilka tygodni wcześniej parlament Ukrainy w specjalnej uchwale zakazał jakichkolwiek zmian własnościowych w gazociągach, których jedynym właścicielem jest państwo.

GDZIE EKSPLODOWAŁA PECHOWA RURA

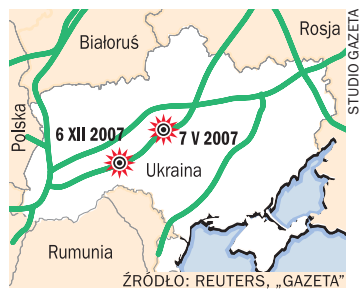

STUDIO GAZETA

ŹRÓDŁO: REUTERS, „GAZETA"

Zbiegiem okoliczności pechową w tym roku rurę miał w przyszłości odciążyć nowy gazociąg, który zaplanowano jako pierwszą pracę rosyjsko-ukraińskiego konsorcjum gazowego,

Koncern paliwowy Naftohaz ma problemy finansowe z powodu wysokich dla Ukraińców cen gazu. W przyszłym roku te problemy mogą się pogłębić, bo ceny importowanego surowca wzrosną o 38,5 proc. Wybuch gazociągu Moskwa może wykorzystać propagandowo do podjęcia kolejnych prób przejęcia ukraińskich rur. QUB

Wybory chyba zaszkodziły unijnym dotacjom

Tylko 876,5 mln zł z unijnych funduszy trafiło w październiku tego roku do odbiorców dotacji w Polsce. To aż o 74,4 mln zł mniej niż we wrześniu – podało Ministerstwo Rozwoju Regionalnego.

Przedstawiciele resortu uspokajają, że chodzi o jednorazowy spadek, najpewniej związany z kampanią wyborczą i zmianą rządu (gdy prace w urzędach centralnych mocno zwalniają).

Nawet ze słabym październikiem łączna kwota wydatków z unijnych funduszy (przyznanych Polsce na lata 2004-06) doszła do poziomu blisko 19,6 mld zł. To oznacza, że tyle pieniędzy faktycznie wydano na inwestycje drogowe, budowę oczyszczalni, szkolenia zawodowe, zakup nowego sprzętu dla firm itp.

Na tle dokonań innych nowych państw Unii nie jest to ani źle, ani specjalnie dobrze. Taki wniosek wynika z danych ministerstwa, które wczoraj poinformowało, jak z wydawaniem unijnych euro radzą sobie inne kraje.

Jesteśmy dokładnie w środku peletonu, na piątej pozycji (z 53,6 proc. zrealizowanych płatności z funduszy strukturalnych i spójnościowych). Lepsi są m.in. Słoweńcy (61,4 proc.), Czesi (58,1 proc.), ale już Węgrzy są od nas minimalnie gorsi - o 0,8 pkt proc.

Nie wszystkie nowe kraje UE podpisały umowy na wykorzystanie wszystkich dostępnych funduszy (na okres 2004-06). W Czechach kontrakty opiewają jedynie na 85,7 proc. limitu. W Polsce na 100,2 proc. (przepisy zezwalają na niewielką „nadkontraktację").

Ministerstwo Rozwoju Regionalnego ma jeszcze jedną dobrą informację: po długich miesiącach oczekiwania Bruksela wreszcie zaakceptowała najważniejszą część unijnych dotacji przyznanych Polsce na lata 2007-13 - program operacyjny „Infrastruktura i środowisko". Komisarz ds. polityki regionalnej Danuta Hübner podpisała odpowiednie dokumenty 5 grudnia.

Z budżetem aż 37,6 mld euro (z czego 28 mld z kasy UE) program ten jest największym, pojedynczym programem operacyjnym w historii Unii. Jest w nim więcej pieniędzy, niż wynosi łączna unijna pomoc dla Czech i Słowacji.

Podpisanie programu oznacza, że polskie władze mogą już teraz rozpoczynać inwestycje, na które miały iść dotacje. NIK

Prezydent obiecuje kaspijską ropę

Już w maju 2008 roku z ukraińskich Brodów może do Polski dotrzeć koleją kaspijska ropa – zadeklarował w Odessie prezydent Lech Kaczyński.

Dostawy koleją poprzedziłyby przedłużenie do Polski ukraińskiego ropociągu Odessa - Brody, które zdaniem prezydenta Kaczyńskiego mogłoby się zakończyć w latach 2010-11. Terminy te potwierdził prezydent Ukrainy Wiktor Juszczenko.

Taki scenariusz rozpoczęcia dostaw kaspijskiej ropy (najpierw kolej, potem ropociąg) przygotowano już trzy lata temu. Jednak Kijów postanowił wynająć ropociąg do transportu rosyjskiej ropy na eksport przez Odessę.

- Płock jest ewentualnym głównym przyjmującym - powiedział na konferencji prasowej prezydent Kaczyński pytany, kto byłby odbiorcą kaspijskiego surowca. Poinformował, że rozmawiał z prezesem Orlenu Piotrem Kownackim o umowach koncernu na zakup rosyjskiej ropy.

- Terminy wypowiedzenia ewentualnych umów są takie, że nie uniemożliwiają tego - stwierdził. Dodał, że rozmawiał z szefem Orlenu o technicznych możliwościach przerobu kaspijskiej ropy w płockiej rafinerii, którą dostosowano do przerobu innej jakości ropy rosyjskiej.

Zdaniem prezydenta Kaczyńskiego realizacja projektu ropociągu z Ukrainy do Polski jest tak istotna ze strony naszego kraju, że uważałby swoją kadencję prezydencką za udaną, jeśli budowa by się powiodła. QUB, PAP

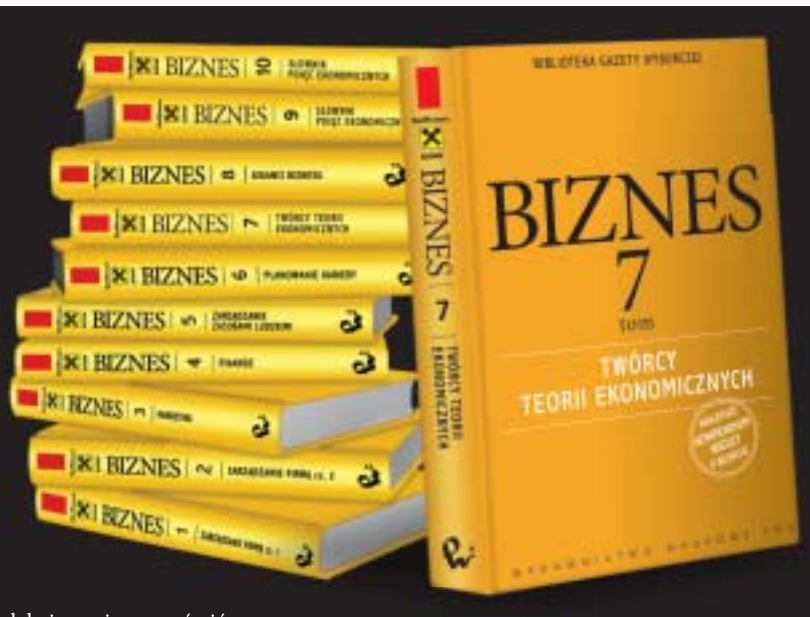

Kolekcję można zamówić
przez internet: www.gazeta.pl/kolekcje lub pod numerem telefonu: 0 801 130 000*
*koszt połączenia wynosi 0,29 zł netto w sieci TP SA

Zamówienia przyjmuje także firma Press Promocja pod numerem telefonu 0 22 825 74 29

PARTNER KOLEKCJI
Raiffeisen BANK
Raiffeisen Bank Polska S.A.

PATRONI MEDIALNI
TOK FM
Gazeta.pl

Z Ł O T A K O L E K C J A
„GAZETY WYBORCZEJ" I WYDAWNICTWA NAUKOWEGO PWN

BIZNES

Od poniedziałku, 10 grudnia
w sprzedaży 7. tom

TWÓRCY TEORII EKONOMICZNYCH
w cenie 39 zł + cena „Gazety Wyborczej"

„Kompendium wiedzy na temat współczesnego świata organizacji, ekonomii i zarządzania. Znakomici autorzy, atrakcyjna forma, przejrzysty styl".

Prof. dr hab. Leszek Balcerowicz

WYDAWNICTWO NAUKOWE PWN
gazeta WYBORCZA

OGŁOSZENIE WŁASNE WYDAWCY
25156097

Dolar bombki strzelił

Wódka i bombki choinkowe to na świecie dwa symbole polskiej jakości. Nad producentami tych drugich zawisły czarne chmury

Piotr Miączyński
Leszek Kostrzewski

Tadeusz Szczygielski, prezes piotrkowskiego Szkło-Dekoru, kurs amerykańskiej waluty sprawdza przynajmniej raz dziennie. Dmuchanie i ręczne malowanie bombek było bardzo intratnym interesem, gdy dolar kosztował 4,5 zł. Opłacało się, gdy krążył w przedziale 3,5-4 zł. Dawało się przeżyć w okolicach 3 zł. Dziś, gdy amerykańska waluta szoruje na poziomie 2,45 zł, bombkarzom w oczy zajrzało widmo bankructwa.

Polska bombka w świecie, a zwłaszcza w USA, to rarytas. Zrobienie zwykłej okrągłej jest łatwe. Pracownik dmucha w szklaną rurkę. Później wlewa się do środka azotan srebra, co nadaje bombce srebrny kolor. I tyle.

Bombki z Polski to jednak ręczna robota w najróżniejszych wzorach - od samochodu, przez zamki, łódki, ryby czy psy i inne zdobienia. Zajmuje to mnóstwo czasu. Jedna osoba jest w stanie zrobić tylko kilkanaście luksusowych ozdób dziennie.

Co roku za ocean wysyłamy bombki za 150-180 mln zł. Tania ozdoba made in Poland w detalu kosztuje ok. 10 dol. Ze średniej półki - 30, a najbardziej ekskluzywne modele - nawet 500 dol.! Kupić je można w najlepszych sklepach, m.in. w Neiman Marcus, Bloomingdale's, Saks Fifth Avenue, Gump's, Lord and Taylor czy Fortuno's. W swojej kolekcji bombki z Polski mają Elton John, Ricky Martin czy Oprah Winfrey.

- Jest gorzej niż źle. Wszyscy są załamani - tak nastrój branży po załamaniu kursu dolara podsumowuje dzisiaj Tadeusz Szczygielski.

Sam Szkło-Dekor kilka lat temu robił 1,5 mln bombek rocznie. Teraz - 800 tys. Swój zakład w Jutrosinie właśnie zamyka (do niedawna jeden z największych eksporterów bombek do USA) firma Northstar. Pracę straci ok. 150 kobiet. W szczytowym okresie pracowało tu pół tysiąca osób.

- Na rynku krąży dużo informacji o kłopotach finansowych niektórych producentów bombek, w szczególności tych, którzy sprzedają swe wyroby głównie na rynek amerykański - potwierdza Robert Mostowski, wspólnik Komozja Family Co., firmy specjalizującej się w ekskluzywnych bombkach.



Kopia jajka Fabergé. Komozja dostarczy ją do muzeum kremlowskiego. Rosja to nowy dobry rynek zbytu bombek

Sama Komozja kryzysowi nie ulega, bo jak twierdzi - robi tylko produkty z segmentu premium i superpremium (tych kryzys ponoć nie dotyka), a do Stanów wysyła jedynie połowę produkcji.

Pozostali bombkarze za wszelką cenę próbują jednak sprzedać swoje bombki gdzie indziej. - Zmieniamy asortyment na kraje UE, np. Danię i Szwecję - opowiada Szczygielski.

Taka zmiana według Szczygielskiego to jednak długotrwały proces. - Jesteśmy wyspecjalizowani w produkcji na rynek amerykański, a tam sprzedaje się coś innego niż np. w Niemczech - twierdzi Szczygielski.

Amerykanie lubią bombki bardzo kolorowe, bogato zdobione, które u nas mogłyby zyskać miano tandetnych. Świetnie sprzedają się np. wszelkiego rodzaju motywy amerykańskiej flagi.

W przeciwieństwie do Europy Amerykanie obdarowują się nimi nie tylko na święta, ale również na urodziny, rocznice itd. Po atakach z 11 września rynkowym hitem były np. robione w Polsce bombki w kształcie World Trade Center.

Polskie bombki zaczęły szukać też szczęścia w ojczyźnie. Według szacunków Komozja Family gospodarstwo domowe w Polsce przeznacza rocznie na szklane ozdoby choinkowe ok. 35 zł. Daje to rocznie ok. 400 mln zł w całym kraju.

Jeszcze rok temu Polacy inwestowali te pieniądze przede wszystkim w tanie bombki pochodzące z Chin. - Rynek się jednak zmienia. Do niedawna Polaka nie było stać na nasze wyroby, a teraz już tak - mówi Szczygielski.

Producenci bombek otwierają własne sklepy, podpisują też kontrakty z małymi specjalistycznymi sklepami w centrach handlowych oraz sieciami handlowymi w rodzaju Obi czy Real.

- Polskie bombki podobają się klientom, widzimy ich zainteresowanie. Aczkolwiek sezon na ozdoby choinkowe dopiero się zaczyna - opowiada Agnieszka Łukiewicz-Stachera z sieci Real.

Czy bombkom uda się przetrwać? Czeka je ciężka walka. - W tym momencie pracujemy nad wzorami na święta przyszłego roku. Zakładamy, że dolar będzie kosztował 2,4 zł. Liczymy się jednak z tym, że może spaść nawet do 2 zł. Ubezpieczenie się od ryzyka kursowego kosztuje, a nas na nie nie stać - twierdzi Szczygielski.

Marcinkiewicz na odsiecz w sprawie Eureko

Europejski Bank Odbudowy i Rozwoju jest gotów pomóc polskiemu rządowi w rozwiązaniu konfliktu wokół prywatyzacji PZU. Jednak Eureko nie chce wracać do propozycji ugody sprzed trzech lat.

Wczoraj po południu minister skarbu Aleksander Grad spotkał się z wicepremierem Grzegorzem Schetyną i b. premierem Kazimierzem Marcinkiewiczem, polskim przedstawicielem w radzie dyrektorów EBOiR. Szukali sposobu rozwiązania sporu z mniejszościowym akcjonariuszem PZU, holenderską spółką Eureko.

Holendrzy chcą dokończenia prywatyzacji PZU. Przekazanie kontroli nad spółką obiecał im jeszcze w 2001 r. rząd AWS.

Dziś Eureko ma prawie 33 proc. akcji ubezpieczyciela. Zgodnie z aneksem do umowy prywatyzacyjnej ma obiecany kolejny pakiet 21 proc. akcji oraz wprowadzenie spółki na giełdę.

Tydzień temu sąd apelacyjny w Brukseli odrzucił zażalenie polskiego rządu na decyzję Trybunału Arbitrażowego, który w 2005 r. kazał dokończyć prywatyzację PZU. Polski rząd ma niewiele czasu na szukanie porozumienia z Eureko, bo Międzynarodowy Trybunał Arbitrażowy w Londynie przystąpił już do obliczania odszkodowania dla spółki, która szacuje straty na co najmniej 8 mld zł.

- Jeśli strony wyrażą chęć, Europejski Bank Odbudowy i Rozwoju może zaangażować się w rozwiązanie konfliktu z Eureko - taką informację przekazał nam po wczorajszym spotkaniu rzecznik Ministerstwa Skarbu Rafał Lasota.

- Zależy nam na tym, żeby jak najszybciej rozwiązać konflikt wokół prywatyzacji PZU. Czekamy na konkretną propozycję EBOiR - powiedział nam wicepremier Schetyna. Kazimierz Marcinkiewicz ma przedstawić ją w ciągu kilku tygodni.

Możliwość uczestnictwa EBOiR jako nowego akcjonariusza w PZU była rozważana już przez rząd Marka Belki. W grudniu 2004 r. była nawet uwzględniona w ugodzie zawartej z Eureko. Jednak do realizacji tej ugody nie doszło.

Tamten plan zakładał, że EBOiR odkupiłby od skarbu państwa kilkuprocentowy pakiet akcji PZU, tak by skarb państwa utracił kontrolę nad firmą. PZU zostałoby wprowadzone na giełdę.

Czy rząd ponownie wystąpi z taką propozycją do Eureko? - Na razie za wcześnie, żeby mówić o konkretach - zastrzegają nasi rozmówcy w resorcie skarbu.

Jednak Eureko nie jest zainteresowane powrotem do propozycji ugody z 2004 r.

- Ta koncepcja była dobra trzy lata temu, ale wtedy polski rząd nie chciał z niej skorzystać - mówi Michał Nastula, prezes Eureko Polska. - Dziś to już przeszłość. Zapadł prawomocny wyrok w arbitrażu. Czekamy na obliczenie odszkodowania.

Nastula podkreśla, że Eureko chce się dogadać z polskim rządem. - Nam zależy na wprowadzeniu spółki na giełdę, tak by przestała nią wreszcie rządzić polityka.

Renata Grochal

Zdrożeją papierosy

Resort finansów ujawnił projekt rozporządzenia o podwyżkach akcyzy na papierosy. W przyszłym roku wzrośnie ona o 23 proc. Za paczkę papierosów – zależnie od marki – zapłacimy więc od 15 do 17 proc. więcej. To mniej więcej złotówka.

Podwyżki nie nastąpią od razu, bo firmy tytoniowe z reguły robią zapasy papierosów opodatkowanych starą stawką akcyzy. Dopiero gdy te się skończą, sprzedają nowe, już droższe.

Coroczna podwyżka akcyzy to skutek naszego wstąpienia do Unii. Minimalna stawka tego podatku wynosi w UE 64 euro na tysiąc sztuk papierosów. Wprawdzie nasz kraj wynegocjował okres przejściowy, ale kończy się on właśnie w 2008 r.

Resort finansów szacuje, że podwyżka akcyzy przyniesie budżetowi ok. 2,3 mld zł. A w uzasadnieniu projektu rozporządzenia czytamy: „Rosnące ceny papierosów stanowią istotny czynnik zachęcający do ograniczenia ich używania lub całkowitej rezygnacji z palenia, przyczyniając się do zawężenia kręgu palaczy, co z kolei sprzyja wypełnieniu celów zdrowotnych polityki rządu".

ZAS

R E K L A M A

BURMISTRZ KONSTANTYNOWA ŁÓDZKIEGO
ogłasza:

pierwszy publiczny nieograniczony przetarg ustny na sprzedaż niezabudowanej nieruchomości gruntowej położonej w Konstantynowie Łódzkim przy ul. Kilińskiego z przeznaczeniem pod zabudowę mieszkaniową wielorodzinną

1/ Położenie nieruchomości:
Niezabudowana nieruchomość gruntowa o **łącznej powierzchni 1,0833 ha** położona jest w Konstantynowie Łódzkim przy ul. Kilińskiego, w obrębie K-11, składa się z działek gruntu nr:
- 259/2 o pow. 0,1564 ha - KW LD1P/00019024/7
- 259/4 o pow. 0,0049 ha - KW LD1P/00019024/7
- 261/2 o pow. 0,1721 ha - KW LD1P/00018729/1
- 263/2 o pow. 0,1488 ha - KW LD1P/00028512/1
- 263/5 o pow. 0,0202 ha - KW LD1P/00019896/0
- 265/2 o pow. 0,1672 ha - KW LD1P/00028512/1
- 267/2 o pow. 0,1668 ha - KW LD1P/00018241/7
- 270/5 o pow. 0,1355 ha - KW LD1P/00018931/1
- 271/1 o pow. 0,1114 ha - KW LD1P/00031972/7

Powyższa nieruchomość jest wolna od wszelkich zobowiązań i obciążeń.

2/ Opis nieruchomości:
Nieruchomość położona jest blisko centrum Konstantynowa Łódzkiego, w bezpośrednim sąsiedztwie znajdują się budynki wielorodzinne, liceum ogólnokształcące, pływalnia miejska. W bliskim sąsiedztwie znajduje się zabudowa mieszkaniowa jednorodzinna, park miejski, droga wojewódzka nr 710 z linią tramwajową łączącą Konstantynów Łódzki z miastem Łódź. Odległość od centrum Łodzi - ok. 7 km. Dojazd do nieruchomości drogą asfaltową.

3/ Uzbrojenie:
Sieć energetyczna, wodociągowa, gazowa, kanalizacja sanitarna, kanalizacja deszczowa oraz miejska sieć ciepłownicza.

4/ Miejscowy plan zagospodarowania przestrzennego:
Dla przedmiotowej nieruchomości istnieje obowiązujący miejscowy plan zagospodarowania przestrzennego. Zgodnie z Uchwałą Nr XXI/284/05 Rady Miejskiej w Konstantynowie Łódzkim z dnia 30 czerwca 2005 roku (Dz. Urzędowy Woj. Łódzkiego Nr 269, poz. 2651 z dnia 29 sierpnia 2005 roku) zbywana nieruchomość wchodzi w skład obszaru oznaczonego symbolem 1 U/MW - teren zabudowy usługowej o charakterze komercyjnym z obiektami i urządzeniami towarzyszącymi i/lub **zabudowa mieszkaniowa wielorodzinna z usługami w parterze.**

5/ Warunkiem udziału w przetargu jest wniesienie wadium w wysokości 350 000 zł przelewem na konto Urzędu Miejskiego w Konstantynowie Łódzkim BANK SPÓŁDZIELNCZY W ALEKSANDROWIE ŁÓDZKIM nr konta 05 8780 0007 0000 0316 1000 0005 **do dnia 04.02.2008 roku** włącznie. Wadium wpłacone przez uczestnika przetargu, który przetarg wygrał, zostanie zaliczone na poczet ceny nabycia nieruchomości. Pozostałym uczestnikom przetargu wadium zostanie zwrócone w terminie 3 dni od dnia przetargu przelewem na podane konto bankowe.

6/ Cena wywoławcza brutto: 3 410 000 zł

7/ Przetarg odbędzie się w dniu 8 lutego 2007 roku o godz. 12.00 w siedzibie Urzędu Miejskiego w Konstantynowie Łódzkim, ul. Zgierska 2, w sali konferencyjnej na parterze

8/ Sposób i termin zagospodarowania nieruchomości:
Nabywca nieruchomości zobowiązuje się zagospodarować nieruchomość po jej nabyciu zgodnie z celem nabycia, przez który rozumie się wybudowanie budynku lub budynków mieszkalnych wielorodzinnych o łącznej powierzchni mieszkalnej nie mniejszej niż 5000 m^2 i uzyskanie prawomocnej decyzji o pozwoleniu na użytkowanie w terminie 4 lat od dnia zawarcia umowy sprzedaży w formie aktu notarialnego.

W razie niedotrzymania ustalonego terminu zagospodarowania nieruchomości Zbywca będzie uprawniony naliczyć karę umowną w wysokości 0,06% ceny sprzedaży nieruchomości za każdy dzień opóźnienia terminu zagospodarowania. W razie zagospodarowania nieruchomości niezgodnie z celem nabycia określonym powyżej Zbywca będzie uprawniony naliczyć karę umowną w wysokości 100% ceny sprzedaży nieruchomości.

W umowie sprzedaży nieruchomości zostanie zastrzeżone na rzecz Gminy Miejskiej Konstantynów Łódzki prawo jej odkupu w okresie 5 lat, licząc od dnia zawarcia umowy sprzedaży. Prawo to Zbywca będzie uprawniony zastosować, niezależnie od naliczenia kar umownych, w przypadku zabudowy nieruchomości niezgodnie z celem nabycia, bądź w przypadku niedotrzymania przez nabywcę terminu zagospodarowania nieruchomości. Jeżeli Zbywca wykona prawo odkupu ze względu na zabudowę nieruchomości niezgodnie z celem nabycia, nie będzie zobowiązany do zwrotu nakładów na nieruchomość i kosztów sprzedaży. Zapłata kar umownych zabezpieczona zostanie poprzez ustanowienie na nieruchomości hipoteki kaucyjnej w kwocie odpowiadającej 150% ceny sprzedaży nieruchomości.

Obok prawa odkupu, w umowie sprzedaży nieruchomości zostanie zastrzeżone na okres 5 lat na rzecz Gminy Miejskiej w Konstantynowie Łódzkim prawo pierwokupu nieruchomości, za cenę nie większą niż 120% ceny sprzedaży nieruchomości ustalonej w przetargu, na podstawie niniejszego ogłoszenia. W umowie sprzedaży nieruchomości zostanie zawarte postanowienie umożliwiające ujawnienie przez Zbywcę prawa odkupu oraz prawa pierwokupu w księdze wieczystej nieruchomości.

9/ Wadium ulega przepadkowi w razie uchylenia się uczestnika, który przetarg wygrał, od zawarcia umowy. Koszty notarialne ponosi nabywca nieruchomości. Burmistrz Konstantynowa Łódzkiego zastrzega sobie prawo do odwołania przetargu z uzasadnionej przyczyny.

Szczegółowych informacji udziela Referat Gospodarowania Mieniem i Inwentaryzacji Urzędu Miejskiego w Konstantynowie Łódzkim, pok. 19 i 20, tel. 042 211-11-73, gmii@konstantynow.pl
Ogłoszenia o przetargach organizowanych przez Burmistrza Konstantynowa Łódzkiego są dostępne na internetowej stronie Urzędu pod adresem: www.bip.konstantynow.pl

25355107

Ciepłe świadectwo niekonieczne

Kto rozpowszechnia informację, że od 2009 r. nie będzie można sprzedać ani wynająć mieszkania lub domu bez specjalnego świadectwa energetycznego?

- To granda - denerwuje się prezes Związku Pracodawców-Producentów Materiałów dla Budownictwa Ryszard Kowalski. W poprzednim Sejmie był ekspertem podczas prac nad nowelą prawa budowlanego, a to właśnie ona wprowadziła wymóg uzyskania świadectwa energetycznego.

- W tej ustawie nie ma przepisu, który uniemożliwi zawarcie transakcji mieszkaniowej - zapewnia Kowalski.

Także „Gazeta" wielokrotnie informowała, że od 2009 r. tego typu dokument informujący, z jakim zużyciem energii trzeba się liczyć, będzie musiał mieć każdy nowo wznoszony dom. Właściciele istniejących mieszkań i domów mogą zignorować nowy wymóg, bo nie grożą za to sankcje.

Tymczasem piątkowy dziennik „Polska" poinformował, że „bez certyfikatu nie dojdzie do skutku żadna transakcja na rynku nieruchomości", bo notariusze będą wymagali tego dokumentu. Gazeta nie podaje źródła tej informacji. Nie jest nim ustawa, bo tam nie ma na ten temat ani słowa.

Od Tomasza Lebiedzia z Polskiej Federacji Rynku Nieruchomości dowiedzieliśmy się, że w czasie szkolenia dla pośredników podobną opinię prezentował Marcin Piotrowski z Konfederacji Budownictwa i Nieruchomości, który jest też sekretarzem generalnym Stowarzyszenia Producentów Wełny Mineralnej: Szklanej i Skalnej.

Piotrowski powołuje się na przepis (art. 63a), który mówi, że - z wyjątkami - nabywcy (najemcy) budynku lub lokalu „powinno być udostępnione świadectwo charakterystyki energetycznej". - Nigdy nie twierdziłem, że ma go zażądać notariusz przy podpisywaniu aktu notarialnego. Jednak według mnie to jest logiczne - przekonuje.

- Lobbing działa - komentuje Elżbieta Janiszewska-Kuropatwa z Ministerstwa Infrastruktury, w rządzie PiS wiceminister budownictwa. - Nie wprowadziliśmy kar za nieposiadanie świadectwa energetycznego, aby stosowanie dyrektywy unijnej, która je wymogła, nie było uciążliwe dla obywateli.

Dla właścicieli już istniejących mieszkań uzyskanie świadectwa oznaczałoby wydatek rzędu kilkuset złotych, a dla właścicieli domów jednorodzinnych - ponad tysiąca. - Z czasem kupujący sami zaczną żądać świadectw, gdy zorientują się, że od klasy energetycznej mieszkań i domów zależy ich wartość rynkowa - uważa Janiszewska-Kuropatwa.

MAREK WIELGO

Murdoch syn wiceprezesem

James Murdoch, 34-letni syn Ruperta, został wiceprezesem koncernu medialnego News Corp. odpowiedzialnym za Europę i Azję

VADIM MAKARENKO

News Corp. to jeden z największych koncernów medialnych na świecie, do którego należą m.in. wytwórnia filmowa 20th Century Fox, dziennik „The Times" oraz największy na świecie portal społecznościowy MySpace.com. W Polsce gigant jest właścicielem firmy reklamy zewnętrznej News Outdoor Poland oraz udziałowcem TV Puls (obok zakonu franciszkanów). Teraz to właśnie James Murdoch będzie odpowiadał za rozwój europejskich stacji koncernu.

News Corp. jest kontrolowany przez rodzinę Murdochów. Jego szefem i założycielem jest 76-letni Rupert Murdoch, który od dłuższego czasu rozgląda się za następcą. „To ewidentnie ustawia Jamesa jako potencjalnego kandydata do przejęcia imperium medialnego po ojcu" - skomentował brytyjski magazyn „Management Today". Wcześniej takim kandydatem był jego starszy brat Lachlan, który był wiceprezesem News Corp. odpowiedzialnym za bieżące zarządzanie oraz wydawcą tabloidu „New York Post". Zaskoczył on jednak swego ojca i rynek, podając się do dymisji w sierpniu 2005 r. Powodów nigdy nie ujawnił.

Wcześniej James Murdoch sprawdził się jako szef dwóch platform cyfrowych: azjatyckiej Star TV oraz brytyjskiej BSkyB. Ta druga spółka za jego kadencji zaczęła inwestować w nowe obszary, jak np. szerokopasmowy dostęp do internetu, i wypłaciła swoim akcjonariuszom dywidendę w wysokości 1,8 mld funtów. Ogłaszając awans syna, Rupert Murdoch powiedział, że nowy wiceprezes ma „unikalne kwalifikacje".

W latach młodości James zdobył reputację buntownika. Na Uniwersytecie Harvarda studiował film i historię, ale w wolnym czasie redagował podziemne pisma. W 1995 roku rzucił uczelnię i założył własną wytwórnię muzyczną, która wydawała płyty muzyków hiphopowych i trzy lata później została przejęta przez News Corp. Potem imał się różnych zajęć w firmie ojca. AFP, REUTERS

Hurtownie się łączą, aby być większe od Makro

Duża sieć hurtowni Eurocash kupi inną dużą sieć McLane Polska. Powstanie największy dystrybutor dóbr szybko zbywalnych w kraju.

Nazwy obu firm przeciętnemu konsumentowi mówią niewiele. Obie należą jednak do gigantów, jeśli chodzi o hurtową sprzedaż żywności, papierosów oraz chemii domowej.

McLane zaopatruje ponad 3,5 tys. supermarketów, sklepów, restauracji, stacji benzynowych. Jego przychody w tym roku sięgną 1 mld zł.

Eurocash to z kolei grupa stu hurtowni typu cash & carry. Obsługuje 18 tys. sklepów. Ma 12-proc. udział w dystrybucji wyrobów tytoniowych i przychody na poziomie 3,5 mld zł.

Po połknięciu McLane'a Eurocash ma sprzedawać rocznie towaru za ponad 5,5 mld zł i mieć 7,6-proc. udział w dystrybucji dóbr szybko zbywalnych (dla porównania Makro ma 7,1 proc.).

Skąd ten wzrost przychodów i udziału w rynku? Według prezesa Eurocashu Luisa Amarala dzięki kupieniu rywala jego firma zyska dostęp do kanałów sprzedaży, których teraz nie ma, np. stacji benzynowych oraz restauracji. Wzmocni się także detaliczne ramię grupy. Eurocash ma ok. 2,5 tys. sklepów franczyzowych ABC. Teraz dojdzie do tego ogólnopolska sieć supermarketów IGA (ok. 300 placówek).

Strony zdecydowały się nie ujawniać wartości transakcji. Umowa ma być zawarta do 30 kwietnia przyszłego roku, pod warunkiem że zgodzi się na nią Urząd Ochrony Konkurencji i Konsumentów. PM

Nintendo Wii na zdrowie


AP

Ćwiczenia rehabilitacyjne na konsoli Wii

Na nietypową terapię zdecydował się jeden z amerykańskich szpitali – pacjenci dochodzą do sił, grając w gry na konsoli Nintendo.

Franklin Perry w listopadzie miał atak apopleksji. Niedotlenienie mózgu spowodowało, że stracił władzę w prawej ręce. 51-latek odzyskuje sprawność w centrum rehabilitacyjnym Dodd Hall w amerykańskim mieście Columbus (stan Ohio).

Poza tradycyjnymi ćwiczeniami elementem terapii są zajęcia, podczas których Perry gra na konsoli Wii japońskiej spółki Nintendo.

Nintendo w swojej konsoli zastosowało innowacyjny system sterowania, który ruchy ręki i ciała przekłada na ruchy postaci na ekranie. Np. żeby w Wii odbić piłkę tenisową, wystarczy zamachnąć się ręką, w której trzymamy kontroler (tak jak rakietą). W podobny sposób można znokautować wirtualnego boksera albo strącić rząd kręgli.

Perry nie jest jedynym, który w ten sposób wraca do zdrowia - szpital pierwszą konsolę kupił w sierpniu br. Z reguły pacjenci ćwiczą na konsoli dwa-trzy razy w tygodniu po pół godziny.

Jak mówi cytowany przez Reutersa Robbie Winget, terapeuta, który był pomysłodawcą wykorzystania konsoli Wii w rehabilitacji, ćwiczenia poprawiają koordynację ruchów u pacjentów. - No i sprawiają im nieporównywalnie większą frajdę - dodaje. TIGI

TiVi nowości, czyli gwiazdy i kulisy Kiepskich

Agora (wydawca „Gazety Wyborczej") wraz ze spółką ATM Grupa uruchamiają nowe programy na stronie TiVi.pl.

Pierwszy z nich to magazyn „Happy Hour", w którym dwójka prowadzących komentuje m.in. życie gwiazd i modne miejsca.

Druga to „Świat według Kiepskich making off", czyli program pokazujący kulisy prac nad słynnym serialem znanym widzom Polsatu.

TiVi.pl to platforma internetowa uruchomiona przez Agorę oraz spółkę ATM Grupa. Zadebiutowała we wrześniu reality show „Big Brother 4.1" emitowanym przez TV 4.

Co miesiąc witryna www.bb4.tivi.pl przyciąga ponad 700 tys. unikalnych użytkowników, w tym 130 tys. aktywnych.

- Chcemy, aby członkowie społeczności TiVi współtworzyli portal, komunikując się ze sobą i dodając własne materiały - mówi Tomasz Józefacki, dyrektor pionu internet Agory.

VADIM MAKARENKO

W PONIEDZIAŁEK 10 GRUDNIA W GAZECIE PRACA

Najnowsze oferty pracy w IRLANDII

Specjalne strony z ogłoszeniami o pracy z największego irlandzkiego dziennika opinii „Irish Independent" – 10 grudnia w „Gazecie Praca"

Irish Independent
JOBS & CAREERS

gazeta WYBORCZA

25305904

REKLAMA

LOTOS Park Technologiczny Sp. z o. o.
ul. Michalusa 1, 38-320 Gorlice

Ogłasza

pisemny przetarg nieograniczony na sprzedaż nieruchomości LOTOS Park Technologiczny Sp. z o. o., położonej w Jaśle, ul. 3 Maja 101, w skład której wchodzą:

– prawo użytkowania wieczystego nieruchomości gruntowej obejmującej działkę o numerze ewidencyjnym 176/38 o powierzchni 2.815 m2, dla której to nieruchomości w Sądzie Rejonowym w Jaśle, Wydział Ksiąg Wieczystych, założona jest księga wieczysta o numerze KW 5061

oraz prawo własności

– budynku socjalno-administracyjnego typu „Berlin" o numerze inwentarzowym 14220230, powierzchni użytkowej 1.698,89 m2,
– kanalizacji sanitarnej o numerze inwentarzowym 21123416,
– kanalizacji deszczowej o numerze inwentarzowym 21123417,
– placu asfaltowego o numerze inwentarzowym 24321682,
– kotłowni o numerze inwentarzowym 31020543,
– sieci informatycznej o numerze inwentarzowym 49123217

Cena wywoławcza wynosi 3 568 600,00 złotych netto.
Warunkiem przystąpienia do przetargu jest złożenie pisemnej oferty kupna nieruchomości z podaniem ceny nabycia oraz wpłacenie wadium w wysokości 5% ceny wywoławczej, dokonanej na konto BANK PEKAO S. A. I/O Gorlice nr 20 1240 1561 1111 0010 0591 7393
Oferent zobowiązany jest przedstawić na życzenie komisji przetargowej potwierdzoną przez bank kopię przelewu wpłaty wadium, aktualne dokumenty ZUS, wypis KRS, opinię banku. Oferty w zaklejonych kopertach z dopiskiem „Przetarg – Berlin" należy składać do Biura Zarządu LOTOS Park Technologiczny Sp. z o. o. w Jaśle przy ul. 3 Maja 101, kod 38-200, lub przesłać na adres Biura Zarządu Lotos Park Technologiczny Sp. z o. o. przy ul. 3 Maja 101 w Jaśle w terminie do 15.01.2008 r.
Otwarcie ofert odbędzie się w dniu 17.01.2008 r. o godzinie 12.00 w siedzibie Zarządu Spółki LOTOS Park Technologiczny sp. z o. o. w Jaśle przy ul. 3 Maja 101.

Inne postanowienia:
1. Wadium zwraca się niezwłocznie po odwołaniu lub zamknięciu przetargu, jednak nie później niż przed upływem 3 dni od dnia odwołania lub zamknięcia przetargu z zastrzeżeniem pkt. 3.
2. Wadium złożone przez oferenta, który przetarg wygrał, ulega zaliczeniu na poczet ceny nabycia.
3. Wadium przepada na rzecz sprzedającego w przypadku:
   a) jeżeli żaden z uczestników przetargu nie zaoferuje ceny nabycia równej co najmniej cenie wywoławczej,
   b) gdy oferent uchyla się od zawarcia umowy lub nie zapłaci ceny nabycia w terminie.
4. W razie stwierdzenia, że kilku oferentów zaoferowało tą samą cenę, sprzedającemu przysługuje prawo kontynuacji przetargu w formie aukcji między tymi oferentami.

Dodatkowe informacje można uzyskać pod nr tel. 013 44 66 670, 013 44 66 674
Wszelkie koszty związane z umową kupna-sprzedaży obciążają nabywcę.
LOTOS Park Technologiczny sp. z o. o. zastrzega sobie prawo odwołania lub unieważnienia przetargu bez podania przyczyn.

25347428

3678. SESJA GIEŁDY



UDANA KOŃCÓWKA TYGODNIA NA GPW

LESZEK BAJ GAZETA WYBORCZA

●● Mijający tydzień na warszawskiej giełdzie można zaliczyć do udanych. Indeks największych firm WIG20 wzrósł w tym czasie o ponad 4 proc.

Piątkowy handel na giełdzie był dość spokojny, choć obroty zbliżyły się do 2 mld zł. Wszystkie główne indeksy otworzyły się na plusie - WIG20 na otwarciu osiągnął 3679 pkt. - i prawie przez całą sesję nie spadały poniżej. Obecny poziom indeksów WIG i WIG20 jest najwyższy od prawie miesiąca.

Zachętą do kupowania na GPW z pewnością był udany czwartkowy handel na giełdach za Oceanem Atlantyckim. Bodźcem dla inwestorów w Warszawie były też giełdy europejskie, które w piątek notowano na plusach. Lekki optymizm zapanował po deklaracjach amerykańskich władz, które przedstawiły plan pomocowy dla osób, które wpadły w tarapaty finansowe po wzięciu kredytów hipotecznych. To spowodowało, że chętnie kupowano akcje instytucji finansowych. Notowania w Londynie ciągnęły też spółki surowcowe, coraz częściej mówi się bowiem o przejęciach w tym sektorze.

Pod koniec sesji na GPW indeksy pozostały na wyraźnym plusie. Indeks największych spółek WIG20 osiągnął prawie poziom 3689 pkt, wzrastając o 0,7 proc. Lepiej sobie radził najszerszy indeks WIG, którego notowania wzrosły o 0,9 proc. - co wynikało także z ponad 1-proc. zwyżek indeksów małych i średnich spółek.

Z dużych spółek na wyróżnienie zasłużyły niektóre banki. Akcje BZ WBK wzrosły o prawie 4,2 proc., a PKO BP o ponad 2,5 proc.

Prawdziwym sprawdzianem dla giełd, także dla warszawskiej, będzie przyszły tydzień. We wtorek amerykański Fed ma podjąć decyzję w sprawie stóp procentowych. Rynki liczą na kolejną obniżkę. Dzięki temu ulgę odczułaby amerykańska gospodarka stojąca przed groźbą spowolnienia oraz zwykli Amerykanie, którzy mają kłopoty ze spłatą swoich kredytów hipotecznych. Jeśli Fed wstrzyma się z obniżką, giełdy mogą zareagować w dół. ●

WIG	**58635,79**	**0,9%**
WIG20	**3688,52**	**0,7%**
mWIG40	**4192,25**	**1,0%**
sWIG80	**16397,58**	**1,2%**
WIG-BANKI	**8421,33**	**1,4%**
WIG-BUDOW	**8972,35**	**-0,1%**
WIG-DEWEL	**4966,81**	**0,5%**
WIG-INFO	**1854,07**	**2,3%**
WIG-SPOZYW	**3310,88**	**1,2%**
WIG-TELKOM	**1395,04**	**2,0%**
WIG-PALIWA	**3731,11**	**-1,2%**
WIG-MEDIA	**4929,23**	**1,0%**
TECHWIG	**1117,05**	**1,6%**
NCIndex	**105,84**	**4,1%**
obroty cały rynek	**1784,03 mln zł**	**-6,1%**
obroty WIG-20	**1276,87 mln zł**	**-1,2%**

W GÓRĘ 185

BEZ ZMIAN 40

W DÓŁ 126

ZMIANY CEN NAJWIĘKSZYCH FIRM

BZWBK	**257,50**	**+4,2%**
BIOTON	**1,13**	**+2,7%**
PKOBP	**54,00**	**+2,6%**
PGNIG	**5,41**	**-5,4%**
BANKBPH	**108,70**	**-4,2%**
POLIMEXMS	**8,78**	**-1,2%**

NewConnect 07.12

52 tygodnie min.	52 tygodnie maks.	spółka	kod	kurs zamknięcia	zmiana kursu w proc.	wartość obrotów w tys. zł
3,25	4,00	**ADVPL-PDA**	ADVA	4,45	11,3 %	66
3,04	4,50	**AUXILIUM**	AUX	5,41	7,1 %	723
8,98	48,50	**DIGITAL-PDA**	DGLA	12,59	4,9 %	35
6,00	15,10	**DIVICOM**	DVC	18,88	9,8 %	744
0,00	0,00	**ERICOM-PDA**	EFIA	4,21	0,5 %	12
6,51	6,51	**INFOSYS**	IFS	6,60	1,7 %	25
1,53	3,89	**INWESTCNN-PDA**	ICNA	2,12	-8,6 %	29
0,00	0,00	**IQP-PDA**	IQPA	2,84	2,9 %	56
2,14	2,94	**LIBERTY**	LTG	2,13	12,1 %	332
2,03	2,40	**LUG-PDA**	LUGA	2,33	1,8 %	94
3,90	7,20	**MERA**	MER	4,61	-5,9 %	97
7,49	9,50	**MWTRADE**	MWT	9,40	0,5 %	24
5,61	8,70	**POLNOCNR-PDA**	PNRA	6,99	0,3 %	1
6,00	22,00	**S4E**	S4E	8,89	7,1 %	43
0,26	0,58	**SSI-PDA**	SSIA	0,54	3,9 %	409
15,00	23,58	**STARKDEV**	STR	21,00	5,0 %	3
10,01	16,99	**TECHPARK2**	TP2	12,42	1,8 %	127
4,49	8,00	**TELESTR-PDA**	TLSA	5,82	2,8 %	1
2,01	11,50	**VIAGUARA**	VGR	2,38	3,5 %	14
0,31	2,56	**VISION**	VIV	1,49	-2,0 %	51
2,12	3,77	**WDMSA**	WDM	3,15	-1,3 %	90

Dane z GPW dostarcza Notoria Serwis

Surowce 07.12

Surowce na świecie	Kurs w dol.
Złoto	794,80/u
Srebro	14,37/u
Platyna	1455,00/u
Pallad	345,50/u
Miedź	6910,00/t
Aluminium	2480,00/t
Cynk	2410,00/t
Nikiel	27400,00/t
Ołów	2675,00/t
Ropa Brent	88,28/b

Źródło: Reuters, godz. 18

Giełdy akcji 07.12

Kraj	Indeks	Wartość pkt	Zmiana proc.
USA	Dow Jones	13625,58	0,0%
USA	S&P 500	1504,66	-0,2%
USA	NASDAQ	2706,11	-0,1%
Wlk. Brytania	FTSE	6554,90	1,1%
Niemcy	DAX	7994,07	0,7%
Francja	CAC40	5718,75	0,8%
Japonia	Nikkei225	15956,37	0,5%
Rosja	RTS	2285,85	1,1%

Wartości z zamknięcia giełd

Źródło: Reuters

Rynek akcji – notowania ciągłe 07.12

52 tygodnie min.	52 tygodnie maks.	spółka	kod	kurs zamknięcia	zmiana kursu w proc.	wartość obrotów w tys. zł
1,72	3,78	**01NFI**	01N	2,40	6,2 %	106
5,16	21,50	**04PRO**	04N	8,08	2,9 %	705
1,75	2,93	**05VICT**	05N	2,18	3,3 %	40
5,80	12,75	**06MAGNA**	06N	4,95	-1,8 %	809
3,30	40,88	**08OCTAVA**	08N	4,10	0,2 %	232
4,50	19,70	**10FOKSAL**	10N	5,85	0,9 %	233
1,85	2,98	**13FORTUNA**	13N	2,59	4,4 %	336
2,25	9,05	**14ZACH**	14N	2,96	-0,7 %	1882
5,30	8,90	**ABG**	ABG	7,32	7,0 %	3664
23,66	36,00	**ABMSOLID**	ABM	24,89	1,9 %	21
14,95	28,70	**ABPL**	ABE	24,99	0,0 %	24
12,11	24,98	**ACE**	ACE	12,99	-3,9 %	188
15,90	31,50	**ACTION**	ACT	35,00	9,4 %	483
0,59	2,30	**ADVADIS**	ADS	0,89	-2,2 %	1979
33,07	57,80	**AGORA**	AGO	55,10	1,7 %	10234
7,60	69,80	**ALCHEMIA**	ALC	10,42	1,0 %	614
85,00	160,00	**ALMA**	ALM	129,00	0,8 %	284
11,76	20,60	**AMBRA**	AMB	13,50	0,1 %	8
16,86	34,30	**AMICA**	AMC	19,70	0,8 %	1618
3,70	21,18	**AMPLI**	APL	5,24	-0,2 %	150
67,55	158,90	**AMREST**	EAT	133,00	0,0 %	1500
19,30	27,35	**APATOR**	APT	23,51	2,2 %	483
8,00	14,77	**ARCUS-PDA**	ARCA	10,96	-5,8 %	29
1,62	2,90	**ARMATURA**	ARM	2,24	0,0 %	347
17,60	41,99	**ARTERIA**	ARR	23,20	0,9 %	64
35,03	93,00	**ARTMAN**	ART	57,45	4,3 %	14
5,01	7,36	**ASBIS**	ASB	0,00	0,0 %	0
11,00	12,10	**ASSECOBS**	ABS	11,90	-1,7 %	14
10,90	12,00	**ASSECOBS-PDA**	ABSA	12,19	-0,1 %	5
47,05	92,00	**ASSECOPOL**	ACP	78,90	3,8 %	2879
386,10	502,00	**ASSECOSLO**	ACS	469,00	0,5 %	2
12,10	28,90	**ASTARTA**	AST	21,80	-5,2 %	288
6,22	20,14	**ATLANTAPL**	ATP	0,00	0,0 %	0
1,10	5,29	**ATLANTIS**	ATS	1,54	-0,7 %	161
91,00	184,90	**ATM**	ATM	94,00	0,0 %	566
128,00	299,50	**ATMGRUPA**	ATG	250,00	2,5 %	50
3,52	11,00	**B3SYSTEM**	B3S	4,48	1,8 %	39
425,90	579,50	**BACA**	BCA	0,00	0,0 %	0
6,06	10,70	**BAKALLAND**	BAK	7,30	0,0 %	39
827,00	1095,00	**BANKBPH**	BPH	108,70	-4,2 %	5652
8,50	14,25	**BANKIER.PL**	BPL	10,62	-0,8 %	50
13,06	26,40	**BARLINEK**	BRK	14,92	0,5 %	172
5,38	19,20	**BBICAPNFI**	BBC	9,20	2,0 %	1903
1,05	3,38	**BBIDEVNFI**	BBD	1,44	0,7 %	1031
2,75	4,31	**BEEFSAN**	BEF	3,43	3,9 %	1178
15,00	24,50	**BETACOM**	BCM	18,20	2,7 %	17
0,78	2,87	**BIOTON**	BIO	1,13	2,7 %	35526
13,30	24,08	**BIPROMET-PDA**	BPMA	18,30	-1,0 %	51
7,25	13,64	**BMPAG**	BMP	8,62	3,1 %	439
18,10	30,19	**BOMI**	BMI	25,45	3,1 %	9361
9,58	32,90	**BORYSZEW**	BRS	13,00	-0,5 %	897
75,90	90,85	**BOS**	BOS	86,00	1,2 %	9
321,10	614,50	**BRE**	BRE	502,50	-1,0 %	10808
63,15	185,90	**BUDIMEX**	BDX	81,00	1,3 %	8765
3,12	11,95	**BUDOPOL**	BDL	4,44	-0,5 %	419
10,46	19,00	**BUDVARCEN**	BDV	12,70	-2,3 %	72
2,98	72,35	**BYTOM**	BTM	3,68	1,9 %	339
2,93	3,70	**BYTOM-PDA**	BTMA	3,64	0,3 %	92
213,00	319,00	**BZWBK**	BZW	257,50	4,2 %	36739
4,02	18,90	**CAPITAL**	CPA	7,59	15,2 %	9593
7,11	25,50	**CASHFLOW**	CFL	8,95	-2,6 %	847
40,41	86,70	**CCC**	CCC	52,00	-7,1 %	5876
19,00	40,00	**CCINT**	CCI	34,37	1,1 %	13
79,80	140,00	**CDC**	CDC	131,00	6,9 %	6584
6,48	31,90	**CENSTALGD**	CSG	8,10	-1,7 %	667
29,45	52,00	**CERSANIT**	CST	37,00	1,1 %	6368
114,50	193,30	**CEZ**	CEZ	193,80	0,9 %	26181
62,30	178,40	**CIECH**	CIE	119,50	0,0 %	4346
9,30	17,05	**CITYINTER-PDA**	CIAA	9,55	1,5 %	226
127,10	259,80	**COMARCH**	CMR	180,00	5,9 %	37759
69,90	143,50	**COMP**	CMP	79,00	-1,3 %	45
4,00	4,90	**COMPLEX-PDA**	CMXA	4,19	-1,0 %	53
5,80	7,20	**CPENERGIA**	CPE	11,19	34,0 %	9623
68,20	135,00	**DEBICA**	DBC	94,00	4,3 %	3822
30,00	71,00	**DECORA**	DCR	33,79	-0,6 %	29
4,85	32,50	**DGA**	DGA	6,62	-5,2 %	495
7,55	15,49	**DGA-PP**	DGAP	11,69	-0,2 %	568
97,00	195,00	**DOMDEV**	DOM	113,20	-0,4 %	938
0,00	0,00	**DROP-PDA**	DRPA	25,50	-3,8 %	55
4,10	18,50	**DROZAPOL**	DPL	5,81	-2,0 %	2916
6,10	29,55	**DUDA**	DUD	8,10	3,9 %	12784
1,01	5,49	**ECARD**	ECD	1,58	5,3 %	1552
67,80	119,20	**ECHO**	ECH	76,40	3,2 %	18678
25,70	48,00	**EFEKT**	EFK	31,89	0,0 %	13
98,50	304,50	**ELBUDOWA**	ELB	182,60	-2,6 %	57
4,36	18,80	**ELEKTRIM**	ELE	6,15	-1,3 %	2914
1,79	4,52	**ELEKTROEX**	ELX	2,39	-3,6 %	196
20,51	56,90	**ELEKTROTI**	ELT	23,55	-1,8 %	98
1,93	55,90	**ELKOP**	EKP	4,99	-1,8 %	6729
4,76	18,00	**ELSTAROIL**	ELS	7,50	4,0 %	4694
44,00	64,40	**ELZAB**	ELZ	53,50	-0,9 %	46
12,76	42,00	**EMCINSMED**	EMC	19,90	-0,5 %	3
78,60	180,90	**EMPERIA**	EMP	162,00	-0,3 %	494
1,57	6,44	**ENAP**	ENP	2,45	0,0 %	135
18,02	20,40	**ENERGOINS**	ENI	18,70	-1,6 %	37
2,29	157,10	**ENERGOPLD**	EPD	3,28	2,8 %	2420
10,62	31,60	**ENERGOPN**	EPN	13,87	3,4 %	318
7,40	179,50	**ENERGOPOL**	EPL	14,12	8,9 %	2548
70,25	103,20	**ERBUD**	ERB	97,00	0,0 %	268
3,51	11,04	**ERGIS**	EEF	5,05	3,9 %	197
6,85	15,10	**ESSYSTEM**	ESS	8,00	6,7 %	244
7,20	11,95	**EUROCASH**	EUR	12,10	10,3 %	4416
4,80	26,78	**EUROFAKTR**	EFR	8,35	-0,6 %	1310
7,65	25,74	**EUROMARK**	EMK	11,10	-0,1 %	3
15,50	25,12	**EUROTEL**	ETL	23,96	2,8 %	53
5,70	18,00	**FAM**	FAM	9,29	0,9 %	625
2,80	795,00	**FAMUR**	FMF	4,50	-0,4 %	2454
35,20	57,00	**FARMACOL**	FCL	40,60	-0,5 %	14
12,10	46,30	**FASING**	FSG	23,55	-0,6 %	230
6,76	39,00	**FERRUM**	FER	10,00	-3,1 %	1135
6,61	9,90	**FERRUM-PDA**	FERA	10,00	-2,3 %	470
0,26	5,10	**FON**	FON	0,50	11,1 %	6168
5,06	14,50	**FORTE**	FTE	6,60	2,5 %	824
113,90	550,00	**FORTISPL**	FTS	226,60	-3,6 %	282
19,00	53,80	**FOTA**	FOT	24,40	1,0 %	29
17,40	25,30	**GADUGADU**	GGU	23,20	-0,2 %	1564
36,50	126,00	**GANT**	GNT	70,90	-1,4 %	7765
11,05	17,85	**GETIN**	GTN	14,50	0,7 %	13622
16,26	23,00	**GFPREMIUM**	PRE	19,50	1,6 %	36
11,30	29,60	**GINOROSSI**	GRI	11,99	-0,1 %	987
25,70	47,96	**GRAAL**	GRL	34,30	0,0 %	347
44,00	85,20	**GRAJEWO**	GRJ	51,95	1,9 %	374
28,71	68,05	**GROCLIN**	GCN	31,00	-2,2 %	1070
37,50	57,65	**GTC**	GTC	47,00	0,0 %	21982
76,00	138,00	**HANDLOWY**	BHW	109,40	-0,6 %	9601
4,39	119,00	**HAWE**	HWE	10,83	18,9 %	44001
400,00	655,00	**HBWLOCLAW**	HBW	450,00	0,0 %	105
5,62	15,40	**HELIO**	HEL	7,24	0,7 %	11
23,50	51,00	**HOOP**	HOP	39,80	2,1 %	83
6,02	135,00	**HTLSTREFA**	HTL	8,02	-1,6 %	173
8,20	114,30	**HUTMEN**	HTM	10,47	-1,7 %	1195
42,90	92,90	**HYDROTOR**	HDR	58,00	-1,7 %	768
1,90	15,72	**HYGIENIKA**	HGN	3,50	0,9 %	3275
6,60	13,15	**HYPERION**	HYP	8,40	1,5 %	53
0,72	2,80	**IBSYSTEM**	IBS	1,01	5,2 %	3464
8,95	110,70	**IDMSA**	IDM	14,65	-1,7 %	2545
6,02	14,50	**IGROUP**	IGR	7,51	-0,5 %	177
22,30	44,44	**IMMOEAST**	IEA	27,30	2,6 %	881
16,40	44,50	**IMPEL**	IPL	18,55	-2,3 %	403
5,70	419,00	**IMPEXMET**	IPX	9,00	1,1 %	210
87,10	166,00	**INDYKPOL**	IND	123,00	-0,3 %	7
675,00	1075,00	**INGBSK**	BSK	866,00	-1,6 %	806
4,62	13,40	**INSTAL**	INS	7,55	1,3 %	189
15,65	48,38	**INSTALKRK**	INK	21,84	2,8 %	320
0,00	0,00	**INTEGERPL**	ITG	14,01	-3,4 %	29
42,25	173,00	**INTERCARS**	CAR	119,40	4,7 %	213
4,66	17,65	**INTERFERI**	INF	5,70	-0,5 %	290
49,00	79,90	**INTERIA.PL**	INT	65,70	0,5 %	1533
8,01	17,70	**INTERSPPL**	IPO	13,90	0,0 %	43
7,41	11,60	**INTROL-PDA**	INLA	10,01	-5,5 %	206
7,12	31,99	**INWESTCON**	INC	8,75	-2,0 %	458
10,55	23,89	**IRENA**	IRE	13,74	-2,6 %	25
26,18	59,20	**IVMX**	IMX	33,05	0,2 %	107
35,00	77,00	**IZOLACJA**	IZO	49,70	-0,2 %	237
2,22	8,00	**JAGO**	JAG	3,36	-1,8 %	905
18,90	49,40	**JCAUTO**	JCA	28,29	1,0 %	177
2,81	7,49	**JUPITER**	JPR	3,99	3,1 %	3539
92,10	250,00	**JUTRZENKA**	JTZ	162,10	-5,2 %	621
35,00	92,80	**JWCONSTR**	JWC	42,50	1,1 %	2016
44,00	120,80	**KABLE**	KBL	55,00	1,9 %	262
2,00	18,80	**KAREN**	KAR	2,74	-0,7 %	260
23,77	25,00	**KERNEL**	KER	25,00	3,5 %	587
145,10	245,00	**KETY**	KTY	158,00	1,2 %	2551
78,50	145,00	**KGHM**	KGH	118,00	1,0 %	156887
29,00	77,95	**KOELNER**	KLR	36,94	1,8 %	1840
46,03	73,05	**KOGENERA**	KGN	68,55	-1,1 %	3
2,59	7,17	**KOLASTYNA**	KOL	3,26	0,6 %	696
5,81	25,34	**KOMPAP**	KMP	9,30	1,1 %	128
38,55	51,00	**KOMPUTRON**	KOM	38,60	-3,7 %	391
0,00	0,00	**KONSSTALI-PDA**	KSTA	77,85	4,1 %	403
30,01	74,90	**KOPEX**	KPX	52,00	-0,8 %	1150
75,00	121,00	**KPPD**	KPD	88,70	3,7 %	61
3,43	6,80	**KRAKCHEM**	KCH	4,24	-1,2 %	91
19,10	28,20	**KREDYTB**	KRB	24,50	2,1 %	2477
10,60	17,35	**KREDYTIN**	KRI	13,10	4,0 %	128
3,65	16,00	**KREZUS**	KZS	5,18	-1,0 %	1790
3,41	10,80	**KROSNO**	KRS	4,25	1,4 %	164
22,20	439,00	**KRUK**	KRK	28,99	-0,0 %	91
41,00	76,00	**KRUSZWICA**	KSW	44,98	0,2 %	67
2,72	6,78	**LCCORP**	LCC	3,30	0,6 %	1300
5,25	13,00	**LENA**	LEN	5,55	-1,8 %	158
21,40	98,00	**LENTEX**	LTX	33,51	-0,9 %	2055
38,50	59,80	**LOTOS**	LTS	47,49	1,7 %	9284
700,00	2575,50	**LPP**	LPP	2679,00	-0,2 %	423
9,21	16,30	**LSISOFT**	LSI	11,55	0,0 %	20
0,80	2,94	**LUBAWA**	LBW	1,24	0,8 %	2866
3,09	15,80	**LZPS**	LZP	11,90	1,3 %	789
38,05	48,00	**MAGELLAN**	MAG	39,80	2,1 %	12
4,50	11,00	**MAKARONPL**	MAK	5,18	0,6 %	40
5,60	9,00	**MAKRUM**	MKM	0,00	0,0 %	0
0,19	0,93	**MASTERS**	MST	0,25	4,2 %	983
7,20	38,00	**MCI**	MCI	22,40	0,0 %	1933
43,00	59,00	**MCLOGIC**	MCL	49,00	-2,0 %	2
7,10	25,25	**MEDIATEL**	MTL	10,60	2,9 %	199
73,65	149,00	**MENNICA**	MNC	138,90	-0,1 %	10
37,78	59,50	**MERCOR**	MCR	45,29	0,6 %	5449
0,21	8,65	**MEWA**	MEW	0,12	-7,7 %	2130
13,60	42,49	**MIDAS**	MDS	17,50	0,0 %	362
2,45	4,64	**MIESZKO**	MSO	2,83	1,4 %	52
7,00	15,30	**MILLENNIUM**	MIL	11,90	4,9 %	9236
14,39	28,30	**MISPOL**	MIP	17,83	0,2 %	213
9,10	14,35	**MMPPL**	MMP	9,40	0,0 %	2434
3,08	6,97	**MNI**	MNI	4,43	0,7 %	5667
3,60	7,48	**MOJ**	MOJ	4,80	2,1 %	104
300,00	465,00	**MOL**	MOL	368,00	1,1 %	1641
25,60	49,50	**MONINARI**	MON	31,60	-1,3 %	94
2,56	14,98	**MOSTALEXP**	MSX	5,10	0,0 %	3058
35,10	133,20	**MOSTALPLC**	MSP	104,00	-1,9 %	316
29,00	70,00	**MOSTALWAR**	MSW	58,65	3,3 %	3274
3,61	18,39	**MOSTALZAB**	MSZ	8,01	-0,3 %	2835
5,80	12,25	**MUZA**	MZA	7,50	-4,6 %	31
22,00	85,90	**NAFTA**	NFT	67,95	-0,1 %	218
3,41	5,15	**NETIA**	NET	4,00	-1,5 %	397
6,67	13,10	**NETMEDIA**	NEM	8,50	-2,3 %	17
12,56	27,80	**NFIEMF**	EMF	22,10	0,1 %	2177
10,20	19,99	**NOBLEBANK**	NBL	12,84	0,3 %	524
2,72	8,10	**NORTCOAST**	NCT	3,47	-4,4 %	482
20,00	122,60	**NOVITA**	NVT	31,97	-1,6 %	231
20,06	31,60	**NOVITUS**	NVS	22,77	3,6 %	0
4,31	8,70	**NOWAGALA**	CNG	6,10	1,0 %	134
2,48	5,40	**NTISYSTEM**	NTT	2,99	-0,3 %	90
4,61	13,40	**ODLEWNIE**	ODL	6,63	2,6 %	287
12,70	22,80	**OLYMPIC**	OEG	13,60	-0,7 %	31
5,50	17,30	**ONE2ONE**	O2O	6,85	0,7 %	58
36,50	59,70	**OPOCZNO**	OPO	49,00	-1,0 %	135
8,40	9,75	**OPONEO.PL**	OPN	10,00	0,0 %	81
2,45	9,59	**OPTIMUS**	OPT	3,12	-1,9 %	458
57,00	95,00	**ORBIS**	ORB	68,80	5,0 %	7346
310,00	489,90	**ORCOGROUP**	OPG	320,50	0,5 %	9722
19,50	23,50	**ORZBIALY**	OBL	23,00	2,3 %	1065
0,23	36,90	**ORZEL**	ORZ	0,24	-4,0 %	1055
21,00	77,60	**PAGED**	PGD	33,00	-3,2 %	1199
19,96	35,60	**PAMAPOL**	PMP	25,75	0,0 %	38
37,05	43,50	**PANOVA**	NVA	42,50	3,7 %	26
237,00	438,00	**PBG**	PBG	340,00	0,0 %	10201
0,14	64,00	**PCGUARD**	PCG	0,14	-6,7 %	2060
91,00	118,00	**PEGAS**	PGS	101,90	0,2 %	813
10,89	25,00	**PEKAES**	PEK	12,75	4,6 %	314
214,00	278,40	**PEKAO**	PEO	253,90	0,4 %	223144
2,71	46,00	**PEMUG**	PMG	2,86	-1,4 %	54
14,10	43,20	**PEP**	PEP	37,50	0,0 %	1056
1,19	249,00	**PEPEES**	PPS	1,03	1,0 %	2812
47,73	170,00	**PERMEDIA**	PMD	63,00	0,2 %	14
243,20	481,90	**PETROLINV**	OIL	321,00	-5,2 %	5672
70,25	125,40	**PGF**	PGF	90,00	5,9 %	900
3,23	6,10	**PGNIG**	PGN	5,41	-5,4 %	57172
40,71	61,20	**PKNORLEN**	PKN	54,35	-0,5 %	80815
42,50	59,25	**PKOBP**	PKO	54,00	2,6 %	218742
14,90	62,20	**PLASTBOX**	PLX	18,80	-4,6 %	228
9,78	13,50	**PLAZACNTR**	PLZ	10,60	1,4 %	68
1,91	8,05	**POINTGROUP**	PGM	2,42	-2,4 %	108
60,00	90,00	**POLAQUA**	PQA	79,00	0,6 %	951
0,79	3,69	**POLCOLOR**	PLT	1,09	3,8 %	649
6,29	19,63	**POLICE**	PCE	15,45	0,0 %	727
7,24	320,00	**POLIMEXMS**	PXM	8,78	-1,2 %	17325
15,00	39,00	**POLLENAE**	PLE	17,11	0,3 %	17
20,52	145,00	**POLNA**	PLA	26,70	-1,1 %	203
67,35	347,00	**POLNORD**	PND	125,00	-0,8 %	4368
19,53	29,98	**POLREST**	POL	22,00	4,8 %	33
8,51	160,00	**PONARFEH**	PNF	11,18	1,6 %	1287
8,52	10,60	**PONARFEH-PDA**	PNFA	10,80	1,9 %	1364
3,12	18,50	**PPWK**	PWK	4,35	5,6 %	10281
34,81	65,30	**PRATERM**	PTM	47,19	2,4 %	67
7,61	11,00	**PRIMAMODA-PDA**	PMAA	8,95	1,7 %	34
2,30	89,90	**PROCAD**	PRD	2,90	3,2 %	129
45,20	109,00	**PROCHEM**	PRM	51,50	0,4 %	293
0,79	2,09	**PROCHNIK**	PRC	1,12	0,0 %	2086
27,33	74,00	**PROJPRZEM**	PJP	39,50	7,3 %	2924
123,70	179,30	**PROKOM**	PKM	135,00	0,0 %	9338
14,50	22,40	**PRONOX**	PRO	20,00	0,7 %	417
15,90	28,50	**PROSPER**	PSP	18,38	1,1 %	6
54,00	140,50	**PULAWY**	ZAP	112,00	0,9 %	106
18,15	21,00	**QUANTUM**	QNT	20,47	1,8 %	4
8,75	16,49	**QUMAKSEK**	QSM	14,28	0,6 %	2600
7,00	13,95	**RADPOL**	RDL	8,65	-1,7 %	98
9,16	42,39	**RAFAKO**	RFK	10,78	0,0 %	556
15,90	63,00	**RAFAMET**	RAF	19,80	1,5 %	25
14,60	33,50	**RAFAMET-PDA**	RAFA	19,40	1,8 %	81
6,10	7,50	**RAINBOW**	RBW	7,50	0,0 %	31
3,01	8,17	**REDAN**	RDN	3,74	-1,1 %	167
18,01	260,00	**RELPOL**	RLP	28,20	1,4 %	90
18,99	49,90	**REMAK**	RMK	23,50	-5,9 %	28
27,00	59,90	**RESBUD**	RES	34,01	-1,4 %	23
4,80	5,77	**RONSON**	RON	5,20

R E K L A M A

Zarząd
Województwa Zachodniopomorskiego
70-540 Szczecin, ul. Korsarzy 34

ogłasza konkurs

na kandydata na stanowisko
DYREKTORA ZAMKU KSIĄŻĄT POMORSKICH W SZCZECINIE
przy ul. Korsarzy 34, 70-540 w Szczecinie.

I. Niezbędne wymagania od kandydatów:
1) wykształcenie wyższe,
2) niekaralność za przestępstwa popełnione umyślnie,
3) nieposzlakowana opinia,
4) stan zdrowia pozwalający na zatrudnienie na określonym stanowisku,
5) co najmniej 4 letni staż pracy w instytucjach kultury,
6) praktyczna znajomość języka niemieckiego lub angielskiego.

II. Dodatkowe wymagania od kandydatów:
1) umiejętność obsługi komputera,
2) samodzielność, dobra organizacja pracy,

III. Zakres zadań wykonywanych przez Dyrektora Zamku Książąt Pomorskich:
1) ogólne kierownictwo w sprawach:
a) działalności podstawowej,
b) organizacyjnych i administracyjnych,
c) finansowych i gospodarczych;
2) wydawanie regulaminów dotyczących funkcjonowania instytucji, udostępniania Zamku Książąt Pomorskich publiczności oraz zabezpieczania jego pomieszczeń i zbiorów;
3) zawieranie umów z osobami fizycznymi, instytucjami, podmiotami gospodarczymi oraz organizacjami społecznymi, wynajmującymi pomieszczenia od Zamku Książąt Pomorskich i wykonujących usługi na rzecz instytucji;
4) zawieranie umów o pracę, umów zlecenia i umów o dzieło oraz decydowanie w sprawach osobowych i instytucji;
5) zatwierdzanie planów, preliminarzy budżetowych, wniosków finansowych i sprawozdań z działalności Zamku Książąt Pomorskich;
6) decydowanie o celowości wydatków i zarządzania wypłat w ramach zatwierdzonego budżetu;
7) składanie okresowych planów i sprawozdań z działalności instytucji.

IV. Wymagane dokumenty:
1) list motywacyjny i życiorys,
2) kwestionariusz osobowy (wymagany druk do pobrania na stronie wg ścieżki dostępu: www.bip.um-zachodniopomorskie.pl, praca w urzędzie, ogłoszenia)
3) kopia pierwszych trzech stron dowodu osobistego lub kopia nowego dokumentu osobistego,
4) kopie dokumentów potwierdzających wykształcenie,
5) kopie dokumentów potwierdzających staż pracy,
6) oświadczenie kandydata o korzystaniu w pełni z praw publicznych,
7) oświadczenie kandydata o niekaralności za przestępstwa popełnione umyślnie,
8) oświadczenie kandydata o praktycznej znajomości języka niemieckiego lub angielskiego,
9) oświadczenie kandydata o wyrażeniu zgody na przetwarzanie danych osobowych w celach rekrutacji, zgodnie z ustawą z dnia 29 sierpnia 1997 o ochronie danych osobowych (Dz. U. nr 133 poz. 883)
10) „Program działania Zamku Książąt Pomorskich w Szczecinie" sporządzony przez kandydata w oparciu o przedstawione przez organizatora „Warunki organizacyjno-finansowe działalności Zamku Książąt Pomorskich w Szczecinie". „Program działania Zamku Książąt Pomorskich w Szczecinie" w szczególności powinien uwzględniać i uzasadniać:
1. koncepcję dalszego funkcjonowania instytucji;
2. przyjęte przez kandydata wskaźniki działalności instytucji;
3. schemat organizacyjny i strukturę zatrudnienia w instytucji.

V. Termin składania dokumentów:
30 dni od ukazania się ogłoszenia.

Wymagane dokumenty należy składać w zamkniętej kopercie opatrzonej napisem „KONKURS ZAMEK", imieniem i nazwiskiem kandydata, jego adresem do korespondencji oraz numerem telefonu.

VI. Miejsce składania ofert:
Urząd Marszałkowski Województwa Zachodniopomorskiego
Wydział Kultury, Edukacji, Turystyki i Sportu (sekretariat)
Plac Orła Białego 2
70-562, Szczecin
pok. 221
godziny otwarcia: od 7.30 do 15.30

VII. Informacje dodatkowe
1) Kandydat może zapoznać się z „Warunkami organizacyjno finansowymi działalności Zamku Książąt Pomorskich w Szczecinie" pod adresem wskazanym w pkt VI po uprzednim telefonicznym umówieniu się (tel. 091/44-03-020).
2) Oferty niekompletne i niespełniające wymogów oraz przesłane po terminie nie będą rozpatrywane.
3) Rozpatrzenie wniosków pod względem formalnym przez komisję konkursową nastąpi niezwłocznie po upływie terminu składania ofert. Kandydaci zostaną pisemnie poinformowani o dopuszczeniu albo niedopuszczeniu do dalszego postępowania konkursowego oraz o terminie i miejscu planowanego spotkania z komisją konkursową.

VIII. Zakończenie postępowania konkursowego nastąpi w dniu przekazania wyników konkursu Zarządowi Województwa Zachodniopomorskiego.

25357621

Sprzedam firmę w okolicy Warszawy

Ze względu na zdrowie i wiek sprzedam wytwórnię parkietu z portfelem zamówień do końca roku.

Bliższe informacje pod tel. 22 757 25 27

e-mail: office@parkietmann.com.pl

25343133

PILNIE SPRZEDAM KOMPLET MASZYN DO PRODUKCJI OKIEN PCV TEL. 501 014 123, 501 014 133

25341713

Od nauczyciela do emeryta, czyli Milan gra o mistrzostwo świata

Wczoraj w Japonii rozpoczęły się klubowe mistrzostwa świata. - To dla nas najważniejsze rozgrywki w tym sezonie - mówi wiceprezes Milanu Adriano Galliani

PIŁKA NOŻNA

W pierwszym meczu klubowego mundialu irański Sepahan wygrał z Waitakere United 3:1. Nowozelandczycy to amatorzy - w pierwszym składzie zagrali nauczyciele, sprzedawcy i murarze. W dodatku po przyjeździe do Japonii drużynę przetrzebiła grypa. Mecz był nudny, trener Milanu Carlo Ancelotti ziewał od pierwszej do ostatniej minuty.

A przecież turniej w Japonii to najważniejsze wydarzenie w tym sezonie dla zdobywcy Pucharu Mistrzów i Superpucharu Europy. Żeby dobrze przygotować się do imprezy, Włosi przełożyli nawet ostatnią kolejkę Ligi Mistrzów. Opuszczą też dwie kolejki ligowe. Wszystko dlatego, że trzy ostatnie próby zdobycia klubowego mistrzostwa świata zakończyły się dla nich klęską.

Od 1993 r. Milan przegrywał w finale Pucharu Interkontynentalnego z São Paulo, Velez Sarsfield i Boca Juniors. Trzy lata temu jeden mecz zastąpiono turniejem, w którym biorą udział zwycięzcy Pucharu Mistrzów z Azji (w tym roku Urawa Reds), Ameryki Południowej (Boca Juniors), Afryki (Etoile du Sahel), Ameryki Środkowej i Północnej (Pachuca), Australii (Waitakere United) i Europy (Milan). Szóste miejsce jest zarezerwowane dla drużyny z Japonii, która najdalej doszła w Azjatyckiej Lidze Mistrzów. W tym sezonie zespół z tego kraju zdobył Puchar, więc o mistrzostwo świata zagra irański Sepahan (przegrany w azjatyckim finale).

Milan rozgrywki zacznie od czwartkowego półfinału, w którym zmierzy się ze zwycięzcą meczu Sepehan - Urawa Reds. W finale przeciwnikiem Włochów ma być Boca Juniors. Argentyńczycy zagrają w 1/2 finału z Etoile du Sahel lub Pachucą.

Od zmiany formatu mistrzostwo świata klubów zawsze zdobywała drużyna z Ameryki Południowej. Liverpool przegrał z São Paulo, Barcelona z Internacionalem. - Mnie ciągle jednak bolą porażki Milanu w poprzednich finałach - wspomina Paolo Maldini. Wczoraj 39-letni Włoch uciął plotki, jakoby po turnieju miał zakończyć karierę. - Mam kontrakt do lipca i chcę go wypełnić - stwierdził legendarny obrońca. MISZA

Wczorajszy wynik: Sepehan – Waitakere United 3:1 (2:0): Mohammed (3., 4.), al Hail (47.) – Bazeley (74.). W ćwierćfinale Sepehan zagra z Urawa Reds. Transmisje w TVP Sport.

Weekend w TV

Sobota: Hannover - Werder Brema 15.30 (Sportklub); Manchester United - Derby 15.55 (Canal+ Sport); Celtic - St. Mirren 15.55 (Polsat Sport Extra); Lazio Rzym - Catania 17.55 (Canal+ Sport 2); Athletic Bilbao - Real Madryt 21.55 (Canal+ Sport).

Niedziela: VVV Vento - Feyenoord Rotterdam 12.30 (Polsat Sport); Juventus - Atalanta 14.55 (Canal+ Sport 2); Udinese - Sampdoria 15. (Polsat Sport Extra); Tottenham - Manchester City 15.55 (Canal+ Sport); Bayer Leverkusen - Hansa Rostock 17 (Sportklub); Barcelona - Deportivo 21.15 (Canal+ Sport 2).

Ronaldinho do Milanu lub Chelsea?

PIŁKA NOŻNA

W styczniu Ronaldinho ma odejść z Barcelony. Włosi twierdzą, że do Milanu, Hiszpanie, że do Chelsea. Wczorajsza „La Gazetta dello Sport" ogłasza na pierwszej stronie, że Ronaldinho trafi w styczniu do Milanu oraz że jego brat i menedżer Roberto de Assisa z Chelsea wciąż nie doszedł do porozumienia. Hiszpańska prasa - „Marca" i „Sport" - upiera się, że jednak piłkarz odejdzie do klubu Romana Abramowicza, gdzie będzie zarabiał 10 mln euro rocznie.

Kwota transferowa na pewno nie będzie rekordowa. Co prawda FC Barcelona chce za niego oficjalnie 100 mln euro, ale otrzyma kilka razy mniej, bo w czerwcu 2008 r. piłkarz będzie podlegał słynnemu paragrafowi 17 przepisów FIFA. Mówi on, że po trzech latach kontraktu jego cenę ustala się arbitralnie - na podstawie zarobków - o ile kluby nie dojdą do porozumienia. „W czerwcu Ronaldinho będzie mógł odejść z Barcy za 15 mln euro" - pisze „Sport". Roberto de Assis ponoć wynajął już prawników - Sergio Nevesa i Marcosa Mottę - biegłych w załatwianiu takich spraw (Motta pracował z Romario).


AP

Ronaldinho w występie przeciw Milanowi. Teraz może to być jego klub

Dziennik przypomina też, że Roberto de Assis nie będzie miał najmniejszych skrupułów wobec Barcy, bo nie miał ich nawet wobec Gremio Porto Alegre, gdzie Ronaldinho był piłkarzem i idolem kibiców. Nie przeszkodziło mu to kilka lat później wyrwać wbrew woli klubu swojego młodszego brata do PSG, a FIFA zdecydowała, że brazylijski klub otrzyma marne 5 mln rekompensaty. DW

KOMENTARZ

KIJEWSKI? ZŁY POMYSŁ

ŁUKASZ CEGLIŃSKI
GAZETA WYBORCZA

- Wśród kandydatów nie ma nikogo, kto pracuje w polskiej lidze - zapewniał kilkanaście dni temu prezes PZKosz Roman Ludwiczuk pytany o to, kto będzie nowym selekcjonerem reprezentacji koszykarzy. Teraz zapowiada, że rozważy kandydaturę Eugeniusza Kijewskiego, który tydzień temu zrezygnował z prowadzenia Prokomu Trefl Sopot.

Kijewski w kadrze jest złym pomysłem. Owszem, to właśnie Kijewski wywalczył dziesięć lat temu siódme miejsce z reprezentacją na mistrzostwach Europy i lubi powtarzać, że czeka, aż ktoś taki wynik powtórzy. Ale ten sam Kijewski i jego bezradność były symbolami porażek Prokomu w Eurolidze. Jego dymisja stała się nowym początkiem w zespole mistrza Polski.

Nowego początku potrzebuje też reprezentacja. Pisaliśmy, że przed polskimi ME w 2009 roku potrzebuje koszykarskiego Leo Beenhakkera. Trenera z zewnątrz, najlepiej z nazwiskiem i wynikami, lub młodego wilka - takiego jak 37-letni Litwin Kiestutis Kemzura, który jako asystent uczył się od Davida Blatta (złoto z Rosją w ostatnich ME), a w tym sezonie z Chimkami Moskwa wygrał wszystkie 15 meczów (10 w lidze i 5 w Pucharze ULEB). Taki trener może porwać za sobą zawodników - Kemzura już przekonał do ciężkiej pracy w Chimkach Macieja Lampego.

To bardzo ważne, bo wiadomo już, że na przyszłoroczne zgrupowanie trzeba ściągnąć z NBA Marcina Gortata, którego na dodatkowych treningach chce zatrzymać trener Orlando Magic. Czy Kijewski przekonałby Gortata? Kilka miesięcy temu Gortat miał propozycję z Prokomu, ale odrzucił ją od razu, bo „wiadomo, jak pracuje się w Sopocie..." - powiedział.

Eugeniusz Kijewski to przyjaciel Ryszarda Krauzego, właściciela Prokomu, który jest także strategicznym sponsorem PZKosz. Związek ma dług wdzięczności wobec Krauzego, który kilka lat temu spłacił jego milionowe zadłużenie. Ale rachunki trzeba wyrównać tak, żeby wygrała na tym reprezentacja Polski mająca jedyną szansę wydostania się z niebytu.

Morderczy bój w Las Vegas

Floyd Mayweather Jr. walczy dziś w Las Vegas z Rickym Hattonem w hicie bokserskim najlepszych pięściarzy bez względu na wagę. Transmisja od 2 nad ranem w Polsacie

BOKS

Stawką jest tytuł mistrza świata wagi półśredniej wersji WBC należący do Mayweathera (29 l., 38 zwycięstw, 24 nokauty). Niedawno obronił go we wspaniałej walce z Oscarem de la Hoyą. Po niej Floyd miał skończyć karierę, ale dla Hattona (29 l., 43 zwycięstwa, 31 nokautów) wrócił.

I dzięki temu Las Vegas przeżywa właśnie największy najazd kibiców piłkarskich w swoich krótkich dziejach. Około 10 tys. wytatuowanych kibiców Evertonu, Manchesteru City, Manchesteru United, Millwall w nylonowych koszulkach piłkarskich, w krótkich gatkach, w czarnych getrach do kolan plącze się między White Sands, MGM Grand i Ceasars w oczekiwaniu na walkę swojego pupila. Można sobie wyobrazić, jak absurdalnie wygląda przy tym Las Vegas - i tak jedno z najbardziej dziwacznych miast. Niestety, największego kibica Hattona nie będzie, bo musi dziś zagrać z Derby, najgorszą drużyną Premier League - czyli Wayne'a Rooneya z Manchesteru United. David Beckham będzie.

Kibiców z Wysp nie odstrasza cena od 2 tys. do 15 tys. dol. za bilety, dostępne już tylko w internetowych serwisach kibicowskiej wymiany. W kasach 16,8 tys. biletów rozeszło się w 30 minut.

Brytyjczyków będzie najwięcej i są niezachwiani w wierze w zwycięstwo, choć ich bohater przypominający fizjonomią portowego dokera spotka się z najlepszym pięściarzem świata w zestawieniach „bez względu na wagę".

I mają ku temu przesłanki.

Od niejednogłośnej wygranej nad Oscarem de la Hoyą w maju największym zwycięstwem Floyda był nokaut widowni po wspaniałej cza-czy w „Tańcu z gwiazdami" lecącym w stacji ABC. Niestety, później przyszły gorsze występy - Mayweathera pokonał quickstep i rock and roll. Jego przyjaciele mówią, że Floyd być może zyskał ogładę w wielkim świecie show-biznesu, ale stracił głód walki. Jak się wyraził fantastyczny pięściarz Bernard Hopkins, „lodówka Floyda jest pełna".

Po drugiej stronie ringu stanie człowiek, który jest na dużym głodzie sukcesu. Mówi o tym jego styl walki, czyli atak non stop, którym rozłożył Kostię Cziu i Luisa Collazo. W połączeniu z dewizą Hattona „jak rywal zada ci cios, oddaj cztery" oraz znakiem firmowym, czyli ciosami na tułów, Brytyjczyk nie jest bez szans. Mówi się, że styl Hattona jest najbardziej niewygodny dla Mayweathera, zwłaszcza że mistrz przez ostatnie pół roku trenował tylko pracę nóg i szeroki uśmiech w studiu tanecznym. Jednak wśród bukmacherów wciąż nieznacznym faworytem jest Mayweather.


AP

Floyd Mayweather Jr. (z lewej) i Ricky Hatton podczas konferencji prasowej

Obaj przeciwnicy czują, że ich walka jest czymś więcej niż szermierką na pięści. Przed ostatnią konferencją prasową - przy akompaniamencie kilkuset Brytyjczyków śpiewających przed wejściem do sali konferencyjnej hymn „You'll Never Walk Alone", musieli patrzeć sobie w oczy przez pełne dwie minuty. Kiedy Floyd nie wytrzymał i pchnął Rickiego klatką, ten zrobił to samo. - Nie dotykaj mnie! - krzyknął Floyd i rzucił się na przeciwnika. Kiedy obydwu oddzielała obsługa, Hatton zdążył przeciągnąć palcem w poprzek gardła.

Wśród 180 krajów transmitujących walkę jest Polska. Polsat zaczyna relację od 2 rano z soboty na niedzielę.

RADOSŁAW LENIARSKI

Skra chce Final Four

SIATKÓWKA

Jest szansa, że w marcu zagrają w Polsce cztery najsilniejsze drużyny siatkarskie na świecie. PGE Skra Bełchatów oficjalnie wystąpiła o organizację Final Four Ligi Mistrzów.

Turniej zaplanowany jest na 29 i 30 marca, a oprócz mistrza Polski stara się o niego Panathinaikos Ateny. Szefowie Skry długo wahali się, czy zgłosić swoją kandydaturę. Wszystko dlatego, że impreza jest droga - ok. 1,5 mln zł. Wpisowe to 700 tys. zł, poza tym koszty transportu i zakwaterowania drużyn, sędziów oraz oficjeli.

Najlepsze zespoły Ligi Mistrzów grałyby w Łodzi, ponieważ bełchatowska Energia nie spełnia warunków europejskiej federacji (CEV). Mieści tylko 3 tys. widzów. Wymóg to co najmniej 5 tys., a mecze Ligi Światowej w Łodzi ogląda co roku po 11 tys. kibiców.

W poniedziałek oferta Skry trafi do PZPS, a ten wyśle ją do CEV. - Zrobimy wszystko, żeby Skra dostała finał, choć Ateny to poważny rywal - obiecuje Mirosław Przedpełski, prezes PZPS. - W styczniu w Pradze zbiera się zarząd CEV, tam będziemy lobbować.

Decyzja zapadnie na początku lutego. Ostatni raz Final Four odbył się w Polsce w 2002 roku. Gospodarzem był Mostostal Kędzierzyn-Koźle, ale siatkarze grali w Opolu. JAR

Kadra na turniej w Izmirze

Wczoraj Raul Lozano powołał 22-osobową kadrę na turniej kwalifikacyjny do igrzysk w Pekinie. Jak zapowiadaliśmy, po dłuższej przerwie znaleźli się w niej Dawid Murek i Krzysztof Gierczyński.

Rozgrywający: Paweł Zagumny, Łukasz Żygadło, Bartłomiej Neroj.

Atakujący: Mariusz Wlazły, Grzegorz Szymański, Robert Prygiel, Bartosz Kurek.

Środkowi: Daniel Pliński, Wojciech Grzyb, Marcin Możdżonek, Łukasz Kadziewicz, Wojciech Jurkiewicz.

Przyjmujący: Michał Winiarski, Sebastian Świderski, Piotr Gruszka, Michał Bąkiewicz, Marcin Wika, Dawid Murek, Krzysztof Gierczyński.

Libero: Krzysztof Ignaczak, Piotr Gacek, Paweł Rusek.

Lech wskoczył na podium

PIŁKA NOŻNA

Lech Poznań wygrał z Koroną Kielce 1:0 i zimę spędzi na trzecim miejscu w tabeli.

Przy tej pladze kontuzji, jaka tej jesieni dopadła Lecha, trzecie miejsce po 17. kolejkach jest wynikiem wręcz nadzwyczajnym. Urazy leczy w tej chwili sześciu piłkarzy: bramkarz, czterech obrońców i defensywny pomocnik. Wczoraj kolejnego defensora Ivana Djurdjevicia w końcówce meczu zniesiono na noszach. Wczoraj oba zespoły zagrały bez swoich najgroźniejszych napastników. W Lechu nie zagrał zawieszony za kartki Hernan Rengifo, w Koronie - kontuzjowany Edi Andradina. Zamiast Rengifo na szpicy ataku Lecha zagrał Piotr Reiss. I zagrał udanie - strzelił swojego 107. gola w ekstraklasie i zapewnił nim zwycięstwo dla swojego zespołu. WESOŁ, RANA, GRAND

Lepszy lider niż mistrz?

Niepokonana w tym sezonie Wisła chce udowodnić, że jest lepsza od Zagłębia Lubin, którego dwaj piłkarze mają problemy z narkotykami.

Wisła w 16 kolejkach straciła tylko cztery punkty. U siebie ma komplet zwycięstw, straciła zaledwie dwie bramki, w tabeli o 10 pkt wyprzedza Legię. Trener Maciej Skorża wie jednak, że niedługo może stracić kilku graczy. - Właściwie każdy piłkarz z podstawowego składu ma oferty z innych klubów - przyznaje.

Są też lepsze wieści. Na dobrej drodze jest przedłużenie kontraktu z Kamilem Kosowskim. Pierwszym piłkarzem pozyskanym w przerwie zimowej może być Tomasz Frankowski. Hitem transferowym byłoby jednak pozyskanie Jacka Krzynówka z VfL Wolfsburg. Jacek Bednarz, dyrektor sportowy Wisły, twierdzi, że wkrótce zwróci się z ofertą do niemieckiego klubu.

Mistrz Polski do Krakowa przyjedzie osłabiony. I nawet nie dlatego, że Mateusz Bartczak i Marcin Pietroń zostali zatrzymani za posiadanie marihuany. I tak nie zagraliby z Wisłą, bo są kontuzjowani. Ze składu wypadli także Michał Chałbiński i Tiago Gomes, którzy przed tygodniem zobaczyli czerwone kartki, oraz kontuzjowany Dariusz Jackiewicz. ANDRZEJ KLEMBA, KRAKÓW, GS

LECH POZNAŃ – KORONA 1:0 (1:0): Reiss (33.). **Lech:** Kotorowski – Kikut, Kucharski, Djurdjević (88. Szyszka), Wojtkowiak Ż – Zając (90. Florian), Murawski, Quinteros, Injac – Pitry Ż, Reiss. **Korona:** Mielcarz – Kuś, Skerla, Drzymont, Bednarek – Sasin (82. Bonin), Zganiacz (75. Nowak), Hermes, Kaczmarek Ż – Robak (65. Kowalczyk), Zabłocki.

RUCH CHORZÓW – CRACOVIA KRAKÓW 2:0 (0:0): Jezierski (61.), Grzyb (76.). **Ruch:** Nowak – Jakubowski, Baran, Adamski, Nykiel Ż – Grzyb, Bonk (89. Sadlok), Pulkowski, Balaz Ż (76. Domżalski) – Fabus Ż, Jezierski (82. Janoszka Ż). **Cracovia**: Cabaj – Kulig, Urbański, Radwański – Pawlusiński (80. Baliga), Karwan Ż, Baran (54. Wacek), Nowak Ż – Dudzic Ż, Witkowski (68. Bojarski), Moskała.

Gra Orange Ekstraklasa

Sobota: Groclin – Jagiellonia (16), Zagłębie Sosnowiec – Odra (16), Polonia – ŁKS (16), Bełchatów – Widzew (16), Legia – Górnik (18.15, Canal+). **Niedziela:** Wisła – Zagłębie Lubin (18.15, transmisja w Canal+). **Magazyny:** Liga+ (sobota, 20.30, Canal+ Sport), Liga+ Extra (niedziela, 20.30, Canal+ Sport), Magazyn Orange Ekstraklasa (niedziela, 22.10, TVN 24, 23.25, TVN).

Mistrzowie świata na Rajdzie Polski

Po dwóch latach starań Polska otrzymała od FIA prawo organizacji eliminacji mistrzostw świata. Czterokrotny mistrz Sebastien Loeb i znakomity Petter Solberg będą się ścigać po szutrach wokół Mikołajek 26-29 czerwca 2009 r.

Mistrzostwa świata będą też w Polsce w 2011 i 2013 roku. W Mikołajkach zostanie zbudowany specjalny tor z kilkutysięcznymi trybunami dla superoesu, czyli wyścigu parami najlepszych dzień przed pierwszym odcinkiem specjalnym (być może superoes zostanie zbudowany już na 2008 rok).

Rajd Polski to jedna z najstarszych imprez w tej dyscyplinie. Jego pierwszą edycję zorganizowano w roku 1921 na trasie Warszawa - Białowieża - Warszawa. Od roku 1960 był eliminacją mistrzostw Europy. Raz Rajd Polski znalazł się w kalendarzu MŚ - w 1973 roku.

Kierowcy mogą polubić rajd na Warmii i Mazurach z kilku względów. Wszystko dzieje się w okolicach Mikołajek. Tam jest sztab rajdu, bo tam jest hotel Gołębiewski - zakwaterowanie dla wszystkich uczestników. Tam jest parc ferme (miejsce, w którym zostawia się na noc samochody, by nie można było nic w nich zmienić). Na start do kolejnego etapu imprezy kierowcy mogą przejść na piechotę. I jest krótki. Przy wydłużeniu go do trzech dni (co jest wymogiem imprezy mistrzostw świata) będzie miał około 1000 km.

Na trasie Rajdu Polski ustawiają się dziesiątki tysięcy kibiców. Z dobrego punktu obserwacyjnego mogą zobaczyć nawet dwukilometrowy przejazd.

Wadą Rajdu Polski jest to, że średnie prędkości są wyższe niż w innych rajdach, bo odcinki rajdu są dość łatwe technicznie. Im większa prędkość, tym większe ryzyko wypadku. RL

Małysz słabo w kwalifikacjach

NARCIARSTWO

Na treningach – świetnie, w kwalifikacjach – słabo. Adam Małysz, Kamil Stoch i Marcin Bachleda zakwalifikowali się do dzisiejszego konkursu w Trondheim.

Wydawało się, że na staromodnej skoczni Granasen, której Małysz jest rekordzistą od 2001 r. (138,5 m), Polak zupełnie zapomniał o tym, co zdarzyło się tydzień temu w Kuusamo, gdzie był 16. Na treningach zajmował miejsca w ścisłej czołówce (nie gorzej niż piąte miejsce). Kiedy jednak przyszły skoki punktowane, nie tylko Małysz, ale żaden z Polaków nie wytrzymał presji. 113 m to było wszystko, na co było stać i Małysza, i Stocha, i Bachledę. Ta odległość dała im jednak awans do pięćdziesiątki, bo pozostali skakali gorzej. Tak jak 16-letni Maciej Kot, który dzisiejsze zawody obejrzy w telewizji.

Podczas pierwszego treningu groźnie wyglądający upadek miał Anders Jacobsen. Norweg, jeden z faworytów do zdobycia PŚ, leżał na zeskoku kilka minut i został odwieziony do szpitala.

Sikora siódmy

Biatlonista Tomasz Sikora zajął siódme miejsce w sprincie (10 km) w austriackim Hochfilzen. To jego najlepszy start w tym sezonie. Wygrał Rosjanin Dmitrij Jaroszenko. Polak miał jeden niecelny strzał. Drugie miejsce zajął nowy lider klasyfikacji generalnej - Norweg Ole Einar Bjoerndalen, który spudłował dwukrotnie. Słabo wypadł Krzysztof Pływaczyk, który był 38. mimo bezbłędnego strzelania. W klasyfikacji PŚ Sikora awansował z dziesiątej na piątą pozycję (106 pkt), do Bjoerndalena traci 38 pkt. RB

Relacje z konkursów w Trondheim w Eurosporcie i TVP 1 (sobota – od 16, niedziela – od 13.35)



gazeta WYBORCZA

REDAKCJA
ul. Czerska 8/10, 00-732 Warszawa
REDAKTOR NACZELNY: Adam Michnik
PIERWSZY ZASTĘPCA: Jarosław Kurski
ZASTĘPCY: Helena Łuczywo, Piotr Pacewicz, Piotr Stasiński, Paweł Ławiński
SZEF SEKRETARIATU REDAKCJI: Grażyna Żabińska
SZEF REDAKCJI LOKALNYCH: Wojciech Bartkowiak
KIEROWNICY DZIAŁÓW:
kraj@gazeta.pl – Rafał Zakrzewski (0-22 555 43 49);
swiat@gazeta.pl – Łukasz Lipiński (0-22 555 43 38);
kultura@gazeta.pl – Waldemar Kumór (0-22 555 43 06);
reportaz@gazeta.pl – Paweł Goźliński, Mariusz Szczygieł (zastępca) (0-22 555 43 09);
gospodarka@gazeta.pl – Konrad Sadurski (0-22 555 43 29);
nauka@gazeta.pl – Sławomir Zagórski (0-22 555 43 48);
sport@gazeta.pl – Andrzej Olejniczak (0-22 555 43 34);
publicystyka@gazeta.pl – Marek Beylin (0-22 555 43 47);
foto – Piotr Wójcik (0-22 555 43 17);
dokumentacja – Elżbieta Adaszewska (0-22 555 43 18)
gazetawyborcza.pl – Waldemar Paś
Redakcja nie zwraca tekstów niezamówionych oraz zastrzega sobie prawo ich redagowania i skracania.
Redakcja nie odpowiada za treść zamieszczanych ogłoszeń.

WYDAWNICTWO
Agora SA, ul. Czerska 8/10, 00-732 Warszawa, NIP: 526-030-56-44
ARCHIWUM INTERNETOWE: archiwumgw@agora.pl
BIURO OGŁOSZEŃ: ul. Czerska 8/10, 00-732 Warszawa 0-22 654 32 10, 0-22 5555 555, faks: 0-22 5555 444
OGŁOSZENIA: konto Agora SA PEKAO SA VII o/Warszawa 26124011091111000005160419
PRENUMERATA KRAJOWA: Zamówienia na prenumeratę krajową przyjmują jednostki RUCH SA, KOLPORTER SA, inne firmy dystrybucyjne i niektóre urzędy pocztowe **SZCZEGÓŁOWE INFORMACJE:** www.gazeta.pl/prenumerata, infolinia 0-801 130 000; **PRENUMERATA ZAGRANICZNA:** 0-22 555 47 47, e-mail: prenumerata@agora.pl, konto Agora SA PEKAO SA VII o/Warszawa 37124011091111000005159833
ELEKTRONICZNE WYDANIE: ewydanie@agora.pl
SEKRETARIAT OGÓLNY: 0-22 555 40 00, 0-22 555 40 01 faks: 0-22 555 61 90
INFORMACJE W SPRAWIE DODATKÓW: 0-22 555 31 23
DZIAŁ MARKETINGU: 0-22 555 61 99, e-mail: ogolny@agora.pl
DZIAŁ KOLPORTAŻU: 0-22 555 53 33, e-mail: kolportaz@agora.pl
DRUK: Agora SA (Warszawa, Piła), Agora Poligrafia sp. z o.o. Tychy
ISSN 0860-908X
Rozpowszechnianie redakcyjnych materiałów publicystycznych bez zgody wydawcy jest zabronione.

NUMERY LOTTO

Multi Lotek (los. piątkowe)
2 – 3 – 5 – 18 – 23 – 25 – 27 – 34 – 38 (plus) – 45 – 46 – 48 – 50 – 52 – 61 – 62 – 63 – 64 – 69 – 73

Twój Szczęśliwy Numerek
(1) 4 – 20 – 22 – 23

Mikołajkowe Zakłady Specjalne
7 – 16 – 29 – 34 – 43

Bez Zagłębia i Widzewa?

Zagłębie prawdopodobnie, a Widzew prawie na pewno będą zdegradowane z I ligi za korupcję. – Spadniemy nie sami. Mówi się, że wszyscy sprzedawali i kupowali – mówi Zbigniew Boniek

Artur Brzozowski

Przed świętami powinniśmy dostać z prokuratury materiały dotyczące obydwu klubów. Decyzje podejmiemy w styczniu, ale ewentualne kary obowiązywałyby od nowego sezonu - mówi „Gazecie" szef Wydziału Dyscypliny PZPN Michał Tomczak.

To efekt ustaleń między Tomczakiem a prokuratorami Robertem Tomankiewiczem i Krzysztofem Grzeszczakiem, którzy prowadzą śledztwo w sprawie piłkarskiej korupcji. Szef WD spotkał się z nimi w czwartek we Wrocławiu, gdzie przyjechał na ogłoszenie wyroków dla 17 osób skazanych za ustawianie meczów Arki Gdynia.

PZPN na pewno dostanie dokumenty dotyczące Zagłębia Lubin w sezonie 2003/04. Obecni mistrzowie Polski grali wówczas w II lidze. W rundzie wiosennej mieli ustawić kluczowe dla awansu spotkania z Cracovią i GKS-em Bełchatów. Obydwa wygrali 1:0.

Mecz z Bełchatowem prowadził sędzia Adam K. z Poznania, który przyznał się, że wziął 30 tys. złotych łapówki od byłego prezesa Zagłębia Jerzego F. (zatrzymanego kilka miesięcy temu). W procesie Arki Gdynia Adam K. przyznał się do winy i dostał 1,6 roku więzienia z zawieszeniem na cztery lata, ale będzie jeszcze sądzony w sprawach innych klubów.

Za ustawienie wyniku meczu Zagłębia z Cracovią arbiter Mariusz R. miał otrzymać od prezesa F. 2 tys. zł łapówki. Za sprzyjanie Zagłębiu w meczu z Ruchem Chorzów (3:0) sędzia Marek R. uważany za najbliższego współpracownika szefa gangu Ryszarda F. „Fryzjera" przyjął nieznaną sumę pieniędzy i obietnicę wysokiej oceny od kwalifikatora.


MAREK KOPEĆ

Piłkarze Widzewa nie mają się z czego cieszyć. Za kilka dni mogą być w II lidze

Od dwóch lat przed wrocławskim sądem toczy się tajny proces w sprawie meczu z sezonu 2003/04 pomiędzy Polarem Wrocław i Zagłębiem (0:4), ale z dobrze poinformowanych źródeł wiemy, że całe drugoligowe rozgrywki były wtedy ustawione. - Z góry wiadomo było, że do I ligi wejdą Zagłębie i Pogoń Szczecin, a z ekstraklasy spadnie Górnik Polkowice, który w barażach przegra z Cracovią, która zajmie trzecie miejsce w II lidze - mówi jeden ze śledczych proszący o anonimowość.

- Dopóki nie otrzymamy oficjalnych informacji o przekazaniu materiałów prokuratorskich do PZPN, niczego nie będziemy komentować - stwierdził wczoraj Jan Wierzbicki, rzecznik KGHM Zagłębie Lubin.

Osiem zarzutów korupcyjnych postawiono Wojciechowi S., który do wczoraj był akcjonariuszem Widzewa (w piątek sprzedał 12 proc. akcji Sylwestrowi Cackowi. Ten ostatni ma już 88 proc. akcji klubu. Reszta należy do Bońka.) Przyznał się do winy i po wpłaceniu kaucji - 200 tys. zł, wyszedł na wolność. Nieoficjalnie wiemy, że Wojciech S. przekazywał pieniądze pośrednikom, a ci wręczali łapówki kolegom prowadzącym spotkania Widzewa. Pośrednikami byli m.in. arbiter Tomasz W. oraz obserwator Grzegorz G.

Wyroki dla Zagłębia i Widzewa zapadną podczas jednego ze styczniowych posiedzeń Wydziału Dyscypliny. Z naszych wiarygodnych informacji wynika, że degradacja Widzewa jest prawie przesądzona. Zagłębie jest również poważnie zagrożone. Na niekorzyść lubinian przemawia to, że ustawione zostały spotkania z bezpośrednimi rywalami w walce o awans do I ligi.

Niespodzianką jest informacja, że Wydział Dyscypliny zajmie się też aferą barażową sprzed czterech lat pomiędzy Szczakowianką Jaworzno i Świtem Nowy Dwór Mazowiecki. Ukarana wówczas degradacją Szczakowianka odwoływała się od decyzji PZPN i w desperacji - wbrew przepisom UEFA - oddała sprawę do sądu cywilnego. W efekcie PZPN może zapłacić aż 9 mln złotych odszkodowania za straty, jakie wyliczył sobie klub. Teraz Wydział Dyscypliny ma „ratować" PZPN i udowodnić, że związek podjął wówczas słuszną decyzję.

Widzewa sezon 2004/05 w aktach śledczych

Widzew – Szczakowianka 1:0. Sędzia Marcin N. – 7 tys. zł, obserwator Kazimierz F. – 5 tys.
Zagłębie Sosnowiec – Widzew 1:2. Sędzia Artur S. – 12 tys. zł.
Widzew – Kujawiak Włocławek 2:1. Sędzia Tomasz W. z Warszawy – 15 tys. zł (dwie czerwone kartki dla Kujawiaka i karny dla Widzewa).
Ruch Chorzów – Widzew 1:3. Obserwator Mirosław J. – 2 tys. (dwie czerwone kartki dla Ruchu).
KSZO Ostrowiec – Widzew 1:4. Sędzia Robert S. – 12 tys.
Sędziowie: Marcin N., Artur S., Tomasz W. i Robert S. – w śledztwie przyznali się do winy. Pośrednikiem w przekazywaniu pieniędzy w niektórych meczach był „Fryzjer".

Dla Gazety

Zbigniew Boniek
posiadacz 12 proc. akcji Widzewa

Ja z korupcją nie mam nic wspólnego, brzydzę się nią. Widzew też jest czysty, bo przecież pan Szymański to nie Widzew, a poza tym mówił, że dawał pieniądze jakimś pośrednikom, ale nic z tego nie wyszło i Widzew nie wygrywał meczów. Jeśli jednak zarzuty stawiane panu Szymańskiemu potwierdzą się, to zobaczymy.

Są kary finansowe i ujemne punkty, ale jeżeli będą chcieli nas zdegradować, to spadniemy w doborowym towarzystwie! Razem z 15 innymi klubami, bo przecież oficjalnie się mówi, że wszyscy sprzedawali i kupowali. To dlaczego tylko Widzew ma spadać?

Czytałem ostatnio, że szef Wydziału Dyscypliny pan Tomczak miał zrezygnować z funkcji, jednak wycofał się z tego pomysłu. A szkoda, lepiej byłoby, żeby odszedł. Pan Tomczak to stary legionista i zieje nienawiścią do Widzewa, dlatego chce nas karać.

Przypomnę tylko, że byłem pierwszym, który w polskiej piłce chciał walczyć z korupcją, ale wtedy nie miałem żadnych narzędzi prawnych, bo nie było jeszcze stosownych przepisów. W 1999 roku, gdy wprowadzałem utajnienie obsad sędziów i obserwatorów oraz zakaz kontaktowania się przed meczem działaczy i obserwatorów z arbitrami, to szef sędziów pan Perek śmiał mi się w twarz i mówił, że to niemożliwe. A osiem lat później widzę w gazetach twarz pana Perka zakrytą czarnym paskiem i czytam, że w sądzie powiedział: „Przyznaję się do winy, jest mi przykro".

Chcę jeszcze dodać, że Widzew nie jest już Bońka, jak był rok temu. Teraz to klub pana Cacka. NOT. ART

R E K L A M A

WYBRANE ZAPACHY

-30%

DOLCE & GABBANA





woda toaletowa
50 ml

cena regularna: 218,00 PLN

cena promocyjna
152,60 PLN

Oferta ważna do wyczerpania zapasów.

www.douglas.pl

Perfumerie Douglas

25333141

SPORT W SKRÓCIE

PIŁKA NOŻNA
Asysta Kuby

Jakub Błaszczykowski (Borussia Dortmund) i Artur Wichniarek (Arminia) grali po 90 minut w meczu 16. kolejki Bundesligi Borussia - Arminia 6:1. Błaszczykowski wystąpił w tym meczu na prawej obronie, ale miał asystę przy pierwszym golu Borussii.

KOLARSTWO
Winokurow kończy

Aleksander Winokurow zakończył karierę. W czwartek Kazach został zawieszony za stosowanie dopingu podczas ostatniego Tour de France.

FORMUŁA 1
Kubica drugi w Jerez

Robert Kubica (BMW Sauber) uzyskał drugi czas w czasie treningów w Jerez. Lepszy wynik miał tylko Sebastian Vettel (Toro Rosso). Polak przejechał 119 okrążeń, w najszybszym uzyskał 1.18,410, a Vettel 1.18,213. Siedmiokrotny mistrz świata Michael Schumacher testujący bolid Ferrari był czwarty - 1.19,136.

WYNIKI

PIŁKA NOŻNA. Bundesliga. 16. kolejka. Borussia Dortmund – Arminia Bielefeld 6:1 (2:0): Tinga (13.), Schuler (19., samobójcza), Petric (47.), Valdez (55., karny), Kringe (61.), Federico (67.) – Kirch (81.)
KOSZYKÓWKA. NBA: Atlanta – Minnesota 90:89; Portland – Miami 110:104; Dallas – Denver 109:122.
DOMINET BANK EKSTRALIGA. 13. kolejka: ASCO Śląsk Wrocław – Polpharma Starogard Gd. 88:67 (23:21, 16:22, 28:7, 21:17); AZS Koszalin – SPEC Polonia Warszawa 103:84 (29:22, 26:17, 24:24, 24:21).
HOKEJ. NHL: NY Rangers – Toronto 2:6; Tampa Bay – Carolina 2:1; Boston – Montreal 2:4; Nashville – Vancouver 2:5; Calgary – Pittsburgh 2:3; LA Kings – Buffalo 8:2.
SIATKÓWKA. PLS. 9. kolejka: Zaksa Kędzierzyn Koźle – Wkręt-Met Domex AZS Częstochowa 3:1 (29:27, 25:9, 20:25, 28:26).